BIAŁORUSKIE CZASOPIŚMIENNICTWO EMIGRACYJNE:

„ПАГОНЯ”,
„САКАВІК”,
„НАПЕРАД!”

Andriej MOSKWIN

BIAŁORUSKIE CZASOPIŚMIENNICTWO EMIGRACYJNE:

„ПАГОНЯ”, „САКАВІК”, „НАПЕРАД!”

UNIWERSYTET WARSZAWSKI

WYDZIAŁ LINGWISTYKI STOSOWANEJ

KATEDRA STUDIÓW INTERKULTUROWYCH
EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

Warszawa 2018

Recenzenci:
Prof. dr hab. Viachaslau Shved (Katedra Studiów Interkulturowych Wydziału Lingwistyki Stosowanej UW)
Prof. dr hab. Andriej Połonski (Kierownik Katedry Dziennikarstwa Wydziału Dziennikarstwa, Uniwersytet w Biełgorodzie, Rosja)
dr Natalla Hardzijenka (Białoruskie Państwowe Archiwum-Muzeum Literatury i Sztuki, Mińsk, Białoruś)

SERIA: Dziedzictwo kultury Białorusi
Redaktor serii: dr hab. Andriej Moskwin

Redakcja stylistyczna
Jakub Adamowicz
Marzena Dobosz

Projekt okładki
Kaja Dulińska

Na okładce: „Dwunastka" – członkowie redajci pisma „Naprzód!".

Wydanie I, Warszawa 2018
Nakład: 100 egz.
Ark. wyd.

ISBN 978-83-945630-0-4

Realizacja wydawnicza:
„SOWA" Sp. z o.o.
05-077 Piaseczno
Raszyńska 13

Pamięci ojca Aleksandra Nadsona

Spis treści

Wstęp

Na skutek działań wojennych w 1945 roku na terenie Niemiec, Austrii i Włoch znalazło się wiele uchodźców i przesiedleńców. Byli to więźniowie niemieckich obozów, byli jeńcy wojenni, robotnicy przymusowi, ewakuowani, deportowani, uciekinierzy wojenni i polityczni, internowani cywile.

Trudno określić dokładną liczbę. Jak podaje Mark Wyman, na początku lata 1945 roku w zachodniej Europie znajdowało się prawie siedem milionów cywilów-przesiedleńców, którzy „uciekali, albo wracali do domu, albo poszukiwali członków rodziny, albo po prostu próbowali przeżyć”[1]. Jeszcze siedem milionów znajdowało się na terenie zajętym przez armię Związku Radzieckiego i na obszarach przezeń kontrolowanych w Europie Środkowo-Wschodniej. Pod koniec 1946 roku pozostało około 1,5 mln osób, w tym byłych obywateli Związku Radzieckiego – około 300 tys.

11 lutego 1945 roku w Jałcie pomiędzy ZSRR, Stanami Zjednoczonymi oraz Wielką Brytanią zostało podpisane porozumienie o konieczności repatriacji radzieckich obywateli niezależnie od tego, w której strefie okupacyjnej Niemiec znaleźli się. Porozumienie dotyczyło: „1) obywateli ZSRR w granicach z 1939 roku; 2) służących w jednostkach niemieckich oraz wziętych do niemieckiej niewoli; 3) tytułujących się stopniem wojskowym w Armii Radzieckiej na dzień 22 czerwca 1941 roku; 4) dobrowolnych kolaborantów współpracujących z Niemcami”[2]. Powstała radziecka komisja ds. repatriacji, która prowadziła swoją działalność w amerykańskie strefie – do stycznia 1949 roku, a w brytyjskiej – do kwietnia 1951 roku. Jednak pewnej ilości osób udało się uniknąć repatriacji.

Wszyscy przesiedleńcy zostali określeni mianem *displaced persons* (DP, pol. dipisi). Według definicji z czerwca 1944 roku były to osoby, które „(1) chcą, ale bez obcej pomocy nie mogą wrócić do domu lub znaleźć nowego domu; (2) mają zostać przewiezione na nieprzyjacielskie

---

1 M. Wyman, *DPs. Europe's Displaced Persons 1945-1951*, Nowy Jork 1998, s. 17.

2 Cyt. za: Е. Сёмочкина, *История российской эмиграции XX века*, Челябинск 2008, с. 50-51.

lub niegdyś nieprzyjacielskie terytorium"[3]. Według nieco późniejszej definicji, z listopada 1944 roku, są to „osoby cywilne, które w wyniku wojny znalazły się poza swoim państwem i które chcą wrócić do kraju albo znaleźć nową ojczyznę, lecz bez pomocy nie mogą"[4].

W okresie wojny odpowiedzialność za los dipisów spoczywała na dowódcach oddziałów alianckich. Następnie ten obowiązek – m.in. kontrolę ruchu, zapewnienie ładu i porządku, dostarczenie odpowiedniego zaopatrzenia – przyjęły zarządy wojskowe – *military government detachments* (MilGovDet). Miało to miejsce na podstawie decyzji Naczelnego Dowództwa Sojuszniczych Sił Ekspedycyjnych (*Supreme Headquarters Allied Expeditionary Forces* – SHAEF). Opiekę nad dipisami wzięła na siebie także międzynarodowa organizacja – Administracja Narodów Zjednoczonych ds. Pomocy i Odbudowy (*United Nations Relief and Rehabilitation Administration* – UNRRA)[5], która powstała 9 listopada 1943 roku. Umowę o współpracy pomiędzy SHAEF oraz UNRRA podpisano w dniu 25 listopada 1944 roku. Pierwsze zespoły UNRRA (UNRRA team) przybyły do Niemiec w kwietniu 1945 roku[6]. W ogóle w Europie działało 32 regionalnych oraz 40 specjalnych zespołów UNRRA.

Od 1947 roku opiekę nad obozami DP wzięła na siebie Międzynarodowa Organizacja Uchodźców (*International Refugees Organization*, IRO). Została ona powołana przez ONZ 15 XII 1946), a w jej skład wchodziło czternaście państw. Zadaniem IRO było „szybko i umiejętnie rozwiązać problem *bona fide* uchodźców albo za pomocą przeprowadzenia repatriacji, albo poprzez przesiedlenie i ulokowanie na nowym miejscu"[7]. Dzięki tej organizacji w latach 1947-1951 z Niemiec wyjechało 746 tys. osób (w tym obywateli ZSRR): m.in. do USA – około 100 tys., do Australii – około 70 tys., do Kanady – ponad 40 tys., do

---

[3] A. Lembeck, *Wyzwoleni, ale nie wolni. Polskie miasto w okupowanych Niemczech*, Warszawa 2006, s. 38.

[4] Ibidem.

[5] UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration; Administracja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy) – organizacja międzynarodowa, utworzona w 1943 r. z inicjatywy USA, Wielkiej Brytanii, ZSRR i Chin w celu udzielania pomocy obszarom wyzwolonym w Europie oraz Azji po zakończeniu II wojny światowej. Zob. *Agreement for the Establishment of a United Nations Relief and Rehabilitation Administration, signed November 9, 1943*, [w:] *Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers 1943*. Volume I – General, Waszyngton 1963, s. 851-1013.

[6] A. Lembeck, *Wyzwoleni…*, op. cit., s. 45-46.

[7] Louse W. Holborn, *The International Refugee Organization, A Specializes Agency of the United Nations, its history and work: 1946-1952*, London – New York – Toronto 1956. Cyt. za: Я. Максімюк, *Беларуская гімназія імя Янкі Купалы у Заходняй Нямеччыне: 1945-1950*, Нью Ёрк – Беласток, 1994, с. 27.

Argentyny – prawie 6 tys. Wyjazd do Stanów Zjednoczonych ułatwiła przyjęta w dniu 22 grudnia 1945 roku Dyrektywa 225 H. Trumana o przywilejach dla osób z obozów DP.

Wśród dipisów byli także Białorusini, m.in. działacze społeczni i polityczni, nauczyciele szkół i uczelni wyższych, inżynierowie, lekarzy, dziennikarze, przedstawiciele kultury białoruskiej – znani literaci, artyści, kompozytorzy, muzycy, malarze, aktorzy, soliści operowi, żołnierze szeregowi i wojskowi wyższych szczebli. Łączyła ich niechęć do radzieckiej władzy, antybolszewizm, brak akceptacji socjalistycznej rzeczywistości. Nie zapomnieli jeszcze o stosowanych przez Służby Bezpieczeństwa represjach w latach 30. XX wieku. Podczas okupacji niemieckiej niektórzy z nich podjęli współpracę z Niemcami[8]. Dlatego też mieli świadomość czego można spodziewać po ponownym wkroczeniu na teren Białorusi Armii Czerwonej.

Niestety trudno jest o podanie dokładnej liczby Białorusinów, którzy przebywali we wszystkich obozach DP w 1945 roku. Witold Kipel w monografii *Białorusini w USA*[9] mówi o 75–100 tysiącach mieszkańców Białorusi w jej dzisiejszych granicach. Taką samą liczbę podaje również Janka Zaprudnik, powołując się na dane Białoruskiego Komitetu Narodowego[10]. Dodaje, że w latach 1945-1946 na Białoruś wróciło 520 tysięcy osób[11].

Z kolei w 1949 roku w obozach DP przebywało i nie wyraziło chęci powrotu do ZSRR około 10 tys. Białorusinów. Mówi o tym Auhien Kachanouski na podstawie informacji Rady Białoruskiej Republiki Ludowej (z dnia 1 maja 1949 r.) w publikacji *Dane o stanie białoruskiej emigracji*[12]. Znany rosyjski badacz Paweł Polan podaje nieco dokładniejszą liczbę: 9 tys. 856 osób[13].

---

8 Zob. Л. Лыч, *Нацыянальна-культурнае жыццё на Беларусі ў часы вайны (1941-1944 гг.)*, Вільня 2011.

9 В. Кіпель, *Беларусы ў ЗША*, Мінск 1993, с. 159. Zdaniem W. Kipiela z tej liczby 2/3 to osoby z Zachodniej Białorusi.

10 Я. Запруднік, *Дванаццатка. Дакументальная аповесьць пра дванаццацёх беларускіх хлапцоў у Нямеччыне, Вялікабрытаніі й Бэльгіі (1946-1954 гг.)*, Нью Ёрк 2002, с. 30.

11 Ibidem.

12 А. Каханоўскі, *Фактычныя дадзеныя аб стане беларускае эміграцыі*, „Запісы" (Нью Ёрк – Мінск) 2004, №28, с. 279.

13 *Cyt. za:* В. Бондаренко, *„Третя хвиля" української емиграції і вільноказацький рух у 1945-1952 рр., [w:] Наукові праці історичного факультету Запорізького національного університету,* вип. *XXXVIII, 2014,* с. *200. Zob.* П. Полян, *Эмиграция: кто и когда в 20 веке покидал Россию, [w:] Россия и её регионы в 20 веке: территория – расселение – миграция (*ред. О. Глезер, П. Полян*),* Москва *2005,* с. *493-519. P. Polan*

Największe skupiska Białorusinów znajdowały się w dwudziestu obozach DP (strefa amerykańska): 1. Michelsdorf (Cham); 2. Augsburg; 3. Woiden; 4. Sohleissheim; 5. Passau; 6. Wildflecken; 7. Monchenhof; 8. Kassel; 9. Lauf; 10. Kassel-Oberswearen; 11. Boblingen; 12. Stuttgart; 13. Main-Kastel; 14. Schwarzenborn; 15. Allendorf; 16. Marburg; 17. Nau-Ulm; 18. Karlsruhe-Ettingen; 19. Ludwigsburg; 20. Wasseralfingen-Wissendorf. Na czele obozu stał zazwyczaj albo przedstawiciel wojska alianckich albo pracownik UNRRA. Przykładowo, obóz DP, w którym przebywało trzy tesięcy osób, powinien był mieć komendanta i zastępcę, sześcioosobową koncelarię, lekarza, pielęgniarkę, kucharza z pomocnikami oraz dwóch kierowców.

Była wśród nich dosyć liczna grupa inteligencji białoruskiej, która podjęła się wykonywania politycznej, społeczno-kulturalnej i oświatowej pracy. Dążyła ku temu, by jak najszybciej kontynuować „białorutenizację" w warunkach emigracji, drastycznie przerwaną przez władze radzieckie pod koniec lat 20. Działała Rada Białoruskiej Republiki Ludowej na czele z Auhienem Kachanouskim[14]. Powstało Białoruskie Centrum Narodowe (Беларускі нацыянальны цэнтр, БНЦ)[15], które

---

podaje, że powrotu do ZSRR odmówiło również 144.934 Ukraińców, 109.214 Łotyszy, 63.401 Litwinów, 58.924 Estończyków i 31.704 Rosjan,

[14] Auhien Kachanouski (wł. Kałubowicz, 1910–1987) – działacz polityczny i społeczny. Po ukończeniu technikum nauczycielskiego (1930) został zesłany na trzy lata do łagru na Syberię. Od 1934 r. w Mińsku pracował nauczycielem języka białoruskiego. Absolwent Instytutu Pedagogicznego (1939). Podczas okupacji kierował działem kultury w Białoruskiej Radzie Centralnej. Od 1944 r. na emigracji w Niemczech. W latach 1945-1950 – wykładowca języka i literatury białoruskiej w gimnazjum białoruskim im. J. Kupały. W 1950 r. wyjechał do USA. Autor kilku publikacji, m.in. *Мова ў гісторыі беларускага пісьменства* (*Język w historii białoruskiego piśmiennictwa*, 1975), *„Айцы" БССР і іхны лёс* (*„Ojcowie" BSRR i ich los*, 1982).

[15] Беларускі Нацыянальны Цэнтр, БНЦ (Białoruskie Centrum Narodowe, BCN) – emigracyjna organizacja polityczna, założona 15 VIII 1945 podczas zebrania aktywistów białoruskiego ruchu narodowego. Działała nielegalnie. BCN miało stać się główną siłą, która prezentowałaby Białoruś na Zachodzie. Jej celem było „zjednoczenie i konsolidacja wszystkich białoruskich sił narodowych w celu przeprowadzenia konsekwentnej i bezkompromisowej walki przeciw bolszewizmowi oraz innym formom zniewolenia narodu białoruskiego", walka o „polityczną, narodową, religijną, społeczną i ekonomiczną niezależność narodu białoruskiego". „BCN będzie się kierować zasadami zachodniej cywilizacji i demokratyzmu, sprzeciwiać się jakimkolwiek przejawom totalitaryzmu. BCN będzie dążyć do ścisłej współpracy z innymi narodami, przede wszystkim z tymi, z którymi naród białoruski ma granicę i które znajdują się w podobnej sytuacji". Pomysł powstania podobnej struktury wsparł Prezydent Białoruskiej Rady Centralnej (Беларуская Цэнтральная Рада) R. Astrouski. Przewodniczącym BCN został M. Abramczyk (od 1947 r. – S. Stankiewicz), a jego zastępcą – A. Kachanouski. Odbyły się cztery zjazdy BCN. Ostatni – w marcu 1949 r., na którym BCN zawiesiło swoją działalność.

połączyło w swoich szeregach przedstawicieli wielu działających wówczas partii i organizacji, m.in. Białoruską Partię Narodowo-Demokratyczną (Беларуская Нацыянал-Дэмакратычная Партыя), Białoruską Partię Niezależną (Беларуская Незалежніцкая Партыя), Białoruskich Demokratów Chrześcijańskich (Беларускія Хрысьціянскія Дэмакраты). Od 6 czerwca 1946 roku działał Białoruski Komitet Narodowy (Беларускі Нацыянальны Камітэт), będący przedstawicielstwem białoruskiej emigracji w Niemczech.

Powstały następujące organizacje: Stowarzyszenie Kombatantów Białoruskich w Niemczech (Згуртаваньне Беларускіх Вэтэранаў, zostało założone 5 VII 1947, przewodniczący – Franc Kuszal); Stowarzyszenie Nauczycieli Białoruskich na Emigracji (Згуртаваньне Беларускіх Настаўнікаў на Эміграцыі, zostało założone 17 IX 1947); Zrzeszenie Lekarzy Białoruskich na Emigracji (Аб'еднаньне Беларускіх Лекараў на Чужыне, zostało założone w marcu 1947 r., przewodniczący – Witold Tumasz); Naukowe Towarzystwo im. F. Skaryny (Навуковае Таварыства імя Францішка Скарыны, zostało założone w czerwcu 1946 r., przewodniczący – Janka Stankiewicz); Związek Dziennikarzy Białoruskich (Саюз Беларускіх Журналістаў, został założony we wrześniu 1947 roku, przewodniczący – Mikoła Pańkou); Stowarzyszenie Kobiet Białoruskich w Niemczech (Згуртаваньне Беларускіх Жанчын у Нямеччыне, zostało założone w 1947 r., przewodnicząca – Natalla Arsienniewa); Białoruska Służba Charytatywna (Беларуская Харытатыўная Служба, została założona w sierpniu 1947 r., przewodniczący – ojciec Michaś Maskalik); Białoruskie Stowarzyszenia Studenckie (Беларускае Студэнцкае Згуртаваньне) w Marburgu, Regensburgu, Karlsruhe i Freiburgu; Stowarzyszenie Skautów Białoruskich na Obczyźnie (Згуртаваньне Беларускіх Скаўтаў на Чужыне, zostało założone 15 XI 1945, przewodniczący – Wacław Panucewicz).

Białoruskie organizacje powstawały także w Austrii: Zrzeszenie Białorusinów Górnej Austrii (Аб'еднаньне Беларусаў Верхняе Аўстрыі, zostało założone w 1947 r., przewodniczący – Aleksandr Jacewicz); Stowarzyszenie Skautów Białoruskich na Obczyźnie (Згуртаваньне Беларускіх Скаўтаў на Чужыне, zostało założone w styczniu 1949 r.)[16].

Zakładano parafie, otwierano przedszkole, szkoły podstawowe i średnie. Wśród najważniejszych szkół należy wymienić Białoruskie Gimnazjum im. Janki Kupały (otwarte 22 XII 1945, dyrektor – Aleksander Orsa) oraz Białoruskie Gimnazjum im. Maksima Bahdanowicza

---

[16] Zob. A. Каханоўскі, *Фактычныя…*, op. cit., c. 279-282.

(otwarte w listopadzie 1946 r., dyrektor – Aleś Winicki). W latach 1946-1948 gimnazja pracowały także w innych miejscowościach: Watenstedt, Michelsdorf, Giebelstadt[17]. W ośmiu obozach działały białoruskie Szkoły Ludowe (Народная Школа): w Windischbergerdorf, Osterhofen, Schleissheim, Mittenwald, Menchenhof, Watenstedt, Michelsdorf i Giebelstadt.

W obozach obchodzono także święta narodowe (m.in. 25 Marca, Powstańców Słuckich) i religijne (Boże Narodzenie, Wielkanoc). Ważne miejsce wśród uciekinierów z Białorusi miała działalność kulturalna. W kilku obozach DP funkcjonowały Domy Ludowe (Народны Дом), przy których działały szkoły i kółka artystyczne (dramatyczne, muzyczne, taneczne) oraz kursy. Odbywały się w nich wykłady, spotkania, koncerty, pokazy spektakli dramatycznych i uroczystości poświęcone klasykom literatury białoruskiej (np. J. Kupale, M. Bahdanowiczowi).

Największą popularnością cieszyły się dwa zespoły: Zespół teatralny pod kierownictwem Wiaczesława Selacha oraz Zespół teatralny pod kierownictwem Mikoły Kulikowicza. Pierwszy wystawił m.in. sztukę Todara Lebiady *Загубленае жыцьцё* (*Zmarnowane życie*), muzykę do której napisał Alimpi Mialencieu (w spektaklu uczestniczył dwudziestoczteroosobowy chór), *Шчасьлівы муж* (*Szczęśliwy mąż*) Franciszka Alachnowicza, *Паўлінка* (*Paulinka*) Janki Kupały, *Пінская шляхта* (*Pińska szlachta*) Wincenta Dunina-Marcinkiewicz, spektakle-obrzędy „Dożynki, „Noc Kupały. Drugi zaś specjalizował się w spektaklach syntetycznych, w których wodewil był połączony z koncertem, składającym się z patriotycznych pieśni i tańców ludowych, oraz z pokazami akrobatycznymi wykonywanymi przez skautów.

Chętnych do udziału w tych inscenizacjach było tak wielu, że postanowiono otworzyć studio dramatyczne celem przygotowywania aktorów. Takie studio rozpoczęło swoją działalność w DP Osterhofen 10 czerwca 1947 roku[18]. By udostępnić repertuar szerszemu gronu odbiorców niektóre z pism drukowały utwory sceniczne. Np. pismo „Шляхам Жыцьця" („Szlakiem Życia") zamieściło literacki montaż Natalli Arsienniewej *У гасьцёх у Каляды* (*W odwiedzinach u Bożego Narodzenia*), *Кастусь Каліноўскі* (*Kastuś Kalinowski*) i *Ў Купальскую ноч* (*W noc Kupały*). Wszystkie wymienione wyżej organizacje i instytucje były miejscami, które łączyły Białorusinów, przyczyniając się do tego, by czuli się członkami wspólnoty. Jednocześnie otrzymywali

---

17 Zob. Я. Максімюк, *Беларуская гімназія…*, op. cit., c. 31-41.

18 Л. Юрэвіч, *Краіна Ды-Пі: замалёўкі побыту й нораваў зь лягерных часоў*, „Запісы" 2011, №34, c. 64-66.

oni możność zarówno zdobywania wiedzy jak i doskonalenia swoich umiejętności, a także utrwalania białoruskiej tradycji narodowej aby przekazywać ją młodszym generacjom.

Jednym z priorytetów stała się także działalność wydawnicza. Stało się to możliwe od października 1946 roku, kiedy to UNRRA przyznała każdej grupie etnicznej prawo do posiadania własnej prasy – nie więcej niż czterech gazet i dwóch czasopism. Skorzystali z tego także Białorusini[19]. Wydawano podręczniki, książeczki dla dzieci, dzieła klasyków literatury białoruskiej. Powstawała prasa specjalistyczna, np. pismo Zrzeszenia Lekarzy Białoruskich na Emigracji „Мэдычная Думка" („Myśl Medyczna", zostało założone w grudni 1946 r., redaktor naczelny – Witold Tumasz), informator Stowarzyszenia Skautów Białoruskich na Obczyźnie „Скаўцкая Інфармацыйная Думка" („Skautowa Służba Informacyjna", zostało założone 20 X 1946, redaktor – Wacław Panucewicz) albo „Adradżeńnie" – organ Białorusinów-katolików (ukazywał się w Regensburgu w latach 1947-1948, wyszło sześć numerów). Bardzo ważną rolę w życiu białoruskich uchodźców ogrywała wydawana w obozie DP Osterhofen gazeta „Бацькаўшчына"[20] („Ojczyzna").

Ukazywały się także pisma literackie albo literacko-społeczne: „Пагоня" („Pogoń"), „Сакавік" („Marzec"), „Наперад!" („Naprzód!"), „Зьвіняць Званы Сьвятой Сафіі" („Biją Dzwony Świętej Sofii"), „Шыпшына" („Dzika róża"). Przedmiotem badań niniejszej pracy będą pierwsze trzy wyżej wymienione tytuły: „Pogoń", „Marzec" i „Naprzód!". Pierwsze pismo wydawane było w obozie DP dla uchodźców w Salzburgu (Austria) w latach 1945-1946, drugie

---

19 Wydanie publikacji bez otrzymania licencji często wiązało się z karą. Na przykład Leanid Halak za wydanie „Latopisa Białoruskiej Emigracji" („Летапіс Беларускай Эміграцыі") otrzymał zakaz opuszczenia obozu DP przez dwa tygodnia. (Zob. Л. Юрэвіч, *Краіна Ды-Пі…*, op. cit., c. 33).

20 „Бацькаўшчына" („Ojczyzna") – gazeta białoruskiej emigracji. Wydawana od 31 X 1947 do grudnia 1966 roku w Monachium. Założona z inicjatywy S. Stankiewicza i A. Adamowicza. Organ „białoruskiej narodowo-wyzwoleńczej myśli", którego główne zadanie polegało na rozwoju i zgłębianiu białoruskiego patriotyzmu, wypracowywaniu odwagi i ofiarności w walce o wyzwolenie Białorusi. Oddawano przewagę materiałom poświęconym historii Białorusi, kwestiom historii literatury, języka białoruskiego, religii, relacjom pomiędzy różnymi konfesjami na Białorusi. Wiele uwagi kierowano na problemy narodowego odrodzenia Białorusi w latach 20. XX w., czyli w trzecim jego etapie. Publikowano wyniki badań A. Adamowicza, U. Hłybinnego, S. Stankiewicza, J. Stankiewicza, W. Tumasza, utwory literackie białoruskich autorów. Przy gazecie działało wydawnictwo „Бацькаўшчына", które wydawało dzieła klasyków literatury białoruskiej. Gazeta miała swoje przedstawicielstwo i rozpowszechniała się w USA, Kanadzie, Wielkiej Brytanii, Francji, Australii, Argentynie, Belgii, Nowej Zelandii, Wenezueli. Na przykład, w roku 1956 nakład gazety wynosił 1700 egz., z których 1400 to prenumerata oraz rozsyłka do bibliotek i instytucji.

– w obozie DP Osterhofen (Niemcy) w latach 1947-1948, trzecie zaś – w Wielkiej Brytanii i Belgii (1948-1953).

Dorobek białoruskiej emigracji przez wiele lat był na Białorusi nieznany, a jej przedstawiciele byli uznawani za zdrajców i wrogów. Sytuacja zaczęła ulegać zmianie dopiero na początku lat 90. XX stulecia po odzyskaniu przez Białoruś niepodległości. Ukazał się wtedy szereg publikacji, w których była prezentowana twórczość najważniejszych przedstawicieli emigracji białoruskiej. Oto kilka przykładów: *Беларуская эміграцыя* (*Białoruska emigracja*) Borysa Saczanki, *Туга па Радзіме. Паэзія беларускай эміграцыі* (*Tęsknota za Ojczyzną. Literatura białoruskiej emigracji*); *А часу больш чым вечнасць* (*A czasu jest więcej, niż wieczności*); *Пакліканыя* (*Powołani*) Lidzii Sawik[21]. Ukazały się tomiki poezji poszczególnych autorów, m.in. Natalli Arsienniewej, Masieja Siadniowa, Alesia Saławieja, Uładzimira Dudzickiego[22].

Jednak na początku XXI wieku badania nad emigracją białoruską uległy spowolnieniu z powodów ideologicznych. Inicjatywa w publikacji materiałów archiwalnych białoruskiej emigracji należy do Międzynarodowego Zrzeszenia Społecznego „Stowarzyszenie Białorusinów Świata «Ojczyzna»" (Міжнароднае грамадскае аб'яднанне „Згуртаванне беларусаў свету «Бацькаўшчына»"). Na jego koncie znajdują się tak znaczące publikacje, jak np. *Беларусы ў ЗША* (*Białorusi w Stanach Zjednoczonych*) Witolda Kipiela; *Рада БНР* (*Rada BRL*) Natalli Hardzijenki i Lawona Jurewicza; *Беларуская Цэнтральная Рада* (*Białoruska Rada Centralna*) Aleha Hardzijenki; *Хронікі БІНіМу* (*Kroniki BINiSz*) N. Hardzijenki i L. Jurewicza[23]. Na język białoruski została przetłumaczona dość znacząca praca profesora z Wielkiej Brytanii Arnolda McMillina *Беларуская літаратура дыяспоры* (*Belarusian literature of the diaspora*)[24].

W Polsce jednak problematyka ta jest mało opisana i zbadana. Na dzień dzisiejszy ukazała się tylko jedna publikacja na ten temat

---

21 Б. Сачанка, *Беларуская эміграцыя*, Мінск 1991; *А часу больш чым вечнасць. Літаратура беларускага замежжа* (рэд. Барыс Сачанка), Мінск 1995; Л. Савік, *Пакліканыя. Літаратура беларускага замежжа*, Мінск 2001.

22 Н. Арсеннева, *Выбраныя творы*, Мінск 2002; А. Салавей, *Творы: паэзія, проза, лісты*, Мінск 2010; У. Дудзіцкі, *Творы*, Мінск 2010; М. Сяднёў, *Выбраныя творы*, Мінск 2014.

23 В. Кіпель, *Беларусы ў ЗША*, Мінск 2017; Н. Гардзіенка, Л. Юрэвіч, *Рада БНР (1947-1970)*, Мінск 2013; Н. Гардзіенка, Л. Юрэвіч, *Рада БНР (1970-1982)*, Мінск 2014; Н. Гардзіенка, Л. Юрэвіч, *Рада БНР (1982-1997)*, Мінск 2015; А. Гардзіенка, *Беларуская Цэнтральная Рада (БЦР): стварэнне – дзейнасць – заняпад (1943-1995)*, Мінск 2016; Н. Гардзіенка, Л. Юрэвіч, Хронікі БІНіМу, Мінск 2017.

24 А. Макмілін, *Беларуская літаратура дыяспоры*, Мінск 2004.

pt. *Беларуская эміграцыйная пісьмовасць* (*Białoruskie piśmiennictwo emigracyjne*) profesora Uniwersytetu Warszawskiego Aleksandra Barszczewskiego[25]. Badacz skupił się na życiu literackim w kilku ważnych ośrodkach emigracji białoruskiej: Sankt Petersburgu Kownie, Pradze, Francji oraz Berlinie. Ponieważ praca ta powstała w języku białoruskim, nie jest niestety dostępna dla polskiego odbiorcy.

Należy zaznaczyć, że nie istnieje żadnego opracowania, poświęconego białoruskiemu czasopiśmiennictwu emigracyjnemu. Prezentowana publikacja pod tytułem *Białoruskie czasopiśmiennictwo emigracyjne: „Пагоня" („Pogoń"), „Сакавік" („Marzec"), „Наперад!" („Naprzód!")* ma za zadanie wypełnienie tej luki.

Przedstawiana tu Czytelnikom książka jest próbą prezentacji nieznanych bądź nie w pełni znanych faktów z życia młodych emigrantów białoruskich pokolenia, urodzonego w drugim lub trzecim dziesięcioleciu ubiegłego stulecia, których twórcze lata przypadły na burzliwy okres przed i po drugiej wojnie światowej. Znaleźli oni schronienie w kilku krajach Europy Zachodniej, a więc w Niemczech, Austrii, Wielkiej Brytanii, Francji i Belgii. Ich życie na uchodźstwie przebiegało w warunkach rozproszenia i rozdzielenia. Pomimo tych niedogodności starali się utrzymywać ożywione kontakty korespondencyjne, organizowali wzajemne odwiedziny i grupowe spotkania, podtrzymując łączność duchową i dbając o pielęgnację języka ojczystego i różnych płaszczyzn komunikacji. Nieliczni reprezentanci tego grona udzielali się aktywnie na niwie twórczości artystycznej i publicystycznej, jak gdyby przeczuwając podświadomie iż jest to jedyna droga trwania i ratowania ich duchowej ojczyzny, nie tyle zagrożonej w swoich istnieniu, ile właśnie brutalnie likwidowanej w ówczesnych Związku Radzieckim. Ich ojczyzna białoruska była zatem ojczyzną słów i myśli sformułowanych w białoruskiej mowie, przelewanych na karty wydawanych czasopism.

Głosem tego nielicznego i rozsianego po różnych miastach europejskich pokolenia stały się publikowane przez nich czasopisma, wspomniane: „Pogoń", „Marzec" i „Naprzód!". Ukazywały się z konieczności, często nieregularnie, drukowane dzięki zaangażowaniu własnych środków i indywidualnej ofiarności poszczególnych jednostek. Niezależnie od ich często efemerycznego, nie w pełni profesjonalnego i narażonego na nieustające kłopoty charakteru, pisma te zogniskowały w sobie narodowe tęsknoty i marzenia świadomych reprezentantów elity intelektualnej.

---

[25] А. Баршчэўскі, *Беларуская эміграцыйная пісьмовасць*. Частка 1, Варшава 2004.

W książce niniejszej czytelnicy odnajdą zatem obraz codziennej egzystencji na uchodźstwie i aktywności twórczej najwybitniejszych reprezentantów tego grona, którego celem było podtrzymanie duchowej więzi z macierzą pozostawioną za kordonem granicznym ówczesnego ZSRR. Można nawet zauważyć, iż ojczyznę przynieśli oni w umysłach i sercach do miejsc nowego osiedlenia. Krąg czytelników ich tekstów pozostawał niezwykle ograniczony. Nakłady poszczególnych pism sięgająły od kilkudziesięciu do kilkuset egzemplarzy mimo to należy ocenić ich wydanie jako spore osiągnięcie, w tak skrajnie trudnych warunkach.

Autor chciałby zatem przede wszystkim zaprezentować sylwetki autorów i działaczy emigracyjnych, wśród nich: oświatowych, kulturalnych i częściowo politycznych. Zasługują oni z pewnością na przypomnienie, z uwagi na ich zasługi i poniesione ofiary, niekiedy złożone z własnego życia. Tym, co powinno nas zainteresować w pierwszym rzędzie, jest ich twórczość, reprezentująca różne gatunki – od poezji poprzez prozę aż po zaangażowaną społecznie publicystykę. Tworzenie na emigracji miało dla nich tę zaletę, iż pozostawało poza zasięgiem cenzury, było wolne od obciążeń politycznej propagandy i agitacji o totalitarnym rodowodzie. Lektura zamieszczonych w tych pismach tekstów może nam pomóc zrozumieć także to, jak wielką wyrwę w dziejowej ciągłości białoruskiego dziedzictwa językowego, literackiego i duchowego stanowiła swoista hibernacja tego dorobku w archiwum biblioteki in. F. Skaryny w Londynie, spowodowana niesprzyjającymi okolicznościami politycznymi. Ukazują się nam one teraz po niemal siedmiu dekadach od chwili powstania jako wciąż ważne świadectwo wysiłku intelektualnego i entuzjazmu twórczego, pełnego młodzieńczego zapału i chęci przetrwania.

Opublikowałem cztery prace naukowe na temat białoruskiego czasopiśmiennictwa emigracyjnego[26].

Publikację tę pragnę poświęcić ojcu Aleksandrowi Nadsonowi (wł. Boczka), którego miałem możliwość poznać podczas pracy w Białoruskiej Bibliotece i Archiwum im. Francyska Skaryny w Londynie.

---

[26] A. Moskwin, *Piśmiennictwo białoruskie na emigracji. Na przykładzie pisma „Pogoń" z lat 1945-1946*, [w:] *Europa Środkowo-Wschodnia. Doświadczenia i tradycje*, Warszawa 2016, s. 309-327; A. Moskwin, *Janka Zaprudnik: człowiek pełniący misję*, „Studia Interkulturowe Europy Środkowo-Wschodniej", t. 10. Warszawa 2017, s. 246-269; A. Moskwin, *Piśmiennictwo białoruskie na emigracji na przykładzie pisma „Marzec" z lat 1947-1948*, „Studia Interkulturowe Europy Środkowo-Wschodniej", t. 10. Warszawa 2017, s. 127-201; А. Масквін, *Беларуская эміграцыйная пісьмовасць: на прыкладзе часопісу „Пагоня" ў 1945-1946 гг.*, „Запісы" 2017, №39, с. 434-449.

Moja pierwsza wizyta w bibliotece i archiwum miała miejsce w 2006 roku. Ogrom zawartych w niej białoruskich zbiorów zrobił na mnie wielkie wrażenie. Nie mogłem uwierzyć, że opiekuje się nimi tylko jedna osoba – ojciec Nadson. Podczas dwutygodniowego pobytu ojciec był bardzo powściągliwy w stosunku do mnie. Zadawał sporo pytań, interesował się moją pracą naukową. Szybko reagował na moje prośby dostarczenia mi konkretnych materiałów. Podziwiał, że tak intensywnie pracuje, nawet bez przerwy na obiad. Mój pobyt został uwieńczony uroczystą kolacją w restauracji, na którą zostałem przez ojca Nadsona zaproszony.

Kolejna, druga wizyta, miała miejsce po trzech latach – w 2009 roku. Pragąłem kontynuować prace związane z białoruskim czasopiśmiennictwem emigracyjnym. Tym razem ojciec Nadsan poświęcał mi znacznie więcej czasu, widując się ze mną prawie codziennie. Opowiadał mi o swoim dzieciństwie, spędzonym w miasteczku Haradzieja w pobliżu Nieświeża, o studiach w seminarium nauczycielskim w Nieświeżu podczas drugiej wojny światowej, o emigracji we Włoszech, a następnie w Wielkiej Brytanii (1944-1946), o studiach na Wydziale Matematycznym uniwersytetu w Londynie (1949-1953), o kierowaniu białoruską szkołą im. Cyryla Turowskiego (1961-1976), o założeniu i kierowaniu Białoruską Biblioteką im. Franciszka Skaryny (działa od 15 V 1971), o zakupie i pozyskiwaniu cennych publikacji białoruskich na europejskich aukcjach.

Ja z kolei opowiadałem ojcu Nadsonowi o swoim rodzinnym mieście – Nieświeżu, Haradziei, o wsi Użanka, która znajduje się trzy kilometry od Haradziei i gdzie przez trzydzieści lat moja matka pracowała w szkole podstawowej. Te rozmowy jeszcze bardziej pogłębiły naszą znajomość: tym bardziej, że jego ojciec też był nauczycielem szkoły podstawowej. Ojciec Nadson wypytywał mnie o nieświeski zamek, o życie codzienne w Nieświeżu w latach 70. XX wieku. Opuszczając bibliotekę serdecznie dziękowałem ojcu za jego życzliwość, dobroć i wyjątkową pracę na rzecz kultury białoruskiej. Nie wiedziałem wówczas, że już nigdy go nie zobaczę. Ojciec zmarł w 2015 roku.

Pragnę podziękować Stowarzyszeniu Białorusinów w Wielkiej Brytanii za wszechstronne wsparcie i życzliwość podczas mojego pobytu w Białoruskiej Bibliotece i Archiwum im. Franciszka Skaryny w Londynie.

Autor jest ogromnie wdzięczy ojcu Siarhiejowi Stasievichowi za opiekę i pomóc podczas pobytu w archiwum.

Serdeczne podziękowanie składam również Dyrekcji Domów Literatury w Visby (Szwecja), Rhodos i Paros (Grecja) oraz Looren

(Szwajcaria) za możliwość pobytu, stworzenia idealnych warunków do pracy i życzliwe przyjęcie.

Wykorzystane w publikacji zdjęcia pochodzą ze zbiorów Białoruskiego Państwowego Archiwum – Muzeum Literatury i Sztuki w Mińsku (Białoruś) oraz prywatnych zbiorów Janki Zaprudnika.

Rozdział I

Pismo „Пагоня” („Pogoń”): 1945-1946[1]

Pismo „Пагоня” („Pogoń”) ukazywało się w latach 1945-1946 przez białoruskich emigrantów w austriackim Salzburgu. Pismo postało z inicjatywy literata Alesia Saławieja[2] przy współpracy dwóch innych literatów: Uładzimira Dudzickiego[3] i Alaksieja

1 Tekst ukazał się w publikacji *Europa Środkowo-Wschodnia. Doświadczenia i tradycje*, Warszawa 2016, s. 309-327.

2 Aleś Saławiej (wł. Alfred Radziuk, 1922-1978) – poeta, wydawca. W roku 1940 skończył dwuletnie technikum pedagogiczne w Mińsku. Jako poeta zadebiutował na łamach czasopisma „Піянер Беларусі”. Podczas wojny współpracował z gazetą „Беларуская Газета”, od października 1942 do sierpnia 1944 był zastępcą redaktora naczelnego pisma „Новы Шлях” (Ryga). W latach 1945-1949 przebywał w obozie DP w Salzburgu, gdzie był współwydawcą gazety „Зь Беларускага Жыцьця” i pisma „Пагоня”. W roku 1949 razem z rodziną wyjechał do Australii. Autor tomów poezji: *Мае песні* (*Moje pieśni*, Ryga 1944), *Сіла гневу* (*Siła gniewu*, Austria 1948) i *Нятускная краса* (*Odwieczne piękno*, New York–Melbourne 1982).

3 Uładzimir Dudzicki (wł. Uładzimir Hućka, 1911–1976) – poeta, prozaik, publicysta i tłumacz. Urodził się na wsi, w 1927 r. przeniósł się do Mińska, gdzie skończył siedmioletnią szkołę (1930). Kontynuował naukę w mińskim technikum pedagogicznym, którego nie skończył, gdyż jako „białoruski nacjonalista” został skreślony z listy studentów. Pracował jako redaktor w dzienniku „Савецкая Беларусь” oraz w wydawnictwie Białoruskiej Akademii Nauk. Rozpoczął studia na Białoruskim Państwowym Uniwersytecie Pedagogicznym im. M. Tanka, ale 23 lutego 1933 został aresztowany oraz oskarżony o „działalność kontrrewolucyjną” i „antyradziecką agitację”. Karę odbywał w więzieniach w Nowosybirsku, Kazachstanie i Uzbekistanie. Po opuszczeniu więzienia mieszkał w Witebsku, gdzie pracował jako nauczyciel języka białoruskiego i literatury. W 1939 r. został zwolniony z pracy i wyjechał do Rosji, gdzie musiał ukrywać się przed kolejnym aresztowaniem. Tuż przed wybuchem Wielkiej Wojny Ojczyźnianej powrócił na Białoruś i zaczął pracować jako nauczyciel w technikum weterynaryjnym w Mińsku. Po rozpoczęciu wojny najpierw mieszkał w Borysowie, gdzie zajmował się działalnością kulturalną, a potem w Mińsku, gdzie w latach 1941-1942 pełnił obowiązki kierownika oddziału kultury Zarządu Miejskiego, potem pracował jako kierownik oddziału Białoruskiej Samopomocy Ludowej w Borysowie. Od stycznia do czerwca 1944 r. stał na czele oddziału propagandy i kultury Białoruskiego Zgromadzenia Kulturalnego (przewodniczącym

Hrycuka[4]. Zgodnie z podaną w periodyku informacją ten ostatni zajmował się zdobywaniem środków finansowych na druk czasopisma[5]. Jak można wywnioskować z jednego z listów A. Saławieja, decyzję o wyborze materiaów do druku podejmował samodzielnie: „Publikuję wszystko, co jest najlepsze, niezależnie od własnego gustu”[6]. Miał w tym ogromne doświadczenie: w Mińsku pracował w redakcji gazety „Беларуская Газета”, a potem (październik 1942 – czerwiec 1944) w Rydze był zastępcą redaktora naczelnego pisma „Новы Шлях”. Podtytuł „Pogoni” brzmiał: „pismo literacko-artystyczne”, co nie oznaczało, że jego redaktorzy skupiali się wyłącznie na kwestiach artystyczno-literackich, gdyż drukowano także publicystykę kulturalną i historyczną.

Tytuł czasopisma nawiązywał do herbu Wielkiego Księstwa Litewskiego, który otrzymał status państwowego podczas rządów Witolda. Pierwszą wzmiankę o herbie Pogoń można znaleźć w *Kronikach Litewskich* (rok 1278). Jak twierdzą historycy białoruscy, pojawił się on po raz pierwszy w XIV wieku, na pieczęci wielkiego księcia litewskiego Giedymina (1316-1341); w latach 1918-1919 Pogoń była państwowym herbem Białoruskiej Republiki Ludowej. Herb przedstawia rycerza na koniu na czerwonym polu, w prawej uniesionej ręce rycerz trzyma miecz a w lewej – białą, niebieską albo czerwoną tarczę ze

---

Zgromadzenia był Auhien Kałubowicz). Latem 1944 r. wyjechał do Niemiec, dołączył do Komitetu Wyzwolenia Narodów Rosji generała Andrieja Własowa, pracował w Ministerstwie Propagandy oraz w niemieckiej propagandowej stacji radiowej „Vineta”. Po ukończeniu wojny mieszkał w Salzburgu, w amerykańskiej zonie okupacyjnej. Później przeniósł się do Wenezueli, gdzie założył Komitet Białoruski. W latach 50. i 60. był redaktorem naczelnym białoruskiej redakcji radia „Вызваленне” (Monachium). Od roku 1961 wykładał język rosyjski na uniwersytecie w Bloomington (Indiana, USA). W 1976 roku wyjeżdża do ZSRR i od tego czasu jego los nieznany. Poeta przygotował do druku kilka tomików poezji, żaden jednak nie ukazał się za jego życia. Są m.in. *Песні і думы* (*Pieśnie i myśli*, 1933), *Напярэймы жаданьням* (*Naprzeciw pragnieniom*, 1941), *Хвалі* (*Fale*, 1948), *Да блізких і знаёмых*, (*Do bliskich i znajomych*, 1948), *Журботныя струны* (*Smutne struny*, 1953). Dopiero w 1994 r. Białoruski Instytut Nauki i Sztuki wydał tomik pt. *Напярэймы жаданьням* (*Naprzeciw pragnieniom*).

4 Alaksiej Hrycuk (1910–1976) – białoruski działacz społeczny, pedagog, historyk i literaturoznawca. Absolwent Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego (1938). Po rozpoczęciu II wojny światowej trafił do więzienia, skąd udało się mu uciec. Został najpierw członkiem Komitetu Białoruskiego w Białymstoku, a od czerwca 1942 r. – inspektorem szkół białoruskich Okręgu Białostockiego. Przyczynił się do powstawania nowych szkół z białoruskim językiem nauczania, a także opracowywał podręczniki w języku białoruskim. Od roku 1944 przebywał w emigracji, najpierw w Niemczech i Austrii, a od 1948 – w Kanadzie.

5 „On bardzo mi pomaga w kwestiach wydawniczych” – pisał A. Saławiej. Zob. Ліст Алеся Салаўя да Уладзіміра Сядуры і Масея Сяднёва (28 V 1946), [w:] Алесь Салавей, *Творы: паэзія, проза, лісты*, Мінск 2010, c. 303.

6 Ліст Алеся Салаўя да Масея Сяднёва (27 X 1946), [w:] Ibidem, c. 308.

podwójnym złotym krzyżem. Na tytułowej stronie czasopisma widniała Pogoń na białej tarczy, pod tarczą – dwa ukośne skrzyżowane miecze i liście dębu z kiełkującymi już żołędziami. Z lewej strony – tradycyjny białoruski ornament.

Ukazały się tylko cztery numery pisma: nr pierwszy – w grudniu 1945 roku, drugi – w kwietniu 1946, nr trzeci ukazał się z datą czerwiec-lipiec 1946, a ostatni, czwarty – z datą listopad 1946. Nakład wynosił dwadzieścia pięć egzemplarzy, a pismo drukowane było na powielaczu. Wysokość nakładu odzwierciedlała ograniczone możliwości wydawców: brak wystarczających środków finansowych i odpowiedniego sprzętu[7]. Warunki, w których wydawcy pracowali, były dość trudne. W liście do autorów A. Sławiej skarżył się:

Nie posiadając doświadczenia, najpierw nabyłem słabej jakości matrycę. Kto mógł wiedzieć, że one są niedobre?! Przecież musiałem wszystko robić sam, a więc nie umiałem dobrze przygotować matrycy do druku. Później się nauczyłem. Jakość trzeciego numeru będzie lepsza[8].

Jest znamienne, że w numerze pierwszym zostały opublikowane dwa kluczowe dla białoruskiej historii teksty: wiersz *Пагоня* (*Pogoń*, 1913) Maksima Bahdanowicza oraz białoruski hymn narodowy *Мы выйдзем шчыльнымі радамі…* (*Wojacki marsz*, 1919). W *Pogoni* poeta wyznaje, że jak tylko ogarnia go trwoga o los kraju, myślami przenosi się do Ostrej Bramy w Wilnie, na której przedstawieni są pędzący rycerze. Pyta ich: „Za kim, za czym w pogoni tak mkniecie? Dokąd, dokąd w tej dali olbrzymiej”[9] [1, 2]. Przypuszcza, że chcą oni za wszelką cenę odnaleźć te dzieci, które wyrzekły się swojej ojczyzny i zapomniały o niej. Wzywa ich więc poeta:

Бійце ў сэрцы іх – бійце мячамі,
Не давайце чужынцамі быць!
Хай пачуюць, як сэрца начамі
Аб радзімай старонцы баліць…

---

7 Ліст Алеся Сялаўя да Уладзіміра Сядуры і Масея Сяднёва (28 V 1946), [w:] Ibidem, c. 301.

8 Ibidem, c. 302.

9 „Bijcie w serce, utopcie w nim miecze, / Niech się ockną ze snu wiarołomni, / I niech wiedzą, jak serce człowiecze / Boli nocą, gdy kraj się przypomni…” [1, 3]. M. Bahdanowicz, *Pogoń* (tł. Adam Pomorski), [w:] *Nie chyliłem czoła przed mocą. Antologia poezji białoruskiej od XV do XX wieku* (pod red. Lawona Barszczeuskiego, Adama Pomorskiego), Wrocław 2008, s. 359.

Jest przekonany, że wtedy powrócą oni do swojej Matki-Ojczyzny, będą ją prosić, by przyjęła ich, pozwoliła w jej imię żyć i umrzeć. A rycerze wciąż pędzą i pędzą, ponieważ „starodawnej Litewskiej Pogoni / nikt nie wstrzyma, nie skruszy, nie złamie” [1, 3].

Z kolei w *Wojackim marszu* głos zabiera naród białoruski. Jest on dumny z tego, że wreszcie może się połączyć, wznieść biało-czerwono-biały sztandar oraz walczyć o wolność i szczęście:

Хай воля вечна будзе з намі,
А гвалту мы дамо адпор!
Браты, да шчасьця мы падходзім:
Хай гром грыміць яшчэ мацней!
У крывавых муках мы народзім
Жыцьцё Рэспублікі сваёй![10] [1, 4].

Autorem *Wojackiego marszu* był poeta, polityk i działacz narodowy Makar Kraucou, a muzykę skomponował Uładzimir Terauski. Tekst ten, opublikowany 30 października 1919 roku na łamach dziennika „Беларусь”, był hymnem Białoruskiej Republiki Ludowej w latach 1919-1920. Pieśń ta była śpiewana w czasie powstania słuckiego w listopadzie 1920 roku, dlatego jest też znana pod innym tytułem: *Marsz Brygady Słuckiej*.

Numer ukazał się w przeddzień świąt Bożego Narodzenia i z tej okazji został w nim zamieszczony tekst zatytułowany *З Раством хрыстовым!* (*Wesołych Świąt Bożego Narodzenia!*) i podpisany – N. Szl. Autor snuł wizję symbolicznego połączenia i zjednoczenia wszystkich Białorusinów, którzy wolą losu musieli opuścić Ojczyznę i znajdują się daleko od niej. Pisał:

Boże Narodzenie… jakże prjemne wspomnienia o tych świątecznych dniach budzą w każdym z nas te słowa. Ileż radości miała każda rodzina na myśl o zbliżającym się święcie. I jakże głęboko i obficie mogła przejawić się podczas tych świąt dusza ludowa i wiara, gdy istniała możliwość odprawiania obrzędów, gdy cała rodzina zbierała się przy wielkim świątecznym stole. […] Boże Narodzenie, jak żadne inne święto, daje możliwość zademonstrowania kultu rodziny. W tych dniach ludzie, których sytuacja wydaje się być tragiczna, czują się bogaci, a w swoim mieszkanku, mizernym domku, przeżywają

10 „Niech wolność zawsze będzie z nami, / A przed agresją zawsze się obronimy […] / Bracia, wkrótce będziemy szczęśliwi, / Niech piorun grzmi coraz mocniej! / W krwawych mękach my narodzimy / Życie swojej Republiki!”. Wszystkie cytaty z języka białoruskiego – jeżeli nie podano inaczej – przytacza się w przekładzie autora.

ziemski raj. Niewiele jest takich chwil w życiu każdego z nas, są one więc szczególne i bardzo ważne w ten jasny dzień narodzin naszego Zbawiciela [1, 5-6].

Autor chciał dodać otuchy tym wszystkim, którzy nie mieli kontaktu z pozostałymi na Białorusi członkami rodziny, uświadomić im, że święto Bożego Narodzenia wciąż może być świętem wspólnoty:

Szkoda, że trudny czas emigracji oraz ciężkie warunki życia mało sprzyjają temu, uczcić to święto na większą skalę. Niemniej jednak tysiące Białorusinów, którzy z woli losu znaleźli się na emigracji, zgromadzą się w swoich wąskich gronach, tak jak ich rodacy na Ojczyźnie, by skromnie, w miarę istniejących możliwości uczcić święto i po raz kolejny radować się tym, że część osób zdołała uratować swoje życie. […] Wszyscy, jak zawsze, w myślach swoich zwrócą się ku bożenarodzeniowej gwieździe i będą ją prosić o to, by rozproszyła swoim światłem ciemności niewiary, wzmocniła w ludzkich duszach wiarę w swoje najlepsze siły, dała im uciechę i nadzieję na szybki powrót na Ojczyznę [1, 6].

Opublikowane w tym numerze utwory poetyckie – *Калядь* (*Gody*, 11 XII 1942) A. Sławieja, *Зімой* (*Zimą*, 1910) Maksima Bahdanowicza oraz *Перад сьвятамі* (*Przed świętami*) Ryhora Kruszyny miały wprowadzić czytelnika w świąteczny nastrój, stworzyć szczególną atmosferę. *Gody* opisują radość dzieci, które wracają z lasu ciągnąc choinkę. Dla bohaterki wiersza *Przed świętami* zbliżające się święto ma nie tylko religijne, lecz i osobiste znaczenie – zaraz po świętach weźmie ślub z narzeczonym, jest niezmiernie szczęśliwa, „jej oczy płoną" (1, 9), przez cały czas myśli wyłącznie o swoim Wasylu.

Z kolei drugi numer „Pogoni" ukazał się tuż przed świętem Wielkanocy. W artykule wstępnym autorzy z jednej strony przypominają o zbliżającym się święcie, a z drugiej zaś nawiązują do trudnej sytuacji tysiący Białorusinów:

Od dawna naród białoruski niesie ciężki krzyż szyderstw i cierpienia. Ale tak samo, jak zmęczona z powodu ciemności istota budzi się pod wpływem pierwszych promieni słońca, tak samo i daje nam nadzieję święta prawda o zmartwychwstaniu po długich cierpieniach największego naszego męczennika – Jezusa Chrystusa, i daje nam nieustającą wiarę w nieśmiertelność naszego życia… [2, 3-4].

Drugi świąteczny tekst tego numeru to esej *ХрыстосУваскрос!* (*Chrystus Zmartwychwstał!*, 1910) Siarhieja Pałujana. Mimo iż został

napisany na początku XX wieku, jednak w zaistniałej sytuacji ponownie nabrał znaczenia, a słowa, które w nim padają, były znów aktualne.

Ciesz się, mój kraju ojczysty! Nadzieja, jak żywa woda, leje się do twojej duszy. Wkrótce ty też obudzisz się z długiego martwego snu. Wiosna przyszła do ciebie. […] Wkrótce zmartwychwstaniesz! Przez wieki lekceważono ciebie i twój język; przez wieki uważano cię za bydło, godne tylko do wykonywania ciężkiej fizycznej pracy. Nie dawano ci możliwości rosnąć i się rozwijać. Twoich lepszych synów zabierano od ciebie i zmuszano ich, by cię zdradzali. […] Katowano cię. Cierpiałeś, ale nie umarłeś. Głęboko, bardzo głęboko schowałeś swoją duszę. Chrystus był z tobą w twych mękach i wraz z tobą cierpiał. […] Ale ty zmartwychwstaniesz, mój kraju ojczysty! Przestaniesz płakać. Podniesiesz głowę, by usłyszeć rozlegające się dzwony: „Bum! Bum!… Obudź się ze snu, Białoruś! Starczy już użalać się i jęczeć. To nic nie da. Podnoś się! Idź odbudowywać zniszczoną Ojczyznę!” [2, 6-7].

W większości utworów publikowanych na łamach pisma dominuje nostalgia, ból rozłąki z tymi, którzy zostali w kraju i byli skazani na życie w niewoli oraz ogromna trwoga o los i przyszłość ojczyzny. Bohater wiersza Masieja Siadniowa *Дзяцінства* (*Dzieciństwo*), wspomina czas spędzony w ojczyźnie. Pisze o dzieciństwie, że zbyt „szybko ono minęło: jak deszcz, jak wiosenne słońce”. Tylko czasami we śnie powracają obrazy z tego okresu: dąb i sosny, które tak ukochał; konie, które wyprowadzał ku rzece, to jednak nie wystarcza. „Niewinność! niewinność! – powróć, / powróć, moje dzieciństwo” [2, 16] – błaga bohater.

Temat niezgody na wyjazd, opuszczenia kraju przewija się w wielu wierszach Sławieja. W utworze *Бывай, Гедэместе, бывай!* (*Żegnaj, Gedemescie, żegnaj*, 1944) poeta żegna się z ostatnim miejscem swojego pobytu, jest mu wdzięczny za tę krótką chwilę odpoczynku. Zdaje sobie sprawę, że powinien wrócić do ojczyzny, która go bardzo potrzebuje. Jednak jakieś zagadkowe głosy odradzają mu podjęcia tej decyzji, ostrzegają: „W twoim kraju są nieznani goście, / którzy przygotowują ci odpoczynek na… cmentarzu”, „do domu twojego wtargnęli przestępcy i wrogowie”, „okrzyknięto cię złym psem”, „przygotowano dla ciebie już szubienicę na drzewie”. Radzą mu, by zapomniał o domu i kraju, a wtedy zobaczy wyjście z piekła, a potem ujrzy raj. „Po co mi raj? […] skoro kraj mój cały jest we krwi” [3, 10] – stwierdza poeta. Z kolei wątek tęsknoty za najbliższymi osobami, za przyjaciółmi, którzy pozostali w kraju, został poruszony w wierszu *Ахвяраў прагне смерць* (*Śmierć potrzebuje ofiar*, 13 VII 1944) tegoż autora. Poeta nie jest w stanie pogodzić się z tym, że los ich rozłączył, często myślami powraca do czasów, kiedy byli razem. Pisze: „Ja nie żyję, mnie nie ma, /



Aleś Saławiej

kiedy obok mnie brak bliskiej istoty” [3, 9]. Przebywanie wśród obcych kojarzy się mu ze śmiercią. Pewnego razu nie wytrzymuje i postanawia – przynajmniej w wyobraźni – uciec do jednego z przyjaciół dzieciństwa. Bezgranicznie cieszy się z tego, że może siedzieć obok niego, ściskać jego rękę i rozmawiać: „Jesteś ze mną – nie jestem sam, / kiedy

jestem z tobą – ja żyję, żyję!” [3, 9]. W wierszu *З агню вар'яцкага* (*Z piekielnego ognia…*, 25 III 1945) poeta skarży się, że nie może się odnaleźć w nowej rzeczywistości, w innym kraju. W myślach nawiązuje dialog ze swoją ojczystą ziemią: przyznaje się, że musiał ją opuścić, ponieważ „wznoszą się tam pożary” i „panują ciemności”, ale skarży się, że z powodu smutku odmienił się fizycznie: „stał się suchym i bladym” [3, 11]. Dochodzi do wniosku, że z dala od niej czuje się wyobcowany.

W wierszu *Трамвай – даўжэнная, тонкляваятруна* (*Tramwaj jako długa, cienka trumna*), napisanym w Królewcu, Sławiej opisuje eschatologiczną wizję. Wydaje mu się, że jedzie tramwajem, w którym leży mnóstwo ciał zabitych osób. Ogarnia go strach i przerażenie tym większe, że wszystkie drzwi i okna są zamknięte, a na zewnątrz pada deszcz. Nagle otwiera się podłoga pojazdu i widzi drogę oraz potężną ośmiornicę szyn tramwajowych. Jednak okazuje się, że droga ta prowadzi donikąd, a plątanina szyn powoduje, że gubi się, nie wie dokąd zmierzać dalej. Można to zinterpretować jako zagubienie, niemożliwość zrozumienia i przewidzenia, jak potoczy się jego los. Rodzą się pytania: „Czy też jestem trupem? / Czyżby nie będę mógł wydostać się z tej pułapki?” [3, 9]. Z kolei w wierszu *Плыве вадаплаў і плыве* (*Płynie woda i płynie*) poeta się skarży na tych, którzy przepowiadają mu śmierć, „wieczny spoczynek na dnie morza”. Prosi by zostawili go w spokoju i „nie głosili takich sprawiających ból proroctw” [3, 11].

Tragedię przeżywa także bohater wiersza *Апошняя малітва* (*Ostatnia modlitwa*) Uładzimira Dudzickiego. Kiedy przyszedł do świątyni, by się pomodlić, nie mógł uwierzyć własnym oczom: około Świętej Bramy po raz drugi został ukrzyżowany Chrystus: z jego ciała spływa krew, a Kain zakłada mu na głowę wieniec cierniowy. Nad kopułami świątyń i dzwonnicami krążą „jakieś dziwne czarne istoty”, kraj został zaludniony przez niewierzących w Boga przybyszów, którzy „grają na strunach diabelskich” muzykę do „nieludzkiego tańca”. „Czy taki jest los Kraju, który został przez Ciebie dawno temu ochrzczony?” [1, 14] – zadaje pytanie bohater zwracając się do Chrystusa. Nie mogąc pogodzić się z tym, podejmuje decyzję pozostawienia tego świata i prosi, by „ojczysta ziemia przykryła jego piersi”. Z kolei temat własnej śmierci rozwija Sławiej w wierszu *З таго свету* (*Z tego świata*, 12 VIII 1944). Zadaje on pytanie: „Czy wciąż jeszcze żyję, czy żem już na zawsze zmarł?”. Długo się waha, nie może znaleźć jednoznacznej odpowiedzi. Bo z jednej strony niby żyje, porusza się, jest „żywym szkieletem”, a z drugiej zaś jest widmem. Winą za to obarcza tych, którzy rozpętali wojnę:

Вы мне мячом адсеклі галаву,
і вострым штыхам пракалолі грудзі,
зямлёй засыпалі. А я жыву –
сцігуючы цяпер вас, людзі, людзі![11] [3, 10].

Nie pozostaje mu nic innego, jak tylko zaprzyjaźnić się z diabłami i wiedźmami, obudzić wszystkich zmarłych, wziąć w ręce kosę i urządzić prawdziwe bachanalia.

Bohater wiersza Masieja Siadniowa *Снежань* (*Grudzień*) ubolewa nad tym, że dusza Białorusi po odejściu jej najlepszych przedstawicieli „zrobiła się bardziej czarna od nocy”. Rozstanie z Białorusią wywołuje w bohaterze smutek i ból. Jednak próbuje on za wszelką cenę nie poddać się, znaleźć w sobie siły, by żyć dalej. Pomaga mu w tym czysty biały śnieg, który nieustannie pada, i „wnosząc w życie piękno i świeżość” sprawia, że jego dusza odnajduje ulgę. „Czas powoli płynie naprzód, śnieg zasypuje ziemię – oto prawa natury” [1, 15] – podsumowuje bohater. W drugim wierszu tegoż poety *Мара* (*Marzenie*) bohater stwierdza, że może żyć wyłącznie dzięki marzeniu: ono przynosi mu radość, sprawia, że życie ma sens i wartość [1, 20].

W wierszu *Героям Бацькаўшчыны*(*Bohaterom Ojczyzny*, 6 XII 1944) bohater Sławieja nie jest w stanie pogodzić się z tym, że do ojczystego kraju wkroczyli obcy i go zajęli, że „skończył się dzień i nastąpiła długa noc” [1, 21]. Nie jest w stanie zaakceptować tego, że najlepsi synowie ojczyzny musieli wyemigrować na Zachód. Autor pyta: „Czy naprawdę nie odeszli jako bojownicy i bohaterowie?”, „Czy pozwolili, by obce nogi deptały karty historii i groby przodków?”, „Czy rzeczywiście nie wykonali one rozkazów dowództwa: «Nie cofać się ani kroku, raczej umrzeć»”. „Nie!” – stwierdza stanowczo. Jest przekonany, że oni jeszcze powrócą, ponieważ „nie można zostawić tego, czego się nie da zostawić” [1, 22]. Ojczyzna, będąc źródłem wytrwałości i siły, spowoduje, że zachowają oni zdolność do walki, nie poddadzą się śmierci i nie pozwolą, by „but kata ich zniszczył”. Przyjdą jako zwycięzcy, z bronią w ręce utorują drogę, po której będą wracali inni. W innych swoim wierszu *Гамоніць даўняй праўды звон* (*Rozlega się dawnej prawdy dzwon*) ten sam poeta nie ukrywa swojej nienawiści do Armii Radzieckiej i porównuje ją do barbarzyńców. Zabili oni „najwierniejszych chrześcijan”, innych zmusili do ucieczki z kraju, spalili prawie wszystkie domy, a dzwon, jako symbol dawnych czasów, strącili do

---

11 „Mieczem odcięliście mi głowę, / ostrym sztyletem przekłuliście mi pierś, / zasypaliście mnie ziemią. A jednak ja żyję / i przypominam wam, ludzie, o sobie!”.

bagna. Jednak zdarzył się cud: dzwon nie przepadł, leżał i nabierał sił, by nagle wydać z siebie potężny dźwięk, zawezwać do walki z wrogiem:

Выходзь, мой сыне! Уставай,
зірні – вакол прадвесне.
Ідзі за праўду ў бой! Твой край
без праўды не ўваскрэсне[12] [2, 9].

Ci wszyscy, którzy czekali na tę chwilę, obudzili się i natychmiast wyruszyli w drogę. Na sygnał z kraju czeka również bohater wiersza *Маліцца хочам на радзіме* (*Chcemy modlić się na ojczyźnie*) U. Dudzickiego. Jak tylko nadejdzie, „wszyscy wyruszą do walki”, by „swoją piersią obronić ojczyznę przed nieprzyjacielem” [2, 15]. A stanie się tak dlatego, ponieważ ona nas żywiła, karmiła i dawała siłę.

Jak żyć, kiedy kraj jest ogarnięty pożarem, a rządzą nim i rujnują go „nowi gospodarze”? Co należy zrobić w tej sytuacji? – oto pytania, które zadaje bohater wiersza Saławieja *Зямля ў агні* (*Ziemia w ogniu*, 27 VI 1944). Dochodzą do niego obce głosy, namawiają go, by „ruszył w pochód i uratował Ojczyznę i naród przed nieszczęściem” [3, 8]. To jednak nie jest proste: jeden daje mu karabin, który zmienia się w zgniłe i krzywe szczudło, drugi – kielich, w którym zamiast napoju dla bojowników są ludzkie łzy i krew, trzeci proponuje, by położył się na łóżku i odpoczął. Ale okazuje się, że leży on w trumnie, a „obok przechodzą szkielety i trupy” [3, 9]. Decyzję, by działać, podejmuje bohater także innego wiersza – *Alea acta est!* (1946). Nie jest on w stanie wytrzymać cierpienia i niewoli. Wyobraża sobie, jak wyruszy w podróż i przedostanie się do obozowiska wroga. Kiedy wszyscy będą jeszcze spali, rzuci się na jednego z wrogów, przygwoździ do ziemi i zabije. Zwycięstwo ogłosi łoskot grzmotu i wtedy wszyscy opuszczą swoje domy, podniosą sztandary i zleją się w jeden ogromny potok. Wydaje się bohaterowi, że już teraz słyszy on pochód! Optymizmem i nadzieją na lepszą przyszłość przesiąknięty wiersz tegoż autora *А ўсё ж мы вернемся да хаты…* (*Jednak wrócimy do domu…*, 12 V 1945). Poeta jest przekonany, że wszyscy Białorusini, którzy byli zmuszenie wyjechać, powrócą na Białoruś, a wraz z nimi także on. Po powrocie uklęknie i powie:

[12] „Wychodź, mój synu! Wstawaj, / popatrz – dookoła przedwiośnie! / Idź walczyć o prawdę! Kraj twój / nie zmartwychwstanie bez prawdy”.

Крывіччына святая! Хай Ты насмерць была распятай, а жывеш.
Ты не памрэш, Крывіччына! З Табою
ніколі не памрэ крывіцкі род[13] [3, 11].

Podobne wątki można spotkać także w twórczości U. Dudzickiego. Wojna, zniszczenia, które wywołała, niepokój o los ojczyzny, pragnienie by za wszelką cenę wytrzymać, wytrwać, nie poddać się, prowadzić walkę z własną depresją – oto przewodnie motywy jego wierszy. W wierszu *Плача кроплямі золата дзень* (*Płacze kroplami złota dzień*, sierpień 1944) bohater przeżywa katastrofę – w rezultacie działań wojennych jego ojczyzna została zmieniona nie do poznania: płoną domy, słychać gniewny lament, więdną i giną piękne rośliny i drzewa… Na widok tego „ściął mnie straszny ból, / całe ciało zaczyna się pocić” – przyznaje bohater. Co ma robić poeta na widok tego zniszczenia, jak reagować, jak się przeciwstawić – oto podstawowe pytania, które zadaje w tym wierszu Dudzicki. „Może mam się poddać, może zamilknąć?” – pyta bohater, i natychmiast odpowiada: „Nie! Pieśń mej duszy nigdy nie zamilknie! / Wzniesie się ona w błękit nieba, poruszy nawet martwego”. Pragnie on „przytulić się do zburzonych ścian, / klęknąć przed kurhanami i skłonić głowę, / i mocniej zaśpiewać, by na każdej wiorście / Białoruś mogła usłyszeć mój głos” [3, 5]. Tenże nastrój jest obecny w wierszu *Балючым накіпам сваёй крыві* (*Bolesne szumowiny własnej krwi*, styczeń 1943). Bohater jest sam w pustym domu. Wydaje mu się, że pewnego razu wkradła się do domu „ruda, czarna” śmierć i zamieszkała razem z nim. On nie ma zamiaru jej wyrzucić (przecież dom jest duży i ciepły), jednak obecność nieznanej osoby wywołuje w nim smutek i trwogę. Postanawia przeciwstawić się temu nastrojowi: „Mój smutek […] wezmę mocnymi rękoma / i odpędzę go jak najdalej, by w nocy nie dręczył mojego serca”. Wygląda wiosny, z przyjściem której, jak mu się zdaje, śmierć odejdzie na zawsze.

W wierszu *Я з песняй упоруч пайду* (*Pójdę razem z pieśnią*, 1943) U. Dudzicki zadaje kluczowe dla siebie pytania: jak ma poeta dostosować się zmieniającej się rzeczywistości, jak ją uchwycić i opisywać? Przecież czas nieuniknienie gna do przodu i to, co jeszcze dziś jest ważne, jutro stanie się nieaktualne. Są, zdaniem poety, dwie drogi: przeżyć literackie życie spokojnie, z boku, bez jakichkolwiek pretensji do oryginalności i wyczucia czasu, albo zawsze iść pod prąd, męczyć się i cierpieć. On wybiera drugą, chociaż zdaje sprawę, że droga ta nie będzie łatwa. Ale pomoże mu w tym „zbliżająca się wiosna, która nie

---

13 „Święta Krywija! Mimo iż zostałaś ukrzyżowana, wciąż żyjesz! […] / Nie umrzesz ty, Krywija, nigdy nie umrze ród Krywicki”.

chce podporządkować się mrokom. / Zapalają się w niebie zorze, / przypowiadając nam nowe lato…” [3, 6].

Dość obszernie prezentowany był w piśmie dział prozy. Zamieszczono w nim kilka opowiadań autorstwa Maksima Hareckiego – *Страшная музыкава песьня* (*Upiorna pieśń muzyka*, 1921) i *Лірныя сьпевы* (*Pieśni liry*, 1914), Jadwihina Sz. (wł. Anton Lawicki) – *Бярозка* (*Brzózka*, 1912), A. Saławieja – *Белы сьнег* (*Biały śnieg*, 10 II 1944), *Чужы* (*Obcy*, 1946 – pod pseudonimem Tamara Zaleskaja), Wolhi Tapoli – *Маці* (*Matka*, 1943-1944), a także dwa fragmenty powieści U. Dudzickiego (pod pseudonimem Mikoła Dwarecki) – *Голас крыві* (*Głos krwi*)[14]: *Перад бурай* (*Przed burzą*) i *У палоне думак* (*W niewoli myśli*).

W tamtym czasie M. Hareckiego i Jadwihina Sz. można było uważać za klasyków literatury białoruskiej. Dlatego redaktorzy pisma chcieli, z jednej strony, podkreślić zasługi tych dwóch twórców dla rozwoju literatury, a z drugiej, nawiązać do poruszanych przez nich problemów i tematów[15]. Na przykład, Jadwihin Sz. w opowiadaniu *Brzózka* zamieszczonym w drugim numerze pisma porusza kwestę ludzkiego cierpienia oraz braku porozumienia pomiędzy bliskimi ludźmi. Przyszedł czas, kiedy Lawon powinien był wydać za mąż swoją córkę Maryśkę. Nim opuściła dom powiedział jej: „Kiedy będzie ci bardzo trudno, nikomu się nie żal. Idź do lasu, wybierz sobie drzewo i tylko jemu odsłoń swoją duszę” [2, 11]. Kiedy po pewnym czasie pojechał do córki w odwiedziny, Maryśka zaprowadziła go do brzózki – była ona cała czarna. Kiedy Lawon wziął siekierę i ściął drzewo, to się okazało, że w środku było spróchniałe. „Tatko, kochany, dlaczego wśród ludzi nie znalazłam nikogo, komu mogłabym się pożalić?” [2, 12] – zapytała ojca. On jednak nie potrafił jej odpowiedzieć.

Kolejne opowiadanie, *Upiorna pieśń muzyka* Hareckiego, porusza ważny dla białoruskiej literatury i kultury wątek, mówi o wielkiej sile i mocy, tkwiących w ludowej białoruskiej muzyce, oraz roli artysty, którego zadaniem jest przekazanie tej mocy odbiorcy. Czołowy bohater opowiadania, Arciom Skamaroch, został zmuszony do zagrania na pogrzebie kochanki panicza, która została przez niego otruta. Przez całą noc grał na skrzypcach pełne smutku, goryczy i żalu melodie. Dało się w nich odczytać całe, pełne cierpień, życie muzyka, a także trudny

---

14 Pełny tekst tej powieści zaginął.

15 „Ponieważ pismo jest skierowane do takich osób, które pragną zapoznać się z klasyczną literaturą, bardzo mi «pomagają» szanowni klasycy” – pisał w liście do Uładzimira Siadury i Masieja Siadniowa. Zob. Ліст Алеся Салаўя да Уладзіміра Сядуры і Масея Сяднёва, [w:] А. Салавей, *Творы…*, op. cit., c. 302.

los narodu białoruskiego. Nie wytrzymał panicz tej muzyki i popełnił samobójstwo.

Opowiadania *Pieśni liry* M. Hareckiego, opublikowane w numerze trzecim, porusza problematykę „człowiek i ojczyzna” oraz „człowiek i spuścizna historyczna”. Opisuje ono historię rodziny książąt Sałamiareckich. Po śmierci ostatniego księcia Mścisława jego córka, Hanna, pozostała sama. Teraz od niej zależy przyszły los majątku i całej ziemi: zachować niezależność, czy wejść w związek z polskim władcą Władysławem Wojabojskim. Hanna wybiera drugą drogę. Gdy tylko podejmuje tę decyzję, zostaje ukarana, a całe księstwo zostaje podbite przez Księstwo Moskiewskie. Kwestię związku człowieka z ojczyzną porusza też A. Saławiej w opowiadaniu *Biały śnieg*. Jego bohater, żołnierz, po kilku latach nieobecności powraca do swojej małej ojczyzny, do domu. Mimo iż jest on ciężko ranny i chory, pragnie jak najszybciej zobaczyć się z rodziną, z którą od dłuższego czasu nie miał kontaktu. Obawia się, że wszyscy uwierzyli w jego śmierć:

> Ale on wciąż żyje, nigdy nie zapominał o bliskiej sercu ziemi, o krewnych i drogich mu osobach. Zawsze o nich myślał i w swoim marzenia był razem z nimi [4, 28].

Od kilku dni pada śnieg, który zasypał drogę. Domy, do których żołnierz mógłby zajść i poprosić o nocleg, pozostały w tyle, z przodu – nic tylko zasypana śniegiem droga, brzozy i pole. „Ciężko jest poruszać się po tej drodze, iść do przodu. Twarda ziemia została zasypana śniegiem. Nogi zapadają w wielkie zaspy, toną w nich. Nie da się zrobić ani kroku. Wydaje się, że nie do przodu idziesz, a się cofasz. Jest bardzo ciężko, ale trzeba iść” [4, 28] – stara się przekonać samego siebie bohater. Jest jednak utrudzony, zaczyna marzyć mu się krótki odpoczynek:

> Chciałoby się położyć do puchowej pościeli, odpocząć. Nie na długo – tylko na godzinkę. Niech wtedy wiatr śpiewa swoje dytyramby. Po tym, jak trochę odpocznie serce, można będzie swobodniej oddychać i wsłuchać się w nie… [4, 29].

Do domu pozostało tylko kilka kilometrów i trzeba zdążyć, przejść ten kawałek drogi jak najszybciej. Zmierzch jednak szybko zapada, męczy kaszel, chce się pić… Bohater kilkakrotnie pada, ale za każdym razem podnosi się i zbiera siły, i znów rusza w drogę. Wreszcie z braku sił już nie jest iść, leży i myśli: „Teraz jest całkiem dobrze. Ciepło jak w domu. Mróz nie jest straszny. Niech sobie mrozi… Przecież jest mi ciepło i dobrze” [4, 30]. Nagle poczuł się źle: zaczął go dusić kaszel,

stracił przytomność, a z gardła polał się cienki strumyk krwi. Przyszła śmierć, która na zawsze połączyła bohatera ze śniegiem. W rezultacie autorowi udało się stworzyć tragiczny obraz wojennej rzeczywistości: powrót do ojczyzny, do domu nie zawsze jest łatwy i prosty.

U. Dudzicki z kolei poruszył bardzo ważny dla ówczesnego białoruskiego chłopstwa problem kolektywizacji. Przeżycia i niepokoje zwykłego białoruskiego chłopa, spowodowane kolektywizacją zostały pokazane przez autora w fragmentach powieści *Głos krwi*: *Przed burzą* (numer trzeci) oraz *W więzieniu myśli* (numer czwarty) (zostały one zamieszczone pod pseudonimem Mikoła Dwarecki). Dają one wyrazisty obraz białoruskiego chłopa – przywiązanego do ziemi, pracowitego, wrażliwego na świat, odpowiedzialnego za spuściznę swoich ojców, potrzebującego kontaktu z naturą, skłonnego do refleksji, ale bezbronnego wobec niesprawiedliwości, niezdolnego do wykazania sprzeciwu i stanięcia w obronie prawdy.

Akcja powieści toczy się w białoruskiej wsi Piaszczanki w latach 30. XX wieku, podczas kolektywizacji. Główny bohater, Palikar Jaraszewicz żyje tu wraz z żoną Teklą oraz dwoma synami – Wiktarem i Alesiem. Kiedyś na własne oczy widział okrutne zachowanie przedstawicieli władzy w stosunku do kilku rodzin w sąsiedniej wsi, widział, jak zabierali im bydło, a kobiety płakały, krzyczały wniebogłosy i rwały sobie włosy z głowy. Nie jest w stanie tego zapomnieć, powraca myślami do tego wydarzenia. Ale jednocześnie obawia się, że to może się powtórzyć i wtedy ofiarą może paść on sam i jego rodzina. Zaczynają miotać nim sprzeczne uczucia: obawia się zniszczenia domu i gospodarki, które otrzymał w spadku od ojca, a zarazem rozumie, że nie jest w stanie przeciwstawić się sile i agresji władzy. „Niech wszystko się toczy tak, jak powinno. Co ma być – niech będzie" [4, 26] – próbuje wmówić to sobie bohater.

Szuka ukojenia w kontakcie z przyrodą: przygląda się zmianom, które w niej zachodzą, zachwyca się śpiewem ptaków. Jednak po pewnym czasie jednak nachodzi go strach przed tamtejszą puszczą, która „wygląda jak ogromna czarna plama". Przypominają mu się słowa dziadka o „wiatrach śmierci", które w dawnych czasach wychodziły z tej puszczy i wyrządzały ludziom krzywdę. Wydaje mu się, że „lada chwila puszcza zacznie się ruszać, rozpełzać po ziemi, wchłaniając w siebie wszystko, co żywe i nieżywe" [4, 26]. Wtedy jedynym ratunkiem staje się dla niego praca. Bierze kosę i zabiera się do roboty. Przeżywa radość z tego, że przez tyle lat był związany z ziemią, że „miał możliwość kontynuowania sprawy swojego ojca, chodzenia tymi samy ścieżkami, co i on, że miał w sobie siły, by nie rzucić się w wir fałszywego życia" [4, 27]. Jednak za każdym razem, gdy widzi zbliżające się

samochody i wznoszący się na drodze pył, Palikara ogarnia niepokój. „Tak i żyje człowiek… żyje i nie wie, co czeka go jutro. Być może nawet śmierć, która jest już całkiem blisko" [4, 27] – myśli bohater.

Los artysty malarza na tle wydarzeń wojennych został przedstawiony przez A. Saławieja w opowiadaniu *Obcy*, opublikowanym pod pseudonimem Tamara Zaleskaja. Główny bohater, Ściapan Każura, jest znanym malarzem. Jest to człowiek „prosty i inteligentny", „zawsze pełen energii i zapału", „w towarzystwie wesoły i kochający życie". Od dzieciństwa przytrzymywał się prostej, ale jak się okazało bardzo cennej zasady: zawsze mieć plany na przyszłość i za wszelką cenę je realizować. Dzięki temu dużo osiągnął, stał się bardzo sławny. Jednak życie osobiste mu się nie układało. Kiedy ożenił się po raz pierwszy, żona umarła mu po dwóch latach. Przez rok z tego powodu miał depresję i nie był w stanie tworzyć. W końcu ożenił się po raz drugi i miał z tego małżeństwa dwójkę dzieci. Ponownie zaczął pisać obrazy i cieszyć się życiem. Tym razem jednak przeszkodziła mu wojna: został wywieziony do Niemiec i wykonywał tam ciężką pracę fizyczną. Kiedy dowiedział się, że w trakcie bombardowania zginęła mu cała rodzina, ponownie ogarnęła go depresja. Nie rysował i nawet nie zamierzał się za to zabrać. Samotnie spędzał czas w parku, gdzie w ciszy drzew próbował osiągnąć harmonię z samym sobą. Pewnego razu jego uwagę przyciągnęła spacerująca kobieta z wózkiem, zaczął jej się uważnie przyglądać, obserwował jej ruchy, to, jak zajmuje się z dzieckiem. Po kilkakrotnym spotkaniu odczuwa, jak „coraz intensywniej bije mu serce", „na duszy robi się lżej i jaśniej" [3, 22]. Traci nawet sen. Pewnej bezsennej nocy rozkłada sztalugi i zaczyna pisać, a już następnego dnia po południu rysunek schylonej nad dziecięcym wózkiem kobiety zostaje ukończony. Artysta podziwia swoją pracę, uświadamia sobie, że powoli budzi się w nim ten sam Ściapan, który był przed wojną w swojej ojczyźnie. Ponownie zapragnął żyć i pracować. Jak się ułoży los bohatera w przyszłości – autor nie daje odpowiedzi. Pod tekstem redakcja zamieściła żartobliwą uwagę: „W tym miejscu przesłane do redakcji opowiadanie się kończy. Prawdopodobnie autorka przez pomyłkę nie włożyła do koperty ostatniej kartki papieru. Niestety nie udało się nawiązać z nią kontaktu…".

W opowiadaniu Wolhi Tapoli[16] *Маці* (*Matka*, 1943-1944) zostały opisane relacje między matką, czterdziestoośmioletnią nauczyciel-

[16] Wolha Tapola (wł. Zubko, 1902–?) – literatka. W czasie niemieckiej okupacji pracowała w gazecie „Беларуская Газета" oraz w wydawnictwu „Менск". Od 1944 roku na emigracji. Najpierw mieszkała w mieście Lauingen, a następnie w obozie DP Watenstedt. Przezyła ciężka traumę – śmierć córki. Drukowała się na łamach emigracyjnego druku. Autorka książek: *Сьнягурка і мурка* (*Śnieżka i kotek*, 1946), *Маці* (*Matka*, 1948). W 1948 roku

ką, a jej córką Walentyną. Od pewnego czasu matka jest ciężko chora i wszystko wskazuje na to, że lada chwila umrze. Córka rozumie to, dlatego zawsze jest przy matce, gotowa spełnić każde jej życzenie. Obie kobiety zawsze żyły w zgodzie i porozumieniu. Matka, kobieta o „kryształowo czystym sercu”, przez długie lata była dla swojej córki przyjaciółką. Troszczyła się o nią, obawiając się, że jest ona zbyt „zbyt szczera i delikatna”, a jej serce – „zbyt miękkie i czułe”. Opowiadała córce bajki, które usłyszała od swojej matki. Walentyna nie tylko je zapisywała, lecz jako istota wrażliwa sama układała własne.

I oto nadchodzi moment, kiedy matka umiera. Walentyna traci przytomność i wszystko, co się dzieje po tym – to, jak leżała w trumnie, jak żegnano się z nią, jak chowano – pamięta niewyraźnie. Dopiero wtedy, kiedy zostaje sama, przytomnieje i przez pewien czas żyje wspomnieniami. Przypomina sobie matkę, a także zmarłych wcześniej brata i siostrę. Trudno jednak poradzić sobie z samotnością, Walentyna rozumie, że jej serce pragnie kogoś kochać, a „sama ona chce poświęcać się dla bliskich i drogich jej istot, dawać im z siebie wszystko, żyć dla nich…” [3, 16]. Wraca do pisania bajek, ale szybko to zarzuca, bo uświadamia sobie, że to daremnie. „Kiedy brakuje obok bliskiej osoby i miłości, życie traci sens” [3, 16] – do takiego wniosku dochodzi Walentyna.

Trzecim bardzo ważnym elementem pisma jest publicystyka o tematyce kulturalnej i historycznej. W cyklu tym ukazały się prace Alaksieja Hrycuka – *Усяслаў Чарадзей* (*Usiesław Czarodziej*, numer drugi), *Да пытаньня аб Крэўскай вунii* (*W kwestii Unii Krewskiej*, numer trzeci), *Беларусь і польска-швэдзкая вайна: 1655-1660* (*Białoruś i wojna polsko-szwedzka:1655-1660*, numer czwarty), Jurki Wićbicza – *Там, дзе шумиць незабытнае Пола* (*Tam, gdzie szumi niezapomniana Poła*, numer trzeci), *Б'е з-пад муру святая крыніца* (*Spod muru bije święte źródło*, numer czwarty); Uładzimira Hłybinnego – *Залаты век* (*Złoty wiek*, numer czwarty).

A. Hrycuk opisuje rozwój Księstwa Połockiego, przypomina rolę Usiesława Czarodzieja (1029-1101); tłumaczy znaczenie Unii Krewskiej dla historii Wielkiego Księstwa Litewskiego i kontaktów litewsko-polskich; pokazuje, jaki negatywny wpływ miała wojna polsko-szwedzka dla dalszej historii Księstwa. J. Wićbicz pisze o przyrodzie Białorusi, jej wyjątkowości. Na przykład, w artykule *Tam, gdzie szumi*

---

powróciła na Białoruś. Współpracowała z gazetą „Голас Радзімы” („Głos Ojczyzny”). Zob. korespondencję W. Topoli z Todarem Iljaszewiczem: А. Адзінец, *Падарожжа самотнае душы*, „Запісы” 2009, № 32, c. 144-178.

niezapomniana Poła zachwyca się okolicami rzeki Dźwiny, przede wszystkim jeziorami:

> Wystarczy tylko jeden raz zobaczyć te jeziora by na zawsze przekonać się o ich wyjątkowym pięknie. […] Najpiękniejszym z nich jest Poła. Przezroczysta woda swoim błękitnym kolorem przypomina oczy krywiczanek. A dookoła wznoszą się, niby obejmują go, zamyślone kurhany [3, 30].

Wielką wartość miał krzyż, który stał na brzegu jeziora i przez cztery stulecia przypominał o dawnych czasach, póki w 1932 roku nie rozpadł się. Był na nim tekst w języku starobiałoruskim i data: 1569. Obok niego powstał grób, w którym pochowano dwustu uczestników różnych walk. Zwykle latem kwitły na nim białe rumianki i czerwone goździki, więc z daleka wydało się, że leży tu biało-czerwono-biała flaga. Szesnasty wiek, jak wskazuje Wićbicz, był szczególnie trudny dla Wielkiego Księstwa Litewskiego, ponieważ toczące się wtedy wojny[17] spowodowały ogromne zniszczenia. Zostały zrujnowane takie miasta jak Połock, Mohylew, Homel, Witebsk, Smoleńsk, a także setki mniejszych miasteczek i wsi. Ich mieszkańcy zmuszeni byli do ucieczki do lasu. Jednym z tych, który przyczynił się do zniszczeń, był rosyjski car Iwan Groźny. Kiedy wkroczył na ten teren wraz z 300-tysięcznym wojskiem i zobaczył Dźwinę, to zachwycił się nią, mówiąc: „Dno Dźwiny jest złote, a brzegi srebrne" [3, 31].

W eseju *Spod muru bije święte źródło* Wićbicz opiewa z kolei piękno miasteczka Horodek, które leży w pobliżu Witebska. Przez kilka stuleci zachwycały swoją urodą cerkiew św. Ilji, resztki twierdzy obronnej i zamku („ściany zamku są z czerwonej cegły, więc z daleka wydają się one krwawe"), źródełko, czarny krzyż, postawiony ku czci tym wszystkim, którzy zginęli w różnych walkach, kapliczka ku czci Paraskiewy. Jednak w latach 30. XX wieku władza radziecka dopuściła się dewastacji tych miejsc: najpierw zniknął krzyż, potem kamieniami z kapliczki wybrukowano ulic, zburzono resztki zamku, a źródełko zasypano. Autor kończy utwór pytaniem: „Co się z tobą stało, miasteczko? Gdzie podziały się tłumy prostych i szczerych ludzi, które z wielkim szacunkiem i głęboką wiarą przychodziły odwiedzić twoje świątynie?". Chociaż odpowiedź nie pada, jednak każdy czytelnik doskonale wie, że wina spada na władzę radziecką, która niszczyła wszystko, co było związane z wiarą, religią i kultem.

---

17 Wielkie Księstwo Litewskie toczyło wojny w latach 1500, 1508, 1513, 1516, 1518, 1534, 1536.

Przystępując do wydania „Pogoni”, Saławiej chciał przede wszystkim skupić wokół czasopisma białoruskich uciekinierów, pomóc im przetrwać trudne czasy. Zamierzał też skupić wokół pisma najzdolniejszych pisarzy. Jednak z czasem spotkał się z poważnymi problemami. Po pierwsze, miał trudności ze zdobywaniem i otrzymaniem materiałów do druku z Niemiec, gdzie przebywała większość literatów. Po drugie, brakowało środków finansowych niezbędnych do wydania pisma. Po trzecie, nie było dostępu do dobrej drukarni i techniki. Po czwarte, nie było osób, gotowych poświęcić swój czas i siły w imię tej sprawy. Po piąte wreszcie – co paradoksalnie – brakowało czytelników. Białoruska kolonia w Austrii liczyła tylko około 300 osób, wśród których było 6-7 przedstawicieli inteligencji[18]. W rezultacie czwarty numer okazał się ostatnim. Mimo tak krótkiego istnienia, pismo stanowiło interesujący wkład w życie białoruskich emigrantów w Austrii. Przede wszystkim dawało – nie do końca wprawdzie spełnioną – możliwości odczucia przynależności do ojczyzny i do własnej historii zapoznania się z białoruską poezją i prozą.

---

18 Zob. Ліст Алеся Салаўя да Вітаўта Тумаша (14 XII 1946), [w:] А. Салавей, *Творы…*, op. cit., с. 303.

Rozdział II

Pismo „Сакавік” („Marzec”): 1947–1948[1]

1. Ogólna charakterystyka

Pismo „Сакавік” („Marzec”) było wydawane w latach 1947–1948 przez białoruskich emigrantów w obozie DP Osterhofen (amerykańska strefa okupacyjna), który mieścił się w niewielkim miasteczku w Dolnej Bawarii. Powstało ono z inicjatywy Lawona Sawionka[2] i Antona Adamowicza[3], którzy w tym czasie wspólnie pracowali

---

1 Tekst ukazał się w „Studiach Interkulturowych Europy Środkowo-Wschodniej”, t. 10. Warszawa 2017, s. 127-201.

2 Lawon Sawionak (1897–1974) – pisarz i dziennikarz. Rozpoczął swoją działalność zawodową jako dziennikarz w gazecie „Савецкая Беларусь”. Jednak z przyczyn politycznych musiał odejść (1929) i pracował jako budowniczy. W tym samym roku opublikował zbiór felietonów *Чароўная іголка* (*Czarodziejska igła*), podpisanych pseudonimem Leanid Sew, ale wkrótce cały nakład – 3000 egz. – został zniszczony. W lipcu 1932 roku objął stanowisko redaktora w wydawnictwie naukowo-technicznym. 10 VIII 1933 został aresztowany i skazany na pięć lat więzienia – na Syberii oraz w Kraju Ałtajskim. Po wyzwoleniu powrócił na Białoruś (1939), gdzie pracował jako nauczyciel. Podczas niemieckiej okupacji pracował jako dziennikarz w gazecie „Беларуская Газета”. Po wojnie przebywał w DP w Niemczech. Jeden z założycieli i pierwszy redaktor gazety „Бацькаўшчына”. W roku 1950 przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie aktywnie uczestniczył w życiu społeczno-politycznym białoruskiej emigracji. Redaktor gazety „Беларус” („Białorusin”). Białoruski Instytut Nauki i Sztuki wydał dzieła zebrane literata pt. *Беларусізацыя пад №…* (*Białorutenizacja pod №…*, 1998).

3 Anton Adamowicz (1909–1998) – krytyk literacki, literat i publicysta. 1924 – ukończenie siedmioletniej szkoły robotniczej. Podczas studiów założył Krywickie Stowarzyszenie

w białoruskim gimnazjum – pierwszy jako dyrektor i nauczyciel matematyki, drugi zaś jako nauczyciel historii.

W DP Osterhofen przytułek znalazło około czterystu Białorusinów, którzy przyjechali tu z różnych miejscowości, m.in. z Dingolfing, Ganacker, Passau. Zostali zakwaterowani w miejskich hotelach, w pomieszczeniach banku i sądu. Jesienią 1946 roku powstał odrębny białoruski obóz DP. Białoruskie instytucje edukacyjne – przedszkole, szkoła podstawowa i gimnazjum – zostały otwarte 24 lutego 1947 roku. Dzięki staraniom Stanisława Stankiewicza, Antona Adamowicza, Mikoły Rawienskiego oraz Apolonii[4] i Lawona Sawionków obóz

Młodzieżowe (Крыўская Юнацкая Грамада, КРЫЮГ). 1924–1928 – studia w Technikum Pedagogicznym im. Usiewałada Ihnatouskiego. 1928–1930 – studia na Białoruskim Uniwersytecie Państwowym (Instytut Literacko-Lingwistyczny, Wydział Pedagogiczny). 1927 – zostaje członkiem literackiego ugrupowania „Узвышша” („Wzgórze”). Debiut krytyka literackiego – recenzja zbioru *Пялёсткі* (*Płatki*) Walerego Marakowa (czasopismo „Чырвоны Сейбіт”, 1926). W 1928 roku – na łamach pisma „Узвышша” ukazuje się analiza twórczości Maksima Hareckiego. Następnie publikuje teksty krytyczno-literackie, poświęcone twórczości Pauluka Trusa i Wasila Kawyla. 25 VII 1930 – zostaje aresztowany i oskarżony o przynależność do kontrrewolucyjnej organizacji Związek Odrodzenia Białorusi. Decyzją sądu (18 III 1931) zostaje zesłany na pięć lat, a w 1935 r. termin został wydłużony o dwa lata. Będąc na zesłaniu, ma możliwość podjęcia pracy: 1931–1934 – jako nauczyciel matematyki i fizyki w technikum rolniczym miasta Głazow, 1936–1937 – jako nauczyciel języka niemieckiego w szkole średniej miasta Kirow. 4 VII1938 zostaje wyzwolony i otrzymuje możliwość powrotu do Mińska. 1938–1941 – wykładowca języka białoruskiego i rosyjskiego w Technikum Chemiczno-Technologicznym. Podczas wojny współpracuje z dziennikiem „Беларуская Газэта”, gdzie drukuje krótkie utwory literackie (opowiadania, eseje – m.in. *Менск* (*Meńsk*), *Несантымэнтальнае падарожжа* (*Podróż niesentymentalna*), *Беларуская Марсэльеза* (*Białoruska Marsylianka*), *Чорная бель* (*Czarna biel*). W tym samym czasie kieruje działem wydawniczym w Radzie Miejskiej Mińska, pełni funkcję głównego redaktora wydawnictwa „Meńsk”, kieruje Białoruskim Towarzystwem Naukowym. W 1943 r. wyjeżdża do Niemiec, gdzie kontynuuje twórczość literacką, drukuje na łamach gazet „Беларускі Работнік” i „Раніца” (m.in. *Ўсяночная*; *Nieszpory*, *Трывога*; *Strach*, *Вароты скрыпяць*; *Skrzyp bramy* i *Нявольнік Дагамэі*; *Niewolnik Dahomeju*, początek powieści *Каханы горад*; *Ulubione miasto*). W obozach DP wydawał gazety „Ведамкі”, „Бацькаўшчына”, czasopismo „Сакавік”. Od roku 1960 – w Stanach Zjednoczonych. Został kierownikiem radia „Свабода” („Wolność”). W 2003 r. Białoruski Instytut Nauki i Sztuki wydał zbiór prac Adamowicza *Да гісторыі беларускае літаратуры* (*W kwestii historii literatury białoruskiej*, Nowy Jork) o objętości 1500 stron.

4 Apolonia Sawionak (wł. Radkiewicz, 1901–1982) – pedagog, działaczka społeczno-kulturalna. 1918 – absolwentka kursów nauczycielskich; rozpoczęcie działalności pedagogicznej której poświęciła prawie całe swoje życie. 1921 – ślub z Lawonem Sawionkiem. Absolwentka najpierw Wydziału Pedagogicznego, a później Wydziału Filologicznego Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego. 1933 – w związku z aresztowaniem męża traci pracę i wyjeżdża do Kryczewa (obwód mohylewski), gdzie przez pięć lat pracuje jako nauczycielka. Podczas emigracji w Niemczech wykłada w szkole początkowej (Regensburg) oraz język i literaturę białoruską w gimnazjum białoruskim (Osterhofen, 1947–1949; Rosenheim, 1949). 1946 – przygotowała do druku pierwszy na emigracji *Беларускі Лемантар* (*Białoruski Elementarz*,

ten stał się jednym z centrum białoruskiej emigracji w Niemczech. Właśnie tu rozpoczęto wydawanie gazety „Бацькаўшчына” („Ojczyzna”) i pisma „Рух”[5] („Ruch”), tu działał Zespół Teatralny pod kierownictwem Auhiena Kawaleuskiego[6], mieściła się siedziba Białoruskiego Centrum Narodowego (Беларускі нацыянальны цэнтр, БНЦ). 13 czerwca 1949 roku znaczna część mieszkańców obozu DP musiała się przenieść do Rosenheim, w tym redakcja „Marca”.

Pismo „Marzec” wydawano na przełomie lat 1947 i 1948. Ukazały się tylko trzy numery: w 1947 roku – numer pierwszy (74 strony), a w 1948 – numer drugi (54 strony) i trzeci (36 stron). Podtytuł brzmiał „pismo literacko-społeczne”, co oznaczało, że jego redaktorzy skupiali się nie tylko na kwestiach literackich, lecz także historycznych, społecznych i nawet politycznych.

Na okładce pierwszego numeru została zamieszczona Pogoń – herb Wielkiego Księstwa Litewskiego: rycerz na wspiętym koniu ze sztandarem biało-czerwono-białym w prawej ręce oraz z tarczą z krzyżem w lewej. Z kolei numery drugi i trzeci zawierały nieco inny symbol: dwie identyczne Pogonie, skierowane w różne strony, połączone w środku tarczą z krzyżem. Ten wariant Pogoni powstał w 1944 roku (autor – Lawon Łuń) i symbolizował walkę z Niemcami i z bolszewizmem. W specjalnej notatce *Да справы двупагоні* [51, 2] redakcja napisała, że postanowiła zamieścić ten emblemat z okazji trzydziestolecia ogłoszenia niezależności Białoruskiej Republiki Ludowej. Nieco wcześniej

---

1946). 1950 – wraz z mężem wyjechała do Stanów Zjednoczonych, gdzie aktywnie uczestniczyła w białoruskim życiu emigracyjnym.

5 „Рух” („Ruch”) – pismo Białoruskiego Centrum Narodowego, wydawane w latach 1946–1948. Ukazało się pięć numerów. Redaktor: Stanisław Stankiewicz.

6 Auhien Kawaleuski (1921–1963) – dramaturg, działacz teatralny. Skończył szkołę w Mińsku. Jako uczeń uczestniczył w przedstawieniach dla dzieci, granych na deskach Teatru Młodego Widza. Z polecenia kierownika artystycznego Pierwszego Białoruskiego Państwowego Teatru Narodowego Jewstignieja Mirowicza został członkiem studia dramatycznego, które działało przy teatrze. W 1944 r. wyemigrował do Niemiec, gdzie mieszkał w obozach DP. Z jego inicjatywy powstał profesjonalny zespół pieśni i tańca „Żywie Białoruś!”, który później został przekształcony w Teatr Sztuki Estradowej. W 1947 r. wydaje Krótki kurs edukacji aktorskiej (Кароткі курс навучаньня актора, Michelsdorf). Pisał także opowiadania, felietony i sztuki, które drukowano na łamach różnych pism, m.in. „Сакавік”, „Моладзь”, „Напагатове”. Niektóre wychodziły drukiem: *Вясновы жук* (*Wiosenny żuk*, 1946), *Лекар мімаволі* (*Lekarz mimo woli*, 1946), *Ліхадзейка* (*Obłudnica*, 1946), *Шапка няўгледка* (*Czapka niewidka*, 1947), *Блакітная Вілія* (*Błękitna Wilia*, 1948), *Госьці з Тунісу* (*Goście z Tunisu*, 1948), *Случчакі* (*Mieszkańcy Słucka*, 1949). W 1949 r. wyemigrował do Francji, gdzie musiał pracować jako krawiec. Na początku lat 50. sekretarz, a później kierownik działu kultury Głównego Zarządu Białoruskiej Niezależnej Organizacji Młodzieży we Francji. 27 listopada 1955 – prapremiera sztuki *Асуджаныя* (*Skazani*) na deskach jednego z teatrów w Paryżu, której autor był reżyserem i wykonawcą jednej z ról.

już go wydrukowała gazeta „Baćkauszyczyna”, która z tej okazji wydała numer świąteczny i przygotowała szereg publikacji.

Warto zaznaczyć, że pismo ukazywało się w okresie politycznego konfliktu wśród przedstawicieli białoruskiej inteligencji. Rozpoczął się on po zakończeniu II wojny światowej, kiedy pewna część emigrantów wyraziła niechęć do współpracy z Białoruską Radą Centralną (Беларуская Цэнтральная Рада), z Radasławem Astrouskim na czele. Uważali oni, że organizacja ta została skompromitowana poprzez ścisłą współpracę z Niemcami. W związku z tym pewna część inteligencji postanowiła skupić się wokół Rady Białoruskiej Republiki Ludowej (BRL). 28 grudnia 1947 roku na posiedzeniu społecznego aktywu DP Osterhofen decyzja nabrała mocy prawnej. Nieco wcześniej, pod koniec 1945 roku, zwolennicy Mikoły Abramczyka podjęli decyzję zrezygnowania z etnonimów „Białoruś” i „białoruski” i zastąpienia ich innymi, starożytnymi: „Krywija”[7] i „krywicki”. Jako pierwszy zrobił to komendant białoruskiego DP w Regensburgu Janka Stankiewicz[8], który nazwał go „krywickim obozem”. Wsparli go wykładowcy Białoruskiego Gimnazjum, m.in. Anton Adamowicz, Aleksandr Orsa, Auhien Kałubowicz, Parfiry Trysmakou. Gimnazjum otrzymało nazwę krywicką, a przedmioty z historii Białorusi: historia Krywii, język krywicki. W 1946 roku powstała grupa osób przeciwnych temu pomysłowi. W rezultacie licznych dyskusji postanowiono odstąpić od tego konceptu. Jednak pewna część osób, w szczególności związanych z Radą BRL, nadal wykorzystywała te pojęcia. Pismo „Marzec” jest tego jaskrawym przykładem.

Całą pracę związaną z doborem materiału, kontaktami z autorami oraz przygotowaniem numeru do druku wziął na siebie Anton Adamowicz. Praktycznie był głównym redaktorem pisma. Miał w tym wielkie doświadczenie – zdobył je najpierw podczas pracy w gazecie „Беларуская Газэта” (Mińsk), a później w gazetach „Беларускі Работнік”

---

7 Krywicze – jeden z ważniejszych związków plemiennych Słowian wschodnich. Od IV do X w. zajmowali ziemie nad górnym Dnieprem i Wołgą oraz środkową Dźwiną i jeziorem Pejpus. Wyodrębniły się trzy grupy plemienia: północna – pskowska, wschodnia – smoleńska, i zachodnia – połocka. Połocczanie rozpoczęli proces osiedlania się na przełomie VII i VIII w. Najpierw podlegali Kaganatowi Chazarskiemu. Po kilku wojnach, wygranych przez księcia ruskiego Olega w 885 r., zostali podporządkowani Rusi Kijowskiej. Po wyparciu Bałtów Rogowołod założył pod koniec X w. w środkowym dorzeczu Dźwiny Księstwo Połockie.

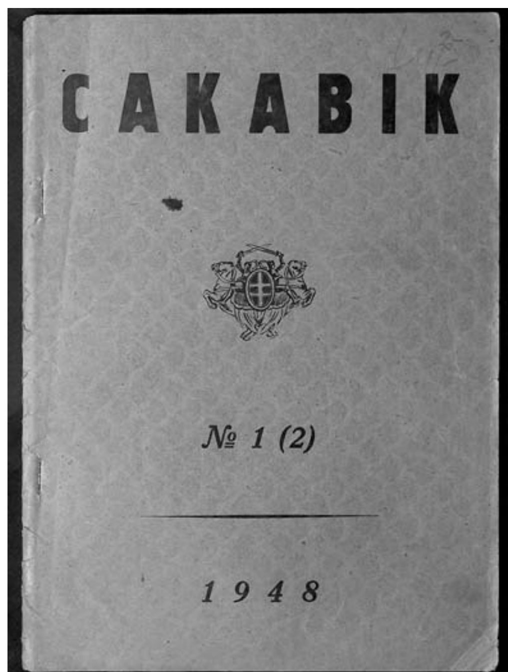
8 Janka Stankiewicz (1891–1976) – działacz społeczny, językoznawca. Absolwent Uniwersytetu Karola w Pradze (1926). Wykładał język białoruski w szkołach i na uniwersytetach Wilna i Warszawy. Po ukończeniu wojny wykładał w Białoruskim Gimnazjum im. J. Kupały (Niemcy). Założył Krywickie Naukowe Towarzystwo im. F. Skaryny. W 1949 r. wyjechał do USA. Autor szeregu naukowych publikacji.

i „Раніца” (Berlin). W tym samym czasie aktywnie uprawiał twórczość literacką, pisał krótkie opowiadania i eseje, które później były drukowane na łamach redagowanych przez niego gazet. Dlatego nic dziwnego, że był nie tylko redaktorem nowego pisma, lecz jednym z jego autorów. Na kartkach „Marca” światło dzienne ujrzały następujące utwory Adamowicza: trzy opowiadania – *Афрадыта-Ост* (*Afrodyta-OST*, nr 1, pod pseudonimem W. Birycz), *Эмігранцкая песьня* (*Emigrancka pieśń*, nr 2, pod pseudonimem W. Birycz) i *Безруч* (*Człowiek bez ręki*, nr 3, pod pseudonimem S. Justapczyk), jedna sztuka teatralna – *У месячных сецях* (*W sidłach księżyca*, nr 3, pod pseudonimem S. Smutnica), sześć tekstów publicystycznych – *Запаветы Сакавіка* (*Marcowe przykazania*, nr 1, pod pseudonimem U. Dubrowa), *Пад нацыянальным сьцягам* (*Pod narodową flagą*, nr 1, pod pseudonimem R. Sklut), *Бяз Бацькаўшчыны – зь Беларусяй* (*Bez ojczyzny – z Białorusią*, nr 1, pod pseudonimem K. Kalinowiec), *Ізноў „ідэялёгічнае наступленьне”* (*Kolejny „ideologiczny atak”*, nr 1, pod pseudonimem Ja. Wiż), *Ля вытокаў нацыянальнага* (*U źródeł idei narodowej*, nr 2, pod pseudonimem R. Sklut), *„Не загіне край забраны” („Nie zginie odebrany nam kraj”*, nr 2, pod pseudonimem M. Hrybiel) oraz cztery recenzje książek (nr 1, pod pseudonimem M. Hrybiel, M.H. oraz Ja. W.; nr 2, pod pseudonimem Dr. Wikt.).

Jedna część zamieszczonych w „Marcu” materiałów pochodzi z wcześniejszego okresu – przedwojennego i wojennego, z kolei druga, znacznie większa, powstawała na bieżąco na zamówienie pisma. Ukazały się utwory takich znanych literatów, jak Natalla Arsienniewa, Ryhor Kruszyna, Łarysa Heniusz, Aleś Sławiej, Masiej Siadniou. Numer pierwszy był zrobiony na powielaczu, zaś dwa kolejne ukazały się drukiem. Niestety, brak informacji o nakładzie.

Jeśli bliżej przejrzeć się kompozycji numerów (w szczególności nr 2 i 3), to warto zauważyć, że redakcja wzorowała się na białoruskich pismach literackich „Полымя” i „Узвышша”. Dążyła do tego, by przedstawić czytelnikowi maksymalnie pełny obraz życia literackiego, a także drukować aktualne teksty publicystyczne o tematyce historycznej, politycznej i literackiej. Te ostatnie zostały zebrane w dziale „Вольная думка” („Myśl niezależna”, nr 2) oraz „На палітычныя тэмы” („Na tematy polityczne”, nr 3). Numery pierwszy i drugi miały również dział recenzji – w numerze pierwszym miał on nazwę „Кнігапіс” („Recenzje”), a w drugim – „Зацемкі” („Notatki”).

Warto podkreślić, że redakcja dołożyła starań, by białoruski czytelnik zapoznał się z dziełami klasyki światowej. W tym celu w numerze drugim (dział „З сусьветнае скарбніцы”) zamieszczono cztery przekłady: *Zatopiony dzwon* (fragment) Gerharta Hauptmanna (tłum.



Pismo „Сакавік” („Marzec”)

Natalla Arsienniewa), *Зварот у далі дзён маленства* (*Powrót do domu*) Williama Saroyana[9] (tłum. Mikoła Pańkou) oraz bajkę Hansa Christiana Andersena *Świniopas* (tłum. Uładzimir Szymaniec[10]).

---

9 William Saroyan (1908–1981) – pisarz amerykański ormiańskiego pochodzenia. Postanowił zostać pisarzem po tym, gdy matka pokazała mu próby pisarskie jego zmarłego ojca. Pierwsze krótkie artykuły publikował w „The Overland Monthly”, a pierwsze opowiadania ukazały się w ormiańskim czasopiśmie „Hairenik” pod pseudonimem Sirak Goryan. Zadebiutował w 1934 r. tomikiem opowiadań: *The Daring Young Man on the Flying Trapeze* (*Chłopiec na lotnym trapezie*). Wydawał zbiory opowiadań, dramaty i scenariusze filmowe. Swoich bohaterów szukał najczęściej wśród Ormian zamieszkujących Kalifornię. Pierwszą powieść: *The Human Comedy* (*Śmierć nie omija Itaki*) wydał w 1943 r. Na jej podstawie powstał film o tym samym tytule, którego scenariusz został uhonorowany Oscarem.

10 Uładzimir Szymaniec (1911–1977) – malarz, działacz białoruski. Absolwent szkoły technicznej w Wilnie (1932). Później mieszkał i pracował w miejscowości Stołbcy. Od lata 1944 r. wraz z rodziną przebywał na emigracji. Najpierw w Kopenhadze, gdzie z jego inicjatywy powstało Stowarzyszenie Białorusinów Danii. W 1948 r. przeniósł się do Francji. Od 1952 r. mieszkał w miejscowości Sartrouville pod Paryżem. Uczestniczył w pracy Zjednoczenia

Po zapoznaniu się z zamieszczonymi w „Marcu” materiałami można tylko żałować, że los pisma był bardzo krótki. W trzecim, ostatnim numerze została zamieszczona informacja o trudnościach, z którymi zetknęła się redakcja, m.in. brak papieru i reforma walutowa[11]. W rezultacie redakcja musiała przyśpieszyć wydanie tego numeru i postanowiła zamieścić w nim materiały, które wcześniej miały ukazać się na łamach gazety „Бацькаўшчына”. W notce zespół pisma podkreślał, że nie traci nadziei i liczy na wsparcie finansowe ze strony życzliwych czytelników, które umożliwi druk czasopisma w dobrej jakości [3, 36]. Jednak plany te nie ziściły się i pismo zaprzestało swojej działalności. Ponadto jest druga przyczyna – zbyt wielkie obciążenie pracą Adamowicza. W liście (18 VIII 1948) do Rady Ministrów BRL pisał:

Napięty stan nerwowy zmusza mnie, aby przynajmniej na pewien czas odejść od wszelkiej działalności, która wymagałaby ode mnie jakiegokolwiek nerwowego napięcia. Dlatego od dnia dzisiejszego składam z siebie obowiązki redaktora wydawnictw „Baćkauszczyna” i „Marzec”[12].

2. Kwestia tytułu pisma

We wstępie do pierwszego numeru został zamieszczony tekst *Ад рэдакцыі (W imieniu redakcji)*, który miał wytłumaczyć wybór takiego właśnie tytułu:

Marzec. Czy istnieje obecnie inne słowo, które język oraz historia obdarzyły głębokim, wywołującym u każdego Białorusina oddźwięk sensem? Marzec to zapowiedź zbliżającej się wiosny. Po długim zimowym śnie budzi

Białoruskich Robotników we Francji. Pełnił funkcję ministra finansów w Radzie Białoruskiej Republiki Ludowej (BRL).

[11] Reforma walutowa została przeprowadzona w czerwcu 1948 r. w trzech zachodnich strefach Niemiec z inicjatywy Ludwiga Erharda i polegała na tym, że każdy, niezależnie od posiadanej ilości marek, mógł dostać maksymalnie 60 nowych marek. To się odbiło na kosztach wydawniczych, które znacznie wzrosły.

[12] Cyt. za: Л. Юрэвіч, *Эмігрант Францыск Скарына, ці апалогія*, Мінск 2015, s. 107.

się ziemia, a z jej wnętrza na powierzchnię intensywnie wydostają się gwałtowne potoki życia, energii i piękna. Część tych żywotnych soków zostaje skierowana do cierpiących z powodu pragnienia klonów i brzóz. […] Marzec to zgodnie z odwiecznie obowiązującym Prawem także zapowiedź potężnego narodowo-historycznego ożywienia, w trakcie którego ujawniają się odwieczne, wciąż żywe i niewyczerpane źródła mocy dynamicznego, pragnącego zmian narodu, oraz uaktywnia się wzrost dążenia narodu ku Niezależności. Marzec jest miesiącem wielkiego Aktu-Czynu, miesiącem Niezależności. Więc i dla nas „Marzec" to symbol wiosny przyrody oraz wiosny narodu. Głęboko wierzymy w to, że taka wiosna wciąż trwa. Jesteśmy przekonani, że będąc na wygnaniu nawet tu, na obczyźnie, naszym skromnym wysiłkiem potrafimy założyć niewielki ogród i zaopiekować się nim, powodując, by zakwitły w nim rośliny o świeżych i różnorodnych barwach. Chcielibyśmy, aby ten nasz ogród nie przypominał herbarium albo albumu ze zeschniętymi liśćmi (czy jeszcze gorzej – nieskończoną kopią ich wzorów), nie był miejscem, które może wywoływać w każdym z nas wyłącznie miłe wspomnienia z powodu odnalezionego niegdyś przez kogoś innego i utrwalonego w świadomości każdego człowieka piękna dzikiej róży, kaliny, maliny, lecz stał się miejscem żywej, prawdziwej wiosny, która ma trwać wiecznie. Mamy zamiar zaprezentować w tym „słonecznym ogrodzie" przede wszystkim utwory, które powstają teraz i są przesiąknięte świeżym sokiem Wiosny-Marca, które z różnych powodów nie mogły wcześniej wydostać się z „wnętrza ziemi" [2, 1].

Kwestię roli i znaczenia marcowych wydarzeń w historii Białorusi poruszył A. Adamowicz w artykule *Marcowe przykazania*. Podkreślił, że marzec 1918 roku to wyjątkowy miesiąc w historii narodu białoruskiego, ponieważ nastąpiły wydarzenia, które miały zmienić jego los. Podpisany w Brześciu (3 III 1918) traktat pokojowy pomiędzy Rosją Radziecką a Niemcami i ich sojusznikami niestety nie uwzględniał interesów Białorusi, ponieważ była ona uważana za część terytorium Rosji. Pokój brzeski zainicjował podział ziem białoruskich pomiędzy dwiema stronami, a dokonano tego za plecami samych Białorusinów. Działający wówczas pierwszy białoruski rząd – Ludowy Sekretariat Białorusi z Jazepem Waronką na czele – nie był w stanie zaakceptować takiego stanu rzeczy i podjął kroki mające temu zapobiec. 9 marca odbyło się posiedzenie Komitetu Wykonawczego Rady Zjazdu Wszechbiałoruskiego, na którym wydano drugą Ustawę Zasadniczą (Уставна Грамота) do narodów Białorusi (należy ja traktować jako Konstytucję). Była w niej mowa o utworzeniu niezależnego państwa Białoruskiej Republiki Ludowej (BRL) w granicach terytorium zamieszkiwanego przez przeważającą liczbę Białorusinów. Władzę ustawodawczą otrzymała Rada (przewodniczący – Janka Sierada), a wykonawczą – Sekretariat

Ludowy. 25 marca większością głosów Rada BRL zatwierdziła tę decyzję.

> Wydarzenie to uwieńczyło proces kształtowania się narodu białoruskiego. Od tego momentu istnieje państwo białoruskie, a także naród białoruski, który się określił zarówno psychologicznie, jak i politycznie [1, 48]

– podkreślał Adamowicz. Zwrócił on uwagę również na fakt, że odbyło się to dzięki połączeniu wysiłków dwóch stron: narodu, który został wybrany na Zjazd Wszechbiałoruski w wolnych i demokratycznych wyborach, oraz działaczy społeczno-politycznych, którzy kontynuowali wyzwoleńcze tradycje poprzednich generacji i ich duchowych liderów.

Data 25 marca 1918 roku, zdaniem Adamowicza, na zawsze pozostanie ważna w historii Białorusi z kilku powodów. Po pierwsze jest ona świadectwem tego, że naród przeszedł ciężką drogę ku wolności i zademonstrował, że „nie można go trzymać w łańcuchach niewoli, nie da się go zniszczyć duchowo” [1, 48]. Terror, stosowany w stosunku do niego przez rosyjskie władze w ciągu ostatnich lat, spowodował śmierć ponad miliona osób. Jednak, zdaniem autora, ofiary te „nie były nadaremno, ujawniły one fakt, że jakakolwiek wiara i pokładanie nadziei w opiekunach ze Wschodu może przynieść nową niewolę, spowodować kolejne ofiary” [1, 48]. Po drugie twórcy BRL mieli chłopskie pochodzenie, a to oznacza, że ich działania były skutkiem marzeń i oczekiwań szerokich mas ludzi pracy. Po trzecie w ustawie zostały odzwierciedlone „ogólnoludzkie wartości, miłość i szacunek do człowieka, absolutna swoboda w podjęciu przez niego jakichkolwiek działań” [1, 49]. Po czwarte ogłoszenie niezależności poprzedziło przyjęcie kilku dokumentów i aktów prawnych, które odpowiadały normom międzynarodowego prawa. Ustawa stała się zwieńczeniem dążeń ku niezależności, ponieważ zawarte w niej postulaty odzwierciedlały duch innych, ważnych w historii ludzkości dokumentów, m.in. zasad Karty Atlantyckiej[13], czterech wolności Roosevelta[14] czy Doktryny Trumana[15].

---

13 Prezydent Stanów Zjednoczonych i premier Wielkiej Brytanii ustanowili pewne wspólne zasady w polityce państwowej swych krajów, w których to zasadach „pokładają nadzieje na lepszą przyszłość dla całego świata”. Karta Atlantycka miała osiem zasad.

14 Prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin D. Roosevelt w noworocznym orędziu (6 I 1941) proklamował cztery podstawowe wolności, które stanowią przyrodzone prawa każdego człowieka: wolność słowa, wolność wyznania, wolność od niedostatku i wolność od strachu.

15 Doktryna Trumana – program polityki zagranicznej USA, sformułowany przez prezydenta Harry’ego S. Trumana i przedstawiony w marcu 1947 r. w orędziu do Kongresu. Doktryna

Fakt ten napełnia nasze serca radością i poczuciem honoru. Mówi nam o tym, że my, Białorusini, dążymy do postępu, pokoju i porozumieniu wszystkich narodów, że nasza idea państwowa odzwierciedla dążenia całej postępowej ludzkości oraz jej najlepszych przedstawicieli [1, 49]

– podkreślał autor.

Jak zauważył Adamowicz, teraz, w powojennej historii, takie wartości jak wolność człowieka i prawo każdego narodu do suwerenności ponownie stają się kluczowe. Niestety, bieg wydarzeń spowodował, że los narodu białoruskiego po raz kolejny został zagrożony. Należy jednak dokonać starań i

[…] stworzyć narodowy fundament, mocny nie tylko pod względem duchowym, lecz także fizycznym. Jeśli uda się to zrobić, stanie się to świadectwem i gwarancją tego, że główne nakazy 25 marca przy odpowiednich historycznych okolicznościach zostaną przez nas definitywnie zrealizowane. Nasza Ojczyzna ponownie uzyska niezależność, stanie się gwarancją wolności dla każdego człowieka, zostanie równoprawnym członkiem ogólnoświatowej rodziny [1, 50].

W kolejnym tekście, *Пад нацыянальным сьцягам*, Adamowicz podkreślał, że podjęta 25 marca decyzja to „finalny akord” długotrwałej walki białoruskiego nacjonalizmu o niezależność. Jednak, jak z żalem zauważył, nie wszyscy jeszcze w pełni uświadamiają sobie znaczenie tego procesu oraz zawartej w nim ideologii, jego rezultatu i wartości historycznych. Stąd, zdaniem autora, potrzeba przypomnienia i wytłumaczenia tego zjawiska szerszemu gronu odbiorców. Celem tej publikacji jest prześledzenie historycznego rozwoju idei nacjonalizmu na białoruskim gruncie i pokazanie, jakie uzyskała ona wyniki.

Adamowicz przypomniał, że idee nacjonalizmu zrodziły się w białoruskiej poezji w okresie odrodzenia Białorusi, którego pierwszy etap przypadał na koniec XIX i początek XX wieku. Jako pierwszy uczynił to „ojciec białoruskiego ruchu narodowego” Franciszek Bahuszewicz, który we wstępie do tomiku poezji *Дудка беларуская* (*Dudka białoruska*, 1891) dokonał próby teoretycznego uzasadnienia ideologii nacjonalizmu. Zwrócił on uwagę przede wszystkim na dwa aspekty: na kult ojczystego języka oraz na kluczowe dla historii ziemi białoruskiej wydarzenia, będące uzasadnieniem narodowej idei. Argumentował również wykorzystanie nazwy Białoruś: „To biała i czysta kraina, która

głosiła, że USA powinny pomagać narodom, które przeciwstawiają się presji zewnętrznej lub próbom przejęcia siłą władzy nad nimi przez uzbrojone mniejszości.

nie miała zamiaru nikogo podbić i była zmuszana bronić się przed nieprzyjacielem” [1, 53].

Następnie wątek idei nacjonalizmu kontynuował Karuś Kahaniec, który w artykule *Прамова* (*Wstęp*) skupił się nie tylko na kwestii języka, lecz także na narodowej tradycji, m.in. na zewnętrznych formach (np. strój) i pieśniach ludowych. Zwracając się ku historii, Kahaniec oddawał przewagę takim wydarzeniom, które były świadectwem męstwa, odwagi i bojowniczości ludu białoruskiego. (Adamowicz określił tę tendencję jako „mężnie walczący nacjonalizm”). Poruszone przez Bahuszewicza i Kahańca aspekty nacjonalizmu rozwijali w swojej twórczości inni twórcy literatury białoruskiej przedrewolucyjnego okresu. Jednak, zdaniem Adamowicza, przed 1917 rokiem żadnemu z literatów „nie udało się dokonać kardynalnych zmian w rozumienie teorii nacjonalizmu, a także wprowadzić jakichkolwiek nowych aspektów” [1, 54]. Poruszając kwestię przeciwników idei białoruskiego nacjonalizmu, najczęściej wymieniano dwie siły: „Moskale” i „Lachy”. Jako pierwsi uczynili to Adam Hurynowicz[16] (wiersz *Што ты спіш, мужычок…*; *Czemu śpisz, chłopie…*, lata 90. XIX wieku) i Janka Kupała (*Просім папросту: кіньце нас мучыць, ляхі, маскалі!*; *Prosimy was: przestańcie nas męczyć, Lachy, Moskale!*, 1912). Temu ostatniemu w swojej przedrewolucyjnej twórczości udało się zaproponowane przez Bahuszewicza i Kahańca „nieco abstrakcyjne schematy wypełnić bardziej konkretną treścią” [1, 55], czego przykładem są arcydzieła białoruskiej poezji: wiersze *Над Нёманам* (*Nad Niemnem*, 1911) i *Ворагам Беларушчыны* (*Wrogom białoruskości*, 1907). Dopiero po rewolucji 1917 roku Kupała zaczyna traktować ideę narodową jako kluczową dla walczącego nacjonalizmu, tworzy cały program, mający na celu doprowadzenie do wyzwolenia i niezależności – nie tylko politycznej, społecznej i gospodarczej, lecz także kulturalnej.

Zdaniem Adamowicza idee białoruskiego nacjonalizmu są także obecne w twórczości innych literatów: Maksima Bahdanowicza (np. rękopisy literata) i Jakuba Kołasa (np. *Беларускаму люду*; *Ludowi białoruskiemu*, 1921). Ekspansja bolszewizmu na pewien czas zatrzymuje rozwój idei nacjonalizmu w poezji, jest ona wówczas traktowana jako „kontrrewolucyjna, niedopuszczalna z punktu widzenia moskiewskiego internacjonalizmu” [1, 56]. Dopiero w 1925 roku temat ten ponownie porusza Uładzimir Dubouka (wiersz *Далёкае мы любім надта*; *Mocno kochamy to, co daleko od nas*, 1928). Wokół poety gromadzi się koło młodych literatów, których celem było propagowanie

---

[16] Adam Hilary Kalikstawicz Hurynowicz (1869–1894) – białoruski poeta, folklorysta, działacz polityczny represjonowany przez policję carską za radykalne poglądy społeczne.

„nowego nacjonalizmu – postępowego”. W ich rozumieniu Białoruś miała stać się źródłem nowych pomysłów i idei. W okresie drugiej wojny światowej idee te kontynuuje Natalla Arsienniewa[17]. W wierszu *Годзе!* (*Starczy!*, 1942) zwróciła uwagę na to, by nawet żyjąc w trudnych warunkach, w jakich samej żyć jej przyszło, mieć jasno postawiony cel i dążyć do jego osiągnięcia. Tym celem jest „powiedzenie całemu światu prawdy” – o swojej ojczyźnie, o wyrządzonej w stosunku do niej i jej mieszkańców krzywdzie, o terrorze i przestępstwach władzy radzieckiej, o sytuacji, w której znaleźli się białoruscy uciekinierzy. By to uczynić, należy posługiwać się „mocnym słowem”, „mieć odwagę do podejmowania wspólnych działań” i „dokonywania znaczących czynów”, a także „posiadać w sobie mnóstwo ciepłej miłości”. Zdaniem Adamowicza:

[…] w dzisiejszych czasach wszystkie te postulaty są przejawem nacjonalizmu albo nawet hipernacjonalizmu (pod tym pojęciem należy rozumieć nie wywyższenie jednego narodu nad innymi, lecz rozwój narodu, doskonalenie się). […] Więc postulaty te jednoczą i będą jednoczyć wszystkie prężne i twórcze siły narodu” [1, 57].

---

17 Natalla Arsienniewa (1903–1997) – poetka, dramaturg i tłumaczka. Początkową edukację otrzymała w domu – matka była nauczycielką i sama uczyła swoje dzieci (trzy córki i syna). Podczas I wojny światowej wraz z rodziną przebywała w Jarosławiu (Rosja). Pobierała naukę w żeńskim gimnazjum. Tam zaczęła pisać wiersze w języku rosyjskim. 1919 – powrót do Wilna. 1920–1921 – studia w białoruskim gimnazjum. Tu rozpoczęła pisać po białorusku, a jej pierwszym krytykiem był Maksim Harecki, który wówczas pracował jako nauczyciel języka białoruskiego i literatury. 1922 – nauczycielka w szkole początkowej (Wilno). 1922 – ślub z oficerem Wojska Polskiego białoruskiego pochodzenia Franciszkiem Kuszalem i wyjazd do Polski. Publikowała utwory poetyckie na łamach prasy. 1927 – pierwszy tomik poetycki *Пад сінім небам* (*Pod błękitnym niebem*), który miał pozytywne recenzje. Przygotowała do druku drugi tomik *Жоўтая восень* (*Żółta jesień*), który nie ujrzał światła dziennego. 1939 – po zajęciu Polski przez wojska niemieckie powróciła z dwoma synami na Białoruś. 1940 – aresztowana i deportowana do Kazachstanu. W maju 1941 r. dzięki staraniom literatów i ludzi kultury zwolniona, wróciła do Wilna. Po wyjściu męża z radzieckiego aresztu rodzina przeniosła się do Mińska. Podczas okupacji brała aktywny udział w organizacji białoruskiego życia. Członek Białoruskiego Stowarzyszenia Kulturalnego (Беларускае Культурнае Згуртаваньне). 1944 – ukazuje się drugi tomik poetycki *Сягоньня* (*Dziś*, Mińsk). W czerwcu 1944 r. wyemigrowała wraz z rodziną. 1945–1949 – przebywała w białoruskich DP w Niemczech, gdzie aktywnie uczestniczyła w życiu kulturalnym i społecznym. W Białoruskim Gimnazjum im. Janki Kupały pracowała jako nauczycielka języka francuskiego i niemieckiego. 1950 – wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych. Współpracowała z radiem „Wolna Europa”, członkini Białoruskiego Instytutu Nauki i Sztuki w Nowym Jorku. Przełożyła utwory Mickiewicza i Goethego na język polski. Napisała kilka librett operowych. W Ameryce ukazał się trzeci tomik poezji: *Між берагамі. Выбар паэзіі: 1920–1970* (*Pomiędzy brzegami. Wybór poezji: 1920–1970*, Nowy Jork – Toronto 1979).



Anton Adamowicz: lata 20 XX w.

3. Anton Adamowicz jako prozaik

Opublikowane na łamach czasopisma trzy opowiadania Adamowicza poruszają różne aspekty życia na emigracji i w ojczyźnie. W *Afrodycie-OST* został pokazany los białoruskiego Ostarbeitera, Piotra, który wraz z tysiącami przybyszy z Białorusi, Ukrainy i Polski został wysłany na roboty przymusowe do Niemiec. Trafia do prywatnego gospodarstwa.

Gospodarz Hans walczy na froncie, a obowiązkiem Piotra jest pomóc jego żonie – Elsie. Dziewczyna Piotra mieszka daleko od niego, dlatego jedyna droga kontaktu to nawiązanie korespondencji. Po pewnym czasie Piotr zauważa, że ukochana zmieniła się w stosunku do niego: coraz rzadziej odpowiada na listy, unika pewnych tematów, nie zawsze wprost udziela odpowiedzi na postawione pytania. Wkrada się podejrzenie, że ma innego adoratora i chce przerwać istniejący układ. By rozwikłać te wątpliwości, Piotr postanawia odwiedzić ją i porozmawiać *tête-à-tête*. Jego najgorsze oczekiwania sprawdzają się i nie pozostaje mu nic innego, jak tylko zaakceptować decyzję dziewczyny i zapomnieć o niej.

Spotykamy się z bohaterem opowiadania podczas jego powrotu pociągiem do gospodarstwa Hansa. Przeżywa wielkie rozterki, związane z utratą ukochanej. W związku z tym zadaje sobie mnóstwo pytań: dlaczego go porzuciła? Kto jest jej nowym wybrankiem? Jak zagłuszyć w sobie wciąż tkwiące uczucie miłości? Jak przeżyć to rozstanie? Jak opanować gnębiące go uczucia rozpaczy i samotności? Ale na żadne z nich nie ma odpowiedzi. Sytuację komplikują pewne okoliczności: wyjechał bez żadnych dokumentów i bez przepustki, więc w każdej chwili może zostać aresztowany i ukarany. Piotr jest przestraszony i czuje się zagrożony. Wydaje mu się, że obecni w wagonie pasażerowie chcą go zdemaskować:

> Tylko czekają na odpowiedni moment, by mnie, jako przybysza ze Wschodu, poważnego złodzieja, a może nawet jeszcze gorzej – bandytę, wykryto, złapano i wydano na policję. Myślą sobie, że przylazłem tu z własnej woli w celu wyrwania od nich ostatniego kawałka chleba. Natomiast nikt z nich nie widzi i nawet nie chce widzieć, jak haruję w pocie czoła, by zrobić dla nich ten chleb… [1, 24].

Sytuacja ulega zmianie, gdy miejsce obok zajmuje „młoda, delikatna i boska istota”. Piotr natychmiast zapomina o swojej tragedii i związanych z nią przeżyciach, kierując całą swoją uwagę na dziewczynę. Podoba mu się, że jest skromnie ubrana, nie ma makijażu, pięknie mówi po niemiecku, a słowa stara się dopasowywać tak, by ułatwić mu zrozumienie. „Dopiero co skończyła gimnazjum i jest oczkiem w głowie swoich rodziców” [1, 25] – myśli sobie, starając się zrekonstruować jej życie. Wydaje mu się, że jest Afrodytą, która przed chwilą wyłoniła się z piany morskiej i została mu zesłana przez Boga.

Po pewnym czasie Piotr przekonuje się, że jest to mądra osoba, o ciekawym wnętrzu. Wyczuwa nawet w niej pokrewną duszę. Opowiada o sobie i swojej rodzinie, o utraconej miłości, o ojczyźnie,

czyta jej wiersze Bahdanowicza. Odważa się nawet poruszyć sytuację na froncie, kwestię nalotów aliantów na Berlin, nie obawia się wspomnieć o przestępstwach, których dokonała armia niemiecka na jego rodakach. Dziewczyna słucha go z wielkim zainteresowaniem, dając do zrozumienia, że całkowicie się z nim zgadza. Poradziła mu również, by nie zrywał relacji ze swoją znajomą, odczekał pewien czas – być może opamięta się i powróci do niego.

Gdy wspólna podróż dobiegała końca, Piotr poprosił ją o adres. Natychmiast się zgodziła, ale poprosiła go o przeczytanie dopiero po opuszczeniu przez nią wagonu. Oto nastąpiła chwila pożegnania: dziewczyna stoi na peronie, macha do niego ręką i rozpina płaszcz, spod którego widnieją się trzy wielkie litery „OST”[18] na niebieskim tle. Natychmiast zrozumiał, kim była:

> Pociąg odjeżdżał, a on stał i wnikliwie wpatrywał się w nią, dopóki przez oczyma nie zjawiła się pustka i ciemność. Na chwilę stracił przytomność. Jak tylko oprzytomniał, to zobaczył ją w środku siebie, wewnątrz swojej duszy… zobaczył ją całą, od stóp do głów, i zrozumiał, że właśnie taką na zawsze pozostanie w jego pamięci i taka będzie pojawiać się przed nim, by wywoływać w nim niepokój albo na odwrót – uspokoić, zagoić rany… [1, 32].

Chciał jak najszybciej przeczytać notatkę, ale nie mógł znaleźć światła. Wreszcie mu się to udało:

> Jestem tylko gwiazdką na niebie w sierpniu… Mój adres – to przestrzeń wszechświata. Najpiękniejsze rzeczy na świecie znajdują się tylko we własnym kraju. Bardzo łatwo jest poddać się i zdradzić swoje ideały. Ale na to już nie mamy wpływu [1, 33].

Piotr był zaskoczony, nawet z lekka zszokowany taką treścią. Przez chwilę wydało mu się, że jest ona nie Afrodytą, lecz diablicą. I wtedy przypomniały mu się słowa Bahdanowicza o tym, że w każdej chwili

---

18 Ostarbeiter („pracownik ze Wschodu”) – osoba, która na własne życzenie albo z przymusu wyjechała do Niemiec w celu podjęcia pracy. Przeważnie były to osoby z Polski, Białorusi, Ukrainy oraz republik nadbałtyckich (Litwa, Łotwa, Estonia). Były one zobowiązane do noszenia na ubraniu napisu „OST” i nie mieli prawa wstępu do wielu miejsc, m.in. do sklepu, kina, restauracji. Polski badacz Jerzy Turonek stwierdza, że z Białorusi wyjechało 378 tys. osób. (Zob. Ю. Туронек, *Беларусь пад нямецкай акупацыяй*, Мінск 1993, с. 192). W sumie ze Związku Radzieckiego do pracy w Niemczech było zmuszone wyjechać około 4,8 mln osób. (Zob. *Судьба военнопленных и депортированных граждан СССР. Материалы комиссии по реабилитации жертв политических репрессий*, „Новая и новейшая история” 1996, № 2, с. 95).

człowieka mogą spotkać niespodzianki, wtedy „ścieżka życia robi się kręta" i należy to traktować jako coś naturalnego. Pod wpływem tych myśli zmienił do niej swój stosunek, uświadomił sobie, że była jego aniołem stróżem, który opiekował się nim podczas podróży. Gniew i rozdrażnienie zmieniło się na uspokojenie, harmonię, pojednanie z samym sobą. Piotr dziękował swojej tajemniczej nieznajomej za to, że pozwoliła mu na chwilę zapomnieć o osobistych problemach, o strachu przed aresztowaniem i przekazaniem na policję. Przeniosła go innego świata: gdzie można przeżyć fascynację inną osobą, być sobą, prowadzić szczere i otwarte rozmowy na dowolny temat.

Z kolei w opowiadaniu *Emigrancka pieśń* Adamowicz skupił się na losach białoruskich emigrantów. Bohaterami jest para małżeńska – On i Raina, którzy wraz z innymi Białorusinami przebywają w jednym z obozów DP w Niemczech. Złożyli podanie na wyjazd do Stanów Zjednoczonych i czekają na odpowiedź, która ma przyjść lada chwila. Cieszą się z ukończenia wojny i żyją nadzieją na lepszą przyszłość. Mottem ich życia są słowa z wiersza M. Bahdanowicza *Emigrancka pieśń*:

Аднаго яны моцна жадаюць:
Пабываць у краях незнаёмых,
Ды зазнаць там і шчасця і гора[19] [2, 7].

Wydawało się, że nic nie może ich w życiu zasmucić. Jednak pewnego dnia Raina popada w jakąś dziwną chorobę: źle się czuje, coraz częściej zamyka się w sobie i milczy, przez długi czas może nieruchomo patrzeć w jeden punkt. Przypominając sobie rodzinne Wilno, zwraca się ku mężowi z pytaniami: „czy wciąż stoi nasz domek na Pohulancy?", „czy bolszewicy wysadzili w powietrze Ostrą Bramę?", „czy będę mogła ją jeszcze kiedyś zobaczyć?" [2, 4]. Zaczyna mieć obawy przed podróżą statkiem do Ameryki, ma przeczucie, że nie dopłynie i umrze w trakcie:

Nie będę mogła zostać pochowana w ojczystej ziemi. Tylko włożą mnie do worka i wrzucą do oceanu, będę pokarmem dla ryb [2, 4].

Małżonek Rainy czyni wszystko, by złagodzić jej cierpienia. Przede wszystkim sprowadza różnych lekarzy, którzy wykonują niezbędne badania. Jedni twierdzą, że chora ma raka, drudzy – gruźlicę. Jednak powtórne badania nie potwierdzają wstępnych diagnoz. Problem

[19] „Tylko jednego oni pragną: / zwiedzić nieznane kraje / i zaznać tam szczęścia i biedy".

rozwiązuje luminarz niemieckiej nauki, który orzeka, że choroba Rainy ma na imię „nostalgia”. Zamiast załagodzić jej cierpienia, pyta się jej:

> Dlaczego pani nie wraca tam, skąd pani przyjechała? Boi się pani?… Jeśli nie popełniła pani nic złego, nie ma czego się bać. A może nie chce pani pracować? Spodobało się pani jeść darmowy chleb i czekoladę? [2, 4].

Te słowa jeszcze bardziej podsycają w Rainie pragnienie powrotu do ojczyzny.

Bohater nie może uwierzyć w to, że tęsknota za domem i ojczyzną może tak odmienić człowieka, wywołać w nim tak mocne zaburzenia. Przecież jeszcze niedawno jego żona była wesołą, kwitnącą, pełną sił i energii osobą. Samo pojęcie „nostalgia” wcześniej kojarzyło mu się wyłącznie z kokieterią, charakterystyczną dla klasy wyższej (jako „pańska choroba”) oraz z literaturą. Był przekonany, że to wymysł pisarzy, którzy dość często sięgają po opis tego zjawiska w swoich powieściach. Dlatego nalegał, by kontynuowano badania i dalej poszukiwano prawdziwej przyczyny choroby, która – jak mu się wydawało – została ukryta gdzieś głęboko w ciele Rainy.

Jednak myśl o nostalgii nie daje bohaterowi spokoju. Wydaje mu się nawet, że on także jest nią dotknięty. Poszukując jej źródła, powraca myślami ku przeszłości. Wspomina ostatnie dni wojny, kiedy miasto było mocno bombardowane i obstrzeliwane, a oni bardzo się bali o swoje życie; wkroczenie amerykańskich żołnierzy, którzy przynieśli wyzwolenie i nadzieję na lepszą przyszłość; spotkania Białorusinów w mieszkaniu kompozytora Rama Rymki, gdzie co wieczór odbywały się huczne zabawy; rozmowy z rodakami, podczas których jedni twierdzili, że zaczyna się „nowa era”, która przyniesie szczęście i dobrobyt, a drudzy z kolei ubolewali nad tym, że będąc emigrantami, na zawsze zostaną odcięci od swojego kraju i domu.

Mężczyzna przypomina sobie przeczytaną niegdyś filozoficzną sentencję: „Życie to tylko sen, a śmierć – przebudzenie się”, i dokonuje refleksji nad jej treścią. Zadaje pytania: co to jest „przebudzenie się”? Co jest lepsze: życie we śnie czy przebudzenie się ze snu? Co czeka na człowieka po przebudzeniu się? W rezultacie niezauważalnie dla siebie z rzeczywistości przechodzi w obszar snu, a wraz z nim czyni to także czytelnik. Warto przy tym dodać, że przejście to jest tak delikatne i ledwo zauważalne, że ma się wrażenie, iż życie i refleksje bohatera dotyczą rzeczywistości. Oto bohaterowi się wydaje, że już trzeci dzień płynie na statku do Ameryki. Jednak to nie przynosi mu żadnej radości: na morzu panuje gwałtowny sztorm i istnieje zagrożenie katastrofą. Ponadto Raina ma samobójcze myśli i od czasu do czasu wykrzykuje:

Chcę umrzeć, dajcie mi truciznę! Proszę, dajcie mi coś, chcę umrzeć [2, 8].

Nie będąc w stanie tego słuchać, On ucieka przed żoną i samotnie błądzi po statku, ale wszędzie docierają do niego jej słowa: „…uuumrzeeeć…”. Napięta sytuacja powoduje, że w jego świadomości przeplatają się poszczególne dźwięki, urywki wspomnień, fragmenty przeczytanych książek. Słyszy hałas samolotów i odgłosy bitewne z pierwszego dnia wojny; widzi Niemca, rzucającego się pod amerykański czołg w ostatnim dniu wojny. Zastanawia się nad losem białoruskich robotników, którzy na początku XX wieku w poszukiwaniu lepszego życia też musieli odbyć podróż do Ameryki statkiem w znacznie gorszych warunkach. Ubolewa nad losem białoruskiej inteligencji, która została niesprawiedliwie oskarżona i zesłana na Kołymę… Nie jest w stanie pojąć, dlaczego w życiu jest tyle niesprawiedliwości, gwałtu, cierpienia:

Być może to jest zapłata za grzechy naszych ojców? […] Może należy zginąć, umrzeć… Przecież śmierć to obudzenie się [2, 8].

Ten tok rozważań zostaje przerwany wieścią o samobójstwie Rainy. Rzuciła się do oceanu, a kiedy została wyciągnięta na pokład, była już martwa. Wspomnienia, jak fale morskie, z jeszcze większą siłą opanowują bohatera. Rodzi się nawet myśl o odebraniu sobie życia:

Statek oddala mnie od ojczyzny. Czy ja wciąż żyję? Może jestem trupem, tak jak ona… […]. Może lepiej też rzucić się w ten wir…[2, 8].

W tym momencie okazuje się, że to tylko sen. On się budzi i zauważa, że Raina jest w tym samym pokoju i ponadto w znacznie lepszym nastroju niż wcześniej. Zwraca się do niego ze słowami:

To nieprawda, że życie jest tylko snem. Życie to coś większego niż sen, życie to wszystko… W naszym emigranckim życiu będzie wiele różnych snów – o ojczyźnie, o rodnych wioseczkach, o Niemnie, będzie wiele marzeń o „nieznajomych krajach”… […]. Należy tylko żyć, tylko żyć [2, 9].

Bohater uświadomił sobie, że żona szukała odpowiedzi na te same pytania co i on. I teraz je znalazła. Stało się to w wyjątkowy dla obojga dzień: drugą rocznicę zawarcia ślubu. Tego dnia otrzymali pozwolenie na wyjazd do Ameryki. Raina bez obaw czyta ów dokument i mówi:

Proszę, zabierz to z powrotem. Już niczego się nie boję. Niech będzie tak, jak ma być [2, 10].

Autor podsumowuje:

W tej chwili każde z nich odczuło to samo co i wcześniej, przed dwoma laty – że ma nadzieję i jest twórcą wielkiej i pięknej pieśni nad pieśniami – pieśni życia. Takiego życia, które zawiera w sobie wszystko: i sen, i przebudzenie, i szczęście, i nieszczęście, i ojczyznę, i rozstanie… [2, 10].

Z kolei w opowiadaniu *Człowiek bez ręki* Adamowicz poruszył inną bardzo istotną kwestię – mechanizm funkcjonowania terroru w ZSRR, którego ofiarami najczęściej byli zwykli obywatele. Po zakończeniu II wojny światowej stopniowo wzmagała się nowa fala aresztowań i zesłań do łagrów, a wśród ofiar zazwyczaj były osoby niewinne. Jak i przed wojną, miało to na celu zastraszenie społeczeństwa i rozpowszechnienie wzajemnych podejrzeń i nieufności wśród ludzi.

Akcja opowiadania toczy się przez dwa dni w fabryce tytoniowej w niewielkim białoruskim miasteczku. Przewodniczący organizacji partyjnej Solomon Archarejczykau otrzymuje zadanie zebrania informacji dotyczącej życia i poglądów głównego inżyniera fabryki – Ladisława Biareźwicza. Powód jest dość błahy: Biareźwicz jako sekretarz organizacji komsomolskiej fabryki nie wykazuje się aktywnością w komsomolskim życiu i nie występuje z inicjatywą socjalistycznego współzawodnictwa. W tym celu Archarejczykau postanawia wykorzystać działaczkę społeczną fabryki – Stasię Kryuczyk. Wzywa ją do siebie na rozmowę i w dość agresywnej formie namawia ją do zaprzyjaźnienia się z Biareźwiczem w celu uzyskania niezbędnych informacji. Przy tym zastrasza dziewczynę, grozi nieprzyjemnymi dla niej konsekwencjami w przypadku niepodjęcia się tego zadania.

Stasia czuje się oburzona taką propozycją: nigdy w życiu nie donosiła na innych i nie ma zamiaru tego robić teraz. „Przecież to skrzywdzona przez los i wojnę osoba, która doznała wiele cierpień!” [3, 19] – myśli o nim. Pragnie jak najszybciej spotkać się z inżynierem, by opowiedzieć o zaistniałej sytuacji. Możliwość nadarza się tego samego wieczoru: przypadkowo natykają się na siebie i zostaje zaproszona na wieczorny spacer po mieście. Biareźwicz już od dłuższego czasu przyglądał się jej, wyczuł w niej bliską mu duszę. Teraz po raz pierwszy odważa się zdradzić przed nią pewne fakty i potajemne myśli. Wyznaje, że jego ojciec został oskarżony o udział w nacjonalistycznej organizacji, a potem wysłany do łagru i zabity. Prawdę o tym udało mu się później ukryć, dzięki czemu mógł skończyć studia i otrzymać dyplom

inżyniera. Kiedy trafił na wojnę, pragnął oddać się w ręce Niemców, „by nie walczyć obok tych, którzy popierali rozprawy z takimi niewinnymi osobami jak jego ojciec” [3, 21]. Niemniej kiedy zobaczył okrutnie zabitych rodaków, zrezygnował z tego pomysłu. W ostatnich dniach wojny został ciężko ranny i stracił rękę, w rezultacie czego otrzymał odznaczenie. Jednak nagroda nie ucieszyła go:

Nie potrzebowałem tej blachy. Zostałem kaleką nie w rezultacie pojedynku, lecz z winy mojego kierownictwa. W ten sposób władza próbowała się odkupić i zdjąć z siebie całą odpowiedzialność [3, 21].

Słuchając tych wyznań, Stasia uświadomiła sobie, że ma do czynienia z człowiekiem o niezwykłej inteligencji, mocnym charakterze i potężnej sile ducha. Marzyło się jej „przytulić go do siebie i pogłaskać niczym dziecko”. Czuła, że jest gotowa podporządkować się mu, pójść za nim w nieznane. Nie zdecydowała się powiedzieć o zbliżającym się niebezpieczeństwie – zadanie, które otrzymała od Archarejczykawa, wydawało jej się niepoważne w stosunku do takiego człowieka i do tego, jakich uczuć doznaje w jego obecności.

Wyznania Biareźwicza tak wpłynęły na Stasię, że po powrocie do domu nie była w stanie długo zasnąć, przypominając sobie każdy szczegół spotkania. Zaczęła się zastanawiać nad swoim niezbyt szczęśliwym życiem: jej rodzice zostali uznani za kułaków, aresztowani, wywiezieni do łagru i tam zginęli. Ona sama przez pewien czas mieszkała u ciotki, ale doznała wielkiej krzywdy i postanowiła uciec do domu dziecka. Dopiero pracując w fabryce, odczuła swobodę i starała się nią cieszyć. Teraz zobaczyła, że może stać się narzędziem w rękach innej osoby, ale podjęła twardą decyzję – nie poddawać się. Nie mogła się doczekać następnego dnia, kiedy będzie mogła podejść do Biareźwicza i odsłonić przed nim swoje uczucia.

Jednak wydarzenia potoczyły się zupełnie inaczej. Rano Stasia ponownie została wezwana do Archarejczykawa i poproszona o napisanie zeznań. Kiedy odmówiła, podsunięto jej dokument, w którym pewna osoba informuje partyjne władze fabryki, że Stanisława Kryuczyk jest „niebezpiecznym elementem”, ponieważ ukrywa swoje kułackie pochodzenie. Dziewczyna była tak oburzona tym donosem, że nie doczytała go do końca i opuściła gabinet. Pragnęła jak najszybciej zobaczyć się z Biareźwiczem i opowiedzieć mu o wszystkim. Okazja nadarzyła się po kilku godzinach, kiedy oboje poszli na zebranie pracowników fabryki z okazji wystąpienia rejonowego sekretarza partii. Stasia i Biareźwicz nie słuchali referatu, każde z nich myślało o drugim i czekało momentu, by porozmawiać o swoich uczuciach.

Biareźwicz miał przeczucie, że nad ich głowami zbierają sie chmury. Ta okoliczność jeszcze bardzie zmuszała go do tego, by zbliżyć się ze Stasią. Prowokacja i szantaż, które mogą się wydarzyć, są rzeczami drobnymi, mało znaczącymi, niewartymi, by się ich bać. Należy tylko odpowiednio się przygotować i trzymać się razem, i wtedy nikt nas nie pokona [3, 23].

Jednak nie było dane spełnić się tym marzeniom. Po wystąpieniu sekretarza głos zabrała jedna z komsomolskich aktywistek, która stwierdziła, że w fabryce pracują wrogowie socjalizmu, którzy „maskują się, ukrywają swoją obcość, swoje relacje z wrogim elementem i po których wszystkiego można się spodziewać” [3, 24]. Jej zdaniem jedną z takich osób jest Stasia Kryuczyk, która ukrywa swoje kułackie pochodzenie, i zaproponowała pozbawić ją członkowstwa w komsomole. Odbyło się głosowanie, a sprzeciw wyraziła tylko jedna osoba – Biareźwicz. Po zebraniu próbował odnaleźć Stasię, by uspokoić ją i wspólnie zastanowić się, jak wybrnąć z zaistniałej sytuacji. Jednak poszukiwania były bezskuteczne. Gdy wrócił do domu, czekali na niego dwaj funkcjonariusze NKWD, którzy po przeprowadzonej rewizji aresztowali go.

Tu urywa się historia miłości dwóch osób. Adamowicz po mistrzowsku pokazał, w jak drastyczny, bezwzględny sposób system (w postaci aparatu partyjnego, NKWD, państwa) jest zdolny do tego, by rozdeptać zwyczajnego człowieka, zniszczyć cały jego wewnętrzny świat wraz z uczuciami. Autor nie dopowiada dalszych losów Stasi. Jednak łatwo można się domyślić, że czeka ją najgorsze: pozbawienie funkcji kierowniczej w komsomole, wyrzucenie z pracy… Po takim wydarzeniu będzie jej bardzo trudno ułożyć sobie życie w przyszłości.

4. Nina Zmaharka: w poszukiwaniu idealnego Białorusina i Białorusinki

Na łamach „Marca” zostały opublikowane trzy opowiadania autorstwa Niny Zmaharki[20]: *Ліст сыну* (*List do syna*), *Белыя яблыны* (*Białe jabłonie*) oraz *Irka* (ostatnie opublikowane pod pseudonimem

[20] Nina Zmaharka (wł. Najdziuk, 1904–1991) – literatka, działaczka społeczno-kulturalna. Żona Mikoły Pańkowa. Przygotowała i wydała zbiór tekstów *Памятай Бацькаўшчыну* (*Pamiętaj Ojczyznę*, 1950).

Świtezianka). W każdym z nich młoda autorka dokonała próby naszkicowania postaci idealnego Białorusina i Białorusinki, którzy mogliby stać się przykładem i wzorcem do naśladowania dla innych. W opowiadaniu *List do syna* taka idealna postać jawi się w liście dowódcy oddziału partyzanckiego Dubicza do syna, z którym kilka lat wstecz utracił kontakt. Sam Dubicz przebywa w jednym z obozów dla jeńców wojennych nad Łabą, gdzie grupa białoruskich żołnierzy od czternastu dni czeka na swój los: wszyscy mają być przekazani w ręce Sowietów. Jednak sprzeciwiają się temu, ponieważ zdają sobie sprawę, że:

[…] w ojczyźnie zostaną albo skazani na śmierć albo wysłani do łagru. Nie zostanie wzięty pod uwagę fakt, że byli zmuszeni walczyć z wrogiem bez broni, z pustymi rękoma [2, 14].

W ramach protestu postanawiają ogłosić głodówkę. Mija piętnasty dzień i niektórzy z nich zaczynają uświadamiać sobie, że jeśli nie poddadzą się, czeka ich śmierć. „Nie ma ani Boga, ani prawdy, ani sprawiedliwości” [15, 2] – mówi jeden z żołnierzy. Wszczyna się dyskusja: jednemu marzy się otrzymanie za wszelką cenę skromnego posiłku, drugi z kolei próbuje rozwikłać problem odpowiedzialności i winy, trzeci zastanawia się nad podjęciem odpowiednich kroków, które uratowałyby go przed zagładą. Jednak zdecydowana większość sprzeciwia się jakiemu kolwiek kompromisowi. Kiedy zjawia się ochroniarz i pyta o decyzję, natychmiast otrzymuje odpowiedź: „Nasza decyzja jest niezmienna i ostateczna – do ostatniego człowieka…” [2, 16].

W tej dość napiętej sytuacji Dubicz postanawia napisać list, który miałby być czymś w rodzaju testamentu, przekazanego synowi. W skrócie naświetla okoliczności, w jakich się znalazł on sam i jego podwładni. Twierdzi, że teraz, chociaż nie ma uzbrojenia, wciąż kontynuuje walkę z wrogiem, a pomocą mu w tym jest siła ducha. W liście pragnie przekazać tę właśnie siłę ducha swojemu synowi. Dubicz jest pewny, że przyjdzie czas, kiedy naród białoruski wreszcie wywalczy swoją niezależność. Natomiast on sam w zaistniałej sytuacji robi wszystko, by żaden z żołnierzy nie trafił w ręce Sowietów, by „nie sprawić im radości w torturowaniu i niszczeniu”.

My wciąż żyjemy i ręce naszych wrogów nie są zdolne nas schwycić. Walczymy, by całemu światu otworzyć oczy i ujawnić okrutność i bezwzględność naszego historycznego wroga, by pokazać, że ziemia krywicka jest czymś innym niż ziemia moskiewska, a Krywiczanie to nie to samo co Moskale. […] Nawet jeśli świat tego teraz nie zobaczy i zostaniemy skazani na śmierć, to wszystko jedno, wyjdziemy z tej sytuacji zwycięzcami [2, 16].

W związku z tym Dubicz postanawia dać synowi kilka najważniejszych rad, które mają mu pomóc w przyszłości i uczynić z niego idealnego Białorusina. Przede wszystkim musi on wrócić do ciepłego przytulnego domu i zacząć pracować: „Nie wiem, kiedy nastąpi ta chwila, ale mam przeczucie, że będzie to niedługo” [2, 15]. Powinien doskonale poznać historię swojego kraju, wiedzieć o tym, że był on wielokrotnie okradany i niszczony, a jego mieszkańcy albo zabijani, albo katowani, albo wysyłani do syberyjskich łagrów. Musi pamiętać o tym, że jego ojczyzna ma bogatą spuściznę, której należy pilnować i przekazać ją następnym generacjom. Ma zadbać, aby w domu zawsze był dobry pies („Będzie pilnował domu, gospodarki i stada. Niech stanie się twoim przyjacielem” [2, 16]), przy bramie i domu należy posadzić młode dębowe drzewka, aby chroniły mieszkańców przed piorunem, przy oknie – lipę, która będzie pomnikiem przeszłości, a wzdłuż drogi – białe brzozy, niech cieszą ludzki wzrok. Syn nie powinien dążyć do tego, by za wszelką cenę mieć przyjaciela („W życiu będziesz spotykał wielu wrogów i doznawał przykrych sytuacji. Jeśli nie masz niezawodnego przyjaciela, lepiej pozostań sam. Człowiek jest mocny tylko wtedy, kiedy jest sam na sam z nieszczęściem” [2, 16]). Nie powinien uciekać przed trudnościami do obcego kraju („Jesteś chłopem, więc nie będziesz mógł zapuścić korzeni w obcej ziemi. Tylko na swojej możesz to zrobić” [2, 16]) i nie może bać się śmierci („Jeśli będziesz to robił, to nie doświadczysz prawdziwego życia” [16, 2]). W przypadku ponownego pojawienia się nieprzyjaciela, który będzie chciał zawładnąć krajem, zaleca synowi odprowadzić rodzinę do lasu, a samemu wrócić i podjąć walkę: „Jeśli będziesz próbował ukryć się na obczyźnie, wróg najpierw zawładnie twoją ojczyzną, a potem dogoni ciebie i zniszczy” [2, 16].

Z kolei postać idealnej Białorusinki przedstawiła N. Zmaharka w opowiadaniu *Irka*. Tytułowa bohaterka to prosta, zwyczajna osoba, która całe swoje życie spędziła w harmonii z naturą, w miłości do wszystkiego, co jest białoruskie. Jako mała dziewczynka wraz z matką przeniosła się z miasta do domku w lesie, gdzie jej ojciec pracował jako gajowy. Zakochała się w otaczającej ją przyrodzie, całe godziny mogła spędzać wśród drzew, roślin i ptaków, wsłuchując się w dźwięki i szmery natury. Dość szybko nauczyła się nie tylko odróżniać głosy ptaków, ale i rozmawiać z nimi. W zimie codziennie je dokarmiała, by nie zginęły z głodu. Zafascynowana lasem o każdej porze roku, zawsze znajdowała w nim pewne zalety. Nieprzypadkowo została okrzyknięta przez ojca „leśnym człowieczkiem”.

Kiedy podrosła, zaczęła uczęszczać do szkoły w sąsiedniej wsi. Bardzo się cieszyła, że musi codziennie iść przez las. Nauka w szkole też przynosiła jej wielką satysfakcję. Dość szybko nauczyła się języka

polskiego, chociaż w domu zawsze rozmawiała z rodzicami wyłącznie po białorusku. Najbardziej lubiła spędzać wieczory przy kominku, kiedy to ojciec opowiadał jej białoruskie bajki i przypowieści. Nie mogła sobie wyobrazić życia bez literatury białoruskiej. Najbardziej zafascynował ją poemat *Nowa ziemia* Jakuba Kołasa, lubiła go czytać na głos. Pewnego razu w szkole, iedy na lekcji nauczycielka powiedziała: „Białoruś nie istnieje, ponieważ nie ma dostępu do morza”, bardzo się oburzyła. Była tak wstrząśnięta tymi słowami, że musiała podzielić się swoim wzburzeniem z rodzicami.

Dopiero kiedy oni obalili wypowiedź nauczycielki, nieco się uspokoiła.

W 1939 roku, po okupacji radzieckiej, życie Irki uległo zmianie. Ojciec został wysłany na Wschód na kursy podwyższenia kwalifikacji, w szkole lekcje odbywały się po rosyjsku, więc musiała nauczyć się nowego języka. Tylko las pozostał ten sam: „Szumiał tak samo poważnie, majestatycznie, jak i wcześniej” [3, 28]. Dzięki kontaktowi z nim Irka zachowała spokój i trzeźwe spojrzenie na rzeczywistość. W 1941 roku, po rozpoczęciu wojny, przyszły nowe zmiany: ojciec został wysłany na wojnę i od tego czasu zaginął po nim ślad. Irka wyjechała do Mińska na kursy medyczne. Jednak po ich ukończeniu powróciła do ojczystego domu:

„W lesie panowała cisza. Teraz las odpoczywa, drzemie. Ale drzemie czujnie…” [3, 28].

Kiedy Niemcy zaczęli wysyłać młodzież na przymusowe prace do Niemiec, Irka wraz z innymi ukryła się w lesie, dołączyła do partyzantki i mężnie walczyła z wrogiem. Po rozpoczęciu ofensywy armii radzieckiej las stał się miejscem, gdzie toczyły się okrutne walki. Brała w nich udział również Irka jako siostra miłosierdzia: jednym przynosiła wodę, drugim robiła opatrunki, trzecich przenosiła do bezpiecznego miejsca. Podczas jednego ze starć Irkę trafiła kula. Ten las, który ją wychował, pomagał i opiekował się nią przez całe życie, stał się również miejscem jej śmierci.

Pod schyloną młodą brzozą leży dziewczyna. Słońce, jak wcześniej, obejmuje ją swoimi ciepłymi promieniami. Tylko w jej oczach nie odbija się błękit nieba… […]. Nie doczekała się zakończenia wojny. Las smuci się, opłakuje ją, wydaje żałobne dźwięki… [3, 29].

W opowiadaniu *Białe jabłonie* główna bohaterka, Alesia, staje przed dość trudnym i odpowiedzialnym zadaniem dokonania wyboru

partnera życiowego. Ma on być idealnym mężczyzną – odważnym, o silnym charakterze, żyjącym w harmonii z otoczeniem. Jednego dnia otrzymuje dwa listy z prośbą o rękę, a ich autorzy to dwaj dwudziestoparolatkowie, którzy przyjaźnią się od kilku lat. Ramię przy ramieniu przeszli przez wojnę, a o tym fakcie mówią, że „jest to rezultat prawdziwej przyjaźni i męskiej solidarności" [3, 15]. Kiedy poznali Alesię, obydwaj zakochali się w niej i na spotkania przychodzili razem. By ułatwić jej podjęcie decyzji, umówili się, że każdy napisze do niej list, w którym nie tylko będzie nama wiać dziewczynę do małżeństwa, lecz także wskaże na trudności, które na nią czekają podczas wspólnego pożycia.

Jeden z kandydatów na męża proponuje Alesi przeprowadzkę do miasta, gdzie jest właścicielem dość dużego domu. Ale, jak twierdzi, miasto jest bardzo specyficznym miejscem z kilku powodów. Po pierwsze oferuje mieszkańcowi wiele możliwości i propozycji, a zarazem wystawia go na dużo pokus. Po drugie posiada pewien porządek i pewne tempo, które narzuca swojemu mieszkańcowi, zmuszając go do tego, by był w ciągłym ruchu, biegu, pędzie. Te dwie okoliczności powodują, że osoby, które tworzą związek, często nie są razem, „kroczą przez życie osobno, obok siebie" [3, 15]. Kiedy wreszcie się spotykają, każde z nich jest bardzo zmęczone, niezdolne do tego, by się cieszyć ze wspólnie spędzanego czasu i odpoczynku.

Stąd moje pytania: czy pani będzie chciała ulec miastu, poddać się mu, czy rozpocząć walkę o coś większego, bardziej znaczącego? I czy będę tą osobą, z którą chciałaby pani to czynić? Proszę, by odpowiedzi na to pytanie poszukała pani w głębi swojego serca i później z całą świadomością poinformowała mnie o swojej decyzji [3, 16].

Drugi z kolei proponuje Alesi, by wyjechała na wieś i stała się gospodynią w jego niewielkim gospodarstwie. Przyznaje się, że pisanie tego listu nie przyszło mu z łatwością. Zamiast wykonywać swoje codzienne obowiązki, kilka godzin spędził w ogrodzie, w którym właśnie zakwitły jabłonie: „Jabłonie zrzucały swoje liście, a mnie się wydawało, że to spadają białe łzy" [3, 16]. Potem jednak zmusił się do pracy. Wszędzie gdzie był – na łące, na polu, w oborze – wydawało mu się, że obok niego jest ona.

Co ja mogę zaproponować pani? Gospodarkę, wysokie niebo oraz zorze. Te ostatnie najmocniej świecą akurat jesienią. […] Proponuję pani rękę, serce i ogród, w którym rosną jabłonie. To biały raj dla samotności. Ale jakże dobrze jest w nim dwóm osobom! [3, 16].

Alesia myślała, że będzie miała trudności z dokonaniem wyboru. Obawiała się nawet, że żaden z adoratorów nie zaspokoi jej oczekiwań i wtedy będzie musiała szukać kogoś trzeciego. Pierwszy list wywarł na niej dość duże wrażenie, uznała, że jest „odważny, szczery i prawdziwy”. Jego autor jeszcze bardzie urósł w jej oczach, natomiast ona sama poczuła się przy nim bardzo drobną istotą. Uświadomiła sobie, że on potrzebuje kogoś większego, mocniejszego. Natomiast ona jest stworzona dla innego, nieco prostszego szczęścia, którego będzie mogła doznać w cieniu kwitnących jabłoni. Wzięła ołówek i zaczęła pisać:

Czy jabłonie wciąż jeszcze kwitną? Czy poczekają na mnie do jutra? [3, 16].

Uświadomiła sobie, że jej decyzja jest całkiem logiczna i uzasadniona: przecież jest autentyczną, prawdziwą Białorusinką, a to oznacza, że kocha swój kraj i przyrodę.

5. Na wygnaniu: walka o wytrwanie

W niektórych utworach w stosunku do Białorusinów, którzy musieli opuścić ojczyznę i zamieszkać na obczyźnie, pojawia się wyraz „wygnaniec”. Jak do tego doszło i kto jest temu winien? Jak wytrwać w nowych warunkach? Jaki będzie los tych osób w przyszłości? – to są podstawowe pytania, które rodzą się u wielu twórców. Uładzimir Kliszewicz[21] zadaje pytanie (*Век наш страшны…*; *Wiek nasz straszny…*): dlaczego XX wiek przyniósł wiele tragedii i nieszczęść, spowodował śmierć ogromnej liczby osób („Tylko bez przerwy ucinają głowy i płyną rzeki krwi” [3, 26])?

---

21 Uładzimir Kliszewicz (1914–1978) – poeta. Po ukończeniu kursów pedagogicznych w Słucku pracował jako nauczyciel. 1933–1936 – studia na Wydziale Literackim Pedagogicznego Uniwersytetu w Mińsku. 1936 – aresztowany i zesłany na Kołymę. Podczas okupacji mieszkał w Słucku i redagował gazetę „Газэта Случчыны”. Od 1944 r. – na emigracji: najpierw w Niemczech, od 1948 r. w Stanach Zjednoczonych. Współpracował z pismem „Беларусь” (1949), wykładał w koledżu. 1931 – debiut literacki. 1943 – opublikował swoje wiersze w zbiorze poetów ze Słucka *Песняры Случчыны* (*Poeci ze Słucka*, Słuck). 1964 – pierwszy tomik *Далячынь* (*Bezkres*, Nowy Jork), 1965 – poemat *Васіль Каліна* (*Wasil Kalina*, Londyn).

Z kolei bohater Alesia Saławieja (*Я прыйшоў ад зямлі…*; *Urodziła mnie ziemia…*, 17 I 1944) zastanawia się nad pewnym paradoksem – człowiek się rodzi, by zrealizować swoje przeznaczenie: budować, kreować i upiększać otaczający go świat. Tylko wtedy jego życie nabiera sensu i ma wartość. Jednak stało się tak, że człowiek niszczy, burzy ten świat.

Людзі, людзі! Вы – сіла зямлі,
розум ейны і ўзлёту імкненне,
як жа так вы яе давялі
да руіны – слядоў спусташэння?[22] [2, 10].

Tak pyta poeta, ale nie otrzymuje odpowiedzi.

Poetka Łarysa Heniusz[23] przyczynę tragedii widziała w tym, że w trudnych dla Białorusi chwilach zagrożenia, tragedii, niebezpieczeństwa albo wojny, które przez wiele wieków regularnie ją nękały, nie miała wsparcia i pomocy z jakiejkolwiek strony. W wierszu *Непасланаму* (*Do nieposłanego*) zwraca się do abstrakcyjnej osoby – może to być Opiekun, Pomocnik, Mesjasz albo ktoś inny, na którego zwykle wszyscy czekają. Ludzie wierzą, że przyjście i obecność takiej postaci może pomóc. Nawet jeśli nie uratuje przed tragedią, to przynajmniej złagodzi ból i przyniesie ulgę. Jednak On nigdy się nie zjawił. Nie było Go w chwili powstania, kiedy zabito wiele osób i przelało się dużo krwi. Nie pojawił się, kiedy młoda kobieta szukała sposobu, aby uwolnić z więzienia swojego męża. Nie przyszedł również wtedy, kiedy znaczna część Białorusinów musiała opuścić ojczyznę i udać się w nieznane strony. Zawsze, kiedy ludzie Go potrzebowali, wychodzili ze swych skromnych domów, zatrzymywali się na skrzyżowaniach krywickich dróg i kierowali w dal spojrzenia: wypatrywali Go, stali i czekali na Niego, a niektórzy płakali i ubolewali, że nie został im

[22] „Ludzie, ludzie! Jesteście mocą ziemi, / jej intelektem i siłą napędową. / Jak się to stało, / że doprowadziliście do zniszczeń i katastrof?".

[23] Łarysa Heniusz (1910–1983) – poetka, działaczka społeczna. W 1928 r. ukończyła polskie gimnazjum w Wołkowysku. W 1935 r. wyszła za mąż za Jankę Heniusza, który wyjechał do Pragi. Dołączyła do męża w 1937 r. W stolicy Czechosłowacji mieszkała do 1948 r., prowadząc działalność polityczną. Była sekretarzem Rady Białoruskiej Republiki Ludowej, prowadziła archiwum władz emigracyjnych. W dniu 5 marca 1948 roku – aresztowana i przekazana ZSRR wraz z mężem. 1949 – skazana na 25 lat łagrów. Podobny los spotkał jej męża. W 1956 r. oboje małżonków zwolniono i zamieszkali przy rodzinie J. Heniusza w Zelwie. Wiersze pisała już w gimnazjum. 1939 – debiut na łamach białoruskiej prasy emigracyjnej. Pierwszy tom wierszy – *Ад родных ніў* (*Od ojczystej ziemi*, 1942).

posłany, wyznając: „Byłeś naszym marzeniem, naszą nadzieją”, „pragnęliśmy Cię pokochać” [2, 16].

W większości opublikowanych na łamach „Marca” utworów poetyckich przewija się kwestia niemożności pogodzenia się z zaistniałą sytuacją bycia emigrantem, oderwanym od ojczyzny, ziemi, krewnych. Nie jest w stanie znaleźć dla siebie miejsca bohater liryczny poezji Macieja Siadniowa[24]. Zastanawia się albo nad wstąpieniem do klasztoru i rozpoczęciem życia mnicha (*Манах*; *Mnich*, 1948, *Кляштар*; *Klaszter*, 1948), albo odizolowaniem się od zewnętrznego świata, ukryciem w mieszkaniu i wsłuchiwaniem się w swoje wnętrze (*Пасля ўсяго*; *Po wszystkim*, 1948), albo zanurzeniem się w przeszłość, przypominaniem sobie szczęśliwych chwil spędzonych z ukochaną, kiedy można było śmiało pokonywać wszystkie granice i cieszyć się z piękna kwitnącego bzu (*Вясна*; *Wiosna* [3, 29]). W wierszu *Сінія вочы* (*Błękitne oczy*, 1948) poeta zastanawia się nad tym, jak przezwyciężyć ból i cierpienie, nie stracić własnego „ja”, by móc dalej pisać, dotrzeć do odbiorcy i zostać usłyszanym [3, 29]. W wierszu *Выгнанец* (*Wygnaniec*, 1948) Sadniou skarży się na samotność, brak kontaktu z kimś, kto jak on przeżył tragedię wojny [29, 3].

Poeta Mikoła Wiarba[25] żali się (*Дзень урадзінаў*; *Dzień urodzin*, 9 IV 1947), że przebywa na wygnaniu w samotności i nie ma z kim świętować swoich trzydziestych urodzin. Jeszcze bardziej przygnębia go wieść o tym, co się dzieje w ojczyźnie: dom został zburzony, ziemia leży odłogiem, a matka płacze i nie ma komu ją uspokoić. W innym wierszu, *Вам шлю прывітаньне* (*Wysyłam wam pozdrowienie*, 20 V 1946), przypomina sobie dawne czasy, kiedy żyło mu się trudno, ale świadomość tego, że jest z rodziną, dodawała otuchy. Teraz natomiast jest znacznie gorzej. Niemniej jest przekonany o jednym: wszyscy Białorusini, którzy byli

[24] Masiej Siadniou (1913–2001) – pisarz, poeta. 1930–1931 – studia w technikum pedagogicznym (Mścisław). 1933–1936 – studia w Instytucie Pedagogicznym (Mińsk). 21 X 1936 – aresztowany i zesłany na Kołymę. 1941 – zwolniony. Podczas okupacji najpierw mieszkał z rodzicami, a w 1943 r. wyjechał do Białegostoku i współpracował z gazetą „Новая Дарога” (1943–1944). Od 1944 r. na emigracji. Pracował jako nauczyciel w białoruskim gimnazjum (Michelsdorf). Od 1950 r. w Stanach Zjednoczonych. Najpierw pracował jako robotnik (1952–1960), następnie jako wykładowca języka rosyjskiego na Indiana Uniwersytecie (1960–1987). Jednocześnie skończył slawistykę na tym samym uniwersytecie. Od 1968 r. przebywał w Monachium jako główny redaktor stacji „Свабода”. W 1983 r. wrócił do Ameryki. 1984–1988 – wykładowca na uniwersytecie w Vermoncie. 1933 – debiut literacki. Publikacje: m.in. *Ахвяры бальшавізму* (*Ofiary bolszewizmu*, Białystok 1944); *У акіяне ночы* (*W oceanie nocy*, 1947); *Патушаныя зоры* (*Pogasłe zorze*, 1975), *Раман Корзюк* (1985).

[25] Mikoła Wiarba (wł. Silwanowicz, 1917–1975) – literat, działacz społeczny. Od 1944 r. na emigracji: najpierw w Niemczech, a od 1950 r. w Kanadzie.

zmuszeni opuścić ojczyznę, powinni się zjednoczyć. „Przez burzę wspólnie dojdziemy do jasnej zorzy” [2, 23] – stwierdza.

Bohater liryczny wiersza Janki Juchnauca *Дзень адшугаў* (*Koniec dnia*, 1947) porównuje siebie do wilka, który czeka na noc, by móc bezpiecznie się poruszać i szukać pożywienia. Nie mając stałego miejsca zamieszkania, jest bardzo zmęczony, „od bólu ran nie czuje własnych nóg” [2, 19]. Jedyną jego uciechą i nadzieją jest to, że ma pomocnika w postaci księżyca, który każdego wieczoru zjawia się na niebie, by oświetlić mu drogę. Wierzy, że kiedyś jednak jego los się zmieni, skończy się pasmo niepowodzeń i nastąpi taki moment, kiedy będzie miał możliwość przywitać „złocisty Nowy Dzień”. Bohater innego wiersza, *Як капцюрамі кот…* (*Jak kot pazurami…*, 1947), pewnego razu widzi we śnie, że stoi na rozdrożu, przestraszony i zagubiony. Niczym dziecko krzyczy: „Dokąd mam iść? Gdzie jest wyjście?”. Nagle „gniewny, ale srebrzystoczysty” głos mu odpowiada:

> Więcej odwagi! Idąc ciernistą drogą życia, znajdziesz w sobie Siłę i odkryjesz tajemnicę Życia [20, 2].

Ogromnej wewnętrznej pustki doświadcza bohater wiersza Kliszewicza *Сябрам* (*Przyjaciołom* [3, 27]). Zwraca się do swoich przyjaciół, z którymi wspólnie w latach dwudziestych XX wieku zakładał fundament białoruskości. Zamiast nagrody wszyscy zostali ukarani: aresztowani i zesłani na Syberię. Jednak nie poddali się, wierzyli w swoje ideały i byli dumni z tego, co zrobili dla Białorusi. Po powrocie z łagru, nie wahając się, wzięli do rąk broń, by odeprzeć atak nieprzyjaciela na kraj. Wszyscy zginęli i teraz nie wiadomo, gdzie są ich mogiły. On, który jako jedyny pozostał wśród żywych, obiecuje, że będzie pamiętał o przyjaciołach do końca życia, a kiedy nadejdzie okazja, zemści się za ich śmierć. Nadal będzie niósł sztandar niezależnej Białorusi.

Tęsknota za ojczyzną to główny motyw poematu Alesia Sławieja *Домік у Менску* (*Domek w Meńsku*). Należy zwrócić uwagę, że autor wykorzystuje wcześniejszą nazwę miasta – Mensk[26]. Inspiracją dla poety

---

[26] Mensk (Mińsk, Mińsk Litewski) – historyczna nazwa stolicy Białorusi. Większość badaczy toponimii uważa, że nazwa miasta pochodzi od niewielkiej rzeki o nazwie Mieńka (Mień, Mienia), nad którą został założony Mińsk. Z kolei istnieje również przypuszczenie, że nazwę dał miastu handel, wymiana, miena. W Latopisie Ipatijewskim (XV w.) miasto wspomniane zostało w 1067 r. pod nazwami Мѣньск i Мѣнескь. Nazwy te można spotkać w Latopisie Radziwiłłowskim (XV w.) oraz w Latopisie Barkułabowskim (1546–1635). Forma Minsk zastępuje Miensk dopiero w XVIII w. W czasach Białoruskiej SRR forma Miensk ponownie stała się normą. Używana była we wszystkich oficjalnych dokumentach do 29 VII 1939, kiedy decyzją Rady Najwyższej Białoruskiej SRR nazwę miasta zmieniono na Minsk (Mińsk).

stał się wiersz Masieja Siadniowa (został nawet włączony do poematu), w którym bohater liryczny przypomina sobie „drewniany i niebieski” domek na wsi oraz jego gospodynię – piękną młodą osobę, którą kiedyś był zafascynowany. Mimo że było to bardzo krótkie spotkanie, na zawsze pozostało w jego pamięci. Wspomina chwile radości, które niegdyś przeżył, i zadaje sobie pytania: czy ten dom wciąż stoi? Czy otaczający go ogród wciąż pięknie kwitnie wiosną? Czy dziewczyna, która bała się poddać uczuciom, niczym mniszka zachowała swoją niewinność? [3, 2].

Poemat Sławieja zaczyna się dość optymistycznie: bohater bezgranicznie cieszy się z rozpoczynającej się wiosny. Przepełnia go radość na widok kwitnących drzew i kwiatów, marzy mu się przejście na bosaka po pokrytej poranną rosą trawie, wyobraża sobie, że za kilka miesięcy niczym gospodarz będzie mógł przemierzać zasiane żniwem pola. Jednak wkrótce przychodzą „gorycz i tęsknota”, które, jak się okazuje, tkwią w nim dość mocno. Wiosenne obrazy to są fantazje, ponieważ bohater znajduje się daleko od swojej ojczyzny, gdzie „panuje głęboka noc”, a nad jego rodzinnym domem „zawisły chmury”, „wszystko osnuł gęsty dym”. Sięgając w przeszłość, przypomina sobie to miejsce, które na zawsze pozostało w jego pamięci: niewielki domek nad rzeką Świsłocz w Mińsku, w którym spędził najlepsze chwile swojego życia z ukochaną kobietą. Nie może zapomnieć jej „kryształowoczystego głosu” i niezwykłych rąk, które potrafiły haftować wzory o nieskazitelnym pięknie. Powodem opuszczenia domu i wiecznej tułaczki staje się wojna. Wypędzony z domu, przemierza różne kraje i przestrzenie: Białystok, Rygę, lasy Estonii, Berlin, Wiedeń, Alpy, ale – jak stwierdza – nigdzie nie może znaleźć dla siebie kąta, który zastąpiłby mu utracony dom-raj.

Problem tkwi nie tylko w konkretnym miejscu – bohater zostaje pozbawiony swojej ojczyzny, „domu-gmachu”. A z tym, jak się okazuje, trudniej się pogodzić. Wydaje mu się, że wszystko, co widzi i co spotyka na swojej drodze podczas tułaczki, jest nieudolną kopią tego, co zostawił w ojczyźnie. Czasem ma wrażenie, że przyroda naśmiewa się z niego. Rodzą się myśli o tym, że lepiej byłoby „zginąć jak odważny rycerz”, ale nie pozostawiać domu. Ratunkiem stają się wspomnienia kraju, domu i krajobrazów. Między innymi przypomina sobie piękno bławatków, które uśmiechały się do niego podczas spacerów polem. Największą radością staje się dla niego myśl o wiośnie, będącej symbolem wiecznego piękna, przebudzenia się i nadziei. (Rozdziały X–XII, opisujące to, należą do najlepszych fragmentów w całym poemacie). Wreszcie uświadamia sobie, że dopóki będzie nosił w sobie pamięć o „domu-gmachu”, dopóty będzie żył, cieszył się z życia i co roku

czekał na nadchodzącą wiosnę. Powraca do niego radość życia, nadzieja i wiara w lepszą przyszłość.

Wspomina swoją ojczyznę także Arsienniewa w poemacie *Зьнічы* (*Znicze*). W krótkim wstępie redakcja zaznaczyła, że jest to tylko fragment poematu. Poetka nigdy go nie ukończyła, a tekst opublikowany na łamach „Marca” daje podstawę, aby rozpatrywać ten utwór jako całość.

Arsienniewa przypomina, że na przestrzeni wieków Białoruś często była okupowana przez obce narody, doznała wiele krzywd i cierpień, jednak nie zginęła. Niczym ogień, prawieczny znicz, wznosi się wysoko ku niebu, znajdując tam odzew, współczucie i pocieszenie. Idące od znicza światło i ciepło rozchodzą się po całym świecie, rozpalając w sercu każdego Białorusina małe płomyki. Dzięki temu człowiek może wytrwać i doczekać się lepszych czasów.

We wstępie autorka wspomina tych wszystkich, którzy nie z własnej woli musieli opuścić Białoruś:

Дзіва – горкія сяньня мы сіраты… […]
Дні ідуць, а мы зь лёсам ня зьмірымся,
штоначы сьнім далёкіх, сваіх…
Дзе яны?
        Нават сьлед іх з папелішчаў
пасьціралі, зьмялі ўжо вятры,
і зноў зьнічам
        пурпурным,
                велічным,
                        незагаслым
душа гарыць[27] [2, 1].

W części pierwszej poematu Arsienniewa pokazuje codzienne życie białoruskiej wsi na początku wiosny. Jest to najcudowniejszy okres: najpierw przez kilka dni przyroda jest opanowana przez mgłę, a kiedy wreszcie zwycięża słońce, wszystko się ożywia: budzi się ziemia, rozlega się śpiew słowików, słychać brzęczenie pszczół. Człowiek w tym czasie ma wiele obowiązków, ale marzy mu się chwila, żeby się zatrzymać i posmakować otaczającego go piękna. Jednak marzeniom tym nie jest dane się spełnić: zbliża się nieprzyjaciel i trzeba jak najszybciej

---

[27] „Jesteśmy teraz nieszczęsnymi sierotami… / Lecą dni, a my wciąż nie możemy pogodzić się ze swoim losem, / co noc śnimy o swoich bliskich, którzy są daleko od nas… / Gdzie są oni? Przecież wiatry starły ich ślady z ziemi. / Kiedy myślimy o tym, dusza zaczyna płonąć niczym wielki, purpurowy, wieczny znicz”.

się ukryć. Słychać jęki, lament, płacz, przekleństwa, dźwięk rozbitego szkła, trzask drzwi i bram, szczekanie psów…

Колькі ж гэткіх дзікіх, жудасных сімфоній
чужынцом на нашай створана зямлі!
Каб сабраць усе іх, каб узяць і грымнуць […]
свет задрыжэў бы, успыхнуў…
                і з чырвоным дымам
гвалт, і зло, і крыўда адплылі б навек![28] [2, 1].

Niemcy zachowali się okrutnie w stosunku do miejscowej ludności: najpierw zmusili wszystkich do oddania żywności, potem młodych wysłali do Niemiec na prace przymusowe, a starsze osoby zgromadzili w cerkwi i podpali.

Паланеў у неба шырака, нязгасна,
велічны,
    крывавы,
        зыркі,
            зыркі
                зьніч.
А над ім ірдзеўся золатам найшчыршым,
рукі разгарнуўшы, распрастаўшы – крыж[29] [2, 2].

W utworach Arsienniewy dość często pojawiają się biblijne motywy. Krzyż, który występuje w tym poemacie, staje się symbolem obrony i opieki nad tymi, którzy zginęli w tragicznych okolicznościach, doznawszy strasznego cierpienia.

Niektórym mieszkańcom wsi udało się przeżyć. Powrócili do swoich domów, jednak nie potrafili podjąć codziennych wyzwań: pola leżały odłogiem, a otaczające wieś ścieżki porosły chwasty. Po kilku latach wojna ponownie mocno dotknęła wieś, właśnie na jej terenach toczyły się zacięte walki pomiędzy wojskiem niemieckim a radzieckim.

---

28 „Ile tych dzikich, odstraszających symfonii zostało stworzone na naszej ziemi przez przybyszy?! Gdyby je wszystkie zebrać w jedno, to świat by zadrżał, wybuchnął… / i wraz z ogniem na zawsze by zniknęły zło i krzywda”.

29 „Przez całą noc na niebie mocno płonął bez przerwy / potężny, krwawy, jaskrawy znicz. / A nad nim prawdziwym złotem lśnił krzyż. / I Bóg Najwyższy z góry pocieszał: «Ciało wasze się spali, ale duch wasz pozostanie»”.

Гуд машын, ірзаньне, крыкі, тупаньне
сотняў ног, падкутых жалязьзём,
пыл і дым, вазы з жывымі й трупамі, –
ўсё зьмяшалася у пекла ля паўдзён[30] [2, 2].

Nie będąc w stanie tego wytrzymać, niektórzy postanowili na zawsze opuścić te tereny, a przed wyjazdem powiedzieli:

– Ну, бывай, хай спалены, разбураны,
родны кут! Надоўга, назаўжды?
Што чакае там, дзе змрокі бурыя,
дзе густы, пякучы, чорны дым?[31] [2, 2].

Kiedy po raz ostatni spojrzeli na wieś, ujrzeli na niebie zapalony ogromny znicz i wielką postać. Jednak rozpoznać jej nie byli w stanie: musieli jak najszybciej uciekać. Przemierzając bezgraniczne przestrzenie ziemi krywickiej, nieustannie płakali, „rzucając na ziemię krwawe łzy”.

Nieliczna część mieszkańców pozostała. Z przyjściem radzieckiej władzy ponownie doznali wielkiej krzywdy: zostali oskarżeni o współpracę z Niemcami i rozstrzelani. Po ich śmierci na niebie ponownie pojawił się „ogromny, jaskrawy znicz”:

А ён гарэў, гарэў,
магутны, незагаслы, правечны зьніч –
мая Радзіма – Беларусь![32] [2, 3].

Teraz, kiedy wiele osób musiało opuścić Białoruś i przebywa z dala od niej, ojczyzna, niczym znicz, ciągle się pali w sercu i duszy każdego, powodując, że pamięć o „szumnych puszczach i bezgranicznych, usianych złocistym żytach polach” jest wciąż żywa.

Zdarzało się, że podczas pobytu w DP niektórzy Białorusini zmieniali swoją narodowość i w dokumentach zapisywali się jako Polacy albo Ukraińcy. Powodów było kilka: chęć uzyskania lepszej pozycji

30 „Hałas oręża, ludzkie krzyki i jęki, / tupot nóg, dźwięki metalu, / pył i dym, wozy z żywymi i martwymi ludźmi – / wszystko zmieszało się w jedno, stając się prawdziwym piekłem”.

31 „Żegnaj mój zniszczony, zburzony kraju! / Na jak długo wyjeżdżamy? Może na zawsze? / Co czeka na nas na nowej ziemi, nad którą unosi się czarny, gęsty odstraszający dym?”.

32 „Wciąż się palił i palił, / potężny, prawieczny znicz – / moja ojczyzna – Białoruś!”.

i statusu, nadzieja na lepsze warunki życia, a także uniknięcie przymusowego powrotu do ZSRR. O takich właśnie osobach, które zrezygnowały ze swojego kraju, w wierszu *Бацькаўшчыне* (*Ojczyźnie*) pisze Arsienniewa. Oburza to poetkę, wkłada w usta takich ludzi słowa, kierowane do ojczyzny:

Кінь!
Якія мы твае?
А ты якая наша?
Цябе няма, цябе хтось выдумаў на сьмех![33] [3, 17].

I wciąż z niej kpią, a niektórzy nawet ją sprzedają. Autorka dość ostro reaguje na takie zachowanie:

„У нас – прабачаньня для іх няма. […]
Мы верым, Ты сама іх некалі ўкараеш,
Прапаліш роспаччу ім сэрцы ўгрунт,
Для нас, выгнаных сяньня з Краю,
Была Ты,
й ёсць,
і будзеш,
Беларусь!”[34] [3, 17].

W utworze scenicznym *Навагодні госьць* (*Sylwestrowy gość*, 1947) Auhien Kawaleuski opowiada o osobach, w stosunku do których los był dość okrutny. Wojna nie tylko spowodowała rozpad wielu rodzin, ale niszczyła ludzi fizycznie i psychicznie, czyniąc z nich inwalidów na całe życie. Akcja sztuki toczy się 31 grudnia 1947 roku w jednym z obozów DP, zamieszkanym przez Białorusinów. Główna bohaterka, Halina Świrskaja, wraz z siedmioletnią córeczką Niną zamieszkuje w bardzo małym, ale przytulnym pokoiku, który mieści się w baraku. Są tu tylko niezbędne rzeczy: stół, trzy krzesła, szafa na ubrania i dwa łóżka. Panuje świąteczna atmosfera: na stole stoi ozdobiona zabawkami i świecami choinka, a pod nią widnieje figurka Dziadka Mroza. Jednak myślami Nina jest bardzo daleko: wspomina Białoruś, swoje rodzinne miasto – Baranowicze, w którym pozostali krewni i przyjaciele. Najbardziej

[33] „Odczep się, czy my jesteśmy twoimi dziećmi? / A czy ty jesteś naszą matką? / Ty nie istniejesz, ktoś cię zmyślił, to tylko zwykły żart!”.

[34] Nie ma dla nich wybaczenia. […] / Wierzymy w to, że sama ich kiedyś pokarasz, / ich serca wypełnisz rozpaczą. / Z kolei dla nas, dziś wygnanych z Kraju, / Ty, Białoruś, byłaś i będziesz naszą”.

niepokoi ją los męża, Lawona Świrskiego, z którym od kilku lat nie ma żadnego kontaktu. Mimo to wciąż wierzy, że on żyje i powróci do rodziny. Złożyła sobie obietnicę, że będzie czekać na niego i pozostanie mu wierna.

W te dość smutne i trudne dla Niny chwile od czasu do czasu odwiedza ją inżynier Aleś Zielanowicz – przynosi drobne prezenty, pomaga i wspiera ją w miarę swoich możliwości. Próbuje zaprzyjaźnić się z nią, lubi jej córkę i pragnie, by życie tych dwóch istot było łatwiejsze. W tę sylwestrową noc też jest razem z Niną: przynosi kilka miłych drobiazgów i postanawia wreszcie poprosić ją o rękę. Nina cieszy się z odwiedzin Alesia i jest mu bardzo wdzięczna za troskę, ale odmawia mu:

> Patrzę teraz na tę choinkę i mimo woli przypomina mi się mój dom, mój mąż. Miało to miejsce przed sześciu laty. Wtedy choinka była większa od tej, którą mamy dziś… Siedzieliśmy przy stole we troje. […] Śmialiśmy się. Szczęście panowało w naszym domu i w naszych sercach, ponieważ nadchodzący sylwester niósł nam nadzieję na lepszą przyszłość. A co teraz? Co czeka na nas w przyszłości? Widzę tylko ciemność i mgłę… […]. Dałam mężowi słowo… przysięgłam mu, że nigdy go nie zdradzę. Nieważne, czy on żyje czy nie, ale moim obowiązkiem jest dotrzymanie obietnicy [2, 17–18].

Mimo tych słów Aleś stara się zrobić wszystko, by świąteczny nastrój panował w domu i w duszy bohaterki; sam przygotowuje kolację, częstuje kobietę winem i mówi jej wiele komplementów („Pani jest dziś jakaś niezwykła, bajeczna”). By dodać jej otuchy, recytuje wiersz Natalli Arsienniewej *Ня варта зьвешаваць чупрынаў* (*Nie warto schylać głowy*), w którym poetka wzywa, aby nie podawać się „losowi, który lubi zastraszać”, nie tracić nadziei na lepszą przyszłość.

Nieoczekiwanie święto zostaje przerwane przyjściem Nieznajomego. Swoją wizytę tłumaczy on w następujący sposób:

> Przechadzając się po terytorium obozu, przez przypadek spojrzałem w okno waszego pokoju. Wydało mi się, że jest tu bardzo przytulnie i ciepło… […]. Bardzo zmarzłem, więc wstąpiłem tu, by się ogrzać przy choince [2, 18].

Jednak wygląd przybysza (głowa była obwiązana, usta zdeformowane, a cała twarz nosiła ślady głębokich ran) nie tylko nie sprzyjał komunikacji, lecz nawet odstraszał. By złagodzić napiętą atmosferę, gość opowiada o sobie: przez cztery lata dzielnie walczył na froncie, a kiedy został ciężko ranny, dwa lata spędził w różnych szpitalach, gdzie zrobiono mu wiele operacji. I tylko myśl o żonie, mocna wiara,

że uda się ją odszukać, pomogła mu wytrwać i wyżyć. Teraz, jak twierdzi, jest już bardzo blisko celu.

Nina nie domyśla się, kim jest Nieznajomy. Nie rozpoznaje w nim swojego męża. Kiedy mężczyzna uświadamia to sobie, postanawia natychmiast opuścić mieszkanie i na zawsze rozstać się z ukochaną kobietą i córką. Przed odejściem postanawia zwrócić złoty medalion, który otrzymał od żony przed wyruszeniem na wojnę. Dopiero wtedy Nina orientuje się, kim jest Nieznajomy, biegnie za nim, by go zawrócić. Jednak bezskutecznie. Łatwo się domyślić, jaki los czeka bohaterkę. Nie ulega wątpliwości, że do końca życia nękać ją będą wyrzuty sumienia i będzie cierpiała, nigdy nie wybaczy sobie tego, co się wydarzyło pierwszego dnia nowego, 1948 roku.

Dzmitry Siamionau[35] (pod pseudonimem Z. Alesicz) poświęcił swoje opowiadanie *Сынгапур* (*Singapur*) białoruskim dzieciom, które wspólnie z dorosłymi musiały znosić wszystkie trudności emigranckiego życia. Pomagały im w tym bujne fantazje, marzenia i sny, m.in. o dalekich krajach, podróżach i przygodach. Jeden z bohaterów opowiadania w trakcie lekcji zasnął i we śnie przeniósł się do Singapuru. Jak sugeruje autor, stało się to pod wpływem zdjęć oraz wycinków z książek i gazet, którymi były oklejone ściany klasy. Przedstawione na nich postacie robotników z Chin, Indii i Malezji, krajobrazy tych egzotycznych krajów powodowały, że białoruska młodzież, która przeżyła okropności wojny, snuła fantazje na temat tamtejszego życia i w myślach bądź snach przenosiła się do tamtych realiów. Po obudzeniu się chłopak uświadamia sobie, że w jego życiu odbyło się „coś nadzwyczajnego, a zarazem przerażającego”, i przestraszony traci przytomność. Kiedy przychodzi do siebie, zaczyna uważnie przyglądać się temu, co go otacza. Widzi mnóstwo ludzi, a niektórzy przypominają mu tych, których już widział na plakatach i zdjęciach. Jeden z nich, Turek, coś długo i emocjonalnie mówi do niego, aż w końcu bierze go za rękę, doprowadza wąską uliczką do przejścia pomiędzy dwiema ścianami i zostawia. Ponieważ długo nie wraca, chłopiec postanawia sam wyruszyć w miasto. Jednak z powodu ciemności potyka się i spada z wysokich schodów. W rezultacie, pokaleczony, znajduje się przed drzwiami jednego z mieszkań w piwnicy. Jego gospodarzem jest (o dziwo!) Niemiec – Karl Hörner, który wpuszcza młodzieńca do środka.

[35] Dzmitry Siamionau (1926–1982) – dziennikarz, literat. Podczas okupacji niemieckiej studiował w szkole medycznej i pracował w Krajoznawczym Muzeum w Mińsku. Wyemigrował do Niemiec (1944), a później do Stanów Zjednoczonych. Studiował politologię na Uniwersytecie Rutgersa (New Jersey). Później pracował jako chemik.

Gość i Karl błyskawicznie się zaprzyjaźnili. Ten ostatni, korzystając z możliwości rozmowy w ojczystym języku, opowiedział historię swojego życia. Pochodzi z bogatej rodziny z miasta Brauschweig. Będąc dzieckiem, marzył o podróżach i przygodach, a kiedy nadarzyła się taka okazja, natychmiast z niej skorzystał – wsiadł na statek „Odra" i wyruszył w świat. Pracował przez dwadzieścia lat na różnych statkach, póki pewnego razu podczas gwałtownego sztormu nie spadł mu na nogę ciężki ładunek, który zrobił z niego inwalidę. W rezultacie Karl został skreślony z listy załogi i musiał się leczyć. Emerytura, którą otrzymuje, jest tak mała, że ledwo wystarcza na życie. Sytuację uratował przypadek: nieoczekiwanie zmarł jego przyjaciel, który zostawił mu w spadku skromne mieszkanie, gdzie przebywa obecnie, oraz niewielki kram po sąsiedzku. Karl zaproponował chłopakowi, żeby został i zamieszkał razem z nim. Jednak to wywołało sprzeciw młodzieńca: przecież czeka na niego dziewczyna! Powinien za wszelką cenę wrócić do niej i do bliskich osób.

Karl szanuje wybór swojego nowego przyjaciela i wyrusza z nim do urzędu, by rozwikłać tę dość trudną sytuację. Urzędnik najpierw bardzo uważnie ich wysłuchał, ale potem wypędził. Wtedy postanowili udać się do portu i porozmawiać z członkami załogi statku, który miał wkrótce wypłynąć do Europy. Idąc przez miasto, chłopiec zachwycał się jego szerokimi ulicami, zadbanymi domami, pięknymi parkami, ale najbardziej mieszkańcami, którzy uśmiechali się do niego. Kontrastowało to bardzo z powojennymi Niemcami, gdzie trafił z Białorusi. Nieoczekiwanie zdarza się sytuacja jak z bajki: Karl przekazuje młodzieńcowi buteleczkę, która okazuje się niczym lampa Aladyna. Po jej otwarciu z wnętrza wydostaje się dym o słodkim zapachu:

> Wdycham go. Robi się bardzo przyjemnie, ogarnia mnie spokój. Dym… dym… dym… [2, 25].

Stopniowo powstaje chmura, która rośnie, otacza chłopca i przenosi go do klasy, gdzie odbywają się zajęcia. Chociaż na krótko, bohater miał możliwość spełnienia swoich marzeń o podróżach.

Kwestię roli literatury, misji twórcy w tej trudnej sytuacji poruszyli w swoich utworach Natalla Arsienniewa i Masiej Siadniou. Zadawali sobie pytania: jak i o czym należy pisać? Jak pomóc innym przeżyć ciężkie chwile, złagodzić ich lęki i strachy, ból i cierpienie? Czy słowo jest w stanie komukolwiek pomóc? Zdaniem Arsienniewej twórca, jak każda inna osoba, też ma chwile słabości, ale stara się je przezwyciężyć. Na przykład w wierszu *Я суцяшаю не іншых – сябе* (*Pocieszam nie innych, lecz samą siebie*) poetka wyznaje, że są chwile, kiedy życie jest

nie do wytrzymania, i ona sama „musi w smutku cierpieć”. Jednak stara się nie poddać, wmawia samej sobie: „Śmiało, do przodu, mimo iż jest smutno i szaro!” [1, 45]. Pociesza się nawet wtedy, kiedy spodziewa się, że rezultat będzie dość nikły. Odnajduje w sobie siły, by wziąć pióro do ręki, bo wierzy, że jej poezja może pomóc innym, dodać im otuchy. Z kolei w nieco późniejszym wierszu: *Я – пішу* (*Ja – piszę*), opisuje, jak pewnego dnia zostaje oczarowana zachodem słońca. To powoduje, że chwyta za pióro, by przekazać swoje emocje i panujący w jej duszy nastrój. Jednak powstrzymuje się, zadając sobie pytanie:

Я-ж пішу…
Навошта я пішу,
Для каго? Па шчырасці – ня знаю[36] [3, 16].

Zmienność nastroju, będąca rezultatem nietrwałości i niepewności sytuacji, w której znalazła się poetka, a wraz z nią tysiące innych Białorusinów – to główny motyw wiersza *Калумб* (*Kolumb*). Siedząc w małym, skromnym pokoju, Arsienniewa obserwuje przez okno stojące obok baraki, zgniłe płoty, samotne topole, wiszące na sznurku stare koszule, brudne kałuże i dzieci spędzające czas w tych kałużach. „Ile razy już spotykałam i żegnałam obce mi wieczory!” [3, 16] – ze smutkiem zwierza się poetka. Jej uwagę przykuwa bawiący się na podwórku pewien chłopczyk. Kiedy wszystkie dzieci już poszły do domu, został sam: budował z cegieł jakąś konstrukcję, wznosząc ją coraz wyżej i wyżej, a potem, zadowolony, skakał przez nią. Na widok tej scenki serce poetki zaczęło bić coraz mocniej, a chłopczyk wydawał się jej Kolumbem, przed którym świat stoi otworem.

Далей! Хай хлюпае у боціках. Яго
Не спыніш. Ён – здабыўца сяння![37] [3, 17]

– pisze. W pewnym momencie zmęczony chłopczyk potrącił górną cegłę i cała konstrukcja się rozpadła, a sam on wpadł do kałuży i głośno się rozpłakał. „Oto nieudany finał dążeń i marzeń…” [3, 17] – z żalem stwierdza Arsienniewa, i nie pozostaje jej nic innego, jak ze smutkiem czekać na lepsze czasy.

Wahania nastroju można także spotkać u Masieja Siadniowa. W wierszu *Вечар* (*Wieczór*, 1947 [1, 46]) powstaje tragiczny obraz poety, bardzo uczuciowego, wrażliwego, a zarazem niebędącego

---

36 „Po co ja piszę, dla kogo? / Szczerze mówiąc – sama nie wiem”.

37 „Naprzód, chłopczyku! Nikt go nie powstrzyma. / Dziś on jest zwyciężcą świata!”.

w stanie wypowiedzieć tego, czego pragnie. Powód jest oczywisty: dla niego jako dla poety utrata ojczyzny to prawdziwa tragedia, której skutkiem jest brak natchnienia. Słowa, jakie przychodzą mu do głowy, nie układają się w całość i w rezultacie giną. Towarzysząca poecie rozpacz powoduje, że próbuje on znaleźć natchnienie w inny sposób: przygląda się przyrodzie i otaczającemu go światu, wsłuchuje się w dźwięki i szepty. Jednak nic nie może mu zastąpić ojczyzny. Z kolei w innym wierszu, *Я не паэт* (*Nie jestem poetą*, 1947), Siadniou dokonuje próby wyjścia z tej kryzysowej sytuacji i usiłuje nieco bardziej optymistycznie popatrzyć na nią. Postanowił zwrócić się ku samemu sobie, by odgrzebać podstawowe wartości. Jest przekonany, że zadaniem poety w każdej sytuacji jest „wzniesienie się ponad tym, co przejściowe i krótkotrwałe” i opisanie najważniejszych wydarzeń, epoki i bieżącego czasu tak, by na zawsze utrwaliły się w pamięci innych i w historii, a także „wskazanie kierunku, w którym należy płynąć”. A pisać należy tak, by słowa zawsze „roztapiały lód obojętności” [1, 46], stały się czymś w rodzaju modlitwy, którą można czytać w chwili niebezpieczeństwa i zagrożenia.

6. Wspomnienia z przeszłości

Pisano także o stalinizmie, radzieckim terrorze, o życiu podczas niemieckiej okupacji. Oprócz wcześniej wymienionego opowiadania *Człowiek bez ręki* Adamowicza, należy przypomnieć trzy kolejne: *Бязбожнікі* (*Bezbożnicy*) Mikoły Cielesza[38] (pod pseudonimem S. Łahoda), *Праклятыя стэп* (*Straszny step*) autorstwa białorusko-ukraińskiego historyka Lwa Akinszewicza[39] (pod pseudonimem L. Waronicz) oraz

[38] Mikoła Cielesz (po roku 1900 – 1976) – literat. Absolwent kursów pedagogicznych. W latach 1919–1922 żołnierz Armii Czerwonej. Po roku 1922 mieszkał w Mińsku i pracował w różnych instytucjach państwowych. Przez pewien czas był wolnym słuchaczem na Wydziale Nauk Społecznych Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego. 1929 – debiut literacki. Podczas niemieckiej okupacji pracownik gazety „Беларуская Газета”. Wydał zbiór opowiadań На крыжы (Na krzyżu). Od czerwca 1944 r. na emigracji: najpierw w Niemczech, potem w USA. Na emigracji ukazały się: *Дзесяць апавяданьняў* (*Dziesięć opowiadań*, Nowy Jork 1965) i *Хмары над Бацькаўшчынай. Апавяданьні* (*Chmury nad Ojczyzną. Opowiadania*, Nowy Jork 1995).

[39] Lew Akinszewicz (1898–1980) – białoruski i ukraiński historyk, specjalista w dziedzinie prawa. W 1916 r. rozpoczął studia na Wydziale Prawa na Uniwersytecie w Kijowie, ale

Запіскі эмігранта (*Notatki emigranta*) Lawona Sawionka (pod pseudonimem L. Krywiczanin).

W *Bezbożnikach* Cielesz przenosi czytelnika do 1939 roku, kiedy to 17 września armia radziecka wtargnęła na terytorium Polski i zawładnęła częścią jej ziem, wprowadzając nowe porządki i terror. Opowiadanie nawiązuje do pewnej historii, która miała miejsce kilka dni po wkroczeniu Armii Radzieckiej. Opisane w nim sytuacje są sygnałem i przepowiednią tego, co się wydarzy nieco później, kiedy skala ofiar i rozmiar kataklizmów będą znacznie większe.

W pewnej wsi umiera Białorusin Jan Huz. Przeprowadził się tu z okolic Mińska, bo nie chciał żyć pod okupacją bolszewicką. Nabył mały kawałeczek ziemi, zbudował dom, postawił kuźnię i pracował jako kowal. Wszyscy go lubili i cenili, chociaż zdarzało się, że mówili na niego „nieludzki”. Kiedy Huz dowiedział się o nadejściu Sowietów, zamknął kuźnię, ukrył się w domu i powiedział:

> To właśnie idzie po mnie moja śmierć. Kiedyś uciekłem przed nią, a teraz ona znów idzie do mnie [2, 22].

I po miesiącu zmarł.

---

w 1917 r. został zmobilizowany do wojska. Po powrocie w 1918 r. kontynuował studia, które ukończył w roku 1921. Podczas studiów uczestniczył w kulturalno-społecznej pracy białoruskiej diaspory na Ukrainie, został obywatelem BRL. Od 1921 r. pracownik naukowy Akademii Nauk Ukrainy, specjalizował się w dziedzinie białoruskiego, ukraińskiego i polskiego prawa, badał historię ruchu kozackiego na Białorusi. 1921–1933 – członek Komisji do spraw Badań Ukraińskiego Prawa. Współpracował z Instytutem Kultury Białoruskiej w Mińsku, a następnie z Akademią Nauk Białorusi. Rezultaty własnych badań drukował na łamach białoruskiej prasy. W 1928 r. obronił pracę doktorską. W 1932 r. został zwolniony z pracy i przeniósł się do miasta Nieżyn, gdzie pracował jako profesor historii Rosji w Instytucie Pedagogicznym. W 1934 r. został oskarżony o białoruski i ukraiński nacjonalizm i pozbawiony pracy. Przeniósł się do Kazachstanu, gdzie w latach 1934–1936 pracował jako prawnik w różnych przedsiębiorstwach. 1937–1941 – radca prawny w fabrykach w Smoleńsku. 1941–1942 – wykładał na Uniwersytecie Kijowskim. 1943 – bibliotekarz w publicznej bibliotece w mieście Stanisław (obecnie Iwano-Frankiwsk, Zachodnia Ukraina). 1944 – profesor na Ukraińskim Wolnym Uniwersytecie w Pradze (Czechy). 1945–1949 – profesor i dziekan Wydziału Prawa na Ukraińskim Wolnym Uniwersytecie w Monachium. Od 1949 r. – w Stanach Zjednoczonych. 1949–1951 – pracował w szpitalu. 1951–1954 – wykładał na Uniwersytecie Columbia i pracował w Centrum Badań ZSRR (Research Project on the USSR) w Waszyngtonie. 1954–1969 – pracownik naukowy biblioteki Kongresu USA. Zajmował się problemami mniejszości narodowych, badał radziecki system prawa, historię Białorusi i Ukrainy XVI–XVII w. Współpracował z Białoruskim Instytutem Kultury i Nauki w Stanach Zjednoczonych (był jego członkiem od 1951 r.) oraz z Ukraińskim Towarzystwem Naukowym im. T. Szewczenki (Shevchenko Scientific Society, działało od 1947 r. w Europie i Stanach Zjednoczonych). Publikował swoje prace w emigracyjnych białoruskich i ukraińskich periodykach i pismach naukowych.

Ponieważ nie miał rodzeństwa, mieszkańcy wsi postanowili zebrać środki na jego pogrzeb. Przecież żył razem z nimi przez osiemnaście lat. Zamówiono w mieście trumnę, a po odbiór wysłano dwóch „bezbożników” – Piotra Iwanowa i jego pomocnika Maćka Piercowa. Po załatwieniu wszystkich formalności odebrali trumnę i wyruszyli z powrotem na wieś. Raptem zaczął padać dość zimny, nieprzyjemny deszcz. Maciek, który siedział na pace ciężarówki, chciał się przenieść do szoferki, ale Piotr go nie wpuścił. Maciek tylko zrobił grymas i uśmiechnął się do niego. Próbując znaleźć jakieś rozwiązanie, postanowił schować się w trumnie. Podniósł wieko i wlazł do środka, z czapki zrobił poduszkę i zasnął. Tymczasem Piotr, widząc grupkę idących kobiet, zatrzymał ciężarówkę, by je podwieźć. Ale uprzedził: „Siadajcie, tylko nie wiem, czy będzie wam wygodnie: wiozę trumnę z nieboszczykiem” [2, 22]. Kobiety najpierw się przestraszyły, a kiedy się dowiedziały, że zmarłym jest Jan Huz, uspokoiły się:

> To nasz człowiek. Niech mu ziemia lekką będzie. Krzywdy mu nie zrobimy [2, 23].

Wiatr i deszcz sprawiły, że żadna z kobiet nie usłyszała chrapania, dobywającego się z trumny. Po pewnym czasie dostrzegły, jak trumna zaczęła się ruszać, podniosło się wieko i padło pytanie:

> Nu, i jak tam na tym świecie? Czy skończył się deszcz? [2, 23].

A kiedy z trumny wychylił się fragment buta, kobiety tak się przestraszyły, że jedna po drugiej zaczęły wyskakiwać z ciężarówki.

> Jako pierwsza wyskoczyła najmłodsza. Mimo iż mocno się uderzyła o ziemię i kilkakrotnie się przekręciła, to jednak wstała na nogi. W ślad za nią to samo zrobiły inne: skakały, padały, uderzały się o kamienie, łamały sobie kości… Najbardziej ucierpiała najstarsza, która była ostatnia: jej spódnica została wciągnięta przez koła, a ona sama trafiła pod ciężarówkę i została zgnieciona [2, 23].

Sąd, który później rozpatrywał tę sprawę, wydał następujący werdykt: kierowca i jego pomocnik nie mieli złych intencji, natomiast kobiety działały pod wpływem mistycyzmu.

Z kolei historyk Lew Akinszewicz składa hołd pamięci ofiarom stalinowskich represji, które zostały niewinnie aresztowane i wysłane do łagru. Niektórzy musieli spędzić tam pięć do siedmiu lat, wykonując ciężką fizyczną pracę. Jednym z nich jest Białorusin Maciej Kalinouski

– bohater opowiadania *Straszny step*. Utwór składa się z dwóch części. W pierwszej autor nakreśla piękno stepu – niezwykła natura, bogaty świat roślin, mnóstwo egzotycznych ptaków i zwierząt. W drugiej zaś zostaje pokazany jeden dzień z życia człowieka w stepie. Poprzez stopniowe wprowadzanie do opowiadania coraz to nowych szczegółów autor odsłania czytelnikowi cały tragizm jego położenia.

Maciej jako jedyny odważył się uciec z łagru i teraz pragnie za wszelką cenę przejść przez Tienszan, by później móc przedostać się do ojczyzny – na Białoruś. Tylko tam będzie mógł poczuć się całkowicie wolny. Natomiast tu, w stepie, czuje się jak w więzieniu podobnym do tego, z którego uciekł. Nie ma nic do picia ani jedzenia, na każdym kroku czają się niebezpieczeństwa – żmije, skorpiony, złośliwe owady. Męczą go wspomnienia z przesłuchań, kiedy był wielokrotnie bity; z łagru, gdzie musiał wykonywać ciężką, czasem ponad jego siły pracę. Teraz obawia się pościgu, tego, że zostanie schwytany i odesłany do łagru. Tylko myśl o ojczystej ziemi, o jej pięknych lasach i jeziorach, o błękitnym niebie i obłokach, które odbijają się w wodzie, dodaje mu otuchy i nadziei.

Po kilku dniach, które minęły od ucieczki, Maciej jest wyczerpany fizycznie i psychicznie. Czuje się zrozpaczony, że nie może odnaleźć ścieżki, która wyprowadziłaby go ze stepu. Obawia się spotkania z niepożądanymi osobami, które mogą przekazać go w ręce milicji. Będąc bardzo zmęczony, w pewnym momencie nie wytrzymuje, pada na ziemię i pogrąża się we śnie. Po kilku godzinach z powodu „ciężkich i napełnionych trwogą” mar sennych oraz upalnego słońca budzi się i kontynuuje podróż. Jednak za kilka chwil spotyka go nowe niebezpieczeństwo: żmija ukąsiła go w nogę. Najpierw nie przywiązuje do tego większej wagi, ale po pewnym czasie dostrzega, że noga zaczyna puchnąć, a rana krwawić, podnosi się temperatura i następuje nieznośny ból całego ciała. Uginają się pod nim nogi, kręci mu się w głowie. Odnajduje kamień, na którym mógłby na chwilę usiąść i odpocząć. Uniemożliwia mu to mocny i niebezpieczny wiatr – musi wstać i kontynuować swoją drogę. Po kilku krokach pada na ziemię, usiłuje odnaleźć w sobie siły, aby przepełznąć choć kilka metrów, ale traci przytomność.

> Rozpalony step niby pilnował bohatera, aby na zawsze przyjąć go na swoje łono, podczas pierwszego burianu zasypać piaskiem, uspokoić, dać mu wieczny odpoczynek [2, 13].

Jednak cierpienia bohatera, jego ogromne dążenie ku wolności zostają wynagrodzone. Przez przypadek odnajduje go młoda Kazaszka i przygarnia go do siebie. Leżąc w przytulnej jurcie, Maciej […]

zrozumiał, że jego życie jeszcze się nie skończyło, że czeka na niego długa życiowa podróż. Że w trakcie tej podróży może spotkać się nie tylko ze strasznym wrogiem, lecz – całkiem nieoczekiwanie – z przyjacielem [2, 13]. *Notatki emigranta* Sawionka opisują dni (25, 26, 27, 28, 29, 30, 31 marca oraz 1 i 3 kwietnia 1942 r.) z życia okupowanego Mińska. Wcześniej utwór ten był publikowany na łamach czasopisma „Беларуская Газэта”. Przedrukowując go teraz, Adamowicz miał nadzieję, że autor będzie go kontynuował i naświetlał w nim codzienność emigracyjnego życia. Jednak tak się nie stało.

Przedstawiając ten utwór czytelnikom, redakcja chciała stworzyć wokół niego atmosferę zagadkowości i tajemniczości. We wstępie do *Notatek* podkreślono, że autor rękopisu jest nieznany, a kilka arkuszy, napisanych w języku rosyjskim, przez przypadek znalazł w jednym z obozów DP L. Krywiczanin, który przetłumaczył je na język białoruski. Jak wynika z tekstu, jego autor przez pewien czas przebywał w Mińsku i miał okazję dobrze poznać życie Białorusinów. Jednak trudno jednoznacznie stwierdzić, jakiej był narodowości: białoruskiej czy rosyjskiej.

Był to zwykły, przeciętny człowiek z okresu wojny, apolityczny. By uratować swoje życie, korzysta z każdej możliwej sytuacji [1, 39]

– podkreśla redaktor. Nadany utworowi tytuł jest uzasadniony tym, że jego autor mógł być uciekinierem, przesiedleńcem albo nawet kolaborantem:

Teraz ta osoba opuściła Białoruś i nie ma zamiaru tam wracać. Więc w takim przypadku najlepiej ją określić jako emigrant [1, 40].

Publikacja tego dziennika, zdaniem redakcji, miała wielką wartość: zawierała wiele ciekawych obserwacji dotyczących białoruskiego życia, a także codzienności.

Czytając *Notatki*, czytelnik dość szybko dostrzega, że ma do czynienia z zupełnie innym sposobem spojrzenia na wojnę – poprzez żart, ironię, dowcip. Sen i fantazje przeplatają się tu z okrutną rzeczywistością, codzienność i powszedniość z czymś niezwykłym i odrealnionym. Oto pewnego razu Czużaninau spaceruje główną ulicą miasta i zauważa, że zmieniła się ona nie do poznania. Z niezwykle ruchliwej i hałaśliwej stała się pusta i cicha. Co prawda od czasu do czasu trafiają się jakieś osoby – albo profesor Fetzki, który zdobył sobie sławę tym, że dokonał pewnych obliczeń i określił datę zakończenia wojny, albo inżynier Adbitkouski, który zajmuje się produkcją mydła ze zmarłych

zwierząt. Jednak to nic w porównaniu z hałasem, wrzaskiem i krzykiem, który panował tu wcześniej. Spacerując inną ulicą, bohater jeszcze bardziej się dziwi – powstały nowe, ładne budynki, a sklepy nie tylko są otwarte, ale i przeładowane towarem. Żołnierze, maszerując i śpiewając piosenki o wojnie, rozrzucają po ziemi bomby. Cieszą się z tego dzieci, zbierają je i bawią się nimi później, jakby to były piłki. Na placu Wolności z odbiornika radiowego rozbrzmiewa wiadomość, że wojna już się skończyła i wszyscy żołnierze przeszli do cywila. Po tej informacji przy pomniku Nieznanego Żołnierza zaczyna się gromadzić ogromna liczba osób, które dają upust swojej radości. Ktoś mówi:

> Na całym świecie zapanował pokój. Skończyły się konflikty pomiędzy narodami. Wspólny rząd wielkich narodów ogłosił dla każdego narodu… [1, 40–41].

Jednak bohaterowi nie udaje się usłyszeć końca zdania, ponieważ gra orkiestra, huczą armaty i wydaje się, że cała ziemia drży.

W tym momencie Czużaninau się budzi i uświadamia sobie, że to tylko sen. Spał tak twardo, że nie usłyszał pukania do drzwi. To przyszli policjanci, żeby skontrolować jego dokumenty. Musiał wysłuchać odpowiednich instrukcji, a przy okazji otrzymał cios w twarz. Po odejściu Niemców opowiedział swój sen sąsiadom. Zdecydowana większość twierdziła, że symbolizuje on koniec wojny, tylko jedna osoba zasugerowała, że sen należy rozumieć odwrotnie: wojna nie tylko się nie skończy, lecz wkrótce zacznie się nowa. Jednak nikt nie chciał temu wierzyć.

Innego razu Czużaninau został zaproszony do teatru na uroczystość z okazji ogłoszenia niezależności Białorusi 25 marca 1918 roku. Wysłuchał wystąpień, jak to „kiedyś Białorusini walczyli i zdobyli niezależność, jak wszystko mieli, a teraz nie za bardzo im się powodzi…” [1, 41], i odważył się zapytać jednego ze znajomych, dlaczego teraz jest taka sytuacja i kto jest temu winien. Bardzo zdenerwował tym pytaniem swojego rozmówcę.

> Pan tego nie rozumie, bo nie jest jeszcze pan z nami. Wciąż mocno tkwi w panu ideologia radziecka. Dopiero gdy wyrzuci ją pan z siebie, wtedy głowa się oczyści. […] Natomiast my walczyliśmy, walczymy i zawsze będziemy walczyć do skutku. A kiedy otrzymamy to, co nam przysługuje, przestaniemy walczyć. Jesteśmy uparci [1, 41].

Słowa te bardzo zdziwiły bohatera: jak można tyle czasu wierzyć w to, że ktoś może coś dać? Przecież dziś też chcieli zorganizować

demonstrację z okazji święta, ale nie dostali na to pozwolenia. „Oto i macie swoją niezależność!” [1, 42] – podsumowuje ironicznie. Był tak zniesmaczony tą rozmową, że postanowił zrezygnować z bankietu. Doniesiono mu później, że zabawa się „udała”: najpierw jeden drugiego chwalił, po trzecim kieliszku wszczęto kłótnię i posypały się oskarżenia, zaś po kolejnych – doszło do zgody i zrobiło się wesoło.

Po kilku dniach Czużaninau zostaje zaproszony na spotkanie białoruskich literatów. Najpierw omawiano twórczość pisarza, w którego utworach bohaterowie zawsze popełniają samobójstwo poprzez powieszenie się. Autor próbował się bronić, twierdząc:

> Nie jestem temu winien. Tego potrzebuje psychologiczny finał [1, 42].

Potem wybuchła kłótnia na temat prozy historycznej. Ktoś oskarżył pewnego autora o to, że jego utwory są słabe i nie ma on prawa poruszać tematów historycznych, ponieważ „nie posiada historycznej wizji”. Oskarżony twierdził, że to nie jest jego wina, ponieważ wszystkie jego podręczniki do historii spłonęły podczas wojny. W przerwie do Czużaninawa zwrócił się poeta o długich włosach, ubrany w koszulę z białoruskim ornamentem, i domagał się, aby ten wyraził opinię o jego ostatnim wierszu *Ja plotę łapcie*. Gdy zagadnięty wyznał, że nie czytał wiersza i wolałby dyskutować o prozie, poeta chciał rzucić się na niego i go pobić. „Dobrze jest trafić do interesującego towarzystwa, ale czasem bywa niebezpiecznie” [1, 43] – wnioskuje bohater.

Jak już zostało zaznaczone, bohater powieści to osoba nietutejsza. Dlatego próbuje wszystkiego się dowiedzieć, o wszystko wypytać, nawiązać kontakty. Jednak najczęściej otrzymuje stereotypowe odpowiedzi albo zostaje wyśmiany i wykpiony, albo oskarżony o brak patriotyzmu. Niemniej nie poddaje się i nie podupada na duchu, ponieważ ma w sobie potężny ładunek energii, chęć poznawania nowego, dociekliwość, a zarazem stać go na lekką ironię i poczucie humoru. Tam, gdzie nie może czegoś zrozumieć sam, korzysta z pomocy swojego sąsiada – Symona. Symon udziela mu ważnych rad, objaśnia, tłumaczy pewne zjawiska i wydarzenia. Jest nawet dla niego wzorcem do naśladowania, imponuje mu (np. „Symon, chociaż i mówi, że najważniejszą częścią w ciele człowieka jest brzuch, ale swojej głowy również pilnuje” [1, 43]). Czasem ma się nawet wrażenie, że ta postać to *alter ego* bohatera.

Sawionak nie dążył do tego, by wykreować dla swojej postaci oryginalny, właściwy tylko jej język. Wręcz przeciwnie: Czużaninau ma mówić językiem potocznym, wykorzystując utarte zwroty, klisze, popularne przysłowia, parodiując oficjalny styl, język biurokratów i urzędników. Można mniemać, że autor czyni to po to, by z jednej strony zabić strach

swojego bohatera przed systemem i obowiązującym w nim porządkiem, z drugiej zaś, by „pomóc mu” przeżyć trudne chwile niemieckiej okupacji. Prawie każdy zapis przypomina dowcip, anegdotę, a w finale następuje pewne podsumowanie, wniosek, który nasuwa się na podstawie opisanej sytuacji. Bohater uczy czytelnika, żeby nie poddawać się, znaleźć w sobie siły i przeciwstawić się systemowi.

Bardzo ważna i aktualna dla tych czasów kwestia braku wolności, uzależnienia człowieka od władzy i systemu została poruszona przez Ryhora Kruszynę[40] w poemacie *Пэрсыдзкая легенда* (*Perska legenda*). Poeta sięgnął po wschodnią legendę, przytoczoną w bizantyjskich, perskich, arabskich i azerskich kronikach. Wielu poetów ze Wschodu wykorzystało ją w swojej twórczości, m.in. Firdousi (*Szachname*), Nizami (*Chosrou i Szirin*), Arif Ardebili (*Farhadname*), Ali Szer Nawoi (*Farhad i Szirin*). Kruszyna nieco zmienił treść legendy, ale główny konflikt pozostawił ten sam.

W centrum poematu osadzona jest historia wielkiej miłości pomiędzy artystą Farhadem a jedną z żon perskiego cara Chosrowa. Ten ostatni słynął z tego, że rządził mocną ręką i był dość okrutny w stosunku do swoich poddanych. Otoczył się niewielką grupką osób, która dbała o to, by życie władcy upływało na rozkoszach i zabawach. Bez przerwy organizowano świąteczne uroczystości, na których na cześć cara śpiewano pieśni, w których jawił się „sprawiedliwym, mądrym i wielkim” [1, 35] przywódcą.

Pewnego razu Chosrou wpada na pomysł, by zaangażować do pracy artystę, aby wykonał rzeźbę jednej z jego żon. W tym celu wzywa do pałacu młodego i bardzo zdolnego Farhada. Rzeźbiarz długo i uważnie przyglądał się kobietom, każda wyróżniała się niezwykłą urodą. Nagle jego wzrok zatrzymał się na jednej z nich – Szirin, która „była piękna niczym kwiat magnolii”, a jej ręce przypominały skrzydła ptaka, ruchy – motyla. Uświadomił sobie, że tylko ona jest w stanie natchnąć go do stworzenia wielkiego dzieła sztuki. Nie zawiódł się. Kiedy Szirin zdjęła

---

40 Ryhor Kruszyna (1907–1979) – poeta, prozaik, krytyk literacki. W 1925 r. ukończył Słuckie Kursy Ogólnokształcące. Debiut literacki w 1930 r. – tomik wierszy *Разгон* (*Rozpęd*, wspólnie z Siarhiejem Rakitajem i Wiaczaslawem Paleskim). W 1931 r. wydał swój pierwszy autorski tomik – *Паэзія чырвонаармейца* (*Poezja czerwonoarmiejca*, Mińsk). 1935 – absolwent Instytutu Kinematografii w Moskwie. 1944 – wyemigrował do Niemiec. Mieszkał w Monachium i pracował w stacji radiowej „Свабода”. W latach 60. wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Był jednym z założycieli Białoruskiego Instytutu Nauki i Sztuki w Nowym Jorku, redagował pismo literackie „Конадні”. Na emigracji opublikował siedem tomików wierszy: *Лебедзь чорная* (*Czarny łabędź*, 1947), *Выбраныя творы* (*Dzieła wybrane*, 1957), *Вячорная лірыка* (*Poezja wieczorna*, 1963), *Хвіліна роздуму* (*Chwila refleksji*, 1968), *Вясна ўвосень* (*Wiosna jesienią*, 1972), *Дарогі* (*Drogi*, 1974), *Сны і мары* (*Sny i marzenia*, 1975).

czador, jeszcze bardziej zachwycił się jej urodą, „delikatnym uśmiechem na twarzy” [1, 35], gęstymi i lśniącymi, spadającymi aż do kolan włosami. Podczas pracy zdarzały się chwile, kiedy Farhad pragnął dotknąć jej ciała albo przytulić się do niej. Nie zauważył nawet, jak szybko ukończył pracę i stracił możliwość widywania się ze swoją muzą.

Po pewnym czasie artysta nie wytrzymuje i odważa się pójść do cara, by wyznać mu prawdę: jest tak oczarowany urodą Szirin, że po rozstaniu z nią nie może znaleźć dla siebie miejsca. Jego dusza jest niespokojna, ciało przeszywa ból, a w nocy cierpi na bezsenność.

Мне даруй! Яе кахаю.
Нашу слаўную царыцу
Я люблю, люблю ўсім сэрцам,
Як жыццё, як родны край.
Патрабуй усё, што хочаш!
Я гатовы да ахвяры.
А Шырын, прашу з пакорай,
Падаруй мне, цар, аддай!...[41] [1, 36].

Car nie odmówił Farhadowi, lecz poprosił go, aby mu udowodnił swoją miłość. Zaproponował, by ten wzniósł się na szczyt góry Bisutun i wyrzeźbił z kamieni sceny z życia Chostrowa: „Niech kamienie zaczną mówić, / zaśpiewają hymn na moją cześć!” [1, 36]. Dopiero wtedy gdy to uczyni, będzie mógł na zawsze połączyć się z Szirin. Artysta uwierzył w szczerość tych słów i uskrzydlony rozpoczął robotę. Pracując od rana do wieczora, nie bojąc się niebezpieczeństwa, w krótkim czasie wykonał zadanie: przedstawił kilka scenek z życia cara – święto, polowanie i pojedynek z nieprzyjacielem. Nie zapomniał także o ukochanej, pokazał ją w ruchu, z wyciągniętymi rękami i lekko uśmiechniętą.

Не пахібяць у стагоддзях
Ні віхуры, ні дажды.
У застыглым лёгкім руху
Зачарованае цела
Як жывое і, здаецца,
Сэрца ў ім жыве-дрыжыць[42] [1, 37].

---

[41] „Proszę o wybaczenie, ale kocham ją całym swym sercem. / Kocham ją tak samo jak życie, jak swoją ojczyznę. / Mogę ci dać wszystko, czego pragniesz! / Jestem gotów przynieść ofiarę. / Tylko proszę, oddaj mi Szirin!”.

[42] „Nic nie jest w stanie zniszczyć tego piękna, / ani deszcze, ani burze. / Ciało jest jak żywe, / i wydaje się, że bije w nim serce”.

Szirin, która nie pozostała obojętna na uczucia rzeźbiarza, wiedziała o jego odważnym czynie i zawsze szukała możliwości, by popatrzeć na niego i na jego wyjątkowe dzieło. Mówiła:

Мой Фархад – арол бясстрашны.
На вяршынах гор ён горды.
І магутны сам, як цар.
Хутка вернецца із славай.
Веру цвёрда – не загіне.
Прыйдзе ён сюды героем,
Прыйдзе любую забраць.
Разам з ім жыве каханне,
Сіла боская, з якою
На няпройдзенай дарозе
Не павінен паміраць[43] [1, 37].

Kiedy zadanie zostało wykonane, Farhad natychmiast przyszedł do pałacu Chosrowa i zaczął domagać się od niego spełnienia obietnicy. Car nie chciał pogodzić się z utratą jednej z żon i zaproponował artyście pieniądze i kosztowne prezenty. Gdy ten zdecydowanie odmówił, postanowił skłamać i powiedział, że Szirin umarła. Na wieść o śmierci ukochanej Farhad postanawia zginąć: wydobył puginał i popełnił samobójstwo. Wieść o kłamstwie i złamaniu przez cara obietnicy oraz o wyjątkowym talencie i wielkiej miłości Farhada szybko rozbiegła się po całym świecie i została utrwalona w pieśniach. Niektóre z nich dotarły do Szirin.

Zmieniła się wówczas nie do poznania, często płakała, rzucała spojrzenie w kierunku gór, gdzie niegdyś pracował jej ukochany. Wydawało się jej, że słyszy stamtąd głosy, które wołają ją do siebie. Pewnego razu po cichu wymknęła się z zamku, wspięła się na szczyt Bisutuna i ze słowami „Jestem twoją, Farhadzie!” rzuciła się w dół. Według Kruszyny tylko miłość jest w stanie uratować ten świat przed zagładą. Bohaterowie naiwnie wierzą w obietnice okrutnego władcy, stają się jego ofiarami i w rezultacie giną, ale nie idą na żaden kompromis, przez cały czas zachowują w sobie piękne uczucie, wierność ideałom, dążenie ku czemuś pięknemu i wzniosłemu.

43 „Mój Farhad to odważny orzeł, / na szczytach gór jest potężny i wielki niczym car. / Wierzę, że wkrótce powróci i nie zginie, / zostanie bohaterem i zabierze mnie stąd. / Bo tkwi w nim miłość, boska siła, / która trzyma go przy życiu”.

7. Współczesna literatura białoruska: rozważania, analiza, krytyka

Obok utworów literackich ważne miejsce w „Marcu” zajmowały teksty krytycznoliterackie. Nie ulega wątpliwości, że wielka zasługa w tym A. Adamowicza, który sam poruszał istotne dla białoruskiej literatury kwestie, a także zachęcał do tego innych. Prawie każdy z artykułów kończył się notką, że „zawarta w tekście informacja ma na celu rozpoczęcie dyskusji na dany temat”. Mając świadomość tego, iż znaczna część literatów znajduje się na emigracji, Adamowicz starał się przypomnieć im, że spoczywa na nich wielka misja: z jednej strony kontynuacja tradycji białoruskiego odrodzenia, a z drugiej – wypracowanie białoruskiej idei narodowej, która stanie się mocnym fundamentem dla wszystkich emigrantów z Białorusi. W pierwszej kolejności należy wymienić artykuł *Сусьветная літаратура і мы* (*Światowa literatura i my*) autorstwa Mikoły Pańkowa[44] (opublikowany pod pseudonimem M. Wolny), który porusza istotną kwestię promocji i recepcji literatury białoruskiej w świecie. Wcześniej, jak słusznie zauważa krytyk, panowało przekonanie, że wiedza na temat Białorusi, jej historii i mieszkańców jest dość nikła. Jedną z przyczyn takiej sytuacji, zdaniem Pańkowa, jest słabe zainteresowanie białoruską kulturą i literaturą w Europie. Gdyby się ukazywały przekłady literatury białoruskiej na inne języki, wtedy białoruscy pisarze mogliby stać częścią światowego dziedzictwa, a wiedza o kraju i narodzie stałyby się dostępne dla każdego. Można byłoby liczyć także na „współczucie i wsparcie” ze strony Europejczyków. Białorusini nie skorzystali z tej szansy wcześniej, natomiast, jak uważa Pańkou, mogą to zrobić teraz, kiedy są na Zachodzie.

---

[44] Mikoła Pańkou (1911–1995) – działacz społeczno-kulturalny, wydawca, bibliograf. Absolwent gimnazjum białoruskiego w Dyneburgu. W 1926 r. skazany na pięć lat więzienia przez władze Łotwy za współpracę z białoruskimi eserami. Po wyzwoleniu pracował w Dyneburgu w redakcji pisma „Школьная Праца”. Podczas niemieckiej okupacji – instruktor ds. ruchu na kolei. Od roku 1944 na emigracji. Członek Rady Białoruskiej Republiki Ludowej (BRL), przewodniczący Związku Białoruskich Dziennikarzy (Саюз Беларускіх Журналістаў). Założyciel i kierownik Białoruskiego Biura Informacyjnego (Беларускае Інфармацыйнае Бюро). W 1956 r. opuścił Radę BRL i wspólnie z innymi działaczami emigracji białoruskiej założył Komitet Niezależnej Białorusi (Камітэт Незалежнай Беларусі). Jest autorem bardzo szczegółowej *Kroniki życia białoruskiego na obczyźnie: 1945–1984* (*Хроніка беларускага жыцця на чужыне: 1945–1984*), która ukazała się po śmierci autora.

By rozpocząć ten proces, należy postawić zasadnicze pytanie i znaleźć na nie odpowiedź. Co to jest literatura światowa i jakie dzieło literatury można do niej zaliczyć? Odpowiedź, zdaniem Pańkowa, brzmi następująco: dzieło, które zostało przetłumaczone na cztery-pięć języków świata, przede wszystkim na język angielski, francuski, niemiecki, a także na włoski albo hiszpański, i które wchodzi do listy kanonu literatury światowej.

Z literatury światowej, według Pańkowa, należy wyodrębnić pewną grupę literatów, którą można określić jako „autorzy szkolni”, tzn. tacy, których dzieła zostały włączone do lektur szkolnych w różnych krajach. To są przede wszystkim klasycy literatury greckiej i rzymskiej, poza tym Hugo, Cervantes, Dante, Szekspir, Goethe oraz ci, którzy tworzyli podwaliny literatury poszczególnych europejskich narodów. Na temat tych autorów i ich dzieł powstało wiele prac naukowych i popularnonaukowych. W przypadku Białorusinów nie warto myśleć o tym, by jeden z twórców wszedł na listę klasyków światowej literatury, a jego utwór do kanonu. A to z racji tego, że Białoruś

> […] nigdy nie była w centrum wpływów światowej cerkwi, tu nie powstawały dzieła, w których zostałaby utrwalona przeszłość wielkiego Rzymu. Ponadto nie mamy swojego Szekspira [2, 38].

By powstał „białoruski” Szekspir, potrzebne są trzy elementy: fundament, na którym by wyrósł, odpowiednie środowisko oraz naukowcy i badacze, którzy potrafiliby opisać to zjawisko i wpisać w światowy kontekst. Jednak, zdaniem badacza, nie należy się smucić z powodu braku „własnego Szekspira”, ponieważ to długotrwały proces i każda nowa generacja „dodaje coś od siebie, wchodzi w relacje z literaturą świata”. Nie ulega wątpliwości, że taki pisarz pojawi się również w tej kulturze.

Zdaniem Pańkowa należy dołożyć starań i zrealizować kilka rzeczy. Po pierwsze wybrać takie dzieła jednego twórcy, które wzbudziłyby zainteresowanie czytelników z różnych zakątków świata. Po drugie przetłumaczyć je na kilka z wyżej wspomnianych języków. W pierwszej kolejności powinien to być język francuski, ponieważ obecnie pełni on funkcję pośrednika literatury światowej. Natomiast kolejne przekłady powinny się ukazać w języku angielskim i niemieckim. Po trzecie zrobić dla tego dzieła (albo dla kilku dzieł) odpowiednią reklamę:

> Potrzebni są mądrzy publicyści, którzy w swoich publikacjach skupiliby się na przedstawieniu związków pomiędzy problemami występującymi w tym konkretnym utworze a uniwersalnymi problemami. Byłoby dobrze, gdyby te problemy były w centrum zainteresowania wielkich narodów [2, 38].

Najtrudniejszym zadaniem, według krytyka, jest wybór takiego utworu. W związku z czym proponuje on kilka kryteriów. Przede wszystkim ma to być powieść, ponieważ tylko ten gatunek daje możliwość autorowi postawienia gruntownych i ważnych pytań, dotyczących historii oraz kondycji współczesnego świata i człowieka, pozwala w pełni wyrazić własne przemyślenia i poglądy:

> Światowej sławy pisarz powinien dobrze znać problemy nurtujące dzisiejszego człowieka, mieć wiedzę na temat kluczowych wydarzeń historycznych, orientować się w głównych kierunkach rozwoju myśli humanistycznej, również w filozofii [2, 38–39].

Poza tym utwór ten powinien być napisany pięknym językiem i mieć precyzyjną kompozycję. Wybrane do tłumaczenia dzieło mogłoby znacznie bardziej przyciągnąć uwagę czytelnika, gdyby autor wypełnił je aforyzmami, a także interesującymi, czasem może nawet kontrowersyjnymi, przemyśleniami i poglądami.

Podsumowując, Pańkou zwraca uwagę, że nawet jeśli te wszystkie kryteria zostaną spełnione, nie ma gwarancji, iż cały wysiłek pozwoli osiągnąć cel. Należy wziąć pod uwagę takie czynniki, jak panująca w społeczeństwie moda na pewne trendy w kulturze, oraz nieprzewidziane okoliczności, które mogą albo przyśpieszyć ten proces, albo nawet uniemożliwić go. Nie należy zapominać także o tym, że małym literaturom, do których zalicza się również białoruska, trudno jest przebić się przez ogrom wartych uwagi dzieł i autorów. Jednak to nie oznacza, że trzeba się poddać i nic nie czynić. Rynek wydawniczy jest tak ogromny, że co roku potrzebuje nowych nazwisk i utworów.

> Przyjemnie jest, gdy utwór cieszy się uznaniem swojego narodu, i dość przykre jest, gdy uczestniczy w handlu na światowym rynku. […] Jednak należy pamiętać, że miejsce, które zajmuje utwór w światowej literaturze, wiąże się z korzyścią dla jego autora oraz dla narodu, przedstawicielem którego ten autor jest. Byłoby dobrze, aby każdy z białoruskich literatów podszedł to tego problemu z całą powagą, przemyślał wszystkie korzyści z nim związane. By miał świadomość tego, że istotną rolę w tym procesie odgrywają nie tylko kwestie sztuki, lecz także panujące reguły rynku i handlu. Przecież cel jest bardzo szlachetny: zdobyć dla swojego narodu poczesne miejsce na Olimpie światowej literatury [2, 39].

Poruszone w tym tekście problemy rozwijał także M. Ten[45] w artykule *Маладосць ці старасць?* (*Młodość czy starość?*). Zastanawiał się on m.in. nad kwestią rozwoju duchowego potencjału narodu białoruskiego. Każdy naród, zdaniem Tena, tak jak człowiek, przechodzi różne etapy rozwoju: rodzenie się, dojrzewanie, starzenie i śmierć. By stwierdzić, na którym etapie znajduje się teraz naród białoruski, należy zastanowić się nad zasadniczymi kwestiami: czy doznał rozkwitu, po pierwsze pod względem organizacyjno-politycznym, a po drugie pod względem duchowym.

Jak pokazuje historia, naród białoruski jest jeszcze stosunkowo młody. Księstwo Połockie i Wielkie Księstwo Litewskie to dwie znaczące jednostki, w ramach których ów naród się rozwijał. Miał do tego wszystkie predyspozycje: ekonomiczno-polityczną niezależność oraz Konstytucję (Statut WKL – pierwszy, drugi i trzeci), w której zostało mu zagwarantowane wiele praw i możliwości: „Obywatel WKL cieszył się z wolności, jego majątek i życie były chronione przez prawo” [2, 39]. Przeszkodziły mu dwie bardzo poważne okoliczności: wojny, które należało staczać (w sumie miało miejsce około dwudziestu wojen, które nosiły wyłącznie obronny charakter), oraz rozbiory.

Zostaliśmy pozbawieni możliwości państwowego i ekonomicznego rozwoju. Nastąpiło to w tym samym momencie, kiedy zaczęły się przejawiać pierwsze świadectwa kultury europejskiej, wprowadzono drukarstwo, była dostępna szeroka oferta studiów w całej Europie. […] Wniosek jest dość klarowny: nie wykorzystaliśmy swojego potencjału, nie otrzymaliśmy możliwości zademonstrowania wszystkiego, do czego jesteśmy zdolni. […] Jesteśmy młodym narodem, pragniemy żyć swoim własnym życiem, pragniemy powiedzieć swoje słowo, pragniemy spełnić swoją misję – może nawet i niewielką, ale tę, którą wyznaczył nam los [2, 39].

W związku z zaistniałą sytuacją ogromna odpowiedzialność, zdaniem Tena, spada na białoruską emigrację, przede wszystkim na inteligencję. Chociaż na razie nie jest ona dość liczna, ale powinna jak najszybciej podjąć kroki ku konsolidacji („pewna jej część nie myśli o ogólnej sprawie, lecz walczy o stołki”) i ku wspólnej działalności na rzecz całego narodu białoruskiego. „Należy stworzyć fundament dla powstania i rozwoju mocnego duchowego potencjału” [2, 39]. Dopiero wtedy będzie można postawić przed sobą różne zadania, m.in.: uświadomienie każdemu, że siła tkwi wyłącznie w zbiorowości; wychowanie niezależnych działaczy politycznych, bojowników o niezależność;

[45] Niestety, nie udało się odnaleźć jakichkolwiek informacji o autorze.

wzniesienie białoruskiej kultury i literatury na taki poziom rozwoju, by poruszyły serca i dusze każdego czytelnika, a zarazem zajęły odpowiednie miejsce wśród kultur i literatur innych narodów, stały się znane na całym świecie; druk i rozpowszechnienie utworów literackich i publicystycznych, które powstają na emigracji; przekład wybranych utworów na inne języki (można zaczynać od języka ukraińskiego i polskiego, ponieważ nawet dzięki tym dwóm językom książka „pójdzie w szeroki świat, będzie niosła białoruskie idee, wywoła współczucie dla naszego ciężkiego losu również u wielkich narodów” [2, 39]).

W publikacji *Nie zginie odebrany nam kraj. (W kwestii hymnu narodowego)* A. Adamowicz poruszył bardzo istotną kwestię: jaki utwór ma szansę stać się białoruskim hymnem narodowym. Przypomniał, że w niedługiej historii Białorusi było ich cztery. Pierwszym nieoficjalnym hymnem, symbolem białoruskiego odrodzenia, był wiersz *А хто там ідзе…* (*A któż tam idzie…*) autorstwa Janki Kupały, do którego Ludomir Michał Rogowski napisał muzykę. Złożona melodia oraz nieodpowiednia dla tekstu forma (dialogiczna) spowodowały, że był trudny do wykonania. W 1917 roku dzięki współpracy Kupały oraz etnografa i folklorysty Mikoły Janczuka (autor muzyki) powstała pieśń *Не загаснуць зоркі ў небе* (*Nie zgasną zorze w niebie*), która miała większe szanse, by zostać białoruskim hymnem.

Jednak większą popularność zyskała pieśń *Адвеку мы спалі* (*Od wieków spaliśmy*), po raz pierwszy wykonana w 1906 roku przez mieszkańców Słucka. Miała kilka wersji, a jedna z nich, z 1917 roku, przypisywana była przez pewien czas dramaturgowi i działaczowi teatralnemu Uładzisławowi Hałubkowi. Później jednak się okazało, że autorem jest Aleksandr Mikulczyk. Pieśń ta nazywana była także *Беларуская Марсэльеза* (*Białoruska Marsylianka*) ze względu na jej patriotyczny i rewolucyjny patos. Sukces, zdaniem Adamowicza, zawdzięczała „lekkiej i popularnej” melodii. Z kolei tekst był „nieco prymitywny pod względem poetyckim, odzwierciedlał wyłącznie społeczny, a nie narodowy aspekt życia Białorusinów” [2, 49].

W latach dwudziestych za hymn także uchodził utwór z 1919 roku *Мы выйдзем шчыльнымі радамі* (*Wyjdziemy zwartymi szeregami*, znany też pod nazwą *Wojacki marsz*) autorstwa poety Makara Kraucowa i kompozytora Uładzimira Terauskiego. Tekst opublikowano 30 października 1919 roku w dzienniku „Беларусь”, wydawanym w Mińsku, w okresie kiedy miasto było pod kontrolą polską. Pieśń śpiewano w czasie powstania słuckiego w listopadzie 1920 roku, dlatego też inny jej tytuł to *Marsz Brygady Słuckiej*. Była uważana za hymn Białoruskiej Republiki Ludowej, później zdobyła popularność szczególnie w Zachodniej Białorusi i śpiewano ją podczas okupacji niemieckiej (1941–1944).

Ze wszystkich czterech wymienionych przez Adamowicza hymnów, jego zdaniem, największą szansę, aby stać się narodowym hymnem białoruskim na współczesnym mu etapie, ma pieśń *Nie zgasną zorze w niebie*. Sprzyja temu kilka czynników. Po pierwsze tekst nie stracił na aktualności, a „żywe i wzruszające” słowa Kupały dziś „wciąż są aktualne, dodają otuchy i wiary w zwycięstwo” [2, 49]. Po drugie autorem tekstu jest Janka Kupała, który został zniszczony przez władze radzieckie. Pamięć o tym wielkim poecie pozwoli połączyć się wszystkim emigrantom wokół tej postaci i jego twórczości.

Drugą część artykułu Adamowicz poświęcił refleksjom nad zmianami w tekstach. Powodem stał się świeżo wydany *Nowy śpiewnik krywicki (białoruski) dla szkół*, przygotowany przez Jankę Stankiewicza, w którym to zwrot „Nie zginie kraj okupowany” został zastąpiony przez „Nie zginie kraj krywicki”. Jak zauważył recenzent, wcześniej już była próba zamiany tego wersu na inny: „Nie zginie kraj nasz ojczysty”. Zdaniem autora jest to jednak niesłuszne, ponieważ oznaczałoby ignorowanie współczesnych realiów, zapomnienie o fakcie, że Białoruś ponownie znajduje się pod okupacją radziecką.

> Należy mieć się na baczności, by zawsze być gotowym do podjęcia walki o własny kraj. I ten właśnie zwrot ma przypominać o naszym świętym obowiązku, o tym, że kraj nasz nigdy nie zginie, chociaż jest okupowany [2, 50]

– stwierdza Adamowicz. Z kolei zamiana mocnego poetyckiego wyrazu „okupowany” na zwykły geograficzno-etnograficzny termin „krywicki” obniża poetycki i polityczny walor utworu. W historii już miały miejsca przypadki wprowadzania zmian, ale były uzasadnione i logiczne. Na przykład tak się stało z tekstem *Wyjdziemy zwartymi szeregami*, w którym wprowadzono cztery zmiany. W drugiej strofie słowa „Niech odrodzi się skostniały / nasz białoruski wolny duch” zastąpiono słowami „Niech żyje mocny, śmiały / nasz białoruski wolny duch”, „naród biedny” zmieniono na „naród wielki”, „cierpiący” na „cierpieliśmy”, „republika” na „ojczyzna”. Trzy z tych czterech poprawek były uzasadnione pod względem poetyckim i politycznym, z kolei ostatnia nie miała racji bytu.

W kolejnym eseju, *Bez ojczyzny – z Białorusią*, Adamowicz porusza temat ojczyzny (biał. baćkauszczyna) w białoruskiej poezji. Zwraca on uwagę, że pierwotnie wyraz „baćkauszczyna” oznaczał ziemię, która była przekazywana w spadku przez rodziców. Stopniowo pojęcie to przeszło do języka literackiego i poszerzyło swoje znaczenie: najpierw jako terytorium zamieszkane przez Białorusinów, a później

jako idea narodowa, którą można kreować, wypełniać różnym sensem i wartościami, dostosowywać do realiów. Jaskrawym przykładem tych zmian jest m.in. twórczość Franciszka Bahuszewicza, Karusia Kahańca, Maksima Bahdanowicza, Janki Kupały, Uładzimira Dubouki i Uładzimira Żyłki. Gdy Bahuszewicz traktował baćkauszczynę w końcu XIX wieku jako ojczysty dom (wiersz *Мая хата*), to już Żyłka jako ideę narodową (*Тэстамент*, 1932–1933). W podsumowaniu Adamowicz pisze:

> Teraz, w sytuacji wielkiej emigracji […] nasza współczesna poezja powinna zrezygnować z nieustannego płaczu po utraconej ojczyźnie, ciągłego wzdychania oraz okłamywania samego siebie wizjami, że „szczęśliwy powrót kiedyś nastąpi”, lecz wznieść się duchowo i rozpocząć proces tworzenia idei narodowej – zarówno dla każdego z osobna, jak i dla całej wspólnoty [1, 61].

W artykule *U źródeł idei narodowej* ten sam autor stwierdza, że u podstaw narodowej idei leży miłość. Krytyk powołuje się na Franciszka Skarynę, który we wstępie do *Księgi Judyty* z 1519 roku napisał następujące słowa:

> Od samego urodzenia zwierzęta, które żyją na pustyni, znają swoje nory, ptaki, które latają w powietrzu – swoje gniazda, ryby, które pływają w morzach i rzekach – swoje wiry, pszczoły – swoje ule. Tak samo i człowiek: tam, gdzie się urodził i został wychowany na przykazaniach Bożych, jest jego miejsce, które obdarza szczególną miłością [2, 40].

Po raz pierwszy w białoruskim piśmiennictwie zabrzmiały takie słowa. Została tu sformułowana wielka i odwieczna zasada życia – miłość do tego, co jest człowiekowi bliskie, ojczyste, z czym człowiek jest związany, z czego czerpie natchnienie i energię, by żyć, pracować, realizować swoje plany i marzenia.

Od tej chwili miłość do bliźniego, ukochanej kobiety, ojczyzny zajmuje ważne miejsce w twórczości wielu literatów białoruskich, m.in. Franciszka Bahuszewicza, Janki Kupały, Alesia Haruna, Maksima Bahdanowicza, Uładzimira Dubouki, Pauluka Trusa, Uładzimira Żyłki, Alesia Saławieja, Masieja Siadniowa i Natalli Arsienniewej. Każdy z nich „odnalazł bardzo proste słowa, by szczerze i otwarcie wyznać swoją miłość” [41, 2]. Czasem przybiera ona charakter „narodowego erotyzmu”. W twórczości tych poetów można spotkać bardzo szeroki wachlarz różnych uczuć: od bardzo prostych, jak na przykład zachwyt nad pięknem natury, rodzinnym domem i ziemią, fascynacja kobietą i jej pięknem, do bardziej złożonych – namiętność

i niemożliwość egzystencji bez drugiej osoby; niepokój, trwoga, strach o los ojczyzny; pragnienie, potrzeba złożenia ofiary, a nawet gotowość oddania własnego życia. Adamowicz podsumowuje:

> Tak, poczynając od dalekiej przeszłości, przez wszystkie kataklizmy historii, aż po współczesność nieustannie pulsuje w naszym narodzie, jego duchu oraz w poezji wielka i potężna siła narodowego etosu, ogromna, oddana miłość ku wszystkiemu, co ojczyste. […] Siła ta jest gwarancją nieśmiertelności naszego narodu oraz naszej narodowej idei, jest tym fundamentem, na którym ta idea się opiera i dzięki któremu zawsze może zostać odbudowana. W dzisiejszych czasach siła ta nakazuje, by każdy z nas całkowicie i bezwzględnie poświęcił się naszemu nieśmiertelnemu narodowi i jego wielkiej sprawie. Spełnienie tego nakazu – bez wahań i do samego końca – jest świętym obowiązkiem każdego Krywiczanina, niezależnie od tego, gdzie on przebywa [2, 42].

Jak już wcześniej zostało wspomniane, redakcja „Marca” starała się na bieżąco zamieszczać informacje o nowościach wydawniczych wraz z krótką recenzją. W numerze pierwszym pisma w rozdziale „Recenzje” („Кнігапіс”) ukazały się opinie na temat trzech publikacji: *Новы песеньнік крывіцкі (беларускі) для школаў* (*Nowy śpiewnik krywicki /białoruski/ dla szkół*) Braczysława Skarynicza[46] (wł. Jan Stankiewicz), poematu Alesia Saławieja *Зьвіняць званы Сьвятой Сафіі* (*Biją dzwony Świętej Sofii*) oraz tomiku wierszy *На бацькоўскіх сьцежках* (*Na rodzinnych ścieżkach*) Antona Bialewicza (wszystkie autorstwa A. Adamowicza).

Znaczna część tego działu została poświęcona nowemu śpiewnikowi, który opracował i przygotował do druku Janka Stankiewicz. Jak podkreślił Adamowicz, jest to pierwsza publikacja śpiewnika na emigracji i należy się bardzo cieszyć z tego faktu. Jednak zauważył, że w środowisku emigracyjnym jego druk wywołał pewną polemikę, czego świadectwem są dwie notki, opublikowane na łamach pism „Шляхам Жыцьця” (Niemcy) i „Беларускія Навіны” (Francja). Dlatego postanowił poświęcić tej publikacji nieco więcej uwagi i skupić się na kilku bardzo istotnych kwestiach. Jego zdaniem w pierwszej

[46] Braczysłau Skarynicz (wł. Jan Stankiewicz, 1891–1976) – działacz narodowy i polityk. Ukończył gimnazjum białoruskie w Wilnie, studia na Uniwersytecie w Pradze (1927). W latach 1918–1921 uczestniczył w pracach nad tworzeniem niepodległego państwa białoruskiego. 1927–1940 – lektor języka białoruskiego na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Działał w Białoruskim Towarzystwie Naukowym. Po II wojnie światowej przebywał na emigracji – w Niemczech i Stanach Zjednoczonych.

kolejności nasuwa się zasadnicze pytanie: czy jest uzasadnione przygotowanie takiej książki bez zamieszczenia nut? Stwierdził:

Większość opublikowanych pieśni nie jest jeszcze rozpowszechniona w szerokich kręgach społecznych, a zdarza się, że w ogóle jest nieznana. […] Dopóki nie zostaną opublikowane noty, śpiewnik pozostanie martwym dorobkiem [1, 65–66].

Po drugie warto byłoby uzupełnić rozdział pieśni narodowo-patriotycznych o inne, dobrze znane szerokiemu gronowi odbiorców, np. *Мы выйдзем шчыльнымі радамі*, *А хто там ідзе*, *Марсэльеза*, *Гімн выгнанцаў*, *Гэй, сябры ўдалыя*. Po trzecie nie wszystkie zamieszczone w śpiewniku pieśni historyczne odpowiadają temu gatunkowi („To są raczej narodowo-patriotyczne pieśni o tematyce historycznej” [1, 66]). Po czwarte wśród pieśni ludowych brakuje „kilku klasycznych zarówno pod względem poetyckim, jak i muzycznym dzieł, np. *Ой, у полі вярба*, *Зялёны дубочак, шырокі лісточак*, *Ой, рана на Йвана*, *Ты, каліна, чырвоная*” [1, 66]. Po piąte, dokonując redakcji (stylistycznej i pod kątem politycznym) tekstów, redaktor śpiewnika przyczynił się do tego, że „osłabił i obniżył ideologiczną i artystyczną jakość zbioru” [1, 69].

Bardzo wysoko został oceniony przez Adamowicza tomik wierszy Antona Bialewicza *Na rodzinnych ścieżkach*, który ukazał się w Białoruskim Państwowym Wydawnictwie w Mińsku. Recenzent podkreśla, że zamieszczone w tej publikacji wiersze i poematy wyróżniają się na tle innych utworów poezji radzieckiej, napisanych przeważnie według pewnych wzorców. Autorowi udało się uniknąć „partyjno-stalinowsko-radzieckich szablonów”, wychwalania „wielkiego Stalina” i „mądrej polityki partii bolszewików”. W wielu wierszach poeta „potrafił wznieść się bardzo wysoko, że można usłyszeć w nich czystą i szczerą tonację, przesiąkniętą ideą wyzwolenia i sprzeciwu jakimkolwiek kolonizatorom” [1, 72]. Dzięki temu, zdaniem recenzenta, niektóre z tych utworów są bliskie białoruskiej powojennej emigracji.

Pisząc o poemacie Alesia Saławieja *Biją dzwony Świętej Sofii*, który ukazał się w Salzburgu nakładem tysiąca egzemplarzy w 1946 roku, Adamowicz zauważył, że w trakcie czytania tego utworu da się odczuć „intensywność zawartej w nim myśli, tragizm sytuacji i głębokie przeżycia autora” [2, 70]. Podkreślił także, że autor kontynuuje „krywickie” idee Wacława Łastouskiego, a także znajduje się pod znacznym wpływem takich poetów, jak U. Dubouka i U. Żyłka (w szczególności jego ostatniej książki – *Тэстамэнт*; *Testament*).

Z kolei w numerze drugim została opublikowana krótka recenzja z wydanego na Białorusi tomiku opowiadań autorstwa Janki Bryla

(*Апавяданьні*, Мінск 1946). Recenzent podkreślił, że literat opisuje to, co najlepiej zna: ludzi, życie i okolice miejscowości Mir, z której pochodzi. „Każde opowiadanie Bryla to niby pachnąca łąka, brzezina i rodzinna słomiana chata” [51, 2] – pisał krytyk. Dalej stwierdzał, że pisarz z ogromnym szacunkiem odnosi się do języka. Nie korzysta z utartych frazesów, lecz poszukuje odpowiedniego, „świeżego” słowa, by „donieść do czytelnika swoje postacie, myśli i idee” [2, 51].

Redakcja pisma dokładała starań, aby na łamach „Marca” ukazywały się również publikacje z dziedziny językoznawstwa. Kwestię wpływu języka starobiałoruskiego na język polski poruszył w artykule *Уплывы нашае мовы на польскую* (*Wpływy naszego języka na język polski*) Witold Tumasz[47] (tekst został opublikowany pod pseudonimem Symon Braha). Autor zaznaczył, że po raz pierwszy na upodabnianie się języków wskazał Józef Kraszewski w 1847 roku na łamach pisma „Nowe Studia Literackie”, zwracając uwagę na dwa etapy tego procesu: najpierw w związku z zaproszeniem Jagiełły na tron polski, a później na skutek powstania Unii Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej. W tym okresie szlachta WKL brała aktywny udział w społeczno-politycznym i kulturalnym życiu Rzeczypospolitej. Wówczas zmniejszyły się wpływy czeskie i niemieckie, a nasiliły się białoruskie. To, zdaniem Kraszewskiego, spowodowało, że język polski zachował sporo słowiańskich cech. Nieco później teza Kraszewskiego została potwierdzona przez słynnego polskiego badacza profesora Kazimierza Nitscha. Teoria ta miała również przeciwników, należał do nich Aleksander Brückner. Przez dwadzieścia lat trwała dyskusja, w trakcie

47 Witold Tumasz (1910–1998) – białoruski działacz społeczny, lekarz, badacz spuścizny Franciszka Skaryny. Urodził się w białoruskiej rodzinie katolickiej. Podczas I wojny światowej wraz z rodziną przebywał na Litwie, co pozwoliło mu doskonale opanować język litewski. 1924–1930 – nauka w białoruskim gimnazjum w Wilnie, a następnie (1930–1939) – studia na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Wileńskiego. Po wybuchu II wojny światowej wyjechał do Polski – najpierw mieszkał na Białostoczyźnie, a następnie w Łodzi. W roku 1939 pracował w Białoruskim Komitecie Narodowym w Warszawie, w latach 1940–1941 stanął na czele Białoruskiego Komitetu Samopomocy (Łódź). Często odwiedzał Berlin, gdzie pracował jako redaktor białoruskiej gazety „Раніца”. W drugiej połowie 1941 r. powrócił do Mińska, gdzie przez kilka miesięcy pełnił funkcję burmistrza miasta (VII–XI 1941). Pod koniec 1941 r. ponownie wyjechał do Berlina, gdzie współpracował z redakcją gazety „Раніца” i „Беларускі Работнік”. W latach 1943–1945 pracował jako lekarz. 1946–1947 – w obozach DP. Brał aktywny udział w białoruskim życiu kulturalno-politycznym. Założyciel Stowarzyszenia Lekarzy Białoruskich na Emigracji, wydawca czasopisma „Мэдычная Думка” (1946–1950). Od 25 XI 1950 – w Stanach Zjednoczonych. Pracował jako lekarz w szpitalu. 1955 – założył Białoruski Instytut Nauki i Sztuki, którym kierował do 1982 r. Wydawca dwóch pism: „Запісы БІНіМ” i „Конадні”. W latach 1979–1982 – prezes Fundacji im. Piotra Kreczeuskiego.

której K. Nitsch wraz ze zwolennikami „teorii podobieństwa” dostarczali coraz to nowych argumentów.

Zdaniem Tumasza, należy wskazać na kilka najważniejszych zjawisk w różnych obszarach językowych – fonetyce, morfologii i słownictwie: 1) zastąpienie „c”, „s”, „z” przez „cz”, „sz”, „ż”; 2) zastąpienie staropolskiego pochylonego „å”, które brzmiało jak „a” lub „o”, białoruskim „a” (np. „bioły ptok” – „biały ptak”); 3) zmiana „c” na „cz” w pierwszej osobie liczby pojedynczej czasowników (np. „depcę” – „depczę” /biał. „тапчу”/, „płacę” – „płaczę” /biał. „плачу”/); 4) zmiana „c” na „cz” na końcu wyrazu (np. „królewic” – „królewicz”, „panic” – „panicz” /ale: „dziedzic”, „szlachcic”/); 5) słownictwo (np. „hodować”, „hreczka”, „puhacz”[48]). Proces ten przebiegał w ciągu dwóch stuleci – w XV i XVI wieku, a jego świadectwa można odnaleźć w wielu dokumentach oraz utworach literatury religijnej i świeckiej tego okresu, m.in. autorstwa Jana Kochanowskiego, Łukasza Górnickiego i Szymona Zimorowica.

W drugiej części artykułu Tumasz poruszył kwestię nazewnictwa. Zauważył, że w wielu polskich publikacjach naukowych język białoruski albo starobiałoruski z tego okresu zostaje określany jako „ruski”. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż tak był nazywany w tekstach powstałych na ziemi białoruskiej, m.in. w utworach Franciszka Skaryny, *Statutach WKL*. Termin „starobiałoruski” był wprowadzany dopiero w drugiej połowieXIX i na początku XX wieku dzięki staraniom Iwana Nasowicza (*Слоўнік беларускай гаворкі*, 1870) i Jefima Karskiego (*Белорусы*, t. 1, 1903). Teraz, jak twierdzi badacz, należy o tym pamiętać i uwzględniać we współczesnych publikacjach naukowych.

8. Nawiżanie dialogu z tradycją: Karuś Kahaniec i Maksim Bahdanowicz

W wielu opublikowanych na łamach pisma materiałach – pracach krytycznoliterackich, esejach, tekstach prozatorskich – najczęściej są wymieniane nazwiska dwóch klasyków literatury białoruskiej: Karusia Kahańca[49] i Maksima Bahdanowicza. To całkiem naturalne, że redakcja

---

48 Dawna pisownia – samo „h”.

49 Karuś Kahaniec (wł. Kazimir Kastrawicki, 1868–1918) – poeta, dramaturg, działacz narodowo-kulturalny. Odbył studia malarstwa i rzeźby w Moskwie. Debiut literacki – 1893 r.

postanowiła uczcić pamięć tych dwóch literatów. W numerze pierwszym opublikowano utwór sceniczny Kahańca *Сын Даніла* (*Żołnierz Daniła*), a w numerze trzecim – blok materiałów, związanych z twórczością Bahdanowicza[50].

Żołnierz Daniła został napisany w 1900 roku, w okresie kształtowania się podstaw białoruskiej dramaturgii, i zajmuje ważne miejsce w historii literatury białoruskiej. Przypominając go swoim czytelnikom, redaktorzy „Marca” chcieli pokazać, że nie stracił on na aktualności po wielu latach. Stało się to po pierwsze dzięki obecnemu w tej sztuce etosowi prawdziwego bohatera, kochającego ojczyznę, gotowego wystąpić w jej obronie, poświęcić własne życie i stać się przykładem dla wielu innych Białorusinów. Po drugie za sprawą myśli przewodniej utworu, że poświęcenie się dla dobra ojczyzny nie zawsze pociąga za sobą sukces w życiu osobistym. Łatwo jest wiedzieć, kto jest twoim nieprzyjacielem podczas wojny, natomiast znacznie trudniej jest rozpoznać wroga w najbliższym otoczeniu, wśród krewnych i przyjaciół. Po trzecie – dzięki obecnemu w sztuce i często występującemu w literaturze białoruskiej motywowi grzechu, cierpienia i winy. Po czwarte – tekst ma charakter sztuki realistyczno-symbolicznej, które na początku XX wieku cieszyły się wielką popularnością.

Akcja dramatu toczy się w drugiej połowie XIII wieku na ziemiach Księstwa Połockiego, które przeżywało wtedy „złoty okres” swojego rozwoju. W rozmowie z żoną Ulaną, Daniła wyznaje:

Narodziłem się po to, by bronić własnego kraju. Przecież nieprzypadkowo od wielu lat mam honor bycia bojarzynem [1, 14].

Otrzymuje on rozkaz pójścia na wojnę, ale obiecuje żonie, że gdy tylko wróg zostanie wygnany poza granice kraju, natychmiast powróci do domu. Przed odejściem zwraca się do niej z prośbą: „By wojna się

W latach 90. XIX wieku publikował na łamach gazet „Минский Листок” i „Северо-Западный Край”. Jeden z założycieli Białoruskiej Socjalistycznej Hramady (1902). Współpracował z gazetą „Наша Ніва”. Wydał pierwszy podręcznik do języka białoruskiego pisany cyrylicą *Беларускі лемантар або Першая навука чытання* (*Białoruski elementarz albo Pierwsza lekcja czytania*, 1906). Największy rozgłos przyniósł mu utwór sceniczny *Модны шляхцюк* (*Modny szlachcic*), który ukazał się drukiem w Sankt Petersburgu (1910). Był to jeden z pierwszych utworów białoruskiego repertuaru narodowego.

50 Maksim Bahdanowicz (1891–1917) – poeta, prozaik, krytyk literacki, tłumacz literatury niemieckiej i francuskiej. Absolwent liceum prawniczego w Jarosławiu (1911). Zaczął pisać wiersze po białorusku w wieku 10 lat. Debiut literacki – opowiadanie *Мужык* (*Chłop*, opublikowane w gazecie „Nasza Niwa”, 1907). W 1914 r. ukazał się drukiem tomik *Вянок* (*Wianek*, Wilno), który przyniósł mu ogromną sławę.

nie przeciągnęła, by Bóg pomógł nam szybciej wypędzić wroga, módl się za mnie” [1, 15].

Daniła spędza na wojnie osiem miesięcy, stając się przykładem odwagi i męstwa. Nie tylko dzielnie walczy i zabija wroga, lecz ratuje od śmierci kilku bojarów. Z tego powodu otrzymuje szczególne słowa podziękowania od Wojewody, który przyznaje, że gdyby nie Daniła wraz ze swoimi podopiecznymi, trudno byłoby przewidzieć wynik jednej z decydujących bitew. Propozycję Wojewody, żeby przeniósł się do Połocka i służył u wielkiego księcia, Daniła odpiera:

> Zawsze jestem gotów służyć swojej ojczyźnie. Jednak chcę to robić nie po to, by zdobywać przywileje, a dlatego, że to mój obowiązek [1, 19].

Należy podkreślić, że w sztuce kilkakrotnie powtarza się myśl, iż wojna, w której bierze udział bohater, ma wyłącznie obronny charakter. Oto kilka przykładów: „Są na świecie inni, być może lepsi od nas, tylko nikt nie zmusi mnie, bym walczył z nimi. Będę tylko bronił własnego” [1, 14], „Jak Bóg uczyni, tak i będzie, ale nie chciałbym nigdy spotykać się z nieprzyjacielem” [1, 16], „Wypijmy za śmierć wroga! Niech na zawsze straci ochotę, aby zdobyć to, co cudze” [1, 19].

Warto zwrócić uwagę na pewien interesujący fragment – pieśń kobziarza, wyśpiewaną, zanim Daniła opuści dom. Pieśń nawiązuje do „złotego okresu” rządów połockiego księcia Usiesława Czarodzieja (1029–1101). Jak podają źródła historyczne, m.in. *Powieść minionych lat* oraz *Latopis Nowogrodzki*, prowadził on wojny z sąsiadami. Na przykład w 1066 roku książę splądrował Nowogród Wielki. 3 marca 1067 roku miało miejsce starcie wojska Usiesława z koalicją książąt ruskich – Iziasława, Świętosława i Wsiewołoda, w wyniku czego Usiesław poniósł klęskę. Udało mu się uciec znad Niamihi i schronić się w Połocku. Jednak później, gdy podjął decyzję wyjazdu do Kijowa i podpisania pokojowej umowy, został schwytany i wsadzony do więzienia. W 1068 roku wybuchło powstanie przeciwko Iziasławowi, w wyniku którego Usiesław został wyzwolony (15 września) i poproszony o objęcie władzy. Po siedmiu miesiącach postanowił powrócić do Połocka, ale stamtąd został wygnany. Kolejna próba objęcia władzy w Połocku w 1071 roku skończyła się powodzeniem. W pieśni kobziarza natomiast fakty te przedstawiono nieco inaczej. Usiesław został pokazany jako zwycięzca bitwy nad Niamihą, a do Połocka powraca owiany sławą, w dodatku ze znaczą liczbą niewolników. Śpiewana przez kobziarza pieśń ma na celu wzmocnienie wiary w to, że Daniła, niczym jego poprzednik, wróci z wojny jako zwycięzca.

Drugi, nie mniej ważny wątek tej sztuki, to historia wielkiej miłości. Ulana obdarza swojego męża tak gorącym uczuciem, że nie może sobie wyobrazić życia bez niego. Bardzo się niepokoi z powodu jego wyjazdu. Po pierwsze nie jest w stanie zrozumieć, dlaczego w ogóle istnieją wojny:

I po co ci ludzie pragną tej wojny? Po co okradają, podpalają, biją, zabijają… Ileż tych łez się wypłacze, tej kwi się przeleje?!… Dlaczego ludzie nie potrafią żyć w zgodzie i pokoju? Czego to oni nie mogą podzielić pomiędzy sobą? [1, 14].

Po drugie ma jakieś dziwne, niewytłumaczalne przeczucie nieszczęścia, które może się wydarzyć po odejściu męża. Zwraca się do niego:

Kiedy zostanę sama, to będę bardzo tęskniła i umrę z tęsknoty. Pewnie jakieś fatum krąży nad nami, a to z powodu tego, że jesteśmy bardzo szczęśliwym małżeństwem [1, 14].

Tuż przed jego odejściem zawodzi:

Opuszcza mnie mój sokolik, mój gołąbeczek. Nie obawia się nastawiać swojej mocnej głowy pod ostre szable, ciężkie siekiery, stalowe piki. Dlaczego mnie, sierotkę, zostawiasz?… Czemu nie dajesz żadnej rady, nie mówisz, jak mam żyć?… [1, 14–15].

Złe przeczucia Ulany niestety się spełniają. Po zakończeniu wojny Daniła, zamiast się cieszyć, napełnia się smutkiem i nie może pojąć, co jest tego źródłem. Przygnębienie się wzmacnia, kiedy słyszy pieśń o kobiecie, która podczas nieobecności męża zdradziła go i urodziła dziecko. Tegoż dnia Daniła otrzymuje list z domu, w którym jego matka skarży się na zachowanie synowej: nie słucha jej, często opuszcza dom, bawi się w towarzystwie młodych chłopców, a o mężu w ogóle nie chce słyszeć. Daniła uwierzył w te słowa i gdy tylko powrócił do domu, uderzył szablą Ulanę, powodując jej śmierć. Po tym, jak odsłania mu się cała prawda – że małżonka jest niewinna, natomiast to matka związała się z obcym mężczyzną i urodziła dziecko – uświadamia sobie swoją tragedię. Klęka przed umierającą Ulaną i prosi ją o przebaczenie:

Ulana, słoneczko moje, obudź się! Spójrz na mnie!… Wybacz mi, jestem wariatem!… O, Boże! Nie wytrzymam tego!… Słoneczko moje, daruj mi! O Boże, pomóż mi! [1, 22].

Podejmuje decyzję opuszczenia na zawsze rodzinnego domu, a przed odejściem pod adresem matki kieruje ostatnie słowa:

Oto spójrz, co uczyniłaś! Możesz się z tego teraz cieszyć. Masz na swoim sumieniu trzy grzechy: pierwszy – śmierć młodej niewinnej istoty, drugi – moje zmarnowane życie, a trzeci, największy – śmierć mojej duszy. Bo jestem zabójcą świętej istoty [1, 22].

Z kolei w trzecim, ostatnim numerze pisma została zamieszczona seria materiałów poświęconych Maksimowi Bahdanowiczowi. Było to z okazji 21. rocznicy śmierci literata – 25 maja 1927 roku. Umieszczono w nim dwa opowiadania pisarza: *Madonna* (1913) i *Czarcie ziele* (*Sen-trawa*, 1913–1916), opartą na jego poezji sztukę teatralną *У месячных сецях* (*W więzieniu księżyca*) autorstwa A. Adamowicza (opublikowaną pod pseudonimem S. Smutnica), artykuł krytyczny *Жанчына ў паэзіі М. Багдановіча* (*Kobieta w poezji M. Bahdanowicza*) autorstwa Uładzimira Hłybinnego[51], przekłady dwóch wierszy – *Meine Lieder* (*Мае песні*) oraz *Emigranten* (*Эмігранцкая песня*, [3, 31]) – w tłumaczeniu Eugena Freiherra von Engelhardta[52] na język niemiecki, a także poświęcone poecie dwa wiersze autorstwa Alesia Sławieja – *Максім Багдановіч* (1948) i *На чыстым аркушы* (*Na czystym arkuszu*, 1947).

W wierszu *Maksim Bahdanowicz* Sławiej zauważa, że mimo iż literat żył daleko od ziemi białoruskiej, jego dusza mocno tęskniła za ojczyzną, za „bławatkowym krajem o niezwykłej urodzie”, rwała się

[51] Uładzimir Hłybinny (wł. Siadura, 1910–1995) – badacz literatury i teatru białoruskiego, publicysta. Urodził się w Mińsku. Studia na Białoruskim Uniwersytecie Państwowym. 1933 – aresztowany i na trzy lata zesłany. 1935 – przedterminowo zwolniony. 1939 – ukończył Instytut Pedagogiczny w Leningradzie. 1941 – obronił rozprawę doktorską *Максім Горкі як гісторык рускай літаратуры* (*M. Gorki jako historyk literatury rosyjskiej*) i otrzymał stopień doktora nauk filologicznych (Mińsk). Podczas wojny – redaktor pisma „Новы Шлях” (Ryga, Łotwa). Przygotował do druku publikacje: Беларускі тэатр (Teatr białoruski), Беларускае мастацтва (Sztuka białoruska) oraz zbiór tekstów publicystycznych *Жыве Беларусь* (*Żywie Białoruś*), które niestety nie ujrzały światła dziennego. Od 1944 r. – na emigracji w Niemczech, a potem, od 1951 r., w Stanach Zjednoczonych. Badacz rosyjskiej literatury, m.in. twórczości F. Dostojewskiego. Publikacje: m.in. *Достоевсковедение в СССР* (*Badania życia i twórczości Dostojewskiego w ZSRR*, Monachium 1958), *Доля беларускае культуры пад Саветамі* (*Los białoruskiej kultury pod Sowietami*, Monachium 1958).

[52] Eugen Freiherr von Engelhardt (1899–1948) – historyk, tłumacz. Autor publikacji *Weissruthenien. Volk Und Land* (Berlin 1943). Znane są dwa inne tłumaczenia poezji M. Bahdanowicza przez Engelhardta: *Mein Letzter Wunsch* (opublikowano na łamach gazety „Бацькаўшчына” z okazji śmierci tłumacza w 1948 r.) oraz *Apokryphen* (*Апокрыф*, „Запісы БІНІМ” 1996, nr 22, s. 3544).

do miejsc, gdzie „żyją lesze i wodniki” [1, 3], wciąż żywe są historie o pędzących rycerzach z Pogonią w ręku oraz o tajemnicach robienia słuckich pasów. Z kolei w wierszu *Na czystym arkuszu* [1, 3] Sławiej zwraca uwagę na dwa aspekty twórczości klasyka: po pierwsze nie trzeba się bać różnych, czasem dość egzotycznych dla białoruskiej tradycji form wierszowania i śmiało je wykorzystywać. Po drugie należy opisywać sławną przeszłość kraju i jej bohaterską teraźniejszość.

Wybór opowiadań Bahdanowicza nie był przypadkowy. Literat porusza w nich dwie ważne kwestie: rola i miejsce sztuki oraz twórczości ludowej w życiu człowieka. *Madonna* dotyka istotnej kwestii odbioru sztuki. Zdaniem autora kontakt z prawdziwą, autentyczną sztuką potrafi wywołać u odbiorcy potok wspomnień, pobudzić go do niezwykłych myśli i refleksji. Bahdanowicz przypomniał sobie, jak pewnego razu odwiedził Galerię Obrazów Starych Mistrzów w Dreźnie, gdzie wprawiły go w zachwyt dzieła przedstawiające wizerunki Madonny. Uświadomił sobie wtedy, że ich autorzy chcieli przekazać czystość i niewinność boskiej istoty, a zarazem piękno macierzyństwa:

Mistrzom tych obrazów udało się osiągnąć nieosiągalne: połączyć w jedno dwie strony kobiecej natury, pokazać ją jako Pannę, a zarazem Matkę. To są arcydzieła, jaskrawy przykład tego, jakich szczytów może dosięgnąć prawdziwa sztuka [9, 3].

Wizerunki te spowodowały, że przypomniały mu się dwie sytuacje. Jedna z nich miała miejsce w trakcie podróży statkiem po Wołdze. Podczas przystanku w jednym z miast Bahdanowiczowi rzuciła się w oczy pewna ośmio- czy dziewięcioletnia dziewczynka, która sprzedawała truskawki, a na rękach trzymała małe dziecko. Druga zaś sytuacja zaszła podczas polowania. Dwuletnie dziecko przestraszyło się psa i próbowało od niego uciec. Jednak potknęło się, upadło i rozpłakało. Pomoc przyszła ze strony dziewięcioletniej dziewczynki, która pomogła mu wstać, wytarła łzy i znalazła słowa pociechy. W obydwóch przypadkach Bahdanowicza zafascynował wyraz twarzy dziewczynek, który zawierał w sobie cień macierzyństwa:

Jest rzeczą naturalną, gdy w kobiecie widzimy cechy macierzyństwa, potrzebę sprawowania opieki nad inną istotą. Już chyba się do tego przyzwyczailiśmy, więc zupełnie nas to nie dziwi. Natomiast całkiem inaczej jest, gdy cechy te przejawiają się w twarzy małej dziewczynki, a do tego chudziutkiej, biednie ubranej i brudnej. Mimo to promieniowała ona jakimś niezwykłym pięknem. Mogłem to zrozumieć dopiero po kilku latach, kiedy obserwowałem średniowieczne wizerunki Madonny [11, 3].

Z kolei w opowiadaniu *Czarcie ziele* [5–6, 3] Bahdanowicz, jak zresztą w innych swoich tekstach, rozwija myśl, że twórczość ludowa – tak samo jak profesjonalna, wysoce artystyczna sztuka – pobudza wyobraźnię człowieka, kształtuje jego świadomość, powoduje, że człowiek zaczyna wchodzić w złożone i bogate relacje z historią i przeszłością. Bohater opowiadania, pastuszek, pewnego razu zrywa w polu czarcie ziele, wącha je i momentalnie zasypia. Ma niezapomniane sny: o Iwanie Carewiczu, który wyrusza w podróż na Szarym Wilku, by spełnić życzenia cara i zdobyć rękę jego córki; o bogatyrze, który z trzech dróg życiowych wybiera najniebezpieczniejszą; o Alonuszcy i Iwanuszku, którzy zabłądzili w lesie i nie mogli odnaleźć drogi do swojego domu; o śpiewającym niezwykłym głosem Żar-ptaku; o Maszeńce, która została wysłana do lasu przez swoją macochę na śmierć; o Nieszczęściu, które towarzyszyło młodej dziewczynie przez całe jej krótkie życie. Po przebudzeniu pastuszek postanawia porzucić swoją pracę i wyruszyć w świat, by podzielić się z innymi swoimi niezwykłymi snami. Jedni naśmiewają się z niego i nie chcą mu uwierzyć, drudzy zaś, których było znacznie więcej, słuchają go z ogromnym zainteresowaniem, a następnie też wyruszają w świat, biorąc z niego przykład. Tak powstaje cała gwardia gawędziarzy, dzięki którym życie na ziemi staje się bogatsze i ciekawsze.

Sztuka *W więzieniu księżyca* [3, 6–9] autorstwa A. Adamowicza została napisana w oparciu o poezję Bahdanowicza. Akcja dzieje się pewnej wiosennej nocy nad brzegiem Niemna, w pobliżu lasu. Zachodzą wówczas niezwykłe wydarzenia: umiera Stary Król Węży, a na jego miejsce zostaje wybrany Młody; budzi się leszy, który zaczyna wydawać zastraszające dźwięki; z wody wychodzą rusałki, by pobawić się i potańczyć. Trafia tam również młodzieniec – zaklęty człowiek, który z nieznanych przyczyn bardzo cierpi. Twierdzi, że był zmuszony uciec z „brudnego i dusznego" miasta, ponieważ przeżył tam wielką tragedię. Jego dusza jest niespokojna, chce zapomnieć zło, które wydarzyło się w jego życiu. Nie ukrywa, że potrzebuje ciszy, pragnie zasnąć i przeżyć jeszcze raz chwile z dzieciństwa, kiedy matka kołysała go w kolebce i śpiewała mu na dobranoc piosenkę. Rusałki otaczają go szczególną opieką, zabawiają, by zapomniał o swoim nieszczęściu. Panująca tej nocy atmosfera tajemniczości i niezwykłe światło księżyca powodują, że bohater powoli zaczyna uświadamiać sobie zbliżający się kres jego życia. Napełnia go wiara w to, że za tym kresem czeka na niego początek czegoś innego, lepszego. Te dwa utwory literackie Bahdanowicza oraz sztukę teatralną uzupełnia interesujący tekst U. Hłybinnego pt. *Kobieta w poezji M. Bahdanowicza*.

Jego autor stwierdza, że najlepsze wiersze o miłości, które powstały w literaturze białoruskiej, należą do Bahdanowicza. Wiele z nich stało

się pieśniami (np. *Zorza Wenera*), często wykonywanymi przez białoruskich solistów. Badacz przypomniał fakt, że w latach 1927–1928 światło dzienne ujrzały dwa tomy dzieł zebranych literata, które umożliwiły czytelnikom poznanie całego jego dorobku. Został tam zamieszczony cykl „Каханне і смерць” („Miłość i śmierć”), który poeta planował pierwotnie zamieścić w tomiku *Wianek* obok cyklu „Madonny”. Jak podkreśla Hłybinny, potwierdza to korespondencja, m.in. list Wacława Łastouskiego do Bahdanowicza (z dnia 24 X 1913), z którego wynika, że wiersze te powstały w sierpniu i wrześniu 1912 roku, tzn. akurat wtedy, kiedy zostały napisane inne wiersze z tomiku *Wianek*. Ponadto te dwa cykle łączy wspólna bohaterka: dziewczyna-matka.

Zamieszczone w tomiku *Wianek* dwa wiersze z cyklu „Madonny” poświęcone zostały siostrze kolegi ze szkoły Hannie Kakujewej. Liryki *У вёсцы* (*Na wsi*) i *Вераніка* (*Weronika*) przesiąknięte są uczuciem „niezwykłej, pięknej, jasnej, pełnej harmonii” miłości. Bahdanowicz ucieleśnia w nich swoje rozumienie Madonny – ideał piękna, kobiecości, dobroci i człowieczeństwa. W twarzy ośmioletniej dziewczynki poeta odnajduje cechy Madonny, a zarazem matki, którą zawsze ubóstwiał i przed którą chylił czoło. „Poeta stara się dostrzec w niej coś niezwykłego, to, co wielki Rafael próbował przekazać przez wizerunek Matki Bożej” [3, 30] – pisze Hłybinny. Podkreśla również, że wiersze te […] pełnią ogromną rolę wychowawczą, zaszczepiają młodemu czytelnikowi idealne poglądy na miłość i wykształcają poczucie piękna w relacjach międzyludzkich.

Uczą one patrzeć na kobietę jako na ważnego partnera życiowego, cenić w dziewczynie nie tylko ukochaną osobę, ale także widzieć w roli kobiety-matki jej najwyższe przeznaczenie [3, 30].

Z kolei w wierszach z cyklu „Miłość i śmierć” pojawiają się inne tematy, m.in. pragnienie własnego dziecka (*Болш за ўсё на свеце жадаю я…*; *Najbardziej na świecie pragnę…*), pochwała kobiety-matki, wiara w jej świętość i gotowość poświęcenia życia dla dziecka (*Як хораша, калі дзіцё…*; *Jak dobrze, kiedy dziecko…*). Są także smutne strofy o braku szczęścia, o utraconej miłości. Związane są z osobistą tragedią Bahdanowicza – najpierw przeżył śmierć matki, potem macochy. Ale smutek, żałoba i pokuta sąsiadują tu z miłością i radością, dzięki którym człowiek jest zdolny przezwyciężyć strach przed śmiercią. Wiersze Bahdanowicza na temat miłości są potwierdzeniem idei nieśmiertelności, wieczności tego pięknego uczucia, jego wielkiej życiowej i twórczej siły. „Tylko osoba o wysokim intelekcie, wrodzonej inteligencji, pięknej duszy i filozoficznej naturze mogła tak subtelnie i delikatnie opisać to wszystko” [3, 31] – podsumowuje Hłybinny. I dodaje, że poruszone w tym cyklu tematy powodują, iż staje się on cenny dla całej ludzkości i zasługuje na

przekład na wszystkie języki europejskie. W ten sposób krytyk nawiązuje do tekstu z numeru drugiego autorstwa Mikoły Pańkowa, gdzie został poruszony temat zaistnienia białoruskiej literatury i kultury w Europie.

9. Historia dawna i nowa

Redakcja pisma zamieściła trzy publikacje z dziedziny historii. Jeden, *Крывіцкае казацтва ў 17 ст.* (*Krywickie kozactwo w XVII wieku*) autorstwa białorusko-ukraińskiego badacza Lwa Akinszewicza, dotyczył dawnych czasów. Z kolei dwa inne, *Эўропа і антыэўропа* (*Europa i antyeuropa*) niemieckiego profesora historii A. Baera oraz *Крывавы марш Масквы* (*Krwawy pochód Moskwy*) nieznanego autorstwa (opublikowany pod pseudonimem S.D.) – najnowszej historii. Jak już wspomniano wcześniej, druk tych ostatnich wiązał się z wstrzymaniem wydania gazety „Baćkauszczyna”.

Jednak zawarta w nich informacja oraz przesłanie są bardzo ważne dla białoruskiego czytelnika. Miały one na celu przypomnienie, że polityka Stalina po zakończeniu II wojny światowej wciąż ma agresywny charakter i stanowi ogromne zagrożenie dla procesów pokojowych w krajach centralnej Europy.

Artykuł *Krywickie kozactwo w XVII wieku* L. Akinszewicza składa się z dwóch części: w pierwszej autor w skrócie naświetla przyczyny i przebieg kozackich powstań w XVI–XVII wieku, w drugiej zaś dokonuje szczegółowego opisu działań wojennych na wschodnich terenach WKL, nazywanych przez autora publikacji „krywickimi”. Historia ziem białoruskich, jak zauważa badacz, różniła się od ukraińskich: były one dobrowolnie włączone do unii WKL i Rzeczypospolitej. Chociaż WKL zachowało swoją niezależność, jednak szlachta coraz częściej zmieniała wyznanie i przechodziła na katolicyzm, tym samym poddając się polskim wpływom kulturalnym. Trzeba pamiętać, że WKL pomagało Polsce w prowadzeniu wojny z Ukrainą. Fakt ten w wielkim stopniu wpłynął na świadomość miejscowej ludności, która pragnęła dołączyć do Ukrainy i też walczyć z Polską. W rękopisach zachowało się nawet pewne stwierdzenie: „Wyhodujemy dziesięć takich postaci, jak Bohdan Chmielnicki, a wojsko nasze będzie liczyło 100 tysięcy osób”.

W 1654 roku Kozacy pod przewodnictwem Iwana Zołotarenki rozpoczęli walkę przeciw WKL. Najpierw zawładnęli Homlem,

a potem Mohylewem. Część wojsk WKL przeszło na stronę Kozaków. Prawosławny szlachcic Konstanty Pokłonski spod Mohylewa ogłosił się pułkownikiem białoruskim (7 IX 1654). Miał szlachetne intencje: założenie jednostki wojskowej, której celem byłaby obrona miejscowej ludności, oraz kierowanie opuszczonymi przez wojsko WKL wschodnimi (krywickimi) obszarami. Centrum mieściło się w Mohylewie.

Sytuacja Pokłonskiego nie należała do łatwych: dookoła znajdowały się wojska kozackie Iwana Zołotorenki. Te ostatnie były przekonane, że zajęty przez nie rejon należy do kozackiej Ukrainy, i wkrótce rozpoczęły organizować kozackie krywickie oddziały oraz lokalne jednostki administracyjne. Z kolei Pokłonski uważał ten obszar za niezależny, rządzący się własnymi prawami. Wywołało to konflikt pomiędzy dwiema stronami.

Jednak siły były zbyt nierówne: z jednej strony kozackie, dobrze przygotowane i doświadczone wojsko, a z drugiej – niewielki krywicki kozacki pułk, który składał się częściowo z doświadczonej szlachty, a częściowo z chłopów i mieszczan, którzy nie mieli wojskowego przygotowania. Pokłonskiemu nie pozostało nic innego, jak tylko skarżyć się Carstwu Rosyjskiemu i przekonywać je, że tylko on jest zdolny do zorganizowania na tym obszarze wojska i określonej struktury administracyjnej, natomiast „Ukraińcy nie są zdolni do niczego, ponieważ nie znają lokalnych lasów i dróg”. Odpowiedź moskiewskiej władzy była negatywna: Pokłonski ma działać wyłącznie na terytorium powiatu mohylewskiego, natomiast hetman Iwan Zołotarenko ma kierować całym obszarem. Już wkrótce się okazało, że wybrana przez Pokłonskiego taktyka była błędna: nie należało zwracać się z prośbą do państwa moskiewskiego, lecz postarać się dojść do porozumienia z ukraińskim kozactwem. We wrześniu 1654 roku car skierował do Mohylewa swojego przedstawiciela wraz z oddziałem moskiewskich strzelców. Wiedząc o tym, Pokłonski nie odstąpił od idei stworzenia krywickiego kozackiego kraju i rekrutował do wojska coraz to nowych Kozaków. W grudniu 1654 roku ich liczba wynosiła cztery tysiące osób. Jednak relacje z carem pogorszyły się i w lutym 1655 roku wraz z częścią swojego wojska Pokłonski przeszedł na stronę WKL. Jak podaje Akinszewicz, zachowały się listy, w których zostały podane powody takiego właśnie kroku. W jednym z listów do I. Zołotarenki pisze on, że „od wojska kozackiego oczekiwano wyzwolenia, a zamiast tego miały miejsce liczne kradzieże i rabunki. Nawet Polacy taksię nie zachowywali”. Z kolei w drugim podkreśla, że „Moskwa deklarowała wolność, a w rzeczywistości założyła wszystkim kajdanki” [45, 2].

Akinszewicz z żalem stwierdza, że z okresu 1655–1659 zachowało się zbyt mało informacji – dosłownie kilkadziesiąt dokumentów.

Wiadomo natomiast, że w tym czasie lud krywicki kontynuował walkę o niezależność. Dowodem tego jest fakt, że część Kozaków z oddziału Pokłonskiego wciąż działała. Jednak centrum kozackie z Mohylewa, gdzie mocne pozycje zajęli strzelcy z Moskwy, zostało przeniesiono do niewielkiej miejscowości Czausy. Od lipca 1655 roku na czele wojska stanął Maciej Starynski, a od 1656 roku – Iwan Niaczaj. Tego ostatniego, zdaniem badacza, należy uważać za wybitną postać. Pochodził z podolskiej szlachty na Ukrainie. Jego brat, zabity w wojnie z Polską, był jednym z najbliższych współpracowników B. Chmielnickiego. Świadczy o tym wielka liczba poświęconych mu pieśni ludowych. Na podstawie opublikowanych dokumentów można śmiało stwierdzić, że w Czausach Niaczaj wyróżniał się wielką aktywnością.

Dzięki niemu kozactwo nie tylko wzmocniło swoje pozycje, lecz zajęło większe terytorium. Jak świadczy jeden z dokumentów, podczas rządzenia Niaczaja kozactwo opanowało szesnaście jednostek terytorialnych. Jednostki kozackie składały się z chłopów i z miejscowej szlachty. Dalszy los Niaczaja był tragiczny: po tym, jak nowy hetman kozacki Iwan Wyhowski zawarł umowę z Rzecząpospolitą, Niaczaj wraz ze swoją jednostką – krywickim kozactwem – wziął udział w wojnie z Księstwem Moskiewskim, ale oddziały zostały rozbite, a żołnierze zesłani na Syberię. A to oznacza, że kozactwo przestało istnieć na wschodnich obszarach ziemi krywickiej. Jak stwierdza badacz, te dwie postacie: Konstanty Pokłonski i Iwan Niaczaj, powinny zostać wpisane do krywickiej historii.

W publikacji *Europa i antyeuropa* profesor historii A. Baer porusza kwestię podziału Europy na dwie części po zakończeniu II wojny światowej i ogromnej potrzeby zachowania równowagi sił. Zdaniem badacza, procesy, które obecnie zachodzą, świadczą o tym, że osiągnięcie równowagi nie należy do łatwych zadań. Coraz większą aktywność wykazuje bolszewizm, który może zagrozić stabilności Europy i spowodować dalszą eskalację napięcia i pojawienie się nowych sytuacji konfliktowych.

Wątek ten kontynuuje również autor artykułu *Krwawy pochód Moskwy*. Publicysta zwraca uwagę, że w ostatnim okresie nasila się ekspansja Związku Radzieckiego w krajach Europy Wschodniej, czego jaskrawym przykładem jest Czechosłowacja, gdzie w lutym 1948 roku, przy zachowaniu fasady demokracji parlamentarnej i pozorów systemu wielopartyjnego, została wprowadzona dyktatura Komunistycznej Partii Czechosłowacji, kierowanej przez Klementa Gottwalda. Wkrótce w niewyjaśnionych okolicznościach zginął minister spraw zagranicznych Jan Masaryk. Nie ulega wątpliwości, zdaniem publicysty, że do przewrotu doszło z poparciem Związku Radzieckiego. Ogromną

rolę odegrało w tym kierowane przez Ławrientija Berię NKWD (od 1938 r.). Po objęciu władzy ma on na swoim koncie kilka poważnych akcji: zreorganizowanie Gułagu, nadzorowanie masowych deportacji narodów ZSRR i przeprowadzenie „wielkich czystek".

Autor publikacji przypomina, że aparat terroru funkcjonował w ZSRR już w dawnych czasach. Jego źródła sięgają początku XIX wieku, kiedy to na zlecenie Mikołaja I w 1826 roku powstał III Oddział Kancelarii Osobistej – tajna policja, która zajmowała się zbieraniem informacji o tajnych stowarzyszeniach, inwigilacją działaczy społecznych, uczonych i artystów, śledzeniem cudzoziemców odwiedzających Rosję, obserwacją działalności odłamów religijnych. Praktyka terroru nasiliła się wraz z dojściem do władzy bolszewików, a jej głównym architektem został Feliks Dzierżyński. W grudniu 1917 roku stanął on na czele (1917–1926) Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem (Czeka), która później przekształciła się w GPU/OGPU, a następnie w NKWD. Trzyosobowe „trybunały" decydowały o aresztowaniu, zesłaniu albo egzekucji dowolnego człowieka. Dzierżyński czynił wszystko, by zrealizować polecenie jednego z czołowych działaczy ruchu bolszewickiego Grigorija Zinowjewa: „Kiedy z setki milionów obywateli dziesiątki milionów nie chcą podporządkować się Sowietom, powinni zostać fizycznie zniszczeni". W jednym z listów Dzierżyński pisał do żony:

> „Teraz jestem na pierwszej linii ognia i muszę być bezlitosnym w stosunku do swoich wrogów, zachowywać się niczym pies obronny: rozrywać ich na kawałki". Po jego śmierci przyszli następcy, nie mniej okrutni: Wiaczesław Mienżynski (1926–1934), Gienrych Jagoda (1934–1936), Nikołaj Jeżow (1936–1938). Po zakończeniu wojny, za sprawą Berii, terror poszerzał się w krajach Europy Wschodniej: „Pochód Berii będzie trwał dalej, dopóki nie zostanie powstrzymany przez intelekt, pieniądze i siłę Zachodu" [36, 3].

Procesy, które zaczęły zachodzić w tym czasie, świadczą o tym, że w Europie i Stanach Zjednoczonych były pewne kręgi, które to rozumiały i podejmowały określone kroki przeciwko moskiewskiej polityce ekspansji, m.in. zwiększyły budżet na wojsko, modernizowały siły powietrzne, wprowadziły obowiązkową służbę wojskową, co „w przyszłości może pomóc w powstrzymaniu ekspansji moskiewskiego komunizmu" [36, 3].

W podsumowaniu należy stwierdzić, że „Marzec" był pierwszym białoruskim pismem emigracyjnym, które kontynuowało tradycję białoruskich pism krytycznoliterackich, wydawanych na Białorusi w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku – „Полымя"

(„Płomień”), „Маладняк” („Młodzi”), „Узвышша” („Wzgórze”), „Адраджэнне” („Odrodzenie”). W związku z tym redakcja dążyła do tego, by połączyć wokół niego jak najwięcej osób, związanych z działalnością literacką i kulturalną. Znaczna część z nich przebywała na emigracji, tylko niektóre pozostały w kraju. Dla pisma ważne było połączenie twórców z „dwóch” Białorusi i utrzymywanie kontaktu z tymi, którzy nie mogli wyjechać i kontynuowali twórczość w ojczyźnie. W utworach literackich zostały poruszone problemy związane nie tylko z przyszłością Białorusi, lecz przede wszystkim z jej ówczesną sytuacją. Pismo stało się platformą dla prezentacji różnych poglądów, dotyczących rozwoju literatury i kultury białoruskiej na obczyźnie.



Anton Adamowicz w Stanach Zjednoczonych

Rozdział III

Pismo „Наперад!” („Naprzód!”): 1948–1953

1. Ogólna charakterystyka

Pismo „Наперад!” („Naprzód!”) było wydawane w latach 1948–1953. Ukazało się dwadzieścia sześć numerów. Pierwszy numer, który miał tylko dwie strony, ujrzał światło dziennie 10 stycznia 1948 roku, zaś ostatni, dwudziesty szósty (72 strony) – w grudniu 1953 roku. Pozostałe numery: nr 2 (2 strony) – 15 I 1948, nr 3 (8 stron) – 20 I 1948, nr 4 (10 stron) – 1 II 1948, nr 5 (14 stron) – 15 II 1948, nr 6 (14 stron) – 1 III 1948, nr 7 (38 stron) – 25 III 1948, nr 8 (41 stron) – IV 1948, nr 9 (33 strony) – V 1948, nr 10 (40 stron) – VI 1948, nr 11 (40 stron) – VII 1948, nr 12 (40 stron) – VIII 1948, nr 13 (40 stron) – IX 1948, nr 14 (40 stron) – X 1948, nr 15 (52 strony) – XI-XII 1948, nr 16 (40 stron) – I 1949, nr 17 (44 strony) – II 1949, nr 18 (40 stron) – III 1949, nr 19 (40 stron) – IV-V 1949, nr 20 (40 stron) – VI-VII 1949, nr 21 (40 stron) – VIII 1949, nr 22 (40 stron) – IX-X 1949, nr 23 (34 strony) – XI-XII 1949, nr 24 (80 stron) – I 1953, nr 25 (80 stron) – VIII 1953. Numery 1–3 ukazały się w trakcie podróży, numery 4–23 – podczas pobytu w Wielkiej Brytanii, zaś trzy ostatnie, 24–26 – w Leuven (Louvain) w Belgii.

Pomysł wydawania pisma zrodził się podczas podróży do Wielkiej Brytanii. Jedenastu młodzieńców – Alaksandr Buta (ur. 1924), Uładzimir Ćwirka (wł. Wadzim Surko, ur. 1928), Pilip Dziechciar (ur. 1926), Leanid Karaś (ur. 1923), Alaksandr Marhowicz (ur. 1924), Wasyl Szczećka (ur. 1923), Leanid Szwajczuk (ur. 1926), Michaś (wł. Cimoch) Wostrykau (ur. 1922), Janka Zaprudnik (wł. Siarhiej Wilczycki, ur. 1926), Janka Żuczka (ur. 1925) i Paweł Urban (ur. 1924), którzy

wcześniej przebywali w białoruskim obozie DP w Milhelsdorfie, w celu pozyskania środków do życia postanowili zgłosić się do pracy. W ten sposób chcieli zarobić pieniądze, aby w najbliższej przyszłości przeznaczyć je na edukację na jednym z uniwersytetów europejskich.

W dniu 8 stycznia 1948 roku opuścili białoruski obóz DP. Droga prowadziła ich przez Münster (9–18 I 1948, obóz przejściowy), Rotterdam (18 I 1948), Hook of Holand (18 I 1948), Harwich (19 I 1948), Cambridge (19–29 I 1948), York (29 I – 7 II 1948) i Styrling. W tym ostatnim odbyło się szkolenie, które trwało siedem tygodni. Następnie cała „dwunastka" została podzielona na trzy grupy i została skierowana do odpowiedniej kopalni: L. Karaś i W. Szczećka – do Coventry, A. Buta, P. Dzimitruk, M. Wostrykau – do Nuneaton, a pozostali – do Tamworth. Warto zauważyć, że decyzja pracy w kopalni została podjęta po tym, jak w Cambridge zaproponowano im do wyboru kilka miejsc: fabryka, gospodarstwo rolne, cegielnia oraz kopalnia węgla. Tylko ta ostatnia dawała im możliwość bycia razem.

Pierwsze trzy numery pisma „Naprzód!" ukazały się jako organ „jedenastki", a czwarty – jako organ „dwunastki" (po drodze dołączyła jeszcze jedna osoba). Wszystkie pozostałe numery były „czasopismem białoruskiej młodzieży" z adnotacją, że pismo jest redagowane przez „dwunastkę". Wszyscy autorzy pisma posługiwali się pseudonimami. Niektórzy mieli nawet kilka pseudonimów, np. Janka Zaprudnik aż siedem. Tak się robiło przeważnie dlatego, aby „zwiększyć" liczbę autorów.

Nakład pisma w pierwszym okresie, „brytyjskim", wynosił 300 egzemplarzy. Cena kształtowała się od jednego szylinga za numer do jednego szylinga i sześciu pensów (od numeru dwunastego). Głównym źródłem finansowania były przede wszystkim składki członkowskie „dwunastki" i prenumerata, a także pomoc pojedynczych osób, takich jak np. Lawon Chwalko[1], Czesław Budźka[2]. Piąty numer na przykład ukazał się przy wsparciu dyrekcji kopalni. Informacja o tym została zamieszczona w piśmie: „Dziękujemy Management N.C.B., Muircockhall Training Centre w Townhill, w szczególności Panom Brown i Susi, za wsparcie w wydaniu tego numeru" [5, 14].

---

1 Lawon Chwalko (1905-1995) – działacz społeczny. W 1943 r. zmuszony wyjechać do pracy do Niemiec. Po zakończeniu wojny osiedlił się w Wielkiej Brytanii. Był aktywnym działaczem Stowarzyszenia Białorusinów w Wielkiej Brytanii. W 1958 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

2 Czesław Budźka (1913-1985) – historyk, pedagog. Absolwent białoruskiego gimnazjum w Wilnie oraz Uniwersytetu Wileńskiego (Wydział Historyczny, 1938). Po wojnie przebywał w białoruskim DP Watenstedt. W 1948 r. wyjechał do pracy w Wielkiej Brytanii.

Pierwsze trzy numery zostały odbite na powielaczu, a wszystkie pozostały ukazały się drukiem. Najpierw przygotowywano matryce (odpowiedzialny A. Marhowicz), które zawożono do Leicesteru. Tam gazetę drukowano i przywożono do Tamworth. Następnie poszczególne strony łączono z okładką i przygotowywano numer do wysyłki. Sprawami organizacyjnymi i technicznymi najczęściej zajmowały się osoby, które w mniejszym stopniu angażowały się w przygotowywanie zawartości numeru.

Pierwszych sześć numerów nie miało okładki. Na pierwszej stronie kartki, na górze, widniał tytuł „Naprzód!”, poniżej obrazek. W numerach jeden–trzy był to pędzący pociąg z kilkoma wagonami, prowadzony przez dymiącą lokomotywę. Niżej zostało podane miejsce wydania: nr 1: „Na drodze do Anglii, wagon numer cztery” [1, 1]; nr 2: „Na drodze do Anglii. Münster” [2, 1]; nr 3: „Na drodze do Anglii. Münster. Amsterdam” [3, 1]. Z kolei w numerze czwartym widniał ogromny statek na otwartym morzu (miejsce wydania: „Hook of Holland. Harwich. Cambridge. York”), a w numerach 5 i 6 – pracujący w kopalni górnik (miejsce wydania nr 5 – „Edynburg. Falkirk. Stirling”, nr 6 – „Stirling”).

Od numeru siódmego pismo miało okładkę, przedstawiającą młodego człowieka, ubranego w białoruski strój ludowy. W lewej ręce trzyma on biało-czerwono-białą flagę Białorusi – symbol Białorusi na emigracji, w prawej zaś – znicz, z którego wydostaje się potężny ogień. W centrum flagi widnieje pogoń i słowa: „Za niezależność Ojczyzny!”. W lewym górnym roku znajdował się symbol skautów – lilia z Krzyżem Jaryły i biało-czerwono-białą flagą w środku. Ponieważ nikt z „dwunastki” nie miał umiejętności artystycznych, skorzystano z pomocy Słoweńca – Ivo Pavlicia. Na tylnej stronie okładki była informacja pisana łacinką: „Skauckaje vydaviectva «Krynica»”. Pomocy w drukowaniu okładki udzielał Wacław Panucewicz[3]. Jak odnotowuje J. Zaprudnik, w zamian za okładkę „dwunastka” wysyłała do W. Panucewicza produkty i niezbędne towary: kawę, mydło, skarpetki, papier do skręcania papierosów[4].

---

3 Wacław Panucewicz (wł. Papucewicz, 1910–1991) – działacz społeczny, historyk, pedagog. Absolwent Uniwersytetu Wileńskiego (Wydział Prawa,1936–1939). Podczas okupacji niemieckiej piastował różne stanowiska w Baranowiczach. Od lata 1944 r. – na emigracji. W 1945 r. był dyrektorem białoruskiego gimnazjum w Watenstedt. Od 1946 r. kierował Stowarzyszeniem Skautów Krywickich (Białoruskich) na Obczyźnie. Wyjechał do USA (1949) i mieszkał z Chicago. Zajmował się pracą badawczą, m.in. badał religijną historię Białorusi. Redaktor pism: „Беларуская Царква” („Cerkiew Białoruska) i „Літва” („Litwa”).

4 Zob. Я. Запруднік, *Дванаццатка…*, op. cit., c. 232.

W okresie drugim, „belgijskim”, nakład pisma był dwa razy większy, i wynosił 600 egzemplarzy. Ponieważ ani w Leuven, ani w Brukseli nie udało się znaleźć drukarni z cyryliczną czcionka, postanowiono drukować pismo w Monachium, w ukraińskiej drukarni „Logos” (Monachium, 8 Rosenheimerstr., 42a – zresztą tam też drukowano gazetę „Baćkauszczyna”). W związku z tym zwiększyły się koszty wydania pisma: należało wystarać się o wizy i znaleźć środki na podróż. Funkcję kuriera po kolei pełnili: J. Zaprudnik, U. Ćwirka i A. Marhowicz. Pismo miało grafika – Michasia Sauko-Michalskiego, który przygotował nową kolorową okładkę oraz szatę graficzną do kolejnych numerów. Zamiast młodzieńca w ruchu został przedstawiony znicz (jako pierwsza litera wyrazu „Naprzód!”), potężny ogień, który z niego wychodzi, białoruska flaga narodowa z pogonią pośrodku. Na dole umieszczono napis: „Czasopismo Białoruskiej Młodzieży”. M. Sauko-Michalski był studentem Wydziału Historii Sztuki, a po ukończeniu studiów pracował jako restaurator w Pałacu Królewskim w Brukseli.

Pismo redagowano wspólnie. Tak zaznaczono w dwóch ostatnich numerach: „Redaguje dwunastka. Główny redaktor: A. Marhowicz”. Za kwestie finansowe odpowiadał W. Szczećka.

> W naszym pismie pisaliśmy o swoim życiu i swoich problemach, otaczającym nas świecie, oraz o tym, w czym byliśmy nostalgicznie zakochani. Była to piękna Białoruś, którą zapamiętaliśmy jako dzieci, jej niezwykła przyroda, ludowe tradycje, sławna przeszłość, jej trudna współczesność i niepewna przyszłość. Poruszaliśmy kwestię wyzwolenia Ojczyzny. W wielu utworach brzmiały odgłosy dopiero co zakończonej wojny, młodzieńczej miłości, bolesnych rozstań i radosnych spotkań. Opublikowane w „Naprzód!” utwory literackie zawierały różnorodne motywy i wątki: romantyczna miłość, zbrojny sprzeciw, zamsta i heroizm, konflikty pomiędzy partyzantką a cywilną ludnością na tle Wojny Ojczyźnianej, radziecka okupacja, represje bolszewików, kolektywizacja, zesłanie na Syberię oraz walka w imię wolności i niezależności[5]

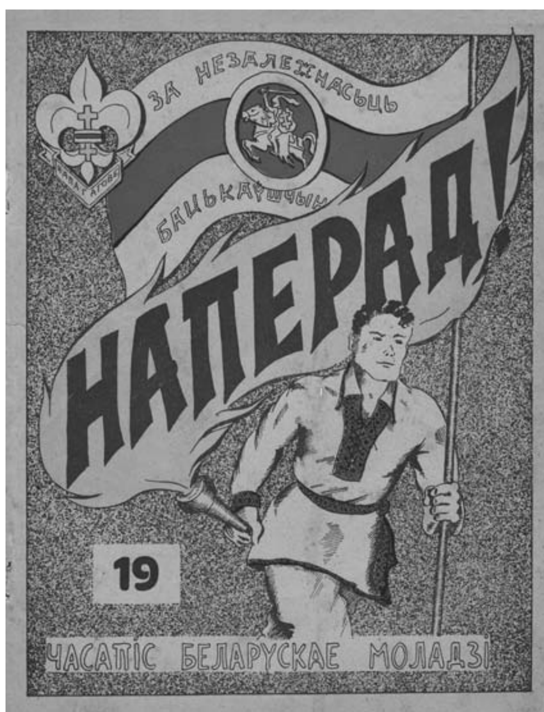
– zaznaczył J. Zaprudnik.

Redakcja planowała kontynuować jego wydawanie, w związku z czym poinformowała (numer 26) swoich czytelników, że dwudziesty siódmy numer ukaże się po pewnym czasie, dopiero na początku sierpnia 1954 roku. Związane jest to z tym, że zbliża się sesja, a to wymaga od członków dwunastki ogromnego wysiłku, by przygotować się do zaliczeń i egzaminów [26, 67]. Niestety dwudziesty siódmy numer pisma nie ujrzał światła dziennego. Nadarzyła się okazja współpracy

5 Ibidem, c. 244.

z gazetą „Baćkauszczyna”, wydawaną w Monachium. Propozycja przyszła od Stanisława Stankiewicza[6], który był nauczycielem w gimnazjum białoruskim w obozie DP. Część osób skorzystała z tej propozycji i wyjechała do Niemiec. Tak skończyła się historia pisma. W poświęconej „dwunastce” monografii J. Zaprudnik z żalem konstatuje:

Wart jest odnotowania fakt, że ci wszyscy, którzy przygotowywali i wydawali pismo, w późniejszym okresie nie kontynuowali twórczości literackiej. To oznacza, że wszyscy byliśmy literatami raczej z przymusu niż z powołania. Po skończeniu uniwersytetu każdy miał całkiem inne obowiązki. Dla jednych to było dziennikarstwo, dla drugich – praca badawcza albo połączenie jednego z drugim[7].



Okładka pisma „Наперад!” („Naprzód!”).

[6] Ліст Станіслава Станкевіча да Янкі Запрудніка (2 VIII 1954): „Byłoby pożądane, a nawet niezbędne, aby wasza grupa w Leuven naradziła się między sobą, jak wspomóc gazetę”, [w:] Ibidem, c. 435.

[7] Ibidem, c. 252.

2. Narodziny pisma

Pomysł wydawania „gazetki” zrodził się podczas jednej z rozmów w pociągu. Każdy z obecnych wyraził chęć pomocy nie tylko w jej przygotowaniu, lecz także zobowiązał się od czasu do czasu, w miarę możliwości, dostarczać materiały. Nikt wtedy nie mógł założyć, że w krótkim czasie „gazetka” stanie się prawdziwym pismem.

Wszyscy mieli świadomość tego, że przygotowując pismo, możemy liczyć tylko na własne siły. Każdy był zobowiązany rzucić coś do wspólnego kotła. Chłopcy gryźli ołówki, by coś wydusić z siebie i zrealizować „społeczne zamówienie”. Nie każdy miał lekkość w pisaniu. Jednak z czasem połowa z nas wiedziała, gdzie tkwią nasze mocne strony: Ćwirka podjął się zadania napisania czołówek i felietonów oraz redagowania pisma, Wostrykau, Dzimitruk i Zaprudnik – wierszy, Szczećka – opracowania legend i bajek, które utrwaliły mu się w pamięci, Urban i Marhowicz – napisania opowiadań, Żuczka i Karaś – dokonania przekładów. Kilka opowiadań napisali także Ćwirka i Szczećka. Autorami artykułów byli również Ćwirka, Marhowicz, Szczećka, Żuczka, Karaś i Zaprudnik[8]

– pisał J. Zaprudnik. W poświęconej „dwunastce” monografii jeden z rozdziałów zatytułował w następujący sposób: „Pismo «Naprzód!» samo się narodziło”[9]. Jednak po dokładnym zapoznaniu się z życiem „dwunastki” po przyjeździe do Niemiec i pobycie w obozach DP można stwierdzić, że bardzo w tym pomogły nabyte doświadczenia. Chodzi przede wszystkim o studia w gimnazjum białoruskim, udział w działalności literackiej i kulturalnej oraz członkostwo w ruchu skautowskim.

Nauka w gimnazjum białoruskim im. Janki Kupały[10] dały nie tylko możliwość zdobycia odpowiedniej wiedzy, lecz także obcowania na co dzień z wyjątkowymi osobami – pedagogami. Byli wśród nich m.in.

---

8 Ibidem, c. 227.

9 Ibidem, c. 225.

10 Я. Максімюк, *Беларуская гімназія імя Янкі Купалы у Заходняй Нямеччыне: 1945-1950*, Нью Ёрк – Беласток, 1994, с. 43-74.

Aleksandr Orsa[11] (geografia), Stanisław Stankiewicz[12] (literatura białoruska), Auhien Kachanouski (język białoruski), Ina Rytar[13] (literatura niemiecka). W bardzo trudnych warunkach nauczyciele ci nie tylko prowadzili zajęcia, lecz także zajmowali się pracą społeczną i twórczą. Jak podkreślił J. Zaprudnik, „wysoki profesjonalizm nauczycieli pozwalał nie zwracać uwagi na brak podręczników oraz prymitywne warunki nauczania”[14]. Dzięki kontaktom z nimi młodzież kształtowała charakter, wyrabiała w sobie poczucie patriotyzmu, budziła miłość do ojczyzny oraz jej historii.

Ważnym wstępem do pracy w piśmie „Naprzód!” był udział w przygotowaniu pod kierownictwem nauczyciela języka białoruskiego A. Kachanouskiego pisma „У выраі” („W stadzie”). Prawie wszyscy członkowie przyszłej „dwunastki” zamieszczali tam swoje materiały. Istotnym doświadczeniem było także uczestnictwo w kółku dramatycznym, kierowanym przez nauczyciela logiki Hipolita Pałaniewicza. Ponadto regularnie odbywały się zajęcia gimnastyczne oraz zawody w piłce nożnej i siatkówce. Wszystko to służyło temu, aby zaszczepić w młodych ludziach miłość do literatury i kultury, ujawnić talenty, wyrobić wrażliwość na świat i relacje międzyludzkie, rozwijać umiejętności działania w zespole.

Kolejnym bardzo istotnym doświadczeniem był ruch skautowy, w którym „dwunastka” brała aktywny udział. Zarówno podczas pobytu w obozie DP w Niemczech, jak i później, w Wielkiej Brytanii i Belgii, realizowali główny cel tego ruchu: rozwijać się w taki sposób, by w pełni móc wykorzystywać swoje możliwości fizyczne, umysłowe,

---

11 Aleksandr Orsa (1896–1959) – działacz społeczny, pedagog. Studia w Pradze w Ukraińskim Instytucie Pedagogicznym oraz na Uniwersytecie Karola (1923–1929). Nauczyciel nauk przyrodniczych w białoruskim gimnazjum w Nowogródku. Od 1944 r. – w emigracji. Dyrektor białoruskiego gimnazjum im. J. Kupały w Regensburgu i Michelsdorfie. W 1949 r. wyjechał do USA. Pracował jako laborant w szpitalu. Jeden z założycieli Białoruskiego Instytutu Nauki i Sztuki.

12 Stanisław Stankiewicz (1907–1980) – działacz społeczno-kulturalny, literaturoznawca. Absolwent Uniwersytetu Wileńskiego (1933). Obronił rozprawę doktorską pt. *Беларускія элемэнты ў польскай рамантычнай паэзіі* (*Białoruskie elementy w polskiej poezji romantycznej*). Aktywny zwolennik odnowienia działalności Rady BRL. W latach 1963–1980 redaktor gazety „Baćkauszczyna” (Monachium). W 1963 r. wyjechał do USA. W latach 1963–1980 redaktor gazety „Беларус” („Białorusin”).

13 Ina Rytar (1906–?) – działaczka społeczna. Urodziła się w Odessie, ale w 1921 r. przeprowadziła się do Mińska. Absolwentka technikum pedagogicznego oraz Wydziału Historycznego na Uniwersytecie w Mińsku. Podczas okupacji mieszkała w Nowogródku, gdzie pracowała jako nauczycielka. Od 1944 r. na emigracji w Niemczech. Wykładała język niemiecki i angielski. Od 1950 r. w Stanach Zjednoczonych.

14 Я. Запруднік, *Дванаццатка…*, op. cit., c. 435.

społeczne i duchowe jako jednostki, jako obywatela i jako członka wspólnoty. Wypracowywali w sobie następujące zasady: „godność skauta polega na tym, że można mu zaufać”, „skaut jest przyjacielem wszystkich”, „skaut jest rycerski”.

Po opuszczeniu Niemiec w piśmie „Naprzód!” regularnie ukazywały się materiały dotyczące skautów. W tym celu redakcja wprowadziła rubrykę „Скауцкая кроніка” („Kronika skautów”) albo „Скауцкі куток” („Kącik skautowy”) [nr 6, 8–15]. W siedmiu numerach pisma (nr 9–15) drukowano fragmenty książki założyciela skautingu Roberta Baden-Powella[15] *Skauting dla chłopców*.

Pierwsza organizacja skautów białoruskich powstała w Niemczech 15 listopada 1945 roku. Po pewnym czasie ruch skautowy przybrał formy organizacyjne. W następnym, 1946 roku (6–8 VII), w Watenstedt miał miejsce I zjazd delegatów organizacji skautów białoruskich, na którym powstało Stowarzyszenie Skautów Krywickich na Obczyźnie (Згуртаванне Крывіцкіх Скаутаў на Чужыне, SSKO). Organizacja ta liczyła wówczas 529 osób, a wśród założycieli i aktywistów były takie osoby, jak Alaksandr Buta, Jan Surwiła, Wasil Szczećka, Wacław Panucewicz. W 1947 roku nazwa organizacji uległa zmianie na Stowarzyszenie Skautów Białoruskich na Obczyźnie (SSBO). Wtedy w jej szeregach znalazło się już około 900 osób. W dniu 10 marca 1947 roku SSBO zostało zarejestrowane przez The Boy Scouts Association, a na prezesa wybrano W. Panucewicza.

Stowarzyszenie składało się z drużyn (дружына, 10–12 osób), plutonów (зьвяз, 2–4 drużyny), chorągwi (сцьяг, 2–4 plutony), sztandarów (штандар, 2–3 chorągwie). Ze względu na wiek (od 7 do 19 lat) skautów podzielono na starszych, młodszych i wilczęta. Na patrona plutonów wybierano m.in. księżnę Eufrozynę Połocką[16], księżną Rognedę[17], księżną Przedsławę[18], Usiesława Czarodzieja, 25 Marca, Powstańców Słuckich, Kastusia Kalinowskiego, Ciotkę[19]. W umundurowaniu wykorzystywano oznaki narodowe, m.in. naszywkę z napisem

[15] Robert Baden-Powell (1857–1941) – brytyjski wojskowy, pisarz, twórca i założyciel skautingu. Książka *Skauting dla chłopców* (*Scouting for Boys*) ukazała się drukiem w Londynie (1908).

[16] Eufrozyna Połocka (ok. 1101/1104–1173) – księżniczka Księstwa Połockiego, święta mniszka prawosławna.

[17] Rogneda (?–1000) – księżniczka połocka, córka księcia Rogwołoda, jedna z żon Wielkiego Księcia Kijowskiego Włodzimierza.

[18] Przedsława (?–po 1018) – księżniczka ruska z dynastii Rurykowiczów, córka Włodzimierza I Wielkiego i Rognedy.

[19] Ciotka (wł. Ałaiza Paszkiewicz, 1876–1916) – białoruska poetka, działaczka społeczno-polityczna.

„Krywija”, kokardę z wizerunkiem Krzyża Jaryły. Składka członkowska wynosiła 5 marek.

W 1948 roku skauci białoruscy byli zrzeszeni w trzech sztandarach: „Bawaria” (strefa amerykańska), „Hanower-Brunszwik” (strefa brytyjska), „Wirtembergia” (strefa francuska). Największą aktywność wykazywał sztandar „Bawaria”, który się składał z sześciu chorągwi: I – Michelsdorf (105 osób), II – Osterhofen (62 osoby), III – Vohenstrauss (42 osoby), IV – Herrenberg (37 osób), V – Menchenhof (20 osób), VI – Windischbergendorf (53 osoby).

Na I zjeździe wybrano zarząd: kierownik – A. Buta, zastępca kierownika – Witold Kipiel, kierownik działu organizacyjnego i wychowania – Michaś Bielamuk, propagandy – W. Kipiel, gospodarki – Uładzimir Bakunowicz, wilcząt – Kastuś Kałosza. W dniach 8–10 sierpnia 1947 roku odbył się II zjazd SSBO, na którym skład zarządu uległ drobnej zmianie: kierownik – Wacław Panucewicz, z-ca – A. Buta, główna kierowniczka – Wanda Czarniecka, referenci: Jan Surwiła, Piotr Mańkouski, Jazep Arciuch, Sciapan Kirylik, Wasil Szczećka. III zjazd miał miejsce w dniach 9–10 marca 1949 roku, wybrano nowy zarząd: kierownik – Jerzy Sieńkowski, sekretarz – Michaś Sieńka, referenci: ks. Mikołaj Łapicki (dział wychowania), Kastuś Wojciechowski (dział łączności), W. Kipiel (dział propagandy), Włodzimierz Pieles (dział gospodarki) i K. Kałosza (kierownik wilcząt).

Ciężki okres przeżyło SSBO na przełomie lat 40. i 50. XX wieku, kiedy Białorusini zaczęli opuszczać Niemcy i wyjeżdżać do Francji, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii, Ameryki Południowej. Wyjeżdżali również członkowie SSBO. Na początku 1949 roku w Niemczech działało pięć sztandarów, a liczba skautów wynosiła 512 osób. Ostatni, V zjazd Stowarzyszenia odbył się 19 lutego 1950 roku. Podjęto decyzję rozwiązania ruchu skautowskiego w Niemczech[20].

W swojej działalności SSBO przywiązywało wielką uwagę do wychowania młodzieży w duchu patriotyzmu. Dlatego corocznie obchodzono najważniejsze święta narodowe, m.in. 25 Marca, Powstanie Słuckie.

---

20 Aby skauci mogli utrzymywać ze sobą kontakty, wyznaczono pełnomocników: w Niemczech – Piotra Mańkowskiego, we Francji – Michała Naumowicza, w Belgii – Borysa Rahulę, w Wielkiej Brytanii – A. Butę, w USA – Michała Bielamuka, w Kanadzie – Raisę Żukowską, w Argentynie – Henryka Józefowicza. Tworzenie komórek skautowskich utrudniał fakt, że emigranci byli rozproszeni i często nie tworzyli zwartych skupisk. (Zob. A. Вініцкі, *Матар'ялы да гісторыі беларускага скаўтынгу*, „Запісы” 2017, №39, c. LX-LXX; В. Кіпель, *Моладзь у лагерах Ды-Пі*, „Запісы” 2011, №34, c. 179-183; Я. Запруднік, *Дванаццатка…*, op. cit., c. 469-473; Л. Юрэвіч, *Краіна Ды-Пы: замалёўкі побыту й нораваў зь лягерных часоў. Скаўтынг*, „Запісы” 2011, №34, c. 78-87).

Dbano o to, aby młodzież przejawiała większą aktywność w pracy społecznej i kulturalnej, uczestniczyła w zawodach sportowych.

Białoruscy skauci mieli swoją prasę. 20 października 1946 roku zaczęła się ukazywać „Skauckaja Infarmacyjnaja Služba” („Skautowa Służba Informacyjna”). Inne wydania: pismo Kwatery Głównej „Skaut. Časopis kryvickich skautau” („Skaut. Czasopismo krywickich skautów”), „Юнак” („Młodzieniec”), „Ганец” („Goniec”), „Беларускі Скаўт” („Białoruski Skaut”)[21], „Напагатове”[22] („W pogotowiu”), „Зважай” („Stój”)[23], „Скаўцкі Бюлетэнь” („Skautowy Biuletyn”). Oprócz tych ośmiu pism wydano 15 książek o tematyce skautowej, 25 książek klasyków literatury białoruskiej, kalendarz na 1948 rok, pocztówki oraz druki okazjonalne.

Niestety negatywny wpływ na sytuację w Stowarzyszeniu miał wspomniany w rodziale drugim konflikt pomiędzy zwolennikami Rady Białoruskiej Republiki Ludowej (BRL) z Mikołajem Abramczykiem na czele oraz Białoruskiej Rady Centralnej z Radosławem Ostrowskim (konflikt „krywiczy” z „zarubieżnikami”). Każda z tych stron chciała objąć kontrolą ruch skautowski. Natomiast kierownictwo Stowarzyszenia było przeciwne temu, aby wciągać ruch skautowski w podziały polityczne. Nie dało się tego jednak uniknąć. Zaczęło się od tego, że skauci z Watenstedt odmówili wzięcia udziału w II zjeździe Stowarzyszenia oraz nie zaakceptowali wyboru W. Panucewicza na kierownika. Powstała komisja, która miała zbadać okoliczności konfliktu. Jednak jej praca zakończyła się niepowodzeniem. Zbuntowani skauci postanowili odłączyć się od Stowarzyszenia i utworzyć niezależny sztandar „Harc”. SSBO z kolei unieważniło tę decyzję. III zjazd miał załagodzić konflikt, tymczasem pogorszył jeszcze sytuację: sztandar „Harc” wsparły inne jednostki – w Michelsdorfie i Mainleus. Zjazd przyjął rezolucję, w której wyrażono wotum nieufności wobec działalności W. Panucewicza, oraz wybrał nowe kierownictwo. Jednak Kwatera Główna Stowarzyszenia nie uznała tej decyzji za prawomocną i zwróciła się do wszystkich skautów o wsparcie obecnych władz SSBO. By rozwiązać ten konflikt, Białoruskie Centralne Przedstawicielstwo podjęło decyzję utworzenia nowego ciała – Głównego Kierownictwa

[21] „Беларускі Скаўт” („Białoruski Skaut”) – pismo Pierwszej chorągwi Watenstedt. W 1946 r. ukazał się tylko jeden numer.

[22] „Напагатове” – pismo ukazywało się w latach 1947-1949. Wydawcą było skautowe wydawnictwo „Крыніца” („Źródło”), a następnie „Рунь” („Ruń”). Redaktorzy naczelni: Witaut Kipiel i Konstanty Wajciachouski. Ukazało się dziewięć numerów.

[23] „Зважай” („Stój”) – ukazały się tylko dwa numery. Redaktor naczelny – Witold Kipiel.

Skautów Białoruskich. W rezultacie tych dyskusji SSBO opuściło około 200 skautów.

> Dwanaście osób zebrało się razem, aby żyć i myśleć o Białorusi. Ona była razem z nami. Oddychaliśmy nią, widzieliśmy ją we śnie, marzyliśmy o niej. Zawsze towarzyszyły nam niezwykle piękne wizerunki Ojczystego Kraju. One ratowały nas, kiedy znajdowaliśmy się na rozdrożach w obcych krajach, wskazywały nam kierunek, w którym mamy iść, dodawały pewności, gdy musieliśmy dokonywać wyboru. Mieliśmy potężną chęć połączenia się i tworzenia wspólnoty w celu przyśpieszenia wyzwolenia Ojczyzny oraz dokonania jej narodowego odrodzenia[24]

– pisał J. Zaprudnik.



„Jedenastka” przed wyjazdem do Wielkiej Brytanii

[24] Я. Запруднік, *Дванаццатка…*, op. cit., c. 475.

3. W podróży do Anglii

Wybór tytułu pisma redakcja (tekst autorstwa U. Ćwirki) tłumaczyła w czołówce pierwszego numeru pt. *Наперад!* (*Naprzód!*) w następujący sposób:

> Nieprzypadkowo nazwaliśmy naszą małą gazetkę „Naprzód!”. Tytuł ten wskazuje na naszą drogę, nasze dążenia i cele. A jednocześnie jest naszym hasłem. Chcemy być mu wierni. Czy mogą powstrzymać nas wszystkie trudności i przeszkody, które pojawiają się na naszej drodze? W żadnym przypadku! Nie jest nas wiele – tylko jedenaście osób. Ale nasza „jedenastka” – tak właśnie nazywamy siebie – ma wspólne idee, dąży ku jednemu celowi, naprzód, do szczęścia – nie osobistego, które nic nie jest warte w porównaniu ze szczęściem ogółu, ze szczęściem swojego narodu [1, 1].

Chociaż niektórzy z obozu DP uznali decyzję wyjazdu do Wielkiej Brytanii za „lekkomyślną i nieprzemyślaną”, nikt z „jedenastki” ani przez chwilę nie żałował podjętej decyzji. Wręcz przeciwnie: każdy uważał to za „swój narodowy obowiązek”, był pewien, że czyniąc to, „przyniesie wiele korzyści swojemu Narodowi” [1, 1].

Później opublikowano dwa utwory literackie autorstwa J. Zaprudnika (pod pseudonimem S. Jasień) oraz Natalli Arsienniewej – pt. *Наперад!* (*Naprzód!*), dedykowane pismu[25]. Bohater wiersza J. Zaprudnika jest dumny z tego, że należy do wspólnoty młodych Białorusinów, którzy mają w sobie wielką energię i dysponują potężną siłą do walki o niezależność kraju. Sugeruje, aby nie bać się przeszkód, które pojawiają się na drodze. Twierdzi, iż niezależnie od tego, jak długo przyjdzie walczyć, nie należy rezygnować i poddawać się:

> Наперад! Наперад!
> Хай бура бушуе,
> Грыміць хай, хай б’юць пяруны –
> У вапошнім змаганьні

[25] Redakcja opatrzyła wiersz N. Arsienniewej komentarzem: „Znana poetka poświęciła ten utwór czasopismu «Naprzód!» oraz «dwunastce»” [11, 9].

Запалім сьвітаньне:
Мы Вольнай Краіны сыны! [5, 1][26].

Z kolei bohater wiersza N. Arsienniewej stwierdza, że „naprzód” to magiczne słowo, które towarzyszy człowiekowi przez całe jego życie, kieruje nim, pomaga mu pędzić niczym ptak. Dzięki temu słowu człowiek osiąga cel, spełnia swoje marzenia, przekracza granice. „A co robić z tymi, którzy są słabi i bezradni, którzy nie są w stanie podążać naprzód?” – pyta bohater. I odpowiada: trzeba im pomóc, wesprzeć ich.

Jeśli zajdzie potrzeba, rzucimy się im z pomocą, podchwycimy ich i wzniesiemy ku szczytom. […] Gdziekolwiek byśmy byli, w niebiosach czy w otchłani, dla nas istnieje tylko jeden rozkaz: „Naprzód, zawsze naprzód! Tam, gdzie widnieje widnokrąg!” [11, 9].

Wspomnienia o pobycie w białoruskim obozie DP na długo pozostały w pamięci młodych ludzi. Prawie w każdym numerze pojawiała się informacja o tamtejszym życiu społecznym, religijnym i kulturalnym. W numerze pierwszym zamieszczono życzenia, które redakcja otrzymała przed wyjazdem: „Życzymy, aby spotkał was dobry los i szczęście. Miejmy nadzieję, że miłosierny Bóg uczyni wszystko, abyście dotarli do naszej drogiej Ojczyzny (nawet jeśli droga będzie was prowadziła przez obce kraje) i przyniesiecie korzyść swojemu narodowi, który doznał wielu krzywd” (B. W., Galina G.); „Drodzy przyjaciele! Żegnamy się z wami i życzymy szczęścia i sukcesów w nowym życiu. Nie tracimy nadziei, że przyjdzie czas, kiedy ponownie się spotkamy. Trzymajcie się mocno!” (Irena Ż., Wiera F., Wilia O.). W odpowiedzi padły następujące słowa:

Nasza „jedenastka” z całego serca składa gorące podziękowania kierownictwu oraz skautom, nauczycielom białoruskiego Gimnazjum, aktorom Teatru Białoruskiego i wszystkim mieszkańcom obozu DP, którzy bardzo serdecznie nas pożegnali. Te chwile rozłąki na zawsze pozostaną w naszej pamięci i zawsze będziemy ich miło wspominać [1, 2].

U. Ćwirka (pod pseudonimem Archip Papliska) w felietonie *Развітаньне* (*Pożegnanie*) przypomina trudne dla każdego chwile wyjazdu z obozu DP. Kierowca samochodu, który ma odwieźć

---

[26] „Naprzód! Naprzód! / Niech szaleje burza, / Niech grzmi, niech strzelają pioruny – / W ostatnim pojedynku / Rozpalimy światło: jesteśmy synami Wolnego Kraju!”.

„jedenastkę” na dworzec kolejowy, jest nieco zdenerwowany, bo chce jak najszybciej wykonać swoją robotę. Ale nikt się nie spieszy: jeden prowadzi ostatnią rozmowę ze swoją ukochaną i za wszelką cenę stara się ją uspokoić, drugi żegna się z kolegami, trzeci – z nauczycielami. „Pożegnanie nie należy do wesołych momentów życia. Znacznie weselsze jest spotkanie! Ale wierzymy w to, że niebawem ponownie się zobaczymy i będziemy mogli przypomnieć sobie chwile rozstania…” [1, 2] – stara się uspokoić swoich przyjaciół Ćwirka.

Ostatnie chwile przed wyjazdem przypomina sobie także J. Zaprudnik (pod pseudonimem S. Jasień) w wierszu *Развітаньне* (*Pożegnanie*). Żadnemu z „jedenastki” nie sprawiało to radości z kilku powodów. Po pierwsze, zbliżały się święta Bożego Narodzenia, które wszyscy Białorusini spędzają w gronie najbliższych osób. Opuszczenie świątecznego stołu wywołało w nich „smutek i gorycz”. Po drugie, łzy w oczach kobiet przypominały im oczy matek, które zostały same na Białorusi. Po trzecie, strach przed nieznanym wywoływał w ich duszach „niepokój i trwogę” [1, 1].

Leanid Szwajczuk (pod pseudonimem L. Sz.) w tekście *Думкі ў дарозе* (*Myśli w podróży*) nie ukrywał, że cała „jedenastka” pozostawiała obóz DP w Niemczech z ogromnym smutkiem:

> Kiedy pociąg wyruszył, wszyscy byli zasmuceni, zdruzgotani, zamyśleni. O czym myśleli? Jeden – o ukochanej, drugi – o znajomych, trzeci – o tym, co czeka na niego w przyszłości… Jednak oprócz tych osobistych myśli wszyscy byli zjednoczeni jedną wspólną ideą – podjęciem pracy na rzecz narodu białoruskiego. Należy dołożyć starań, aby wszystkich, przebywających na emigracji Białorusinów wciągnąć w życie społeczno-polityczne [3, 2].

Wyjazd do Wielkiej Brytanii był powodem do refleksji nad nową sytuacją, nad słusznością dokonanego wyboru, rozważań o losie Białorusi i jej obywateli. W artykule *На колах* (*Na kołach*) „jedenastka” pisze o podróży w następujący sposób:

> W białoruskim DP życie toczy się na różne sposoby: albo się kreci wokół tych samych problemów, albo idzie w niewłaściwym kierunku, albo się wlecze. My zaś teraz pędzimy naprzód. Tylko czy rzeczywiście naprzód? Może nam się tak tylko wydaje?! [2, 1].

W ciągu ostatniego stulecia Białorusini musieli opuścić ojczyznę i wyruszyć w świat, „aby znaleźć lepsze miejsce, nauczyć się czegoś nowego, aby świat ich usłyszał”. „Jedenastka” wierzy, że 1948 rok będzie tym rokiem, kiedy ona „znajdzie właściwą drogę, która zaprowadzi ją

do szerokiego świata, gdzie będzie mogła wygłosić i szerzyć białoruską ideę” [2, 1].

Bohater wiersza Alaksandra Buty (pod pseudonimem Aleś Biarozka) *Мой шлях* (*Moja droga*) nie ukrywa, że ma mieszane uczucia z powodu wyjazdu: z jednej strony ogarnia go radość odkrywania i poznawania nowego, z drugiej zaś wypełnia go trwoga z powodu oddalenia się od ojczystego kraju, który znajduje się w niewoli. Bohater jest pewien, że nigdy nie porzuci swojej ojczyzny, przezwycięży wszystkie nieszczęścia, i jeśli zajdzie potrzeba – poświęci nawet własne życie za wolną Białoruś. Teraz natomiast jest gotów ciężko i z zapałem pracować [3, 2-3]. W innym wierszu *Ізноў расстаньне* (*Ponowna rozłąka*) tegoż autora pożegnanie w obozie DP spowodowało, iż przypomniał mu się ostatni wieczór na Białorusi przed wyjazdem do Niemiec w 1944 roku: grała piękna muzyka, toczyła się rozmowa z przyjaciółmi. Będąc na obczyźnie, doznał on wielu nieszczęść i cierpień. Ale przez to jeszcze bardziej pokochał swój kraj. „Wciąż jestem na obczyźnie. Dokąd mam wracać? Co jest z moją ojczyzną, którą bardzo kocham?” [3, 5] – pyta się bohater. Ze smutkiem odpowiada: nie ma żadnych szans, aby tam wrócić, ponieważ „jest pod okupacją obcego, który ustala nowe porządki”. Nie pozostaje mu nic innego, jak zostać na emigracji. Jednak ostatnie słowa nawiewają optymizmem:

Хоць столькі прыйшлося кідацца па сьвеце,
Дэвіз мой: „На цяжкасьць у жыцьці не зважай!”.
Мы пойдзем наперад Крывіччыны дзеці!
Я веру, што вернемся ў родны свой Край![27] [3, 5].

W wierszu *Ноччу праз Галяндыю* (*W nocy przez Holandię*) autorstwa J. Zaprudnika (pod pseudonimem S. Jasień) została opisana jedna noc, spędzona przez „dwunastkę” w pociągu. Jest późno, ale nikt nie śpi, przenosi się myślami w przeszłość. Jeden przypomina sobie Niemen, drugi – obrazki z życia na białoruskiej wsi, trzeci – początek wiosny. Po pewnym czasie wszyscy intonują pieśń, a w przedziale robi się przytulnie i ciepło. Wzrok młodzieńców jest skierowany na miasto, które mija pociąg. Wszyscy zostają oczarowani jego urokiem, natomiast jeden z nich zauważa: „Nie doświadczyłeś wojny i nieszczęść,/ i wiele czego ty, bracie, nie znasz!” [4, 3]. Jednak miasto milczało, nie mogło odpowiedzieć na tę słowa: ono zanurzyło się w sen, a „morze nocnych lamp pilnowało jego spokoju i nocnej ciszy” [4, 3].

---

[27] „Mimo iż ciągle rzucano nas po świecie, / mam dewizę: «Nie zwracaj uwagi na trudności!». / My, dzieci Krywiji, pójdziemy naprzód! / Wierzę, że wrócimy do ojczystego kraju!”.

Bohater innego wiersza tegoż autora, *Як соладка жыцьǃ…* (*Jak słodko żyć!…*), zdaje sobie sprawę, że ma przed sobą wiele spraw. Mimo to nie boi się trudności, cieszy się z tego, że może walczyć z nimi i „kreować coś nowego”, „śmiało iść naprzód, odczuwając w ciele ogromną energię”:

> Наперад!!! Праб’ем мы дарогу да Праўды праз ноч! […]
> Як соладка жыць і змагацца зь нядоляю,
> Як добра адчуць перамогу ў баі!
> Ды й як-жа? Мы-ж, моладзь – што схочам, то здоляем,
> Няма перашкодаў для нас на зямлі![28] [2, 3].

W artykule *Нашы імкненьні* (*Nasze dążenia*) z numeru trzeciego członkowie redakcji nie ukrywali swojego strachu przed nieznanym:

> Czeka na nas niewiadome. Nie znamy warunków, w jakim będziemy mogli żyć, pracować i prowadzić – przynajmniej skromną – działalność na rzecz Białorusi. A najważniejsze – nie wiemy, jak szybko będziemy mogli zrealizować nasze główne zadanie – kontynuować naukę [3, 1].

Niestety tylko nieliczni Białorusini dostają się na studia. Przyczyn jest kilka: przede wszystkim brak środków finansowych, a także niemożność dość szybkiego dostosowania się do tutejszych warunków oraz sprostowania wymaganiom uniwersytetów. „Zdajemy sobie sprawę z tego, że mamy obowiązek i odpowiedzialność przed swoim Narodem. Mamy świadomość, że po tym, jak w te trudne czasy udało się nam wyrwać na wolność i opanować pierwszy poziom edukacji, musimy to kontynuować. Nierobienie tego jest czynem nie do wybaczenia w stosunku do Narodu” (3, 1) – pisali. Wielka Brytania, ich zdaniem, to najbardziej odpowiedni kraj do podjęcia pracy i rozpoczęcia nauki. Zwracając się do czytelników pisali:

> Mamy dwa zadania: najpierw zdobycie odpowiednich środków, a potem rozpoczęcie edukacji na jednej z angielskich uczelni. […] Wierzymy we własne siły! Wierzymy w to, że w razie potrzeby nasza wielka białoruska rodzina udzieli nam pomocy i wesprze nas w miarę swoich możliwości. Z kolei my ze swojej strony postaramy się zrobić wszystko, co w naszych siłach. Podsumowując możemy stwierdzić: nasz cel to nauka za wszelką cenę! [3, 2].

---

28 „Naprzód!!! Utorujemy drogę ku Prawdzie! […] Jakże słodko jest żyć i walczyć z nieszczęściem, / jakże dobrze odnieść zwycięstwo w walce! / Przecież jesteśmy młodzi – co chcemy, to i zrobimy, / tu, na ziemi, nie ma dla nas żadnych przeszkód!”.

Dla W. Szczećki (pod pseudonimem M. Bahun) wyjazd do Anglii stał się pretekstem do refleksji o losie Białorusina w ciągu ostatnich lat (artykuł *Бывай, Нямеччына!*; *Żegnajcie, Niemcy!*). Nikt nie myślał o tym, aby zostawiać swoich bliskich i znajomych, swój dom i ojczyznę. Jednak przyszedł czas, kiedy niektórzy opuścili Białoruś i wyjechali do Niemiec, aby uratować się przed radziecką okupacją. Wierzyli, że pobyt za granicą nie potrwa długo: „I oto skończyła się wojna… Ale dla kogo? Dla zwycięzców i zwyciężonych. My zaś, Białorusini, nie należymy ani do pierwszych, ani do drugich. Dla nas wojna jeszcze się nie skończyła. Jedni muszą ciężko pracować, drudzy szukają dla siebie odpowiedniego miejsca do życia, a trzeci postanowili wrócić do domu i w rezultacie trafili do piekła” [3, 2]. Jednak ci, którzy przeszli przez różne przeszkody i wytrwali, otrzymali możliwość pobytu w białoruskim DP, uczestniczenia w działalności organizacji społecznych, otrzymania edukacji. „A co dalej? […] Przyszedł czas, aby pożegnać się z Niemcami. Chociaż nie wiemy, co na nas czeka, ale mamy nadzieję, że będzie lepiej. Żagnajcie, Niemcy!…” [3, 2] – pisał Szczećka.

W opowiadaniu *Ля каміна* (*Przy kominku*) A. Marhowicz (pod pseudonimem Aleś) opisał jeden z wieczorów, który „dwunastka” spędziła po przyjeździe do Cambridge. Wszyscy zostali zaproszeni na obiad do jednego z okazałych budynków. Następnie zaproponowano im, aby wstąpili do salonu na pierwszym piętrze i odpoczęli. Jak tylko tam weszli, natychmiast zostali oczarowani panującą atmosferą: ogromna sala była delikatnie oświetlona, na ścianach wisiały średniowieczne obrazy, w jednym kącie znajdował się kominek, a w drugim – fortepian. Ich uwagę zwrócił zwłaszcza obraz, na którym rycerz klęka przez kobietą i daje jej wiązankę pięknych kwiatów. Po pewnym czasie przywidziało im się, że z obrazów zeszły postacie i zajęły miejsce na krzesłach wokół kominka, a jedna z pań usiadła przy fortepianie i rozpoczęła grę.

Po kilku minutach odważyli się zająć puste krzesła, a ich wyobraźnia zaczęła działać jeszcze mocniej: wyobrażali sobie, że obok nich siedzą krewni, przyjaciele i znajomi z obozu DP, a miejsce pięknej panny zajęła koleżanka, która często grała podczas różnych uroczystości. Rycerz był tak zauroczony jej grą, że zaprosił ją do tańca. Kiedy ucichła muzyka, rozpoczęła się rozmowa: jednemu przypomniały się wydarzenia, które miały miejsce w ciągu ostatnich trzech tygodni podróży do Anglii; drugi zdradził tajemnicę: marzy mu się jakiś „zagadkowy aparat”, za pomocą którego można by było obserwować osoby znacznie oddalone, m.in. na Białorusi; trzeci zachwycał się umiejętnościami swojego kolegi, który potrafił pisać piękne listy do ukochanej osoby. Potem członkowie „dwunastki” rozpoczęli wykonywanie białoruskich pieśni ludowych, które wywoływały w nich nostalgię za ojczyzną: „Zaczyna się piosenka,

coraz bardziej nabiera mocy. Każdy śpiewa, a w duszy przeżywa rozstanie. Wpatrując się w migoczący płomień ognia, widzi szerokie białoruskie, błękitne jeziora i rzeki, słyszy szum naszych puszcz i śpiew młodych dziewcząt letnim wieczorem…” [4, 5]. Stopniowo sala wypełniała się robotnikami z różnych krajów, którzy z ciekawością słuchali tych piosenek. Byli wśród nich Polacy i Ukraińcy, którzy nie ukrywali swojego zachwytu. W tej chwili wszyscy uświadomili sobie, jak bardzo są do siebie podobni, i w pewnym sensie są członkami pewnej wspólnoty.

W nowej sytuacji młodzi Białorusini próbowali znaleźć uciechę i z humorem odnieść się do pewnych wydarzeń. Oto jeden z przykładów. W numerze drugim zamieszczono wysłany z białoruskiego DP telegram:

W związku w waszym wyjazdem nasza kuchnia okazała się na granicy katastrofy: rozmnożyły się myszy, a to z powodu owsianki, którą wypełnione są wszystkie worki, jak się okazało, ta owsianka bardzo im smakuje; wkrótce będziemy musieli zwolnić wszystkich kelnerki, bo w stołówce brakuje klientów; kucharze są w rozpaczy: cenna owsianka się marnuje, a ja, jako główny kucharz, stwierdzam, że wasza „jedenastka” wywiozła ze sobą do Anglii apetyt całego obozu. Co mamy robić? Z szacunkiem kierownik kuchni.

Odpowiedź była następująca:

Panie kierowniku! Dziękuję za telegram. Bardzo panu współczujemy. Aby uniknąć katastrofy, prosimy się kierować następującą instrukcją: zapędzić wszystkie myszy do kołchozu, do owsianki rzucać więcej tłuszczu, częściej zmieniać jadłospis, kelnerki wydać za mąż, kucharzy częściej wysyłać na wieś, zmusić lekarzy do wypisania wszystkim apetytu. Smacznego! „Jedenastka”[2, 2].

Jak już zostało wspomniane, od numeru trzeciego pismo stało się organem „dwunastki”. U. Ćwirka (pod pseudonimem Archip Papliska) w artykule *Расцем!* (*Powiększamy się!*) dzieli się z czytelnikami dobrą wiadomością: w Münster „jedenastka” spotkała Białorusina – Pawła Dzimitruka, który też kierował się do Wielkiej Brytanii na pracę zarobkową. Po naradzie jednomyślnie postanowiono przyjąć go do swojego grona:

Chłopak jest na poziomie. Teraz jest nas dwunastu „apostołów”. […] Kto wie, jeśli sprawy potoczą się tak dobrze i dalej, to może nasza „dwunastka” stanie się jądrem, wokół którego zgromadzą się tysiące naszych adeptów [1, 2]

– nie ukrywał radości Ćwirka.

W numerze trzecim opublikowano pierwszy utwór P. Dzimitruka (pod pseudonimem Dwanaccaty) – wiersz *Сустрэча* (*Spotkanie*). Bohater przypomina czasy, kiedy cała Białoruś stękała pod okupacją niemiecką: paliły się wsie i miasta, ginęli ludzie. Cały kraj zmienił się w więzienie, a on sam był „głodny i nieszczęsny”. Kiedy nadarzyła się okazja, postanowił wyemigrować. Teraz, po trzech latach, jest już szczęśliwy: ma okazję spotkania się z bliskimi mu duchem osobami:

Браты! Вам нізенькі паклон!
Вы – Крывічы! І я – да вас![29] [3, 4].

W kolejnym swoim wierszu, *Успаміны* (*Wspomnienia*), P. Dzimitruk (pod pseudonimem Pauło Dwanaccaty) nie ukrywa swojej tęsknoty za ojczyzną. Pewnej nocy zdał sobie sprawę, że nie jest zdolny obserwować otaczającej go przyrody i cieszyć się z jej piękna. Przypomniała mu się Białoruś, kiedy pewnej nocy obserwował zorzę na niebie, a las pogrążył się w sen. Dookoła panowała niezwykła cisza. „Niezwykły, bajeczny kraj. / Nie wiem, czy kiedykolwiek go zobaczę” [5, 11] – napisał ze smutkiem.



Członkowie „dwunastki” przygotowują kolejny numer pisma

[29] „Bracie! Kłaniam się wam nisko! / Jesteście Krywiczaninami! Dołączam się do was!”.

4. „Brytyjski” okres pisma

Jak tylko udało się rozwiązać wszystkie problemy związane ze stałym miejscem zamieszkania, w piśmie ukazał się adres do korespondencji: „Mr. Cvirka Uladzimir. Tamworth Miners’ Hostel. Tamworth, Staffs, England”. Warunki życia nieco się różniły w zależności od miejscowości. We wsi Two Gates był to wielki ceglany budynek, w którym znajdowało się dziesięć łóżek, przy każdym z nich stały szafka i niewielki stolik. Z kolei w Coventry mieszkano w niewielkich pokojach po dwie osoby.

Pensja wynosiła sześć i pół funta tygodniowo, z których jeden funt należało zapłacić jako podatek, a dwa i pół – za łóżko i wyżywienie. Aby podwyższyć swoje kwalifikacje zawodowe, pięć osób – A. Buta, U. Ćwirka, P. Urban, J. Zaprudnik i J. Żuczka – zapisało się do Mining and Technical School. W weekendy wszyscy często odwiedzali miasteczko Tamworth, gdzie działało kino i były otwarte bary.

Wkrótce „dwunastka” wstąpiła najpierw do Stowarzyszenia Białorusinów w Wielkiej Brytanii (Згуртаваньне Беларусаў у Вялікай Брытанii), a następnie do Białoruskiego Niezależnego Ruchu Ludowo-Chrześcijańskiego (Беларускі Незалежніцкі Народна-Хрысьціянскі Рух)[30].

Za wszelką cenę musieliśmy trzymać się razem, wzmacniać się, hartować solidarność, włączać się do działalności społecznej, szukać innych osób o podobnym myśleniu, a najważniejsze – wydawać czasopismo i zastanawiać się nad innymi kulturalnymi i wydawniczymi projektami. Wokół tego wszystkiego toczyły się nasze niekończące się rozmowy[31]

– wspominał te czasy J. Zaprudnik.

Regularnie odbywały się zebrania (najczęściej w miejscowości Coventry), aby na bieżąco rozwiązywać wszystkie niezbędne problemy dotyczącego pisma. Z czasem „Naprzód!” zyskało coraz większą popularność. Na pierwszym etapie autorami wszystkich materiałów

[30] Białoruski Niezależny Ruch Ludowo-Chrześcijański powstał w Londynie pod koniec 1947 roku. Pomysł należał do o. Czesława Sipowicza oraz Wincenta Żuk-Hryszkiewicza. Pierwszy zjazd Ruchu odbył się w marcu 1948 r. Jego organem prasowym było pismo: „Беларус на Чужыне” („Białorusin na Obczyźnie”).

[31] Я. Запруднік, *Дванаццатка…*, op. cit., c. 72.

byli członkowie „dwunastki”. Jednak z czasem do współpracy zostały zaproszone inne osoby, które cieszyły się wielkim uznaniem i autorytetem wśród białoruskich emigrantów, jak np. Natalla Arsienniewa, Janka Juchnawiec, Aleś Sławiej, Masiej Siadniou, Nina Rasa (wł. Nina Abramczyk), Łarysa Heniusz, Auhien Kawaleuski, Mikoła Pańkou, Mikoła Kulikowicz, ojciec Lew Haroszka, Borys Rahula, Witaut Tumasz, Mikoła Rawienski, Wacław Panucewicz. W liście do W. Tumasza J. Zaprudnik między innymi pisał (30 XI 1948):

> Nasze pismo jest skierowane przede wszystkim do młodzieży. Dlatego, rzecz jasna, powinno być ciekawe i żywe, wzbudzać zainteresowanie. W związku z tym chcielibyśmy współpracować nie tylko z młodymi autorami, lecz także ze starszymi osobami, które przekazałyby młodzieży własne doświadczenia i wiedzę. Ponieważ opuścili oni ojczyznę w dość młodym wieku, a nawet będąc jeszcze dziećmi, naszym zadaniem jest stworzenie na łamach pisma „Naprzód!” **żywego wizerunku Białorusi**. To akurat będą mogły uczynić osoby, które spędziły w niej znaczą część swojego życia oraz posiadają większą wiedzę niż my[32].

Na łamach pisma „Naprzód!” drukowano utwory, które były zabronione na Białorusi przez cenzurę (m.in. poszczególne wiersze Janki Kupały i Uładzimira Dubouki). Publikowano tłumaczenia z obcych języków. Na przykład, dzięki J. Zaprudnikowi czytelnik mógł zapoznać się z dziełem amerykańskiego psychologa i psychoterapeuty Orisona Swetta Mardena *How to Succeed* (*Воля й посьпех*, tł. J. Żuczka, 1896 [nr 17-26]). W swoim dzienniku (15 X 1949) J. Zaprudnik pisze: „Przeczytałem *Wolę i sukces* O. Mardena. Książka niezwykle korzystna zarówno dla młodej osoby, jak i starszej. Zmusza do zastanowienia się nad wieloma rzeczami. Książka ta to elementarz życia, podręcznik i encyklopedia. Zachwyciła mnie!”[33].

---

32 Ліст Янкі Запрудніка да Вітаўта Тумаша (30 XI 1948), Ibidem, c. 241.

33 Ibidem, c. 106. O.S. Marden (1848–1924) miał trudne dzieciństwo. W wieku trzech lat zmarła jego matka, a kiedy miał siedem lat – zmarł ojciec. Jako siedmioletnie dziecko musiał opiekować się dwójką młodszych sióstr. Pewnego razu do jego rąk trafiła książka szkockiego pisarza Samuela Smilesa *Self-help* (1859), która wywarła na nim ogromne wrażenie. Chociaż zawierała przeważnie fakty z życia znanych osób, natchnęła go i pomogła mu uwierzyć w to, że może zmienić swoje życie i zostać bogatym. W rezultacie po kilku latach doskonalenia się Marden został studentem Uniwersytetu w Bostonie, a następnie obronił pracę doktorską na Uniwersytecie Harvarda. Jednocześnie studiował w szkole sztuki oratorskiej (Boston School of Oratory) oraz w seminarium Andover Theological Seminary. Pieniądze na edukację zdobywa w nocy, pracując w hotelu. W rezultacie po ukończeniu Uniwersytetu Harvarda miał na koncie 20. tysięcy dolarów. Później Mardon przenosi się do Rhode Island, gdzie kupuje

Jak tylko pierwsze numery pisma zostały wysłane do odbiorców, natychmiast zaczęły przychodzić słowa wsparcia i wdzięczności. Oto kilka z nich:

Auhien Kachanouski (10 III 1948, Michelsdorf): „«Naprzód!» i praca społeczna to inicjatywa, zasługująca nie tylko na uwagę, lecz także na pochwałę. Opublikowany materiał świadczy o tym, że członkowie redakcji profesjonalnie się rozwijają. W pierwszej kolejności chciałbym zwrócić uwagę na Zaprudnika, Ćwirkę i Szczećkę”[34];

Juzefa Breczka (23 III 1948, Regensburg): „Wszyscy jesteśmy zachwyceni waszą pracą. Niektórzy czytają wasze pismo z zapartym tchem i ze łzami w oczach. Wszyscy nauczyciele są z was dumni. Są przekonani, że odniesiecie zwycięstwo, osiągnięcie ten cel, do którego dążycie”[35];

Michaś Mickiewicz (4 IV 1948, Michelsdorf): „Marcowy numer bardzo mi się spodobał. Zarówno szata graficzna, jak i pod względem treści. Zamieszczone w nim materiały mają ogromną wartość”[36];

Auhien Kachanouski (8 V 1948, Michelsdorf): „Numer siódmy zrobił na mnie dobre wrażenie. Pismo doskonałe i znacznie lepsze od «Szypszyny», w którym większa część materiałów to przedruki. Cały materiał jest oryginalny i świeży. Wszystko jest dobre: publicystyka, poezja i proza. Szatę graficzną pisma uważam za udaną. Chciałbym zwrócić szczególna uwagę na twórczość U. Niemanowicza [U. Ćwirka] i P. Waziornego [P. Urban]. To są dojrzali prozaicy, niezwykle utalentowani”[37];

Barbara Wierżbałowicz (18 VI 1948, Niemcy): „Tu, w Niemczech, przez cały czas obserwujemy wasze życie i śledzimy waszą działalność, czytamy interesujące pismo i jesteśmy dumni z białoruskiej «dwunastki»”[38];

niewielki hotel, który z czasem stał się najpopularniejszy w tym rejonie. Marzy o twórczości literackiej i poczynając od 1894 roku, co roku wydaje dwie książki, które cieszą się ogromną popularnością. Opowiada w nich o tym, jak osiągnąć sukces, rozwinąć siłę woli i myśleć pozytywnie. Pisarz stwierdzał, że człowiek może wszystko osiągnąć w swoim życiu, nic nie stoi mu na przeszkodzie. Tylko on sam może ograniczyć siebie. W 1887 roku Mardon zakłada własne pismo: „Success Magazine”, w którym publikuje życiorysy znanych biznesmenów i udziela rad młodym przedsiębiorcom.

34 Ibidem, c. 250.

35 Ibidem.

36 Ibidem.

37 Ibidem, c. 250-251.

38 Ibidem, c. 410.

Pilip Dziechciar (11 II 1953, Bradford): „Pismo solidne. A kiedy czytasz «Dziennik 12-tki», to boki zrywać”[39];

Stanisław Hrynkiewicz (28 II 1953, USA): „Czytając wasze pismo, chce się na chwilkę zapomnieć o szarej rzeczywistości i cofnąć się w myślach w czasie, do lat młodości”[40];

Ja. Łazuta (14 I 1954, Linas, Francja): „Zawartość pisma «Naprzód!» odpowiada swojemu tytułowi. Przyciąga ono uwagę dzięki bogatej treści. Chce się czytać wszystko po kolei, artykuł za artykułem. Wszystkie teksty zostały bardzo dobrze zredagowane”[41].

„Dwunastka” podpisała kontrakt tylko na jeden rok. Marzenie o tym, aby jak najszybciej dostać się na studia wyższe, było bardzo mocne. Po raz pierwszy temat ten poruszył Janka Zaprudnik w liście do swojej przyjaciółki (w przyszłości – żony), Wolhi Charytonczyk (7 XI 1948):

> No, i jak tam wasze uniwersytety, Student-Buch'i oraz instytuty? Dokąd wreszcie się wybieracie? Może do Belgii? Będziemy sąsiadami. My na razie nigdzie nie jedziemy. Mamy kontrakt na rok. Być może poszczęśliwi się gdzieś wyjechać na studia (Belgia, Francja, Hiszpania albo gdzie indziej), a być może nawet do Kanady czy Argentyny. Jednak na razie to są tylko plany-fantazje. Raczej zostaniemy tu na dłużej[42].

W kolejnych listach oraz w dzienniku Zaprudnika kwestia wyjazdu była poruszana kilkukrotnie:

22 XI 1948 (dziennik J. Zaprudnika): „Borys Rahula przysłał nam list. W Belgii przeznaczono dwadzieścia trzy miejsca dla studentów. Ale byłoby dobrze, gdyby się nam poszczęściło”[43];

1 XII 1948 (list J. Zaprudnika do Wolhi Charytonczyk): „Olu! Czy planujesz jechać do Belgii na te dwadzieścia trzy miejsca, które zdobył Rahula dla białoruskich studentów w Niemczech? Informowano was o tym?”[44];

12 IV 1949 (list J. Zaprudnika do Wolhi Charytonczyk): „Czekamy na lipiec – wtedy zostanie rozwiązany problem naszego wyjazdu do Belgii. Musimy dobrze przygotować się do podróży, przede wszystkim pod kątem finansowym. Jeśli nic nie wyjdzie z Belgią, pojedziemy do

---

39 Ibidem, c. 251.

40 Ibidem.

41 Ibidem.

42 Ibidem, c. 82.

43 Ibidem, c. 84.

44 Ibidem, c. 84.

naszych starych przyjaciół do Niemiec. […] Nowego kontraktu nie podpisaliśmy”[45];

5 V 1949 (list J. Zaprudnika do Wolhi Charytonczyk): „Niedawno otrzymałem list od Rahuli. Pisał, że na trzydzieści osób jest dwanaście miejsc, i nasza «dwunastka» jest pierwsza. Musimy rozpocząć załatwienie różnych formalności, związanych z wyjazdem”[46];

14 VIII 1949 (dziennik J. Zaprudnika): „Bez przerwy rozmawiamy o Belgii. Co tam na nas czeka? A co będzie, jeśli nic z tego nie wyjdzie? Trzeba, aby wszystko jak najprędzej się wyjaśniło, bo nikt z nas nie jest w stanie tak długo żyć w napięciu. Jeśli chodzi o mnie, nie mogę sobie wyobrazić, że kiedykolwiek zostanę studentem. To chyba dlatego, że do wszystkiego przywiązuję wielką wagę”[47];

24 VIII 1949 (dziennik J. Zaprudnika): „Rahula po raz kolejny dał nam nadzieję. Na początku następnego miesiąca powinna być odpowiedź. Ojciec L. Haroszka[48] zdobył sześć stypendiów w Hiszpanii. Jednak Rahula nie radzi tam jechać: twierdzi, że poziom nauczania jest niższy, a poza tym musimy dążyć do tego, aby stworzyć mocne centrum białoruskie w Leuven”[49];

3 XI 1949 (dziennik J. Zaprudnika): „Nauka języka francuskiego idzie bardzo powoli. Z Belgii wciąż nie ma konkretnej odpowiedzi. Za kilka dni sytuacja powinna się wyjaśnić”[50];

13 XI 1949 (dziennik J. Zaprudnika): „W tym tygodniu przyszedł telegram: w Belgii będą czterdzieści dwa stypendia. Uf! Wreszcie! Ile było czekania i różnych dyskusji! Good-bye, kopalnia! Aż trudno uwierzyć. Gorączkowo zaczynamy przygotowania. Mimo iż ojciec Cz. Sipowicz[51] pisze, że mamy tylko 99% pewności, ten jeden procent nas nie

---

45 Ibidem, c. 99.

46 Ibidem, c. 100.

47 Ibidem, c. 102.

48 Lew Haroszka (1911–1977) – działacz religijny, literat. Studia w białoruskim gimnazjum w Nowogródku (1928–1931), Uniwersytecie Katolickim (1936-1937, Insbruck, Austria). W latach 1939-1944 mieszkał i pracował w Baranowiczach. Od lata 1944 r. w emigracji. W latach 1946-1957 – rektor Białoruskiej Misji Katolickiej we Francji. W latach 1947-1957 wydawał pismo „Божым Шляхам” („Bożym Szlakiem”). W 1960 roku skierowany do Londynu, gdzie piastował stanowisko rektora Białoruskiej Misji Katolickiej w Wielkiej Brytanii. W 1965 r. otrzymał godność archymadryta. W 1970 r. przeniósł się do Watykanu, gdzie kierował białoruską redakcją „Radia Watykan”.

49 Я. Запруднік, *Дванаццатка…*, op. cit., c. 103.

50 Ibidem, c. 107.

51 Czesław Sipowicz (1914-1981) – działacz religijny, greko-katolicki biskup. W latach 1938-1947 mieszkał w Rzymie, gdzie ukończył Papieski Uniwersytet Gregoriański oraz Papieski Instytut Wschodni. Od 1947 r. w Londynie. W 1948 r. jeden z inicjatorów założenia Białoruskiego Chrześcijańskiego Akademickiego Stowarzyszenia „Życie”, a później – Białoruskiego

zawiedzie. Wczoraj kupiłem sobie płaszcz. Mam zamiar nabyć kilka rzeczy, i wystarczy. […] Najtrudniejsze zadanie – wybór fakultetu. Chyba zdecyduję się na ekonomię stosowaną”[52];

25 XI 1949 (dziennik J. Zaprudnika): „Dziś otrzymałem list od Sipowicza, w którym niepokoi się on, że z Belgii wciąż nie ma ostatecznej decyzji w kwestii przyznania stypendiów. Chłopcy ponownie tracą nadzieję. Czekanie powoduje, że każdy z nas cierpi. Czyżby nic z tego nie wyszło?”[53];

5 XII 1949 (dziennik J. Zaprudnika): „Przed dwoma dniami otrzymaliśmy z Belgii list: przyznano nam stypendia. Do odpowiedniego urzędu wysłano list, aby pozwolono nam wjechać do kraju. Ale nie wiadomo, kiedy przyjdzie odpowiedź. Być może trzeba będzie z miesiąc poczekać”[54];

27 I 1950 (dziennik J. Zaprudnika): „Koniec ze wszystkim: z lekcjami gry na pianinie, z akordeonem, który chciałem kupić, z wielką ilością małych planów. Teraz przed nami tylko jedno – Belgia, uniwersytet, nauka! Jak tylko o tym pomyślę, kręci mi się w głowie. Wczoraj Rahula przysłał telegram, że przyznano dziewięć stypendiów (przecież nas jest jedenastu). Nie uwzględniono tylko Alesia Buty, który się ożenił, tym bardziej że nie ma zdanej matury”[55];

11 III 1950 (dziennik J. Zaprudnika): „Stało się! Pociąg pełną parą pędzi do Londynu. […] Niepewności już nie ma. W kieszeni leży wiza”[56]. W dniu 13 marca 1950 roku dziewięć osób z „dwunastki” wyjechało z Londynu do Leuven. Po pewnym czasie dołączyła do nich dwóch Białorusinów z Wielkiej Brytanii. Trzy osoby z „dwunastki” – L. Szwajczuk, P. Dziechciar i A. Buta – nie skorzystały z okazji podjęcia studiów.

Numer dwudziesty trzeci pisma, ostatni, wydany w Wielkiej Brytanii, ukazał się z niewielkim opóźnieniem, ponieważ redakcja zaczęła się przygotowywać do przeprowadzki do Belgii. Zwracając się do czytelników podkreślano:

Akademickiego Katolickiego Stowarzyszenia „Ruń”. Od 4 VIII 1960 – biskup. Nominowany apostolskim wizytatorem dla diaspory białoruskiej za granicą. Założył w Marian House klasztor białoruskich Marianów. Założył także Białoruskie Centrum Religijne-Kulturalne, szkołę św. Cyryla oraz białoruską bibliotekę i muzeum im. F. Skaryny.

52 Я. Запруднік, *Дванаццатка…*, op. cit., c. 108.

53 Ibidem.

54 Ibidem, c. 109.

55 Ibidem, c. 110.

56 Ibidem, c. 111.

Żegnając Anglię po dwuletnim pobycie i pracy, redakcja wierzy, że czytelnicy nie będą zmuszeni długo czekać na kolejny numer pisma, i jeśli zajdzie potrzeba, pomogą nam materialnie poprzez dokonanie przedpłaty albo za pomocą innego sposobu, o którym zostaną państwo poinformowani w późniejszym terminie. […] Mamy świadomość tego, że czekają nas wielkie trudności, które będziemy musieli przezwyciężyć w nowym miejscu. Ale jednocześnie rozumiemy wielką potrzebę kontynuacji wydawania „Naprzód!”. W związku z czym „dwunastka” ma nadzieję, że ciąg dalszy pisma nastąpi [23, 5].

Dla kontaktu z czytelnikami został podany nowy adres: „«Napierad!» 8 Hoover Place. Louvain, Belgique”.



„Dwunastka” w Londynie, w Marian House.

5. „Belgijski” okres pisma

Katolicki Uniwersytet Lowański został założony przez księcia Brabancji Jana IV, co zatwierdził bullą 9 grudnia 1425 roku papież Marcin V. Przez wieki studiowało na nim wielu studentów z zagranicy, w tym z Wielkiego Księstwa Litewskiego. W 1950 roku na uczelni było osiem tysięcy studentów, w tym czterystu obcokrajowców z trzydziestu sześciu krajów świata. Białoruska grupa była jedną z liczniejszych – liczyła 51 osób.

Jak wynika z wyżej przytoczonej informacji, znaczą rolę w przyjeździe na studia do Belgii odegrał Borys Rahula – student Wydziału Medycznego na uniwersytecie w Leuven. Był on w pewnym stopniu łącznikiem pomiędzy redakcją „Naprzód!” a Komitetem Pomocy Białoruskim Studentom. Komitet ten składał się z pięciu osób, wśród których byli: prof. V. Denis (Przewodniczący), ojciec Robert van Cauwelaert (sekretarz)[57], o. Aerts, De Lannois i De Wael. Po przybyciu dziewięcioosobową grupę „dwunastki” wsparło także Białoruskie Studenckie Stowarzyszenie w Lowanium, powstałe w 1949 roku. W 1950 roku jego przewodniczącym był Michaś Żylik. Dzięki tym dwóm organizacjom udało się zorganizować życie białoruskich studentów, prowadzić działalność kulturalną, zaprosić z Niemiec prof. Mikołę Rawienskiego[58], założyć Zespół Białoruskiej Pieśni Ludowej. Wszyscy członkowie „dwunastki”, którzy przyjechali na studia, otrzymali możliwość zamieszkania w akademiku, mieli stypendium, wyżywienie oraz drobne wydatki na wyjazdy i działalność kulturalną.

---

57 W trakcie studiów w Leuven Białorusini darzyli ojca Roberta szczególną sympatią. Ten z kolei pomagał im rozwiązywać trudne sprawy, udział rad i rekomendacji. Kontakt z opiekunek nie urywała się także po ukończeniu uniwersytetu. Na przykład, w 1958 roku, po dziesięciu latach od chwili rozpoczęcia studiów przez białoruskich studentów w Leuven, J. Zaprudnik zwrócił się do całej dwunastki z propozycją świętowania tej daty i zaproszenia do Ameryki ich opiekuna. Przez kilka miesięcy organizował to spotkanie: z każdą osobą nawiązał korespondencję, załatwił formalności finansowe, przygotował dla ojca Roberta trasę objazdową i cykl wykładów w różnych amerykańskich ośrodkach.

58 Mikoła Rawienski (1886-1953) – kompozytor, chórmistrz. W latach 1903–1914 kierownik chóru przy męskim klasztorze w Mińsku. Absolwent Akademii Muzycznej w Moskwie (1930). Wykładał na Akademii Muzycznej i w Technikum Muzycznym w Mińsku. Od 1944 r. w emigracji. W 1950 roku przeniósł się do uniwersyteckiego miasta Leuven (Belgia).

Z „dwunastki” jedna osoba – P. Dzimitruk – podjęła studia w Technikum Technicznym, druga, M. Wostrykau[59] – w Szkole Wychowania Fizycznego, a siedem – na uniwersytecie: P. Urban[60] i J. Zaprudnik[61] – na Wydziale Historycznym, A. Marhowicz[62], U. Ćwirka[63] i W. Szczećka[64] – na Wydziale Nauk Politycznych i Społecznych, zaś J. Żuczka[65] i L. Karaś[66] – na Wydziale Inżynieryjnym. Już w sierpniu 1950 roku J. Zaprudnik odnotowuje w dzienniku: „Planujemy jesienią wznowić wydanie pisma «Naprzód!». Trzeba będzie jak najszybciej napisać kilka wierszy”[67].

Swoimi wrażeniami z pobytu w belgijskim mieście w krótkim eseju pt. *Louvain* podzielił się J. Zaprudnik (pod pseudonimem A. Budzicz).

---

59 M. Wostrykau studiował tylko półtora roku. Marzyło mu się działalność na rzecz Białorusi. Zgodził się, aby przerzucono go na tern kraju wraz z trójką innych Białorusinów. 27 IX 1952 amerykańskim samolotem został zrzucony na teren Puszczy Nalibockiej. Jednak kontrwywiad radziecki dowiedział się o tej operacji i aresztował uczestników. W rezultacie Wostrykau został wysłany do Gułagu na 23 lata. Po wyjściu z więzienia mieszkał w Homlu.

60 Ukończył Studia w 1954 roku. Tytuł pracy magisterskiej: *Wielkie Księstwo Litewskiego za czasów Aleksandra (1492–1506)*. Rok spędził w Rzymie, gdzie zbierał materiały do rozprawy doktorskiej. Kiedy nadarzyła się możliwość podjęcia pracy w Instytucie Badań nad Historią i Kulturą ZSRR, skorzystał z niej i wyjechał do Monachium. Pozostał tam do końca życia. W latach 1974–1989 był współpracownikiem radia „Свабода” („Wolność”). Zmarł 2 II 2011.

61 Ukończył studia w 1954 roku. Tytuł pracy magisterskiej: *Pierwsza unia Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską (1385–1386)*. Potem wyjechał do Monachium (Niemcy), gdzie pracował w rozgłośni „Wyzwolenie”, redakcji gazety „Baćkauszczyna” oraz Instytucie Badań nad Historią i Kulturą ZSRR.

62 Ukończył studia w 1954 roku. Tytuł pracy magisterskiej: *Ustrój pańszczyźniany na Białorusi pod okupacją rosyjską od drugiej połowy XVIII wieku do 1861 roku*. Wyjechał do Monachium, gdzie pracował w Instytucie Badań nad Historią i Kulturą ZSRR. Redaktor pism „Беларускі Зборнік” i „Belorussain Review”. Zmarł w Monachium (11 XI 1967).

63 Ukończył studia w 1954 roku. Temat pracy magisterskiej: *Ustrój pańszczyźniany na Białorusi od XIV do XVI w*. Wyjechał do Monachium, gdzie pracował w rozgłośni „Wyzwolenie”. W latach 1959–1968 był jej kierownikiem. Zmarł w Monachium (15 III 1992).

64 Ukończył studia w 1955 roku. W lipcu 1956 roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Przez wiele lat pracował w Bibliotece Uniwersytetu Columbia (1959–1988). Zmarł 27 V 2011.

65 Ukończył studia w 1954 roku. Otrzymał dyplom magistra inżyniera budownictwa. Pozostał w Belgii. Zmarł w 2010 r.

66 W trakcie studiów L. Karaś miał pewne problemy z nauką. Postanowił wziąć urlop akademicki i wyjechać do pracy w białoruskiej redakcji radia „Wyzwolenie” do Monachium. Rozgłośnia ta rozpoczęła swoją działalność 20 V 1954 roku w pięcioosobowym składzie: Wincent Żuk-Hryszkiewicz (kierownik), Piatro Sycz (zastępca), Symon Kandybowicz, Janka Limanouski i L. Karaś. Ponieważ Karaś był obdarzony pięknym głosem, wykonywał pracę spikera. 7 września 1954 r. zniknął, a 14 września jego martwe ciało zostało odnalezione na brzegu rzeki.

67 Я. Запруднік, *Дванаццатка…*, op. cit., c. 137.

Nie ukrywał, że jest pod wielkim wrażeniem miasta. Zachwyciły go stare uniwersyteckie budynki, wieże kościołów, średniowieczny ratusz w gotyckim stylu, klasztory, zielone place oraz ciche, wąskie uliczki. Na uniwersyteckiej wieży co kwadrans bije zegar: „To przypomnienie profesorom i studentom o tym, że życie ciągle jest w ruchu” [24, 24]. Błądząc wśród tych budynków, chce się zanurzyć w przeszłości, do średniowiecza.

W tym mieście jest coś niezwykłego, niespotykanego wcześniej. To coś wypełnia duszę świeżym przypływem sił, dodaje wiary, przekonuje cię w swoim przeznaczeniu. Uświadamia, że posiadasz jasny cel. Życie nabiera większego sensu, daje możliwość większego poświęcenia się wybranej sprawie. Wtedy warto jest żyć, a życie staje się lekkie [24, 25]

– relacjonował J. Zaprudnik.

Ogromną radość sprawiło mu święto św. Mikołaja w dniu 6 grudnia. Studenci nie mogą się doczekać, aż skończą się zajęcia. Już w trakcie seminariów zaczynają się bawić: strzelają petardy, grają na różnych instrumentach muzycznych. Następnie wszyscy kierują się na ulicę. Miasto huczy, szumi, wypełnia się śmiechem. Ulicami przechodzi parada. Z przodu – św. Mikołaj, a następnie – grupka przebranych w biblijne kostiumy studentów, niektórzy z nich mają maski. „Wszędzie szum, krzyk, śmiech. Leje się piwo. […] Trzeba korzystać, bo jutro znów do pracy” [24, 26] – pisze Zaprudnik.

W rubryce „Dziennik 12-ki” U. Ćwirka informował czytelników: „Trochę się przyzwyczailiśmy do Leuven. Tylko język nie chcę wchodzić nam do głowy. Znacznie łatwiej przebiegała nauka języka angielskiego, w szczególności w obszarze wydobywania węgla: wystarczyło znać jeden wyraz i połowa słownictwa była już załatwiona. Czasem można było nawet posługiwać tym jednym słowem”. Pewna część osób, która przebywa w Belgii od pewnego czasu, zna język francuski dość dobrze i „spogląda na nas z poczuciem wyższości” [26, 65].

W numerze 24, który ujrzał światło dzienne w styczniu 1953 roku, redakcja zwróciła się do czytelników (*Do naszych czytelników* [*Да нашых чытачоў*]) z krótkim tekstem. Przede wszystkim przepraszano, że przerwa pomiędzy ostatnim numerem, wydanym w Anglii, a kolejnym, dwudziestym czwartym, była dość duża. Podkreślono, że wznawiając druk, „Naprzód!” nie zmieniło swojego charakteru i założeń ideologicznych:

„Żyć w imię Ojczyzny, walczyć o Nią, a jeśli zajdzie potrzeba – nawet umrzeć”. To jest hasło całej białoruskiej młodzieży [24, 1].

W kolejnym, dwudziestym piątym numerze, redakcja podkreślała:

„Naprzód!” nie jest pismem ani „dwunastki”, ani jakiejkolwiek innej grupy albo kasty. „Naprzód!” to forum młodych, dla których niezależność Białorusi oraz dobrobyt narodu jest głównym celem. Dążymy ku temu, aby „Naprzód!” stał się głosem młodzieży [25, 79].

Została poruszona materialna sytuacja pisma. Ponieważ redakcja pisma nie posiada już własnych środków na wydawanie kolejnych numerów, to zwraca się do Białorusinów na całym świecie z prośbą o wsparcie: „Mamy nadzieję, że nasi rodacy zza granicy zrozumieją naszą sytuację i pomogą” [24, 1].

Ponadto zwrócono się z prośbą o nadesłanie opinii zarówno o zamieszczonych materiałach, jak i o kompozycji poszczególnych numerów. Dzięki temu zostanie nawiązany dialog pomiędzy redakcją a czytelnikami. Zachęcano do wysyłania własnych materiałów (publicystyka, dzieła literackie, tłumaczenia):

Wierzymy, że „Naprzód!” stanie się prawdziwym ośrodkiem i głosem młodych. Młodych nie tylko wiekiem, lecz także duchem. Wierzymy, że na nasze wezwanie odezwą się znali literaci [24, 1].

Już w numerze dwudziestym szóstym została wprowadzona rubryka *А як думаеце вы?* (*A co Państwo myślą?*), w której zamieszczono opinie czterech czytelników (Niemcy, Kanada, Australia i Stany Zjednoczone) na temat działalności pisma oraz poruszonych na jego łamach tematów. Czytelnik z Niemiec (A. R.) wyraża podziękowanie za zamieszczenie materiałów dotyczących historii (m.in. terror w latach 30. XX wieku, Białoruś pod okupacją niemiecką). Składa propozycję, aby pismo stało się miejscem, gdzie swoje wspomnienia i rozważania zamieszczaliby przedstawiciele starszej generacji:

Ich obowiązkiem jest przestrzeganie nas, młodych, przed niepotrzebnym powtórzeniem błędów. […] Jednak nasi nauczyciele, zajmujący się społeczną i polityczną pracą, milczą, jakby nabrali w usta wody [26, 68].

Z kolei autor ze Stanów Zjednoczonych (P. K.) ubolewa, że wśród białoruskiej emigracji nasiliły się wewnętrzne konflikty i spory, które utrudniają prowadzenie aktywnej działalności społecznej:

Jestem ciekaw, o co oni się spierają i kłócą? Moim zdaniem, dojrzali i doświadczeni działacze nie mają prawa tak się zachowywać. Jednak jeśli tak

robią, my, młodzi, nie mamy prawa milczeć. Uważam, że redakcja waszego pisma powinna zwrócić na ten problem uwagę [26, 69].

W liście z Kanady jego autor (P. Cz.) proponuje, aby pismo zamieszczało nie obce utwory sceniczne (np. *Romeo i Julia* Szekspira w tłumaczeniu Natalli Arsienniewej), lecz wyłącznie białoruskie. To znacznie ułatwiłoby pracę kółek scenicznych, które włączałyby te utwory do swojego repertuaru. Czytelnik z Australii (S. W.) poruszył kwestię nauki języka białoruskiego. Ponieważ na rynku wydawniczym brakuje dwóch bardzo ważnych podręczników – zasad pisowni oraz gramatyki języka białoruskiego, usiłuje on nauczyć się języka za pomocą prasy emigracyjnej. Jednak, jak twierdzi, ma z tym ogromne trudności, ponieważ każde pismo kieruje się swoimi własnymi regułami. („Co to za żmudna praca! Sytuacja, w której się znalazłem przypomina parobka, który ma nad sobą dziesięciu gospodarzy, i każdy do niego mówi: «Idź, nieboraku, wykonywaj swoją robotę!». A ja stoję i nie wiem, od czego zacząć i co mam robić” [26, 68]). Autor zaproponował, aby „Naprzód!” zwróciło się do odpowiednich instytucji z propozycją przygotowania takich podręczników, a później wzięło na siebie inicjatywę ich wydania.

Redakcja podziękowała za nadesłane listy i skomentowała je. Wsparła pomysł zamieszczania materiałów przez przedstawicieli nie tylko młodego, lecz także starszego pokolenia:

Białoruskie społeczeństwo – zarówno starsze, jak i młodsze – powinno częściej dzielić się swoimi doświadczeniami, zwracając uwagę nie tylko na dobre strony, lecz także na popełnione błędy [26, 68].

Wyraziła ubolewanie z faktu, że białoruski ruch społeczno-polityczny w USA jest podzielony i dość często osobiste konflikty wynoszone są do szerokiego koła odbiorców. Pismo zaś jest gotowe publikować materiały, którym celem jest złagodzenie istniejącego napięcia. Zgodzono się z faktem braku podręczników do gramatyki języka białoruskiego. Stwierdzono jednak, że sprawę tę powinny wziąć w swoje ręce odpowiednie instytucje naukowe (np. Białoruski Instytut Nauki i Sztuki albo Krywickie [Białoruskie] Towarzystwo Naukowe im. F. Skaryny), mające w swoim gronie znanych i doświadczonych językoznawców. W kwestii drukowania utworów dramaturgicznych pismo podkreśliło, że jego zamierzeniem jest prezentacja arcydzieł literatury światowej.

Michaś Sauko-Michalski w eseju *Аб літаратуры* (*O literaturze*) postawił sobie za cel udzielenie kilku rad tym osobom, które chcą podjąć się próby napisania utworu literackiego. Jak twierdził,

posiadanie pięknej myśli – to za mało. Trzeba się uczyć, aby ją wyrazić: „Teksty, które nie posiadają piękna, nie mają w sobie siły rażenia i kunsztu artystycznego, nie są prawdziwymi dziełami literatury” [24, 44]. Radził, aby młodzi literaci nie tylko dużo czytali, lecz także korzystali z podręczników poświęconych historii poszczególnych literatur. Zawierają one bardzo przydatne informacje: po pierwsze, został w nich utrwalony kanon danej literatury, tzn. najbardziej dojrzałe, doskonałe pod względem treści i formy dzieła; po drugie, omawiane są zasady prowadzenia wątku oraz budowania kompozycji.

> Tylko wtedy, kiedy poznamy zasady, którymi się rządzi literatura, i zobaczymy, jak można je wykorzystać, będziemy mogli sądzić o wartości utworu literackiego, zachwycać się jego pięknem, wiedzieć, w czym to piękno tkwi, jakie miejsce to dzieło zajmuje w kontekście literatury światowej [24, 45]

– pisał autor. Sugerował, aby każdy pamiętał o dwóch kwestiach: dzieło literackie ma większą wartość, jeśli zawiera w sobie „głęboką prawdę życia” i jeśli została odnaleziona odpowiednia forma dla wyrażenia tej prawdy. Sauko-Michalski z żalem konstatował, że niestety dość często spotyka się z takim zjawiskiem, kiedy czytelnicy oceniają dzieło literackie w zależności od własnych gustów. Jego zdaniem, to ogromny błąd, ponieważ w ocenie „należy oprzeć się na absolutnych, pewnych, dość sztywnych zasadach i regułach” [24, 46].

W porównaniu w „brytyjskim” okresem liczba zamieszczonych w piśmie materiałów zwiększyła się dwukrotnie. W związku z czym tematyka stała się różnorodna. Wprowadzono nowe działy: „Думкі” („Myśli”, nr 24–26) – aforyzmy, cytaty, sentencje, ciekawe wypowiedzi znanych polityków, literatów i naukowców; „Трасянка” („Trasianka”, nr 24–26) – ciekawostki, krótkie informacje z różnych obszarów życia społecznego, politycznego i kulturalnego, pewna część materiałów była poświęcona sytuacji na Białorusi; „Адкажэце” („Odpowiedzcie” [24, 72]) – zadania na myślenie i bystrość, odpowiedzi na podane zadania zostały przytoczone pod koniec numeru; nuty i słowa popularnych białoruskich pieśni: *І трэба-ж было здарыцца тады…* [24, 75–76], *Каліна-маліна*, *Ой, адлятае красны сокал* [25, 78]. Opublikowano dwa krajoznawcze materiały (zebrał i opracował A. Marhowicz), poświęcone Korei [24, 61–66] oraz Irlandii [25, 64–70] oraz teksty o sporcie (zebrał i opracował L. Karaś): piłce nożnej [24, 72–74] i tenisie [25, 75–77].

Zostały opublikowane tłumaczenia z literatury światowej: wiersz Reinera Marii Rilkego *Pieśń miłości i śmierci korneta Krzysztofa Rilke* (*Сказ пра каханьне й сьмерць сьцяганосца Хрыстофа Рыльке*;

Die Weise von Liebe Tod des Kornets Christoph Rilke z 1906 roku, tłum. Janki Zaprudnika, [24, 47–53]), fragment dramatu Szekspira *Romeo i Julia* – scena balkonowa (*Рамэо і Джульета. Сцэна ля балькону*, tłum. Natalli Arsienniewej [25, 51–55]), rozdział powieści rosyjskiego pisarza Wsiewołoda Kriestowskiego *Krwawy bąbel* (*Кровавый пуф*) pt. *Васіль Світка* (*Wasil Świtka* [25, 38–50]) oraz opowiadanie Edgara Allana Poego *Portret owalny* (*Авальны партрэт*, tłum. Antona Adamowicza [26, 45–48]).

Redakcja pisma starała się informować swoich czytelników o najważniejszych wydarzenia z życia białoruskiej wspólnoty. Oto dwa przykłady.

W numerze dwudziestym trzecim ukazał się tekst poświęcony działalności Stowarzyszenia Lekarzy Białoruskich na Emigracji (Аб’еднаньне Беларускіх Лекароў на Чужыне) [23, 16]. Powstało ono 30 marca 1947 roku w mieście Marburg (Niemcy). Przez dwa lata w jego skład weszło wielu nowych członków. Mimo iż część z nich wyjechała z Niemiec i pracuje obecnie w różnych częściach świata (przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych oraz Australii), jednak Stowarzyszenie czyni wszystko, aby utrzymywać z nimi kontakt. Organizacja ma kilka ważnych zadań: po pierwsze, wsparcie młodych osób, które mają zamiar ukończyć studia medyczne; po drugie, udzielenie pomocy doświadczonym lekarzom w nawiązaniu kontaktów ze związkami zawodowymi tych krajów, w których mieszkają; po trzecie, pomoc w znalezieniu pracy; po czwarte, wydawanie pisma „Мэдычная Думка” („Myśl Medyczna”), w którym publikowane są prace członków Stowarzyszenia; utrzymywanie kontaktów z innymi organizacjami lekarzy z całego świata.

Z kolei w publikacji *Біблія на беларуску* (*Biblia po białoruski*) jest mowa o przygotowaniu nowego przekładu Pisma Świętego na język białoruski. Kilka ksiąg Starego Testamentu ukazało się w Pradze w latach 1517–1519 dzięki staraniom Francuska Skaryny. Ale od tego czasu minęło kilka stuleci, i dziś naród białoruski nie posiada pełnej wersji Pisma Świętego przetłumaczonego „zrozumiałym, dostępnym, bliskim jego sercu i duszy językiem” [23, 15]. Grupa białoruskich duchownych wspólnie ze świeckimi osobami od kilku lat prowadzi pracę w tym kierunku. Publikację tego wydania wzięło na siebie Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, które w 1948 roku dokonało przedruku Nowego Testamentu oraz Psalmów (wcześniej ukazały się w Gelsingfor w 1931 roku). W tym celu w Bremen odbyła się konferencja, na której zostały omówione pytania, związane z przygotowaniem Pisma do druku. Na konferencji powołano Komitet do spraw przekładu Testamentu na język białoruski, którego zadaniem

będzie koordynacja pracy, analiza dokonanych tłumaczeń pod względem „dokładności i jakości literacko-artystycznej” oraz przyśpieszenie druku wszystkich ksiąg.

Mimo iż jest to ogromna i odpowiedzialna praca, nowo powstały Komitet uczyni wszystko co możliwe, aby doprowadzić ją do końca. Tym samym przyniesie ona korzyść zarówno dla białoruskiego religijno-cerkiewnego, jak i dla narodowego życia [23, 15].

Decyzja o zaprzestaniu wydawania pisma nie została podjęta od razu. Jeszcze w styczniu 1953 roku główny redaktor pisma A. Marhowicz skierował list do grupy literatów (Stanisław Hrynkiewicz, Aleś Saławiej, Jurka Wićbicz, Czesław Budźka, Mikoła Pańkou, Masiej Siadniou, Anton Adamowicz, Natalla Arsienniewa), proponując im współpracę. Pisał między innymi (27 I 1953):

Przekazując Państwu ostatni numer naszego pisma, liczymy na to, że w następnym numerze ukażą się nowe, napisane przez Państwa materiały. Będzie to dla nas wielki zaszczyt. Następny numer planujemy poświęcić wydarzeniom marcowym, i chcemy go zrobić na wysokim ideologicznym i artystycznym poziomie. Będziemy dążyć do tego, aby w przyszłości „Naprzód!” został kwartalnikiem. Jednak w związku z zajęciami nie będziemy w stanie utrzymywać dokładnej periodyczności, ale w miarę możliwości będziemy wydawać pismo jak najczęściej. Ze względu na wielką wagę planowania w przygotowaniu pisma, byłoby korzystnie, gdybyście Państwo mogli nas poinformować, w jakim stopniu możemy liczyć na Wasze materiały. Ponadto chcielibyśmy usłyszeć krytyczne uwagi dotyczące ostatniego numeru. Pozwoli nam to uniknąć błędów, które wynikają albo z braku odpowiedniej dziennikarskiej edukacji, albo z innych powodów[68].

J. Zaprudnik wysyłając do ojca Cz. Sipowicza dwudziesty czwarty numer pisma podkreślał (31 I 1953): „Interesują nas krytyczne uwagi pod adresem pisma, które pomogą uniknąć błędów i przyczynią się do polepszenia zarówno jego formy, jak i treści”[69]. W liście do Pilipa Dziechciara (2 II 1953) też poruszył los pisma:

---

68 Ibidem, c. 248-249.

69 Ліст Я. Запрудніка да Айца Часлава Сіповіча, [w:] Я. Запруднік, *Па гарачых слядах мінуўшчыны. Мае лісты 1952-1959 гг.*, Мінск 2015, с. 27.

Należy zadbać o stworzenie pewnego zaplecza materialnego, by pismo utrzymało się przy życiu i została zachowana piękna tradycja „dwunastki”[70].

Podczas wizyty służbowej w Stanach Zjednoczonych z dumą informował uniwersyteckich kolegów (10 III 1953):

„Naprzód!” cenią tu bardzo wysoko. Akcje „dwunastki” ciągle rosną. A ja, jako jej przedstawiciel, otrzymuję chwalebne słowa i jestem otoczony szacunkiem[71].



Członkowie „dwunastki” z Mikołą Rawienskim w Leuven (Belgia)

Mimo optymistycznych planów nie udało się uratować pisma. J. Zaprudnik w następujący sposób podsumował działalność „dwunastki” w wydawaniu „Naprzód!”:

Każda grupa młodzieży, niezależnie od tego, czy jest większa albo mniejsza, ma predyspozycje do osiągnięcia czegoś znaczącego. Specyfika „dwunastki” polegała wyłącznie na tym, że wszyscy młodzi ludzie wchłonęli w siebie ducha patriotyzmu i znaleźli się w warunkach wolności, korzystnych do

70 Ліст Я. Запрудніка да Піліра Дзехцяра, [w:] Ibidem, s. 28-29.
71 Ліст Я. Запрудніка да сяброў у Бэльгіі, [w:] Ibidem, s. 32.

prowadzenia społeczno-kulturalnej i politycznej działalności. Poza tym odzwierciedla się w nich specyfika tego środowiska, z którego pochodzą, oraz przejawiają się indywidualne cechy. Ideowe rozdroża A. Buty, egocentryzm P. Dzimitruka, samobójstwo P. Dziechciera, zabójstwo L. Karasia, heroizm C. Wostrykawa, osobiste cechy innych członków grupy – wszystko to są symbole właściwe Białoruskiej Drodze złożoności, tragizmu oraz chwil uniesienia i optymizmu[72].

6. Uładzimir Ćwirka jako felietonista

Prawie każdy numer zawierał felieton autorstwa Uładzimira Ćwirki (pod pseudonimem Archip Papliska). Jego właściwe nazwisko – Wadzim Surko. Urodził się 2 stycznia 1928 roku. Pochodził ze wsi Bierażnie (rejon stołpecki), gdzie jego ojciec pracował jako nauczyciel. Później rodzina przeniosła się do Mira. Po ukończeniu w 1942 roku szkoły podstawowej przeniósł się wraz z J. Zaprudnikiem do gimnazjum w Baranowiczach. Po dwóch latach rozpoczęli studia w tamtejszej szkole handlowej. W dniu 30 czerwca 1944 roku, kiedy zbliżał się front wschodni, wyjechał do Niemiec. Skończył gimnazjum białoruskie im. J. Kupały. „Miał dobrą pamięć, dobre zdolności dziennikarskie, chętnie śpiewał pod akompaniament gitary. Z entuzjazmem poświęcał się sprawom społecznym”[73] – pisał o nim J. Zaprudnik. W opublikowanych na łamach pisma „Naprzód!” felietonach Ćwirka poważnie, choć najczęściej w humorystycznej formie opisywał życie codzienne „dwunastki”, zdobywanie przez jej członków nowych doświadczeń i rozmaite zabawne sytuacje. Prowadzona przez niego rubryka nazywała się „Дзёньнік 12-кі” („Dziennik 12-tki”).

Pierwszy felieton *Каханая!…* (*Kochanie!…*) ukazał się w numerze trzecim. Jak wyznał Ćwirka, postawił on sobie za zadanie zbadać, co piszą do swoich dziewczyn członkowie „dwunastki”. „Muszę wyznać, że temat ten jest bardzo niewdzięczny. Ile pracy kosztowało mnie to zadanie! Musiałem wykorzystać różne sztuczki, aby choćby cokolwiek zobaczyć. A ile razy oberwałem w gębę – trudno nawet powiedzieć” [3, 7] – żartował Ćwirka. Jednak postawiony cel został osiągnięty. Oto

[72] Я. Запруднік, *Дванаццатка…*, op. cit., c. 476.
[73] Ibidem, c. 49.

kilka przykładów: „Kochanie! Czy pamiętasz mój pierwszy list? Pisałem w nim, że z powodu wielkiej miłości albo zwariuję, albo zostanę poetą. Ponieważ bałem się zwariować, wybrałem drugi wariant Wkrótce będzie gotowy romans, nad którym pracuję od dwóch tygodni. Poświęcę go tobie…” [3, 7]; „Królowo mojego serca! Dlaczego Bóg nie pozwolił na to, abyśmy się zobaczyli przed moim wyjazdem. Ty wyjechałaś wcześniej, a za tobą wyjechałem ja. Dlaczego tak szybko minęły chwile szczęścia, które razem przeżyliśmy?…” [3, 7]; „Księżniczko! Niech inni mówią co chcą, ale jesteś dla mnie prawdziwą księżniczką: potrafisz wodzić za nos tak, aż strach do ciebie podejść… Znam cię bardzo dobrze, przecież chodziliśmy razem do szkoły. Kiedy przestaniesz być dzieckiem, wtedy porozmawiamy na poważnie…” [3, 8].

W felietonie *Трымайся грамады!…* (*Trzymaj się wspólnoty!…*) Ćwirka opowiedział o przebiegu egzaminu z języka angielskiego w mieście York. Dla każdego był to wielki stres. Jak tylko otrzymano informację o zbliżającym się terminie, wszyscy przez trzy dni uczyli się nie odrywając głowy od książki. Egzaminator zadawał bardzo podstawowe pytania: np. „Ile pan ma lat?”, „Czy ma pan rodzinę?”, „Czy pan pali?”. Jedenaście osób otrzymało ocenę „A”, natomiast autor tego tekstu – „B”. Z tego powodu bardzo się zdenerwował: ogarnął go strach, że nie zostanie dopuszczony do pracy i nie będzie mógł być razem z kolegami. Wtedy sztandarowy postanowił porozmawiać z członkiem komisji. W rezultacie literka „B” została zmieniona na literkę „A”. Następnego dnia kolejna niespodzianka: Ćwirka otrzymuje dokument, nakazujący mu, aby natychmiast wyjechał do miejsca pracy. Na pomoc ponownie zostaje wezwany sztandarowy, który po raz drugi załatwia sprawę.

> Wtedy przekonałem się: wspólnota to potężna siła. Wszystko można zrobić, jeśli jesteś jej członkiem. Będę o tym opowiadać swoim wnukom. Jeśli będziecie trzymać się wspólnoty i uczyć się języka angielskiego, to wtedy nigdzie i nigdy nie zginiecie! [4, 9]

– podsumował Ćwirka.

Na długo pozostał w jego pamięci pobyt w obozie przejściowym w Cambridge oraz wrażenia z pierwszych dni pobytu w Wielkiej Brytanii. Po roku od tego wydarzenia U. Ćwirka powrócił do tego okresu i dość barwnie go opisał:

> Obóz składał się z zimnych baraków oraz głodnych mieszkańców. Jeden funt, który każdy z nas otrzymał podczas podróży statkiem i za który każdy planował nabyć przynajmniej połowę Anglii, dość szybko się rozszedł,

pozostawiając po sobie tylko wspomnienia o kwaśnych jabłkach. Wszyscy zaczęli się zastanawiać: „A co będzie dalej?”. Jednak niepokoiliśmy się nadaremnie: wkrótce otrzymaliśmy rozkaz – jechać do kolejnego obozu przejściowego. Tu, do baraków i nieboraków, doszła podwójna ilość różnych komisji i podkomisji. Sprawdzano wszystko – począwszy od zniszczonych spodni i kończąc na wybitych zębach. „Dwunastka” z zadziwiającą wytrzymałością wszystko to zniosła. Robiła wszystko, co jej kazano – oddychała, kaszlała, otwierała usta, podskakiwała. Do czegoż to może doprowadzić człowieka nieszczęście?… Ale wreszcie i to się skończyło. Skierowano nas do Szkocji, na uniwersytet górniczy. […] W Szkocji ludzie prawie tacy sami, jak wszędzie. Z jedną tylko różnicą: mężczyźni noszą spódnice. Dziewczyny zaś niczym się nie różnią od Angielek: mażą usta nie gorzej od ostatnich. Kurs przygotowawczy trwał siedem semestrów – każdy semestr po tygodniu. Początek, jak zawsze, był dość trudny. Jednak w końcu zostaliśmy doświadczonymi kopaczami węgla. Wiedzieliśmy, na przykład, w jakiej dziurze należy się schować, aby nikt cię nie znalazł do końca zmiany. Teraz każdego dnia ta wiedza się pogłębia – wyniki są wyjątkowe! Nie zapominamy także o sławnych tradycjach angielskiego górnictwa: wiemy, jak należy na szybko wybrudzić się w taki sposób, aby było widać, że już zdążyłeś wykopać wielkie góry węgla. Wydawało się, że to wszystko zaczęło się niedawno. Jednak „dwunastka” zdążyła się zestarzeć o dwanaście lat… I czas bez przerwy pędzi na przód… [17, 39-40].

W kolejnym numerze kontynuowano ten wątek: „«Dwunastka» z powodzeniem skończyła „uniwersytet górniczy” i otrzymała tytuł «doktora w dziedzinie wydobywania węgla». Wszystko wskazywało na to, że całą swoją siłę i energię skieruje ku temu, by zdobyć na życie kawałek chleba. Jednak zdecydowała się wydawać pismo, a obowiązki kronikarza zlecono jemu, Archipowi – «Homerowi dwunastki»” [19, 34].

Jak wspomina Ćwirka, początki ich pobytu w Wielkiej Brytanii nie były łatwe. Życie było pełne różnych przygód, każdemu się wydawało, że jest kimś w rodzaju Robinsona:

Jak tylko wysiedliśmy na Brytyjski Archipelag, przystąpiliśmy do badania tutejszych warunków. Przecież musieliśmy jakoś przetrwać! Okazało się, że angielskie produkty nie gorsze od niemieckich, i też nadają się do użytku. Szkodzą tylko wtedy, kiedy przyjmowane są w małych ilościach, i tego akurat należało uniknąć w przyszłości [19, 34].

Po przybyciu do Szkocji postawili przed sobą nowe zadanie: „zbadanie miejscowej fauny i flory”. Odbyła się dyskusja na wysokim poziomie intelektualnym, podczas której dokładnie zanalizowano metodę przeprowadzenia badań.

Niestety nie mogliśmy jej uskutecznić, ponieważ w mieście, w którym mieszkaliśmy, nie dało się zauważyć ani fauny, ani flory, za wyjątkiem kilku bezdomnych psów i kotów, które prawie niczym się nie różniły od tych, które były na Białorusi [19, 34].

Następnie powinniśmy byli zająć się naszym wyglądem zewnętrznym. Dwójka kolegów postanowiła nabyć garnitury. Najpierw odbyła się burzliwa dyskusja, po której postanowiono zamówić dwa jednakowe letnie garnitury w jasno szarym kolorze w cenie piętnastu funtów. Po sześciu tygodniach oczekiwań, pewnego sobotniego wieczoru, garnitury zostały uszyte. Posiadacze założyli je i wybrali się w nowym ubraniu na wieczór towarzyski. Ale już wieczorem tego samego dnia jeden z tej dwójki zaczął mieć wątpliwości, czy przypadkiem zamówienie dwóch jednakowych garniturów nie świadczy o braku fantazji. Następnie zaproponował drugiemu, aby nigdy nie pokazywać się razem w takich samych garniturach. Tak też zrobili: pierwszy zakładał garnitur jednego tygodnia, a drugi – drugiego. Po dwóch tygodniach jeden z nich wraca do domu rozgoryczony: dotknęły go słowa kolegi, że ma z kolegą jeden garnitur na spółkę. Z czasem reszta też uszyła sobie nowe ubrania i „dwunastka” zmieniła się nie do poznania.

Wreszcie przyszła chwila na edukację kulturalną. Każdy z „dwunastki” kupił instrument muzyczny i rozpoczął ćwiczenia. Oto jak Ćwirka opisał pierwsze lekcje muzyki Alesia Marhowicza. Nabył on dudkę i pewnego razu zaprosił wszystkich na swój pierwszy występ. Najpierw otworzył jeden z numerów pisma „Naprzód!” z tekstem Mikoły Kulikowicza[74] *Rozmowy o sztuce* (*Гутаркі аб мастацтве*, opublikowany w numerach 20–22) i rozpoczął grę. Zamiast prostej, przyjemnej melodii, można było usłyszeć prawdziwą kakofonię: dudka wydawała dźwięki, przypominające szczekanie psa, miauczenie kota, kwakanie kaczki, warkot samochodu. Aby nie obrazić muzyka, każdy mówił: „Piękna muzyka! Wywiera głęboki wpływ – nie tylko na duszę, lecz również na ciało”. Z całej „dwunastki” tylko jeden odważył się rzec: „Da się zauważyć wpływ surrealizmu” [22, 30]. Po ukończeniu występu Ćwirka zapytał muzyka, jaką funkcję pełniło pismo „Naprzód!”. Okazało się, że młody muzyk postanowił zrealizować tezę M. Kulikowicza

---

[74] Mikoła Kulikowicz (wł. Szczahlou, 1893–1969) – kompozytor, muzyk. Od 1937 r. wykładowca białoruskiej Akademii Muzycznej. Podczas niemieckiej okupacji kierował orkiestrą w mińskim Teatrze Miejskim. Autor oper: *Кацярына* (*Katarzyna*, 1939), *Лясное возера* (*Leśne jezioro*, 1942), *Усяслаў Чарадзей* (*Usiesław Czarodziej*, 1943). Od 1944 r. na emigracji. W 1947 r. organizował Беларускі Тэатар Эстрады (Białoruski Teatr Sztuki Estradowej). Od 1950 r. w USA.

o tym, że na pierwszym etapie rozwoju ludzkości melodia zawierała w sobie krzyki-sygnały, mające odstraszyć dzikie zwierzęta. „Chciałbym otrzymać fundamentalną wiedzę w dziedzinie muzyki. Jestem przekonany, że każdą rzecz trzeba studiować gruntownie, począwszy od podstaw. Dlatego pierwszym etapem mojej muzycznej edukacji jest studiowanie muzyki człowieka pierwotnego” [22, 30] – wytłumaczył on swoje intencje.

W jednym z numerów (felieton *Наша рэдакцыя*; *Nasza redakcja*) Ćwirka z humorem opisał jeden dzień pracy redakcji pisma „Naprzód!”. O godzinie piątej pobudka. Główny redaktor natychmiast zabiera się do pracy: analizuje materiały, z którymi zdążył się wcześniej zapoznać. W tym czasie, gdy inni biorą prysznic albo jedzą śniadanie, on stara się ze wszystkimi zdążyć porozmawiać. Jednemu mówi, że jego wiersz jest za długi i sugeruje, by skrócił go o dwie linijki, aby ten zmieścił się na jednej stronie. Drugiego prosi, by popracował nad tekstem, dodając do niego „mocne elementy”. Trzeciemu sugeruje, że wątek napisanego opowiadania jest niejasny, a sam tekst napisany nierówno, i jest „niczym groch z kapustą”. Podczas jazdy samochodem do miejsca pracy odbywa się posiedzenie redakcji, na którym omawiano trzy kwestie: poszukiwanie środków na wydanie pisma, przygotowanie nowych materiałów do kolejnego numeru oraz druk pisma.

Nie zapomina się o piśmie nawet podczas pracy w kopalni. Pewnego razu jeden z „dwunastki” mocno uderzył się głową o belkę i wykrzyknął: „Mam!”. Wszyscy się przestraszyli i natychmiast zapytali: „Co?”. Okazało się, że chodzi o wątek dla nowego opowiadania. Główny redaktor zażartował:

> Widać, że masz smykałkę. Jutro postaraj się uderzyć mocniej, i wtedy będziesz miał fabułę do opowieści. A potem będziemy musieli zaryzykować: wysypiemy ci na głowę wiadro węgla i będziemy mieć gwarancję, że zjawi się wielka powieść! [5, 14].

Przypominano także czas spędzony w Niemczech. W felietonie *Гісторыя аднае гусі* (*Historia jednej gęsi*) Ćwirka przytacza historię, która się wydarzyła w obozie DP w Michelsdorfie w przeddzień Bożego Narodzenia. W baraku zostało wyłączone światło i wszyscy położyli się spać. Jednak trudno jest zasnąć z pustym żołądkiem. Wtedy zaczyna się rozmowa. Jeden liczy, ile dni zostało do momentu otrzymania kolejnej racji żywnościowej, drugiemu się marzą domowe gryczane naleśniki, trzeciemu – jęczmienne, czwartemu – bułeczka z kakao na śniadanie, piąty zaś wyznaje, że chciałby codziennie zjadać produkty, zawierające w sobie czternaście tysięcy kalorii.

Szósty proponuje, aby zastanowić się nad tym, skąd zdobyć produkty na uroczystą bożonarodzeniową kolację. Padają różne propozycje, wśród których jeden wydaje się wszystkim najlepszy: pójść do najbliższej wsi i wymienić jakieś rzeczy na produkty żywnościowe. Pozostało tylko ustalić, jakie rzeczy można przeznaczyć na ten ważny cel. Z tym akurat był największy problem. Wtedy do dyskusji włączył się Paweł – dla takiej szlachetnej sprawy zaproponował poświęcenie swojego płaszcza: „Nie potrzebuję go. Przecież pojutrze jest święto, a potem miesiąc, dwa – i już będzie wiosna” [16, 29]. Wszyscy się ucieszyli, i padła propozycją, aby wymienić palto na gęś.

Następnego dnia Janka i Uładzisłau wyruszyli wykonać zadanie. Najbliższa wieś znajdowała się w odległości ośmiu kilometrów. Chłopcy odwiedzili kilka domów, ale w żadnym z nim gospodarze nie byli zainteresowani wymianą. Wtedy wyrazili przypuszczenie, że to bardzo biedna wioska, i trzeba szukać szczęścia gdzie indziej. W następnej wsi sytuacja się powtórzyła. Janka był tak zmęczony i głodny, że chciał już wrócić do domu, natomiast Uładzisłau zaproponował, by spróbować szczęścia po raz ostatni. Wreszcie cel został osiągnięty i młodzieńcy wrócili do obozu z gęsią. Wszyscy się ucieszyli, ale nikt nie wiedział, na co wymienić gęś. Wtedy postanowiono zostawić ją i przygotować z niej świąteczną kolację. Najpierw odcięli jej głowę i wyczyścili pióra, a następnie odnieśli do kuchnię i poprosili kucharza aby ją ugotował.

Kiedy jeden z chłopców wrócił z upieczoną gęsią, reszta już siedziała przy stole i z niecierpliwością czekała na kolację. Z tej okazji zabrał głos Wasil jako najstarszy wśród tej siódemki:

Drodzy przyjaciele! Jak wszyscy widzą, dziś mamy podwójne święto: po pierwsze, Boże Narodzenie, a po drugie – na stole leży gęś. Jeśli pierwsze święto bywa rzadkie – bywa tylko raz w roku, to drugie zdarza się jeszcze rzadziej! Szanowna gęsio! Czy ty, siedząc w bawarskiej oborze, myślałaś kiedyś, że pewnego razu będziesz leżeć na stole i na ciebie zostanie skierowany wzrok wszystkich uczniów białoruskiego liceum, którzy nie mogą się doczekać końca mojego wystąpienia, aby rzucić się na ciebie, podzielić na kawałeczki i zjeść? Na pewno nie chciałaś umierać, ale swoją śmiercią podtrzymujesz życie innych osób. Za to ci wielka chwała! Zmarłaś ciałem, ale duchem zawsze będziesz z nami. Niech żyje gęś! [16, 34].

Po tych słowach w pokoju zapanowała cisza, słychać było tylko odgłosy noża. Po pięciu minutach gęś została zjedzona. „Minęły święta i życie w baraku potoczyło się po staremu: kiedy było co jeść – jedli, kiedy nie było – kłócili się o to, jakie naleśniki są lepsze: gryczane czy

jęczmienne. Ale do tego doszedł jeszcze jeden temat: przyjemne wspomnienia o gęsi” [16, 34] – kończy opowiadanie Ćwirka.

Pewnego razu felietonista postanowił poskarżyć się czytelnikom, że został oskarżony przez członków redakcji pisma o nadużycie władzy. Zarzucono mu, że „obgaduje różne osoby” i „wynosi brudy z domu”. W rezultacie wyznaczono mu granicę, której nie ma prawa przekroczyć. „Ech, ty mój losie… Co mam robić? Chyba trzeba zmienić zawód i zapisać się do polityki. Tam akurat nikt nikogo nie karze, można oskarżać każdego, o co się chce i jak się chce” [13, 38] – żartował autor. Przyznał się, że chciał nawet zatrudnić adwokata, który stanąłby w jego obronie. Natomiast został wykpiony przez kolegów: „Masz większy jęzor niż trzech adwokatów razem. Jeśli sam się nie obronisz, żadni adwokaci ci nie pomogą”. „A może ktoś z czytelników ma język dłuższy od mojego, to błagam o pomoc: proszę przyjść i stanąć w obronie nieszczęsnego Archipki” [13, 38] – zwrócił się do czytelników Ćwirka.

W ostatnim, wydanym w Wielkiej Brytanii, numerze pisma U. Ćwirka poinformował czytelników, że „ma dla nich smutną wiadomość: „dwunastka” wyjeżdża z Anglii i przenosi się na kontynent”. W związku z czym nie wiadomo, kiedy ukaże się następny numer pisma: „Ale to w pewnym stopniu zależy również od was, nasi czytelnicy, od waszej wielce szanownej kieszeni – na kontynencie też trzeba płacić za druk” [23, 29].

7. Teksty redakcyjne

W marcu 1949 roku „dwunastka” przyjęła statut, w którym zostały wyznaczone następujące cele:

> Poszerzenie i pogłębienie ideologii niezależności wśród Białorusinów na emigracji, ewentualnie w ojczyźnie, w szczególności wśród młodzieży; rozwój twórczego potencjału młodzieży, niezbędnego dla narodowej kwestii; wykrycie organizacyjnych zdolności oraz inicjatywy poszczególnych osób w celu pracy w organizacjach; […] przygotowanie młodzieży do tego, aby byli gotowi rozpocząć zbrojną walkę o Niezależność, a także do pracy w wolnej Ojczyźnie; ciągłe samokształcenie i rozwój osobowości[75].

[75] Organizacyjny statut dwunastki „Вератні” („Zagony”), [w:] Ibidem, c. 465.

Wszystkie te cele „dwunastka” starała się zrealizować za pośrednictwem „Naprzód!”. Od początku wydawania pisma redakcja starała się wpoić czytelnikom przesłanie, że Białorusini, a przede wszystkim młodzież, powinni trzymać się razem, tworzyć wspólnotę. W zamieszczonym w numerze czwartym artykule *У грамадзе сіла* (*Siła we wspólnocie*) „dwunastka” pisała, że w tych kilku słowach, które każdy zna, została zawarta głęboka prawda: coś wielkiego można stworzyć wyłącznie we wspólnocie. Nasi przodkowie mieli możliwość przekonać się o tym. Pismo chciałoby przypomnieć tę tezę innym i uczynić wszystko, aby uświadomiono jej wagę w dzisiejszych czasach.

Najtrudniejsze chwile minęły, teraz trzeba przystąpić do konkretnej pracy, każda chwila której ma przynosić maksimum korzyści dla naszego narodu. Należy dołożyć starań, aby się zjednoczyć, połączyć się w jedno w celu przeprowadzenia efektywnej walki o wolność i szczęście narodu białoruskiego. Walka ta ma wyznaczyć los naszej Ojczyzny. Główną siła w tym procesie powinna stać się młodzież, w której cała wspólnota białoruska pokłada wielkie nadzieje. Ma ona siłę i energię, dzięki którym osiągnie znacznie lepsze wyniki niż inni.

Przed młodzieżą stoją dwa zadania: po pierwsze, zdjąć przynajmniej cześć obowiązków ze starszej generacji, która znajduje się w nieco gorszej pozycji; po drugie, pozostać z tą generacją w kontakcie, wspierać ją i pomagać jej, a jednocześnie wykazać się znacznie większą aktywnością niż ona; po trzecie, zaangażować do współpracy takie osoby, które mają obojętny stosunek do działalności społecznej:

> Jednostka, nawet gdyby miała najlepsze intencje, nie jest w stanie zrobić tylu rzeczy, ile wspólnota. […]. I kiedy te wszystkie siły się połączą, będziemy pewni naszego zwycięstwa. Będziemy przekonani, że przezwyciężymy wszystkie trudności, które staną na naszej drodze i będą przeszkadzać w spełnieniu naszych ideałów, a my przejdziemy per aspera ad astra [4, 2].

Wątek ten kontynuował U. Ćwirka (pod pseudonimem U.S.) w tekście redakcyjnym *Усьведамляйце!* (*Uświadamiajcie!*). Przypomniał, że znaczącą część białoruskiej emigracji w Niemczech stanowi młodzież. To bardzo istotny fakt: ma ona w sobie wielki entuzjazm i nie myśli o żadnych korzyściach dla siebie, czyni to, czego unika albo co lekceważy starsza generacja. Młodzież jest pomysłodawcą wielu różnorodnych spraw, przede wszystkim związanych z kwestią narodową.

Tragedia białoruskiej młodzieży polega na tym, że już w dzieciństwie trafiła ona pod wpływ obcej jej ideologii radzieckiej. I teraz, będąc na emigracji, powinna z tego wpływu się wyzwolić. Ma ku temu

wszystkie możliwości i predyspozycje, a poza tym jej świadomość jest znacznie wyższa niż u jej rodaków na Białorusi.

Natomiast sprawa edukacji i włączenia młodzieży do życia społecznego wciąż nie wygląda najlepiej. W wielu obozach DP ma miejsce zastraszanie młodych ludzi, w wyniku czego są oni zmuszeni do ukrywania swojej narodowości. Poprzez to odczuwają strach przed funkcjonowaniem w obcym dla nich środowisku, boją się uczestniczyć w jakimkolwiek życiu wspólnoty białoruskiej. Teraz należy walczyć z tym zjawiskiem, dołożyć starań, aby zmienić obecną sytuację („Powinniśmy ze skry, która tleje w każdym z nas, rozpalić ogień miłości do Ojczystego Kraju”). Dlatego „dwunastka” zwraca się do białoruskiej młodzieży, aby natychmiast przystąpiła do pracy i wchodziła w kontakt z tymi, którzy w rezultacie różnych okoliczności zostali odcięci od białoruskiej wspólnoty emigracyjnej i namawiała ich do włączenia się w społeczne życie na rzecz kwestii białoruskiej:

> Niech oni też doznają satysfakcji z bycia wiernymi synami swojego narodu, zrozumieją sens życia. I wtedy z czasem będą mogli stwierdzić: „Życie jest warte tego, aby żyć!” [6, 2].

W kolejnym artykule, *Да працы!* (*Do pracy!*), U. Ćwirka ponownie nawoływał białoruskich emigrantów do działalności i udzielania się w organizacjach społecznych i politycznych. Zauważył, że w ciągu dwóch lat sytuacja białoruskich emigrantów nieco się poprawiła. We Francji funkcjonuje Rada Białoruskiej Republiki Ludowej, a w Niemczech zebrała się liczna kolonia białoruska. Białoruskie organizacje narodowe powstały w Wielkiej Brytanii (m.in. Stowarzyszenie Białorusinów w Wielkiej Brytanii, Białoruski Niezależny Ruch Ludowo-Chrześcijański, Akademickie Stowarzyszenie „Życie”), Belgii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie oraz Argentynie. Jednak, zdaniem autora, nie należy na tym poprzestawać. Sam fakt założenia organizacji nie wystarczy, należy dokonać starań, aby działać, poruszać ważne dla każdego Białorusina sprawy.

Niestety, jak zauważa Ćwirka, nie wszyscy Białorusini są przychylnie nastawieni do powstania nowych organizacji i wzięcia w nich udziału. Na to nakładają się rozbieżności polityczne i problemy materialne. Na przykład, w Niemczech Białorusini nie zawsze mogą pozostać dłużej w tym samym obozie DP. Czasem pobyt w jednym miejscu trwa dwa lata, a czasem i kilka miesięcy. To nie znaczy jednak, jak stwierdza Ćwirka, że należy siedzieć i czekać. Trzeba podjąć odpowiednie kroki. Przede wszystkim zaangażować do pracy młodzież, zrobić tak, aby ona uświadomiła sobie, że powinna spłacać swój dług Białorusi.

Po pierwsze, powinna ona przyczynić się do powstania nowych organizacji. Po drugie, rzetelnie wykonywać obowiązki, wzięte na siebie po wstąpieniu do konkretnej organizacji. Po trzecie, wspierać kierownictwo i pomagać mu podczas trudnej pracy organizacyjnej. Po czwarte, wciągnąć do pracy tych Białorusinów, którzy są całkowicie oderwani od białoruskiego życia („Przecież dzięki swoim talentom i umiejętnościom mogą oni przynieść wiele dobrego i pożytecznego całej organizacji” [9, 4]). Po piąte, należy ustalić kontakt z tymi osobami, które ukrywają się pod obcą narodowością.

Naszym głównym zadaniem jest uświadomienie ich, danie im możliwość zapoznania się z białoruskim życiem, a następnie wpisanie na listę członków organizacji, w której każdy z nich otrzyma duchowe wsparcie, a następnie sam będzie mógł wnieść do niej coś pozytywnego [9, 4]

– zaznaczył Ćwirka.

W numerze trzynastym U. Ćwirka zamieszcza tekst o bardzo wymownym tytule: *Пасыўнасьць – наш вораг!* (*Nasz wróg to pasywność!*). Jego zdaniem, przebywającą na emigracji białoruską młodzież można podzielić na trzy grupy. Pierwszą tworzą takie osoby, które wykazują się aktywnością na rzecz białoruskiej kwestii i świetnie się czują wśród rodaków. Natomiast kiedy trafiają do obcego, niebiałoruskiego środowiska, natychmiast zapominają o swojej białoruskości, unikają jakichkolwiek rozmów na temat tożsamości. Do drugiej zaś należą osoby, które nie ukrywają przynależności do białoruskiej wspólnoty, wolą jednak nie uczestniczyć w działalności społecznej i politycznej, unikają wstąpienia do jakichkolwiek organizacji białoruskich. Powody takiego zachowania mogą być różne: takie osoby albo nie chcą „zabrudzić swojego czystego, nieskazitelnego imienia” [13, 4] albo uważają, że fakt identyfikacji z Białorusią jest wystarczający i „należy go uznać za czyn bohaterski” [13, 5]. Z kolei do trzeciej grupy należą osoby pasywne, mające słabo rozwiniętą narodową świadomość. Stąd niechęć wzięcia udziału w działalności białoruskiej emigracji. Zdaniem autora publikacji, szczególną uwagę należy zwrócić na ostatnią, trzecią grupę:

Należy dołożyć starań, aby pomóc takim osobom wykrystalizować w sobie narodowe „ja”. Dopiero potem można będzie wymagać od nich, aby zajęły się konkretną działalnością [13, 3].

Niestety, jak zauważa Ćwirka, jest wiele osób, które uważają, że tu, na emigracji, nie warto wykazywać aktywności, ponieważ nie przyniesie

to żadnych rezultatów i korzyści. Autor przypomniał słowa wielkiego poety białoruskiego, Janki Kupały. Chociaż zostały wypowiedziane trzydzieści lat temu, nadal nie straciły na aktualności: „W tobie, nasza młodzieży, jest wielka nadzieja!”. Teraz stały się one hasłem całego narodu białoruskiego, zarówno w ojczyźnie, jak i na emigracji. Tu, na emigracji, możemy robić to, co zabroniono naszym kolegom w ojczyźnie. Każdy z nas powinien pamiętać o tysiącach naszych braci-partyzantów, którzy z bronią w ręku stają w obronie naszego narodu przed represjami „bolszewicko-rosyjskiej szarańczy”.

Niech każdy z nas sam pomyśli o tym, czy w obecnej sytuacji siedzenie i nic nierobienie nie jest przestępstwem. Niech każdy zastanowi się nad tym, czy nie pomaga naszym nieprzyjaciołom, którzy budują swoje przestępcze plany, licząc na naszą pasywność [13, 5]

– zwraca się do czytelników autor. Najlepszym sposobem wyjścia ze stanu pasywności jest udział w działalności jakiejkolwiek organizacji:

Tylko dzięki mocnej organizacji można osiągnąć wyniki, których wszyscy teraz potrzebujemy. Tylko organizacja może wytyczyć kierunki działalności swoich członków. Przyszedł czas, aby odpowiednia organizacja młodzieżowa wzięła na siebie zadanie konsolidacji młodzieży. Należy to zrobić jak najszybciej, nie mamy prawa marnować czasu [13, 6].

W artykule *Новы год працы* (*Nowy rok pracy*) U. Ćwirka zaproponował, aby pod koniec 1948 roku każda młoda osoba spojrzała wstecz i podsumowała to, co zrobiła, co osiągnęła przez ten ostatni rok. Być może niektórzy będą zadawać pytanie: Po co to robić? Zdaniem autora tekstu, odpowiedź jest prosta:

Młodzież nigdy nie powinna zapominać o tym, że przed nią jest całe życie. Dlatego należy wyciągnąć lekcję: trzeba uczyć się żyć. W tym celu powinniśmy podsumować to, co zostało zrobione w przeszłości, nie zamykać oczu na błędy, dokonane przez każdego z nas wcześniej – aby ich uniknąć, nie powtarzać w przyszłości. Przecież każdy zna dość starą zasadę: człowiek uczy się na własnych błędach” [16, 2].

Niestety część osób trzyma się zasady: „Należy żyć, jak się da”. Zdaniem Ćwirki, jest to bardzo szkodliwa i niebezpieczna zasada. W ten sposób człowiek jest całkowicie skazany na los, a to akurat „szkodzi nie tylko naszej narodowej sprawie, lecz także każdemu z nas” [16, 2].

Każdy, zdaniem autora tekstu, powinien uświadomić sobie, że szczęście jego narodu oraz jego osobiste szczęście zależą od niego samego. Dlatego należy pracować, wykorzystując te zdolności, którymi człowiek został obdarzony przez Boga: „Praca nad rozwojem i udoskonaleniem tych umiejętności, tzn. praca nad sobą, doprowadzi nas do upragnionych

rezultatów” [16, 3]. Nikt nie powinien zapominać o tym, że każdy z nas jest drobną częścią narodu. Ponieważ naród dąży ku temu, aby każda pojedyncza osoba miała pewną wartość, bo doskonale wie: jego siła i wartość składają się z siły i wartości jego pojedynczych obywateli.

My, młodzież, wiemy, że nasza Ojczyzna została ujarzmiona, że nasz naród nie ma możliwości przygotowywania własnej kadry. Stąd ten obowiązek spoczywa na każdym z nas. Nie trzeba marnować czasu! Należy teraz wykorzystywać go tak, abyśmy byli gotowi – jeśli nadejdzie odpowiedni moment – z bronią w ręku walczyć o wolność swojego narodu i być mu potrzebnym w późniejszym okresie [16, 3]

– podsumowuje Ćwirka.

W artykule *На вышэйшую ступень* (*Na wyższy stopień*) U. Ćwirka z żalem stwierdza, że chociaż na świecie zachodzą istotne zmiany i odbywają się ważne wydarzenia, jednak sytuacja Białorusinów na emigracji, w tym białoruskiej młodzieży, zmieniła się niewiele. Dzieje się tak przede wszystkim z dwóch powodów: po pierwsze, warunki życia nie zawsze są zadowalające, po drugie, proponowana praca, której ma się podjąć emigrant, nie uwzględnia ani predyspozycji konkretnej osoby, ani posiadanych przez nią kwalifikacji. Najczęściej jest to ciężka, mało płatna robota, której nie chce się podjąć miejscowa ludność. Stąd część emigrantów wykazuje pasywność i obojętność wobec swojego położenia, próbuje pogodzić się z losem.

Jednak, zdaniem Ćwirki, to ogromny błąd. Należy za wszelką cenę dążyć ku temu, by poprawić swoje położenie, nawet jeśli jest ono bardzo trudne. Każdy powinien uświadomić sobie dwie rzeczy: po pierwsze, będąc na emigracji nie należy poszukiwać drugiej Ojczyzny. Ojczyzna jest tylko jedna, i „naszym celem jest dołożenie starań, aby w przyszłości odzyskała ona i utwierdziła swoją niezależność” [23, 5]. Po drugie, zmobilizować się i wykorzystując własny – intelektualny i fizyczny – potencjał, zacząć doskonalić swoje umiejętności i profesjonalne nawyki, a tym samym stopniowo zanurzać się w życie tego kraju, w którym przebywa emigrant.

By ułatwić i przyspieszyć ten proces, należy, zdaniem autora artykułu, pamiętać o kilku istotnych rzeczach: być pewnym siebie i systematycznie wykonywać podjętą przez siebie pracę; postawić przed sobą jasny i konkretny cel i za wszelką cenę stopniowo ku niemu dążyć („Tylko posiadając konkretny cel, człowiek może wyzwolić się z niewolnictwa, do którego trafił poprzez pewne okoliczności. Wtedy będzie mógł przekonać się, jaki jest jego nowy krok: na przód, w bok albo być może nawet w tył” [23, 3]); dobrze znać realia i otaczającą

rzeczywistość, może to być bardzo pomocne przy osiągnięciu postawionego celu; wybrać konkretny zawód i uzyskać odpowiednie kwalifikacje („Zastanawiając się nad zawodem, należy uwzględnić cztery czynniki: 1) posiadane zdolności i predyspozycje; 2) posiadane kwalifikacje; 3) perspektywy, które otwiera nowy zawód – zarówno na emigracji, jak i na ojczyźnie, 4) możliwości otrzymania pracy” [23, 4]).

> Niech hasło „Naprzód, do celu!” stanie się głównym hasłem każdego z nas w następnym, 1950 roku [23, 5]

– dość optymistycznie kończy swój tekst Ćwirka.

Głos w kwestii wychowania młodzieży oraz włączenia jej w społeczną i polityczną pracę zabierali także inni członkowie „dwunastki”: Leanid Karaś (pod pseudonimem M, Paddubicz), A. Marhowicz (pod pseudonimem A. Hałubicki oraz A.H.) i J. Zaprudnik (pod pseudonimem A. Budzicz).

L. Karaś w artykule *Самы пэўны шлях* (*Najpewniejsza droga*) przypomina, że od kilku lat białoruska młodzież znajduje się poza granicami kraju. To oznacza, że utraciwszy kontakt z ojczystą ziemią może być łatwo podatna na obce wpływy. Należy dokonać starań, aby wychować ją w patriotycznym duchu i przeszczepić jej zasady patriotyzmu. Aby ten cel został osiągnięty, trzeba zrobić dwie rzeczy: powołać nowe organizacje społeczne oraz wybrać znających się na tym przywódców, którzy sprawnie poprowadziliby te organizacje. „Narodowe interesy wymagają, aby powstała wspólnota, która mocno wierzyłaby w swoją ojczyznę-Białoruś, w swój Białoruski Naród, w swoją sprawę” [15, 7] – stwierdza Karaś. Dalej dodaje, iż każda wspólnota składa się z poszczególnych członków – bojowników. Młodzież na emigracji powinna brać przykład z tych, którzy w ciągu kilku stuleci dzielnie walczyli i dawali przykład innym:

> Białoruski bojownik szedł tam, dokąd go wołał obowiązek, Naród Białoruski i jego przyszłość. Wielu z nich, niestety, nie powróciło z pola bitwy, zostało wrzuconych do więzienia i nigdy stamtąd nie wyszło, było wysłanych na gorącą pustynię i mroźną północ. Białoruski bojownik zawsze podstawiał swoją pierś temu, kto niósł mu niewolę, kto pragnął, aby Naród Białoruski schylił się przed każdym okupantem. Białoruski bojownik takim właśnie pozostanie: zawsze o młodym sercu i gotowy do obrony Białoruskiego Narodu w każdych okolicznościach [15, 7].

A. Marhowicz w tekście *Сучаснасьць и мы* (*Współczesność i my*) zauważa, że w ciągu swojej długiej historii ludzkość przeżyła wiele

różnych okresów: jedne z nich były ciekawe i pełne optymizmu, a drugie – niebezpieczne, pełne dramatyzmu, zapowiadały katastrofę. Trudno jest jednoznacznie stwierdzić, w jakich czasach my, białoruscy emigranci, obecnie żyjemy. Można pokusić się o stwierdzenie:

> Żyjemy w bardzo odpowiedzialnym czasie. Tylko postawa człowieka i uświadomienie sobie przez niego swojego celu zadecydują o tym, czy to będzie początek okresu barbarzyństwa i dzikości, czy początek czegoś lepszego [24, 3].

Młodzież, jak słusznie pisze Marhowicz, z wielkim optymizmem patrzy w przyszłość. Zawsze bierze aktywny udział w tym, co jest w stanie zmienić ludzkość, udoskonalić ją, zawsze jest w pierwszych szeregach tych, którzy walczyli o szlachetne ideały i lepszą przyszłość. Natomiast dzisiejsza młodzież jest nieco inna. Musimy pamiętać o tym, że ona wyrastała wtedy, kiedy na miasta spadały bomby, kiedy wszystko ulegało zniszczeniu, kiedy jeden człowiek gwałcił innego człowieka i jeden naród niszczył drugi naród, kiedy pojęcia humanizmu i ludzkiej godności utraciły swoje znaczenie, kiedy przestała istnieć przyszłość, ponieważ każdy pragnął przetrwać dzień dzisiejszy. Całkiem naturalnie, że u młodzieży, która wyrosła w atmosferze wojny, zachwiała się wiara zarówno w ludzkość, jak i w jej przyszłość. Po zakończeniu wojny rzuciła się ona w wir poszukiwań czegoś nowego. Niestety nie tylko niczego nie odnalazła, lecz coraz bardziej poddała się pesymizmowi. W tej sytuacji nikt nie próbował jej pomóc odrodzić wiary w ludzkość.

Tymczasem białoruska młodzież jest jednak nieco inna. Mimo iż wyrosła i wychowała się w znacznie gorszych warunkach niż jej europejscy rówieśnicy, nie straciła orientacji w nowych warunkach i nie wykazała obojętności w sprawach dotyczących przyszłości. Przyczyna jest prosta:

> Dobrze znamy cel naszego życia. […] Ten cel to wolność i niezależność naszej Ojczyzny. On daje nam dynamizm, siłę w przezwyciężaniu trudności oraz najważniejsze – wiarę w szczęśliwą przyszłość [24, 4].

Błędem jest myśleć, że posiadanie konkretnego celu ułatwi nam życie. Należy zastanowić się nad możliwościami i sposobami, które pomogą nam odnieść sukces. Istnieją dwa odmienne spojrzenia na wybór sposobu: jeden – działania wojenne przeciwko agresorowi, drugi – konsekwentne i systematyczne przygotowanie do tych działań (wychowanie odpowiedniej kadry, oczekiwanie na nadejście stosownego momentu do rozpoczęcia starć, nawet jeśli będzie trzeba czekać kilkadziesiąt lat).

Zupełnie oczywisty, zdaniem Marhowicza, jest fakt, że drugi sposób jest najlepszy i najkorzystniejszy dla białoruskiej młodzieży podczas emigracji. Należy dołożyć starań, aby praca rozwijała się w dwóch kierunkach: wewnętrznym (praca w białoruskim środowisku) i zewnętrznym (propagowanie białoruskich idei i dążeń wśród innych narodów). Każdy z tych kierunków jest ważny i powinien być brany pod uwagę:

Praca w białoruskim środowisku ma służyć temu, aby pomóc nieświadomym jeszcze młodym Białorusinom w rozwoju ich tożsamości; zaproponować im działalność w białoruskich organizacjach; poszerzenie działalności już istniejących organizacji i powstanie nowych; przygotowanie imprez kulturalnych w różnych ośrodkach zagranicznych [24, 5].

Jak słusznie zauważa Marhowicz, każdy Białorusin powinien zastanowić się nad tym, w jakiej dziedzinie jego praca będzie najbardziej owocna. Należy pomyśleć o odpowiedniej edukacji, np. o kursach wieczorowych albo o nauce zawodu. Należy także starannie uczyć się języka, aby później móc szerzyć wiedzę o Białorusi i pozyskiwać nowych przyjaciół i sympatyków wśród miejscowej ludności.

Kraje, w których obecnie przebywamy, należy rozpatrywać wyłącznie jako pewien etap na drodze ku jasnej przyszłości w niezależnej Białorusi. Im mocniejsze będą nasze szeregi, tym łatwiejsza i krótsza będzie ta droga. Niech nasze hasło „Naprzód!” zachęci do marszu także tych, którzy już zaczęli się rozglądać za ciepłym i przytulnym kącikiem [24, 7]

– podsumował swoje rozważania Marhowicz.

W innym tekście, *Bądźmy realistami* (*Будзьма рэалістамі*), Marhowicz proponuje aby w dość trudnych, pełnych napięć czasach każdy Białorusin zachował trzeźwe, dość zimne spojrzenie na otaczający go świat. Zazwyczaj, jak pisze autor, na święta Bożego Narodzenia i sylwestra emigranci piszą do swoich znajomych i przyjaciół kartki, w których padają następujące słowa: „Daj Bóg, abyśmy doczekali się świąt w wolnej Białorusi”. W pierwszych latach bycia na obczyźnie wszyscy wierzyli w tę myśl. Teraz, po kilku latach, pewna część emigracji, w szczególności młodzież, ironicznie się uśmiecha, słysząc słowa o powrocie do wolnej ojczyzny:

Oni snują inne plany na przyszłość, i te plany związane są wyłącznie z krajem ich pobytu. Białoruś dla nich to tylko słowo, które nie zawiera w sobie żadnego sensu. Tych, którzy zachowali w sobie wiarę w nasze ideały, nazywają fanatykami i romantykami [26, 2].

Dlatego, zdaniem Marhowicza, należy dołożyć starań, aby, po pierwsze, włączyć takie osoby do działań na rzecz Białorusi, a po drugie, uczynić wszystko, co możliwe, aby ta „mieszczańska choroba” nie rozpowszechniała się na innych.

Zdaniem autora, w swojej działalności należy przestrzegać czterech bardzo istotnych zasad: mieć wiarę i odwagę, być zdecydowanym w swoich działaniach oraz realistycznie patrzeć na rzeczywistość. Połączenie tych zasad pomoże nam „optymistycznie spojrzeć w przyszłość”. Ponadto, jak zauważa autor, należy się pozbyć różnych stereotypów, takich jak na przykład „prawda zawsze zwycięży”, „białoruscy patrioci troszczą się tylko o dobro swojego narodu, natomiast dobro ogólnoludzkie ich nie obchodzi”, nie wstydzić się pojęcia „nacjonalista”. W walcie o wolność prawda zwycięży tylko wtedy, kiedy się o nią walczy ze zbroją w ręku i kiedy każdy będzie gotów poświęcić dla niej swoje życie. W przeciwnym razie zostanie ona zdeptana. Zarzucając nam „narodowy egoizm”, pewne kręgi polityczne zapominają o złu i krzywdzie, które zostały wyrządzone Białorusi na przestrzeni XIX wieku i pierwszej połowy XX. Dlatego naszym pierwszym obowiązkiem jest przywrócenie sprawiedliwości. Z kolei kiedy nas nazywają „nacjonalistami”, powinniśmy być z tego dumni, ponieważ jesteśmy „pełnowartościowymi synami swojego narodu, a nie godnymi pożałowania kreaturami, skupionymi wyłącznie na własnym egoizmie” [26, 3].

Niestety, jak zauważa Marhowicz, Białorusini są zbyt naiwnym, sentymentalnym i łatwowiernym narodem.

> Musimy raz na zawsze zrozumieć: tam, gdzie rozpatrują się, ważą i planują losy narodów – dobroczyńców brak. Tam dominują wyłącznie zimna kalkulacja, egoizm, rozrachunki i rozliczenia. Najpierw ktoś może nam opowiadać z anielskim uśmiechem o pięknych ideałach, wznosić toast za wolność i równość prawa, a następnie z tym samym uśmiechem sprzeda nas za czerwoniec albo pokroi na kawałki, jak to miało miejsce w Wersalu, Rydze albo Jałcie. Dlatego musimy znać tę rzeczywistość, aby w odpowiednim momencie zastąpić naszych ojców i wiedzieć, co mamy robić. […] Będziemy wiedzieć, jak należy rozmawiać z nieprzyjacielem, czego oczekiwać od przyjaciela i jaką taktyką się kierować. […] Jeśli będziemy posiadać wiarę, stanowczość i odwagę, dobrze orientować się w rzeczywistości, metody naszej pracy będą skuteczniejsze, […] nasza droga będzie prosta i doprowadzi nas do celu wcześniej, niż to sobie wyobrażaliśmy [26, 4]

– stwierdza na zakończenie autor. Dodaje tylko, że walka o Białoruś jest bezterminowa, może trwać pięć albo dziesięć lat:

Będziemy liczyć tylko sukcesy i na podstawie tego mierzyć odległość do celu. Nie boimy się przyszłości. Nie mamy nic do stracenia. Natomiast mamy szansę zdobyć to, co jest dla nas najcenniejsze – własne państwo [26, 4].

W publikacji *I больш нічога…* (*Nic więcej…*) Marhowicz proponuje porównać życie Białorusina w okupowanej przez radziecką władzę Białorusi oraz na emigracji. W kraju musi on ciężko pracować sześć dni w tygodniu ponad osiem godzin w kołchozie, nie ma czasu zająć się własną gospodarką, bez przerwy jest zmuszany do chodzenia na rozmaite zebrania. Żyje w strachu, że może zostać o coś oskarżony i zesłany do łagru. Z kolei będąc na emigracji po pięciu dniach pracy otrzymuje pensję, a zarobione pieniądze może wydać albo na nowe ubrania, albo przeznaczyć na zabawę, albo pójść do knajpy i przepić. Każdy z nich mówi: „Boże, zlituj się nade mną! Pomóż mi przeżyć te trudne czasy!” [21, 2].

Jednak, jak zauważa autor, sens tych słów, wypowiedzianych na ojczyźnie oraz na emigracji, jest całkiem inny. Jeśli pierwszy myśli o tym, aby się uratować samemu, wytrwać w trudnych warunkach, to drugi „umiejętnie wszedł w rolę politycznego emigranta i tylko się użala nad własnym losem” [21, 3]. Dość często da się słyszeć, jak ten drugi mówi:

Żyję, pracuję, ale moja przyszłość jest niepewna. Najlepsze lata mojego życia mijają nie tak, jakbym chciał. Często czuję się nieszczęsny. A to dlatego, że jestem politycznym emigrantem. Przynoszę w ofierze swoje życie osobiste i szczęście dla dobra białoruskiego narodu [21, 3].

Nie należy użalać się nad sobą. To nie jest walka, tylko zwykły obywatelski obowiązek. Prawdziwa walka będzie w przyszłości. Nikt z nas nie wie, kiedy ona się zacznie. Ale mimo to obowiązkiem każdego z nas jest rozwój, doskonalenie się w dziedzinie, w której będzie mógł później przynieść korzyść swojemu krajowi. […] Każdy powinien pamiętać, że w kraju warunki w dziesiątki, a nawet w setki raz gorsze niż w emigracji” [21, 3-4]

– odpowiedział Marhowicz.

J. Zaprudnik (artykuł *Будучыня й мы*; *Przyszłość i my*) opowiada o albumie, zawierającym wpisy wykładowców białoruskiego gimnazjum, kolegów, przyjaciół, znajomych, dokonane przez nich przed wyjazdem do Wielkiej Brytanii. Oto niektóre z nich:

„Cokolwiek byście robili, róbcie to dobrze, pamiętajcie o tej przysłudze, którą jesteście winni białoruskiemu narodowi”, „Żeby nikt wam nie udzielał

lekcji, uczcie się sami”, „Jesteście naszą przyszłością”, „Jesteście młodzi, jesteście mocni, i dlatego śmiało idźcie naprzód, wtedy osiągniecie swój cel”, „Zawsze musicie iść tylko naprzód!” [25, 1].

Jak stwierdzi autor, „dwunastka” będzie nie tylko pamiętać o tych słowach, lecz także działać: „Musimy całkowicie poświęcić Ojczyźnie naszą młodość, energię i nasze zdolności” [25, 4]. Młodzi ludzie powinni brać przykład z tych, którzy poświęcili swoje życie dla przyszłości, m.in. Kastuś Kalinowski. Niestety, jak zauważa autor, obecnie młodzież jest różnorodna. Pewna jej część (w szczególności ci, którzy wychowali się na obczyźnie) ponad wszystko stawia dobra materialne, dąży do tego, by jak najszybciej zacząć żyć wygodnie, stara się zarobić jak najwięcej dolarów, szylingów i franków. Nie ma zamiaru się uczyć, zdobywać wiedzy i umiejętności. Są tacy (zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych), którzy przyjechali z obozów DP w Niemczech, gdzie dość często głodowali, i bezgranicznie się cieszą z tego, że potrafią zarobić 40–70 dolarów tygodniowo, a następnie z szykiem je wydać. Należy dołożyć starań, aby takie osoby zainteresować życiem społecznym, bo w przeciwnym razie, „namiętnie szukając słodkiego komfortu dość szybko staną się wypaleni, a nawet zniszczeni” [25, 3].

„Czego od nas oczekują? Co możemy dać Ojczyźnie?” – pyta autor. I odpowiada, że dzisiejsza dość napięta, skomplikowana sytuacja wymaga od nas klarownej i poważnej odpowiedzi:

> Po pierwsze, nie powinniśmy rezygnować ze spraw narodowych i ulegać uzależnieniu od dóbr materialnych. Po drugie, ciągle powinniśmy się uczyć, zdobywając coraz to nową i nową wiedzę. Po trzecie, powinniśmy być gotowi do zbrojnej walki o niezależność białoruskiego państwa [25, 2-3].

Drugim ważnym poruszanym na łamach „Naprzód!” problem była kwestia odzyskania przez Białoruś niezależności. Stawiano pytania: kiedy to ma nastąpić i w jakich okolicznościach? Jak należy się do tego przygotowywać? Co znaczy być patriotą swojej ziemi i swojego kraju?

Refleksji na temat „niezależności” dokonuje U. Ćwirka w artykule *Лятуценьні і рэчаіснасць* (*Marzenia i rzeczywistość*). Każda młoda osoba, jak zauważa autor, ma skłonność do marzeń, ponieważ ma przed sobą życie pełne wielkich możliwości i niespodzianek. Nie ulega wątpliwości, że marzenia te są związane nie z pozostaniem na emigracji, lecz z powrotem do niezależnej i wolnej ojczyzny, Białorusi: „Będzie ona niezależna, będzie rajem na ziemi, miejscem, gdzie na zawsze odejdą w przeszłość problemy i trudności” [22, 1]. Kluczowe, zdaniem Ćwirki, jest słowo „niezależny”. Dlatego rodzi się pytanie:

„Co kryje się pod tym pojęciem? Jak każdy z nas tłumaczy to pojęcie samemu sobie?".

Po pierwsze, jak twierdzi autor, niezależność Białorusi jest nierozłącznie związane z przygotowaniem się do zbrojnej walki i przeprowadzeniem jej. Po drugie, z zaprzestaniem agresji i gwałtu wobec zwykłych obywateli. Po trzecie, ze zniszczeniem wszystkich przejawów i znaków trwającego od wielu lat niewolnictwa. Po czwarte, ze zwiększeniem dobrobytu narodu. Po piąte, z gwarancją absolutnej wolności – zarówno dla narodu, jak i dla jednostki.

> Tylko wtedy, kiedy nasz naród zostanie pełnym gospodarzem na swojej ziemi, kiedy przestaną istnieć jakiekolwiek ograniczenia w przejawieniu się jego twórczych sił we wszystkich obszarach życia, kiedy każdej jednostce zostaną zagwarantowane wszystkie podstawowe wolności – tylko wtedy będziemy mogli nazwać naszą Ojczyznę niezależną [22, 2]

– stwierdza autor publikacji. Ubolewa, że mamy wiele przykładów tego, jak narodem rządzi i manipuluje garstka awanturników albo nawet pojedynczych osób.

Aby wszystkie wymienione cele zostały osiągnięte, należy, zdaniem autora, codziennie wykonywać wzięte na siebie obowiązki, ciężko pracować, podnosić kwalifikacje zawodowe:

> Białoruś potrzebuje fachowców w każdej dziedzinie. […] Tu, na emigracji, istnieje wiele różnych możliwości. Nie należy się bać. Z małych spraw rodzą się wielkie. Nie możemy doprowadzić do takiej sytuacji, aby ciągle rządziły nami okoliczności – przecież może być na odwrót [22, 3].

Kwestię przyszłości Białorusi oraz relacji z sąsiednimi krajami poruszył U. Ćwirka w publikacji *Канцэпцыі фэдэрацыяў і мы* (*Koncepcje federalizmu i my*). Jak podkreśla autor, rok 1948 był w prasie emigracyjnej rokiem dyskusji dotyczących perspektyw rozwoju poszczególnych narodów Europy Środkowej i Wschodniej. Prawie wszystkie zamieszkujące ten region narody uległy wpływowi Związku Radzieckiego, straciły polityczną niezależność oraz możliwość samodzielnego decydowania o własnym losie. W kołach emigracyjnych zaczęły powstawać różne koncepcje, jedna z nich – koncepcja federalizmu – zyskała najwięcej zwolenników. Przedstawiciele poszczególnych narodów uświadomili sobie, że należy połączyć siły, aby bronić się przed agresorem, i wypracować wspólną taktykę działań.

Jednak, jak zauważa autor, nie zawsze się to udaje. Przy rozpatrzeniu takich kwestii jak granice, prawa i obowiązki poszczególnych

narodów-partnerów, pojawiają się sprzeczności, a nawet konflikty. Dzieje się tak z tego powodu, że każda ze stron kieruje się przede wszystkim własnymi korzyściami.

Autor z żalem stwierdza, że białoruska młodzież jeszcze nie zabrała głosu w tej ważnej kwestii. Powodem jest to, że nie potrafiła ona wyznaczyć i sformułować własnej pozycji.

My, białoruska młodzież, jesteśmy nową zmianą, nowym ważnym składnikiem białoruskiego narodu, od którego będzie zależał jego los. Dlatego nie możemy pozostać obojętni na te kwestie, które już teraz mają określić jego przyszłość, relacje z sąsiadami, pewne prawa. Przecież w tym celu pozostawiliśmy Ojczyznę i włączyliśmy się do walki. W związku z tym powinniśmy zastanowić się nad tym, jakie nowe problemy mogą się pojawić podczas naszej działalności i jak je należy rozwiązać. Ma to przynieść wyłącznie korzyść naszemu narodowi [17, 3]

– stwierdza Ćwirka. I dodaje, że należy mieć się na baczności podczas tworzenia związku z innymi narodami:

Wiemy, że federacje bywają bardzo różne. Czy zadowoleni są Słowacy z federacji narzuconej im przez Czechów, a Chorwaci i Słoweńcy – przez Serbów? Czy jesteśmy zadowoleni z federacji, która została narzucona nam przez Moskali? Jeśli zaakceptujemy ją, co powiemy później swojemu narodowi? Jak mu to wytłumaczymy? […] My, białoruska młodzież, napisaliśmy na swoim sztandarze następujące słowa: „Za niezależność Ojczyzny!”. To jest nasz cel, walczyliśmy i będziemy walczyć za jego osiągnięcie. Każdy z nas powinien zrozumieć, że tylko wolny naród podejmie decyzję o swoim losie oraz o relacjach z sąsiadami. Koncepcje, które teraz się rodzą, są tylko projektami, które naród po zdobyciu wolności może zaakceptować albo odrzucić. Dlatego głównym naszym zadaniem jest wyzwolenie białoruskiego narodu z niewoli. To nie tylko główne zadanie, lecz także jedyna nasza droga [17, 3].

– podsumowuje rozważania autor.

Nad znaczeniem pojęć „patriotyzm” i „ojczyzna” proponuje się zastanowić Borys Rahula w tekście *Патрыятызм ці касмапалітызм* (*Patriotyzm czy kosmopolityzm*). Przypomina, że żyjemy w czasach, kiedy odbywa się wędrówka ludów. Powody porzucenia swojej ojczyzny są bardzo różne: instynkt samozachowawczy, poszukiwanie lepszych warunków życia, uniknięcie terroru i fizycznego zniszczenia. Jednak niezależnie od przyczyn zawsze pojawia się problem zachowania swojej narodowej tożsamości oraz kontaktów z ojczyzną i narodem. Zazwyczaj osoba, która dużo podróżuje i spotyka się z różnymi

środowiskami, nowymi ideami i kulturami, może trafić pod wpływ jednego z tych środowisk i tym samym oderwać się od rodzinnego. Taki los może spotkać przede wszystkim inteligencję, która dzięki łatwej nauce obcego języka szybciej dostosowuje się do nowych warunków życia, chłonie w sobie obcą kulturę i znajduje miejsce w nowym środowisku. Celem artykułu jest pokazanie zagrożenia, które niesie ze sobą zerwanie kontaktu z ojczyzną – utrata poczucia patriotyzmu i pokusa zostania kosmopolitą.

Będąc na emigracji, inteligent chce zostać obywatelem świata, tworzyć ogólnoludzkie wartości. Nie ma w tym nic złego. Problem, zdaniem Rahuli, pojawia się dopiero wtedy, kiedy to się robi „kosztem przekroczenia narodowych, białoruskich ram, które w mniemaniu inteligenta ograniczają jego rozwój i przeszkadzają w realizacji ważnych zadań, niezbędnych dla całego świata. […] Patriotyzm jest przeżytkiem, a kosmopolityzm, uniwersalizm jest przyszłością” [26, 50]. W tym, jak stwierdza autor tekstu, kryje się ogromny błąd.

Rahula proponuje uważnie przyjrzeć się definicji takich pojęć, jak „ojczyzna” i „patriotyzm”. Ojczyzna – to obszar zamieszkały od wieków przez naszych przodków, miejsce, gdzie się urodziliśmy i wychowaliśmy. Patriotyzm zaś jest miłością do ojczyzny. W ojczyźnie odbywa się proces fizycznego i duchowego rozwoju człowieka, ma miejsce kształtowanie się jego osobowości. W rezultacie tego procesu każdy z nas wchłania w siebie elementy białoruskiego etnosu, kształtującego się przez wiele stuleci, oraz narodową kulturę.

> Miłość do ojczyzny oznacza przywiązanie do otoczenia. Najważniejszym otoczeniem jest rodzina. Ojczyzna to rodzina w szerokim znaczeniu tego pojęcia. Przywiązanie do otoczenia rodzi się ze świadomości uzależnienia od niego – nie tyle materialnego albo fizycznego, ile duchowego. Nasze środowisko, nasza ojczyzna – to nasz język, pieśni, opowiedziane przez babcię bajki, szum lasu, kryty słomą domek, szkoła, przysłowia, wzgórza, pola i rzeczki, wspólne uczucia i przeżycia, cierpienia i chwile radości, duchowa wspólnota, sposób życia. To wszystko ukształtowało nas, uczyniło nas takimi, jakimi obecnie jesteśmy – właśnie Białorusinami [26, 51]

– podkreśla Rahula.

Kosmopolityzm to ideologiczna koncepcja, będąca rezultatem wyłącznie teoretycznych rozważań. Zakłada ona, że ojczyzną człowieka jest cały świat i cała ludzkość. Idea ta wychodzi z założenia, że każda wspólnota, której częścią jest człowiek, w pewnym sensie jest jego ojczyzną. Tezę tę, zdaniem Rahuli, można zrozumieć na dwa sposoby: „Jestem częścią ludzkości, więc ludzkość i cały świat to moja ojczyzna”

oraz „Jestem częścią pewnej wspólnoty (ojczyzny). Moja ojczyzna jest częścią ludzkości. Więc dzięki więzi z ojczyzną jestem częścią ludzkości”. Pierwsze twierdzenie, będące „czystą abstrakcją”, zawiera w sobie nieprawidłowe rozumienie kosmopolityzmu, i dlatego jest bardzo szkodliwe. Zwolennicy takiej teorii (jest ich znaczna większość) „nie mają jasno określonego celu i dlatego przypominają osobę, która błądzi w lesie bez mapy, kompasu i gwiazdy przewodniej”. Pozbawionemu wolności, ujarzmionemu narodowi takie rozumienie kosmopolityzmu grozi „duchową śmiercią, zniszczeniem duchowych wartości” [26, 52].

Człowiek powinien dążyć ku temu, aby wraz z dobrem osobistym oraz dobrem określonej grupy czynić dobro całej ludzkości. Rahula przytacza słowa znanego socjologa J. Leclerco'a, który w swojej pracy «Wykłady o prawie natury» stwierdzał: „Człowiek mógłby lepiej pracować dla ludzkości, gdyby rozwijał to dobro, które posiada w sobie, gdyby doskonalił te cechy ludzkiego charakteru, kultury, cywilizacji, wartości moralne, które zdobył dzięki temu środowisku, w którym żył i które odpowiadają jego zdolnościom oraz temperamentowi. Dla mnie, jako dla Belga, najlepszy sposób pracy dla ogółu ludzkości to praca po belgijsku. […] Będę służył ludzkości, jeśli przede wszystkim będę służył swojemu krajowi” [26, 52]. Tworzenie nowych wartości bez posiadania odpowiedniego fundamentu, jak stwierdza Rahula, będzie czymś sztucznym i z praktycznego punktu widzenia nieskutecznym: „Z kolei dążenie do zachowania i wzbogacenia już posiadanych wartości, próba stworzenia okoliczności, sprzyjających ich rozwojowi, praca mająca na celu podniesienie tego, co jest narodowe, do takiego poziomu, aby uczynić go korzystnym dla całej ludzkości, będzie akurat ogromną zasługą dla dobra ludzkości” [26, 53].

Naszym zadaniem nie jest zostanie emigrantami, lecz bycie białoruskimi emigrantami. Musimy pracować i dążyć do tego, aby utrzymywać więzi z Ojczyzną, stwarzać umowy, sprzyjające duchowemu rozwojowi narodu białoruskiego, postarać się uczynić go nierozłączną i korzystną częścią ogromnej wspólnoty ludzkiej. My, Białorusini, przede wszystkim będziemy służyć swojemu krajowi, a poprzez to będziemy po białorusku służyć ludzkości [26, 54]

– podsumowuje swoje rozważania Rahula.

Z kolei Alaksandr Marhowicz (pod pseudonimem A. H.) w tekście *Нацыяналізм* (*Nacjonalizm*) rozważa znaczenie tego pojęcia. Autor stwierdza, że znaczna część białoruskiej młodzieży, która przebywa na emigracji, należy do nacjonalistów. Pyta: „Dlaczego jesteśmy nacjonalistami?”, i odpowiada:

Jedynym naszym celem jest niezależność naszej Ojczyzny. […] Nacjonalizm to ta droga, która prowadzi do osiągnięcia naszego celu, to droga dla prawdziwych synów Białorusi [14, 3]; Każdy musi pamiętać, że prawdziwy zdrowy nacjonalizm nie tylko nie wchodzi w konflikt z ideami demokracji, lecz na odwrót – nacjonalizm i demokracja nawzajem się uzupełniają [14, 5].

Autor tekstu z żalem stwierdza, że niestety nie wszyscy przedstawiciele białoruskiej młodzieży wybrali tę drogę. Jednak od razu dodaje: nie oni są temu winni, lecz pewne okoliczności, w których przebywają w ciągu ostatnich kilku lat, oraz różne wpływy, na które są skazani. Istnieją pewne mity, m.in. takie, że nacjonalizm jest przestępstwem przeciwko ludzkości, a nacjonaliści są wrogami wszystkich ludzi.

Czy jesteśmy wrogami ludzkości, jeśli pragniemy niezależności dla Białorusi, a jednocześnie wierzymy, że prawo do niezależności mają wszystkie narody świata? Czy popełniamy przestępstwo, gdyż chcemy, aby szanowano naszą narodową godność, a jednocześnie sami szanujemy godność innych narodów? [14, 5]

– pyta autor publikacji, i jednoznacznie odpowiada, że tak nie jest. Jego zdaniem, wina za takie stereotypy spoczywa na pewnych narodach, które twierdzą, że tylko one mają prawo górować nad innymi narodami i kierować nimi: „One nie tylko nie mogą się pogodzić z faktem, że inne narody mają prawo do niezależności i prawo do budowania własnego życia, lecz nawet w ogóle nie chcą uznawać ich za odrębne narody o własnej tożsamości” [14, 5]. W stosunku do Białorusi takim narodem jest naród rosyjski:

Rosjanie traktują nas jak niewolników, niszczą prawa także innych narodów. […] Oni zawsze twierdzą, że istnieje tylko „wielki naród rosyjski”, natomiast naród białoruski to, ich zdaniem, fantazja grupki nacjonalistów, którzy powinni trafić do więzienia [14, 6].

Dlatego, zdaniem Marhowicza, przebywająca na emigracji młodzież powinna świadomie traktować kwestię nacjonalizmu. Znaczna jej część już poważnie to robi, pozostali zaś powinni się pozbyć niepewności, wyzwolić się z mitów i strachów. Należy pamiętać słowa pewnego angielskiego naukowca z Oxfordu: „Dobry nacjonalista to porządny człowiek i doskonały obywatel” [14, 7].

8. Białoruś: postacie, wydarzenia

Pismo dążyło ku temu, aby na jego stronach regularnie pojawiały się materiały, poświęcone ważnym postaciom białoruskiej kultury i literatury, a także znaczącym wydarzeniom. Pretekstem ku temu najczęściej był jubileusz albo rocznica.

W numerze dziewiątym postanowiono uczcić pamięć Maksima Bahdanowicza z okazji trzydziestej pierwszej rocznicy jego śmierci (25 V 1917). Krótki tekst z tej okazji napisał J. Zaprudnik, który podkreślał, że jest to „genialny pisarz, wielki pieśniarz narodu białoruskiego”. Szczególną uwagę krytyk zwrócił na kilka faktów: po pierwsze, poeta spędził dzieciństwo w mieście nad Niemnem – Grodnie. Panująca w tym mieście atmosfera ukształtowała Bahdanowicza jako literata.

> Tu, nad Niemnem, niezwykła przyroda białoruska oczarowała go swoim wdziękiem i uczyniła duszę przyszłego poety bardziej wrażliwą, by później odbić się w jego wierszach pięknymi, żywymi obrazkami [9, 8].

Po drugie, pobyt na ojczyźnie latem 1916 roku: „Pobyt ten, chociaż i krótki, dodał mu wiele sił i nadziei, natchnął do napisania nowych doskonałych wierszy” [9, 8]. Podsumowując autor podkreślał:

> Wkład M. Bahdanowicza w rozwój literatury białoruskiej był ogromny. Dzięki niemu stanęła ona w jednym szeregu z literaturą rosyjską oraz innymi literaturami świata [9, 8].

Po pierwsze, Bahdanowicz jako pierwszy wprowadził do literatury białoruskiej klasyczne formy: m.in. sonet, triolet, rondo, oktawa, demonstrując tym samym „giętkość i bogactwo języka białoruskiego”[76]. Po drugie, znając kilka języków obcych oraz literatury tych narodów, dokonał wielu przekładów. Po trzecie, mimo iż znaczą część życia spędził poza krajem, na obczyźnie, i był oderwany od białoruskiego środowiska, „wchłonął w siebie od rodziców język w swojej idealnej czystości, doprowadzając go do doskonałości w swojej twórczości”.

---

[76] Por. K. Bortnowska, *Europeizacja białoruskiej literatury – teoria Maksima Bahdanowicza i jej wymiar praktyczny*, „Recepcja. Transfer. Przekład” (red. J. Koźbiał), nr 2 (5), 2005, s. 33-44.

Natomiast z okazji szóstej rocznicy śmierci Janki Kupały (28 VI 1942) ukazała się seria materiałów poświęconych białoruskiemu klasykowi: dwa jego wiersze: *За свабоду сваю* (*Za swoją wolność*, 1911) i *Брату на чужыне* (*Do brata na obczyźnie*) oraz publikacja J. Zaprudnika (pod pseudonimem Jahor Lićwin) *Нацыянальны Прарок і Правадыр* (*Narodowy Prorok i Przywódca*). Jak podkreśla Zaprudnik, każdy Białorusin będzie zawsze pamiętać o Kupale, ponieważ on to jako pierwszy jeszcze przed rewolucją, w okresie represji i terroru przeciwko narodowi białoruskiemu, „wykorzystał swoje potężne słowo artystyczne aby nawoływać do walki o wolność i niezależność” [10, 4]. Chociaż realizował się jako poeta, prozaik i dramaturg, jednak największe rezultaty osiągnął w poezji:

> Liryka Kupały to ostry miecz, za pomocą którego niszczył on pajęczynę kłamstwa, która przez wiele wieków opętała nasz kraj; to gwiazda, która w nocy oświetlała drogę zagubionemu, znajdującemu na rozdrożu narodowi [10, 4].

Zwracając się do różnych warstw i grup społeczeństwa – chłopów i inteligencji, ojców i matek, młodzieży i starców, literat odnajdywał właściwe słowa i wykorzystał odpowiednie sposoby komunikacji. Dostrzegając w narodzie potężny potencjał, starał się nawoływać go do aktywności, m.in. poprzez przypomnienie sławnych chwil z przeszłości.

Jak zaznaczył Zaprudnik, bogata literacka spuścizna J. Kupały ma wielkie zapotrzebowanie tu, na emigracji:

> Słowa literata, mając ogromną siłę rażenia, palą się w naszych sercach. […] Dla nas, młodych, są one przykładem bezgranicznej ofiarności, pracowitości oraz niezwykłego dążenia ku swojemu celowi – aby ojczyzna otrzymała wolność. Żeby tak się stało, każdy z nas powinien dołożyć wielkich starań i wierzyć w to [10, 6].

Przekładem tego są dwa krótkie utwory białoruskiego klasyka. W wierszu z 1910 roku *Do brata na obczyźnie* bohater zwraca się do bliskiej osoby – brata, który musiał z politycznych powodów opuścić ojczyznę. Pyta się go, czy jeszcze pamięta dom, w którym się urodził i wychował; pagórki, lasy i pola, po których biegał jako dziecka; słońce i zorze, na które lubił zawsze patrzeć; pieśni, które śpiewała mu matka; mogiłkę, w której zostali pochowani rodzice. Z kolei w wierszu z 1911 roku *Za swoją wolność* poeta stwierdza, że najważniejszą wartością życia ludzkiego jest wolność. Każdy powinien o nią walczyć i za wszelką cenę jej bronić.

W numerze siódmym opublikowano szereg materiałów poświęconych Kastusiowi Kalinowskiemu: krótki życiorys L. Karasia (pod pseudonimem L. Palicz), poświęcony mu wiersz *Kastuś!* autorstwa J. Zaprudnika (pod pseudonimem A. Budzicz) oraz opowiadanie *Той самы Кастусь…* (*Ten sam Kastuś…*) P. Urbana (pod pseudonimem Pauluk Waziorny). Jak zaznaczyła redakcja, 23 marca 1948 roku mija osiemdziesiąta czwarta rocznica śmierci wielkiego bohatera.

L. Karaś w swojej krótkiej notce zwraca uwagę na okres działalności politycznej Kalinowskiego. W 1860 roku otrzymuje on dyplom ukończenia prawa na uniwersytecie w Petersburgu, powraca do ojczyzny i bierze aktywny udział w ruchu rewolucyjnym, „marzy o tym, by jak najszybciej wyzwolić białoruski naród spod moskiewskiej niewoli. Zakłada proste wiejskie ubrania i wędruje przez wsie na Grodzieńszczyźnie, by obudzić naród, nawołuje go do podjęcia powstania" [7, 10]. By jego głos dotarł do szerokiego odbiorcy, w 1862 roku zakłada podziemną drukarnię, gdzie wydaje gazetę „Mużyckaja Prauda". Opublikowane tam materiały napisane są prostym, dostępnym językiem. Wzywały one naród do podjęcia walki o swoją niezależność[77]. W 1863 roku zaczyna się powstanie styczniowe, w którym Kalinowski bierze aktywny udział. Przenosi się do Wilna i przyjmuje dowództwo. Czyni wszystko, by jak najwięcej chłopów dołączyło się do powstania. Pod koniec 1863 roku, kiedy schwycono trzech najbliższych współpracowników i likwidowano ważną dokumentację, Kalinowski pozostaje sam. Mimo to działa, nie szczędząc sił. Jednak 29 I 1864 zostaje aresztowany i skazany na śmierć (22 III 1864).

Kalinowski został zabity. Wielu wielkich bohaterów-bojowników o Ojczyznę straciło życie w zimnej Syberii, na Kołymie, na Wyspach Sołowieckich, albo zginęło od bandyckiej kuli. Jeszcze wielu zginie w przyszłości podczas nierównej walki. Jednak pamięć o tych ludziach i prowadzona przez nich walka nigdy nie znikną z pamięci. Będziemy też pamiętać o Kastusiu Kalinowskim. On pokazał nam, jak trzeba kochać swój naród i Ojczyznę, jak poświęcić dla niej swoje życie. Teraz jest wiele osób, które też zachowują się w taki sposób, nie obawiają się cierpienia i tortur. Im więcej będzie takich ludzi, tym prędzej nadejdzie chwila, kiedy nasza Ojczyzna zrzuci z siebie obce kajdany, a białoruski naród zacznie oddychać pełną piersią w Wolnej i Niezależnej Białorusi [7, 12]

– zaznaczył Karaś.

---

77 Ukazało się siedem numerów.

W wierszu *Kastuś!* J. Zaprudnik podkreśla zasługi Kalinowskiego i jego miejsce w historii:

Кастусь! I мы ж – таго-ж народу дзеці,
Няўтомнага ў змаганьні за сваё.
Сакавіковая нам Зорка сьвеціць,
А ў сэрцах маладых – імя Тваё. […]

Кастусь! Хвала Табе, герою!
Ты прыклад даў, як век пражыць.
Рука халодную сьціскае зброю –
Да Незалежнасьці мы зможам шлях прабіць![78]

Z kolei w opowiadaniu *Ten sam Kastuś…* P. Urban zrekonstruował przebieg powstania w majątku Babrouka. Jeden z bohaterów to dziad Ignaś, który ma 95 lat, ale mimo to jest energiczny i mocny. Pewnego razu zaprosił do siebie najbardziej zaufanych chłopów aby przeczytać im gazetę „Mużyckaja Prauda”. W jednym z tekstów padły słowa o tym, że „nie ma czego oczekiwać od pana i Moskala, należy wziąć inicjatywę w swoje ręce, jeśli chce się mieć wolność i ziemię”.

Bracia moi! Nie tylko my, chłopi z jednej wsi, lecz cały nasz naród tuła się, ukrywa się w lesie, szuka ratunku. […] To, co zostało napisane w „Mużyckiej Prawdzie”, to nie są puste słowa, lecz słowa prawdy, które nawołują nas do zdobycia wolności, własnej ziemi, skasowania pańszczyzny i wypędzeniu Moskali. To wszystko można uczynić tylko wtedy, kiedy się stanie na drodze zbrojnej walki” [7, 13]

– mówił Ignaś zwracają się do gości. Przypomniał, że kiedy w 1861 roku zniesiono pańszczyznę, nic się nie zmieniło: chłop został bez środków do życia, był zmuszony przesiedlić się do miasta by znaleźć tam dla siebie kawałek chleba.

Czy położenie chłopa się polepszyło?… Nie! Żeby się ono zmieniło, chłop powinien sam zacząć działać, zrobić to swoimi rękami. By wreszcie zostać gospodarzem własnego Kraju [7, 14].

78 „Kastuś! Jesteśmy dziećmi walczącego narodu. / Świeci nam marcowa gwiazda, / a w młodych sercach – Twoje imię. / […] Kastuś! Chwała Tobie, bohaterowi! / Dałeś nam przykład, jak należy żyć. / Ręka ściska zimną zbroję – / ku niezależności przetrzemy szlak!”.

Po tym, jak wszyscy wyszli, a Ignaś został w domu z najbliższym przyjacielem – Kaliną, powiedział mu zdecydowanie: „Nie możemy tracić czasu i powinniśmy jak najszybciej zabrać się do roboty. Od dziś rozpoczynamy przygotowanie do zbrojnego powstania” [7, 14]. Postanowili na odległości dwóch kilometrów od wsi zbudować ziemiankę i gromadzić tam broń. Praca trwała przez trzy miesiąca i pod koniec sierpnia ziemianka była gotowa. Zebrano tam kilkadziesiąt sztuk broni palnej, a także siekiery i kosy.

Jesienią rozpoczęto powstanie. Kalina postanowił działać samodzielnie, nie oczekując wsparcia z innych rejonów. Do udziału zgłosiło się około dwustu chłopów z pobliskich wsi. Niestety nie mieli oni żadnej broni palnej, lecz wyłącznie kosy i siekiery. Najpierw zniszczono kilka pańskich majątków. Władza przestraszyła się buntu i wysłała oddział, którego celem było stłumienie chłopskiego powstania.

Kalina nie bał się o kobiety i dzieci – one były ukryte w bezpiecznym miejscu, w głębi lasu, dokąd żołnierze bali się wstąpić. Najbardziej się obawiał tego, że zabraknie broni” [7, 18].

Kiedy przyjechał posłaniec i poinformował, że Kalinowski jest gotów udzielić pomocy i lada chwila tu przybędzie, Kalinę ogarnęła radość. Nie mógł się powstrzymać i wydał rozkaz przygotowywania się do nowego starcia. W tym momencie rozległ się strzał i kula zwaliła Kalinę na ziemię. Zdążył tylko powiedzieć: „Oto, dziad, ten sam Kastuś…” [7, 18].

Sylwetka inne ważnej postaci, białoruskiego kompozytora i działacza kulturalnego Mikoły Rawienskiego z okazji jego śmierci (9 III 1953), została zaprezentowana przez U. Ćwirkę (pod pseudonimem Ul. Niemanowicz) w artykule *На службе мастацтва й ідэі* (*Na służbie sztuce i idei*). M. Rawienski był jednym z tych, którzy organizowali w białoruskim obozie DP w Regensburgu życie kulturalne. W pamięci Ćwirki na zawsze pozostało pierwsze spotkanie z Mistrzem:

Oto do sali wchodzi człowiek o niskim wzroście, o gęstych czarnych, już nieco siwych włosach, trzymając pod pachą skrzypce. Spod krzaczastych brwi spoglądają spokojnie, szare oczy [25, 20].

Dzięki staraniom kompozytora i muzyka zorganizowany został białoruski chór, a po pewnym czasie – Białoruski Żeński Zespół. Każdy z nich cieszył się ogromną popularnością[79].

---

[79] M. Rawienski przygotował kilka programów, składających się z ludowych i religijnych pieśni białoruskich. W liście do Taisy Rudzik J. Zaprudnik z dumą podkreślał (6 III 1952):

Starczyło, by jakaś nowa piosenka została włączona do repertuaru, a po dwóch, trzech tygodniach była ona śpiewana przez wszystkich Białorusinów [25, 20].

Koncerty pod kierownictwem Mistrza odbywały we wszystkich obozach: Michelsdorf, Osterhofen, Rosenheim:

Tysiące Białorusinów, rozrzuconych po całych Niemczech, czekały na białoruską piosenkę. Dla nich, oderwanych od ojczystej gleby, była ona niczym żywa woda [25, 20].

Kiedy w Leuven powstaje prężna studencka wspólnota, Rawienski zostaje zaproszony, aby zorganizować zespół pieśni i tańca oraz stanąć na jego czele. Latem 1950 roku artysta przyjeżdża do Belgii i przystępuje do roboty. Organizuje Zespół Białoruskiej Pieśni Ludowej, którego pierwszy koncert odbył się po trzech miesiącach od chwili rozpoczęcia pracy. Obecny na tym koncercie rektor uniwersytetu stwierdził, że od dwudziestu lat nie słyszał tak „świetnego” chóru.

Zdaniem Ćwirki, Rawienski był nie tylko dobrym fachowcem, lecz także wspaniałym człowiekiem. Lubił pożartować, opowiedzieć ciekawe historie z przeszłości (o swojej działalności w Nowogródku i Mińsku). Kiedy późnym wieczorem na pogawędkę przychodzili studenci, on zawsze żartował: „Czy macie przepustkę?”, mając na uwadze wino.

Pewnego razu muzyk wyznał, że zainteresował się białoruską pieśnią ludową przez przypadek. Kiedy w Nowogródku pracował jako dyrygent cerkiewnego chóru i nauczyciel śpiewu, poznał dziewczynę. Akurat trwały żniwa i ona pomagała rodzicom. Wieczorem, kiedy zbliżała się godzina powrotu, szedł do niej i spotykał ją na drodze. Pewnego razu wyszedł nieco wcześniej. Mimo iż słońce już zachodziło, wszyscy jeszcze pracowali. Wtedy postanowił usiąść na kamieniu i poczekać. Kilka kobiet zaczęło śpiewać piosenkę, inne ją podchwyciły. Po

---

„Z osiem razy byliśmy w Brukseli: albo wykonywaliśmy w kosciele pieśni religijne (mamy nawet specjalny program, składający się z pieśni liturgicznych), albo występowaliśmy z koncertami (śpiewaliśmy i tańczyliśmy tańce ludowe), albo nagrywaliśmy płytę. Jednak częściej zdarza się nam dawać występy tu, w Leuven, gdzie nas zapraszają, by usłyszeć pieśni białoruskie, które zdążyły już odnieść sukces” (Ліст Я. Запрудніка да Т. Рудзік, [w:] Я. Запруднік, *Па гарачых слядах…*, op. cit., c. 19). Z kolei w liście do Pawła Czopczyca relacjonował (21 VII 1953): „Nasz koncert w Brukseli wypadł dobrze. Wystąpiliśmy jako pierwsi, a za nami – Amerykanie, Niemcy i Belgowie. Jednak nasz występ wyróżniał się większą oryginalnością. […] 16 lipca koncert ten transmitowało belgijskie radio, przy czym pieśni tłumaczono na język francuski. Ponadto redaktor skomentował nasz występ krótko, ale bardzo sympatycznie” (Ліст Я. Запрудніка да Паўла Чопчыца, [w:] Ibidem, c. 36).

pewnym czasie wszystkie pracujące na polu kobiety śpiewały. Ponieważ odległość pomiędzy nimi była dość wielka, dźwięki nakładały się na siebie. Poza tym do tego dochodził pogłos. Wszystko to stwarzało „trudną do opisania, niezwykłą symfonię”:

> Byłem zaczarowany. Niejednokrotnie wspominałem ten wieczór i próbowałem przelać na nuty tę melodię. Jednak nie byłem w stanie tego zrobić – to przekraczało ludzkie możliwości i zdolności. Od tej chwili zainteresowałem się piosenką ludową [25, 23]

– opowiadał muzyk. Przyjaźnił się z Uładzimirem Dubouką, z którym wspólnie w obwodzie mohylewskim zbierał materiał do opery *Branisława*:

> Poeta brał mnie pod rękę i razem szliśmy od jednej wioski do drugiej. Mieszkańcy wsi dobrze nas znali i pewnie śmiali się z nas: on był wysoki i barczysty, a ja zaś mały i chudy [25, 23].

Jednak opera nie powstała: Dubouka został aresztowany i wszystkie rękopisy zostały skonfiskowane przez NKWD.

Codzienne próby chóru, indywidualne zajęcia z solistami, comiesięczne występy w różnych miastach, przygotowanie do druku zbioru pieśni, współpraca z Białoruskim Instytutem Nauki i Sztuki – wszystko to wymagało od Rawienskiego ogromnego wysiłku i w rezultacie odbiło się na jego zdrowiu. Operacja i okres leczenia pozwoliły mu ukończyć ważny dla niego projekt: nagranie płyt z białoruskimi pieśniami ludowymi w wykonaniu studenckiego chóru z Leuven: „Liczne wyjazdy do studia i z powrotem, długie godziny prób – skąd brało się tyle energii i siły woli w tak osłabionym ciele? Kiedy praca została ukończona, powiedział: «Dziękuję Bogu, że udało się to zrobić! Nie wiem, czy mógłbym wytrzymać próby jeszcze przez kilka dni»” [25, 24]. Stan zdrowia się pogarszał, ale on codziennie starał się zrobić jak najwięcej. Tydzień przed śmiercią powiedział studentom:

> Opracowałem dla chóru kilka nowych pieśni. Za dwa tygodnie musimy przystąpić do roboty, bo zmarnowaliśmy sporo czasu… [25, 24].

M. Rawienski przygotował do druku śpiewnik *Ад родных ніў* (*Od ojczystych pól*), który zawierał nuty i teksty białoruskich pieśni ludowych. Było to niemałe przedsięwzięcie, wymagające ogromnej pracy. W kolejnym, dwudziestym szóstym numerze, pismo zamieściło informację:

Zwracamy się z prośbą o wsparcie inicjatywy wydania zbioru pieśni chóru pod kierownictwem M. Rawienskiego. Pewna część pieśni została zebrana, jednak brakuje pieniędzy, aby ją wydać. Rękopis już jest przygotowany do druku [26, 70].

W przyszłości cały ciężar związany z wydaniem tej publikacji wziął na siebie J. Zaprudnik. Przez kilka miesięcy prowadził korespondencję z redaktorami śpiewnika (A. Adamowiczem, ojcem Robertem, Alesiem Karpowiczem), belgijskim wydawcą oraz z osobami, którym zlecił pewne obowiązki (W. Kipiel, W. Szczećka, U. Ćwirka). Omawiał zmiany, które zostały wprowadzone podczas redakcji, i nawet poruszał kwestię autorstwa jednej z pieśni. Jednak, mimo ogromu włożonej pracy, śpiewnik się nie ukazał. Zaprudnik bardzo się zmartwił z tego powodu. W liście do A. Karpowicza (21 XII 1955) oraz do Mikoły Nikana (19 XII 1955) pisał:

Odbiorcy bardzo czekają na śpiewnik. Dusza mnie boli, że on się jeszcze nie ukazał, ale nic nie zrobię: przecież wyżej siebie nie podskoczę[80]; Publikacja śpiewnika leży na moich barkach. Opracowywać go bardzo ciężko. […] Wszystkie sprawy muszę załatwić przez korespondencję, a poza tym przekonałem się, że wydanie śpiewnika w naszych warunkach to sprawa, która graniczy z cudem[81].

W numerze siedemnastym „Naprzód!” uczciło pamięć niemieckiego badacza i tłumacza literatury białoruskiej Eugena von Engelhardta. Na łamach pisma ukazał się tekst *Абарванае жыцьцё. З прычыны сьмерці Аўгена фон Энгельгардта* (*Oberwane życie. Z powodu śmierci Eugena von Engelhardta*) autorstwa Witauta Tumasza (pod pseudonimem Ja. Jaszczar) z powodu jego śmierci (7 XI 1948). Publikacji tej towarzyszyło kilka wierszy w przekładzie niemieckiego naukowca, m.in. słynny *Apokryf* (*Ein Apokryph*, [17, 9-12]).

„Śmierć Engelhardta to wielka strata dla nauki białoruskiej” – stwierdził W. Tumasz. Przypomniał, że na obecnie znane są tylko nieliczne publikacje poświęcone ziemi białoruskiej: *Les Blancs-Russes. Étude historique, geographique, politique et économique* (Paris, 1929) francuskiego badacza Renéa Martela, opracowanie o starej białoruskiej literaturze *Die westrussische Kanzleisprache des Grossfürstentums Litauen* (Oslo 1935) badacza z Norwegii Christiana S. Stanga, a także *Agrarverfassung und Bevölkerung in Litauen und Weissrussland. 1. Teil. Die Hufenverfassung*

[80] Ліст Я. Запрудніка да Алеся Карповіча, [w:] Ibidem, c. 151.
[81] Ліст Я. Запрудніка да Міколы Нікана, [w:] Ibidem, c. 160.

im ehemaligen Grossfürstentum Litauen, (Leipzig 1940) Wernera Conze’a i *Die Predigten der „Coena spiritualis” von Simeon Polockij vom literarischen Standpunkt aus beurteilt* (Leipzig 1940) Johannesa Langscha z Niemiec. „Jednak wszyscy wymienieni badacze poruszali białoruskie tematy okazyjnie czy nawet przypadkowo. Zdarzało się, że skupiali się wyłącznie na jednym temacie, opracowując go bardzo dokładnie, z niemiecką skrupulatnością. Tylko Engelhardt w ostatnich latach swojego życia całkowicie poświęcił się białoruskiej kwestii. Tylko on postawił sobie za cel zaprezentowanie niemieckiej oraz światowej nauce kilkutomowej gruntownej monografii o Białorusi” [17, 6-7] – podkreślił Tumasz.

Engelhardt nieprzypadkowo zainteresował się ziemią białoruską: uczony urodził się i wychował na północy Białorusi. Niedługo przed śmiercią rozpoczął tłumaczenie na język niemiecki poezji Maksima Bahdanowicza, i w rezultacie tej pracy został wydany tomik wierszy. Przygotowywał także zbiór opowiadań, którego nie zdążył ukończyć. Niemiecki badacz czynił wszystko, co jest możliwe, aby ukończyć swoje opracowanie jeszcze przed śmiercią. Jednak śmierć przeszkodziła mu w tym. Ukazał się tylko jeden tom pt. *Weissruthenien. Volk und Land* (Berlin 1943), w którym opublikowano szkice z białoruskiej historii, literatury, etnografii, ekonomiki oraz o ruchu politycznym. Na końcu opracowania zamieszczono teksty aktów prawnych i ważnych dokumentów historycznych.

Autor eseju zwrócił uwagę, że publikacja niemieckiego badacza ma dwie wady. Po pierwsze, niektóre szkice nie mają oryginalnego charakteru, są kompilacją tekstów innych badaczy. Po drugie, widoczny jest znaczny wpływ rosyjskiej nauki historycznej, w szczególności z czasów przedrewolucyjnych.

> Mimo to – podsumowuje W. Tumasz – praca Engelhardta na razie jest jedyną dostępną europejskiemu odbiorcy publikacją w języku niemieckim, w której została przedstawiona obszerna informacja o Białorusi. […] Ze śmiercią Engelhardta białoruski ruch narodowy stracił cennego badacza i pisarza, który wszystkie swoje siły i zdolności poświęcał na korzyść narodu białoruskiemu. W jego osobie Białorusini stracili szczerego przyjaciela [17, 8].

W dwóch numerach pisma: siódmym i osiemnastym, opublikowano materiały, poświęcone wydarzeniom marcowym 1918 roku. U. Ćwirka (pod pseudonimem U. S.) podkreślał (*За незалежнасць*; *Za niezależność*), że 25 marca to najważniejsze narodowe święto, a w 1948 roku mija 30. rocznica ogłoszenia niezależności Białorusi.

Autor zaznaczył, że należy pamiętać również o tych wydarzeniach, które poprzedzały ogłoszenie niezależności 25 marca 1918 roku. Po

pierwsze, liczne kółka polityczne oraz organizacje społeczne, które powstawały na początku XX w. Ogłoszona w grudniu 1903 roku Białoruska Socjalistyczna Hramada to największa i najbardziej aktywna partia. Po drugie, zwołanie po rewolucji październikowej I Zjazdu Wszechbiałoruskiego (5-17 XII 1917), który miał rozpatrzyć los Białorusi. Wzięło w nim udział 1872 delegatów, z których 1167 miało prawo głosu. Znaczna część to chłopi i robotnicy. Bolszewicy wyrazili zaniepokojenie z powodu organizacji zjazdu, ponieważ wiedzieli, że jego celem jest ogłoszenie niepodległości Białorusi. Dlatego 17 grudnia rozpędzili go. Kongres zdążył wybrać Radę Kongresu, w skład której weszli przedstawiciele 71 partii politycznych. Mimo represji Rada zaczęła aktynie działać, i już na początku stycznia 1918 r. ogłosiła, że jest jedynym organem prezentującym władzę białoruską. Natychmiast rozpoczęła działania, aby wspólnie z Centralną Białoruską Radą Wojskową utworzyć odpowiednie struktury. Wkroczenie wojsk niemieckich do Mińska sprzyjało tym staraniom: 21 lutego Komitet Wykonawczy Rady I Wszechbiałoruskiego Zjazdu wydał hramotę (deklarację) „Do narodów Białorusi”, w którym ogłosił się najwyższą władzą cywilną na Białorusi. W mieście powiewały biało-czerwono-białe flagi i skandowano hasło: „Niech żyje wolna Białoruś!”. 9 marca Komitet przemianował się na Radę Białoruskiej Republiki Ludowej (BRL) i ogłosił drugą hramotę, która stwierdzała, że „po trzech i pół wiekach niewoli naród białoruski ogłasza światu, że żyje i żyć będzie”[82]. 25 marca 1918 roku Rada BRL ogłosiła niepodległość Białorusi. Niestety później bolszewicy starali się za wszelką ceną zniszczyć białoruską władzę, przyczyniając się do jej emigracji, na której przebywa ona po dziś dzień. W ciągu trzydziestu lat Białorusini dokonywali starań, aby główne założenia deklaracji 25 marca zostały spełnione.

Dziś, kiedy świętujemy wielki dla nas Dzień, nie możemy zapomnieć o tych, którzy oddali swoje życie w imię zwycięstwa. Jest ich wielu – kilka milionów. Nikt z nich nie bał się śmierci, ponieważ mocno wierzył, że jego śmierć przyniesie Białorusi wolność. Nie możemy także zapomnieć o tych, którzy w obecnej chwili z bronią w ręku odważnie walczą za ojczyznę. Nie chcąc pogodzić się z okupacją Białorusi, prowadzą nierówny pojedynek.

Białoruska młodzieży! Tu, na emigracji, nam też starczy pracy i walki dla dobra swojego narodu. Będąc tu zmożemy przyczynić się do odzyskania przez naszą Ojczyznę niezależności. […] Mocno wierzymy w to, że chwila, kiedy Białoruś stanie się niezależna, jest już blisko. Miliony ofiar, które złożono na

[82] Zob. E. Mirowicz, *Białoruś*, Warszawa 2007, s. 40-47.

ołtarzu Ojczyzny, nie przepadły nadaremnie. Powinniśmy przyjąć od nich ich wiarę, zapał i ofiarność [7, 6]

– pisał U. Ćwirka.

Z okazji kolejnej rocznicy ogłoszenia niezależności U. Ćwirka ponownie wraca do tych wydarzeń. W artykule *Сакавік* (*Marzec*) podkreśla, że „Marzec to symbol Walki, symbol Nadziei, symbol Wolności” [18, 1], i wszyscy Białorusini, porozrzucani po całym świecie, odznaczają tego dnia wielkie święto. Walka o niezależność wciąż trwa. Począwszy od 25 marca 1918 roku aż po dziś dzień niezależność

coraz bardziej się rozpala, przenosząc się na nowe tereny. Teraz już nie jesteśmy samotni – cały cywilizowany świat prowadzi tę walkę, w której nasz naród znajduje się w pierwszych szeregach. Nie ma wątpliwości, że krew, która przez wiele lat była ofiarowywana na ołtarzu Ojczyzny przez jej synów, okupi jej wolność. Wierzymy w to, że z każdą godziną, z każdym dniem zbliżamy się do tej chwili [18, 1-2].

Ćwirka zwraca się do każdej przebywającej na emigracji osoby, aby zadała sobie pytanie: „Czy jestem w porządku wobec swojej Ojczyzny? Czy zdaję sobie sprawę z tej odpowiedzialności, którą powierzył mi nasz naród?” [18, 2]. Mimo iż żyjemy i działamy w trudnych warunkach, musimy być mocni i iść tylko naprzód:

Niech ten dzień będzie dla każdego z nas symbolem jedności. Niech zburzy wszystkie sztuczne ściany-przeszkody, które powstają pomiędzy nami, emigrantami, aby podzielić nas na „swoich” i „obcych”. […] Nikt nie zdoła nas rozbić! Droga prowadzi nas tylko naprzód! Schylamy głowę przed tymi, którzy oddali i wciąż oddają wszystkie siły oraz życie walce, po raz kolejny stwierdzamy: nie zrezygnujemy z walki, dopóki ziemia nasza nie zostanie wyzwolona od nieprzyjaciela, dopóki nawet mała cząsteczka naszego narodu będzie cierpiała pogardę i niewolę. Wszyscy powinni wiedzieć: nawet jeśli cały świat nas opuści i będziemy musieli prowadzić tę walkę w samotności, nie poddamy się. Dowodem na to są poprzednie lata, kiedy nasz naród sam, bez wsparcia, prowadził walkę o Prawdę i Sprawiedliwość, kiedy nasza ziemia codziennie, co miesiąc i co roku stawała się ostatnim przytułkiem dla tysiąca jej wiernych synów. Niech słuckie powstanie, lasy białoruskie, więzienia, Sołowki, obozy na Kołymie opowiedzą im, jak potrafią walczyć i umierać synowie Białorusi [18, 3].

W artykule *Пайшлі паміраць, каб жыла Бацькаўшчына* (*Poszli umierać, żeby żyła Ojczyzna*) U. Ćwirka (pod pseudonimem U. S.)

przypomniał czytelnikom pewne fakty, związane z powstaniem słuckim. Zostało ono zorganizowano w listopadzie 1920 roku w obwodzie słuckim przeciwko bolszewickiej agresji:

Mieszkańcy nie byli w stanie pogodzić się z faktem, aby Białoruś ponownie stała się zabawką w rękach obcych sił. Przecież w akcie z 15 marca zostało ogłoszone, że ma ona ogromną wolę samodzielnie wyznaczać swój los, być gospodarzem na własnej ziemi [15, 3].

W rezultacie 14 listopada reprezentanci różnych rejonów Białorusi zebrali się w Słucku, aby zorganizować tzw. Kongres Słucki i po raz kolejny powiedzieć światu o swoich planach. Wybrano władze tymczasowe odrodzonej Białorusi – Białoruską Radę Słucczyzny. Została przyjęta krótka rezolucja. Tydzień później Rada oświadczyła:

Mamy zamiar zdecydowanie walczyć o niezależność ojczystej Białorusi oraz bronić interesów chłopstwa przed gwałtem ze strony obcych okupantów. Jeśli zajdzie potrzeba, to chwycić za broń. Nawet jeśli przewaga będzie po stronie przeciwnika, nie bać się tego, ponieważ prawda jest po naszej stronie, a prawda zawsze zwycięży [15, 4].

Kiedy bolszewicy dotarli do ziemi słuckiej, Rada podjęła decyzję o przygotowaniu się do walki. Zorganizowano Słucką Brygadę Strzelców, która już 27 listopada wszczęła pierwszą potyczkę. Brygada niosła wyszyty rękami słuckich kobiet sztandar, na którym napisano: „Dla tych, którzy powstali jako pierwsi i poszli zginąć, aby żyła Ojczyzna”.

Jak to rozumieć? – pyta autor publikacji. – Wychodzi na to, że wyszywając ten napis, słuckie kobiety wiedziały, że ich synowie i mężowie idą na śmierć. […] One napisały te słowa, aby na każdym kroku powstańcy pamiętali: „Idziecie na śmierć, i aby żyła Ojczyzna – musicie umrzeć” [15, 4].

I oni o tym pamiętali, wykazując niezwykłą odwagę. Na początku przewaga była po ich stronie, i zdarzało się, że czerwonoarmiejcy przechodzili na ich stronę. Jednak po miesiącu siły powstańców osłabły: brakowało broni i amunicji, ponadto przeciwko nim skierowano nowe, bardzo doświadczone jednostki. W rezultacie 28 grudnia Brygada Strzelców musiała przekroczyć białorusko-polską granicę. Jedna część została rozbrojona i internowana, a druga nie poddała się i kontynuowała walkę do ostatniego powstańca.

Chwała wam, bohaterowie ze Słucka! Chwała za waszą bezgraniczną ofiarność! Przystępując do walki, wiedzieliście, że możecie zginąć, a w przyszłości zginą kolejne osoby. Jednak nie powstrzymaliście się. Daliście nam przykład. Kiedy nastąpi odpowiedni moment, my też pójdziemy umierać, jak i wy, za Ojczyznę. Przy tym tylko o jedno będziemy prosić wszechmogącego Boga: „Uczyń tak, aby nasza ofiara była ostatnia!” [15, 4]

– podsumował swoje rozważania Ćwirka.

Z okazji trzydziestej rocznicy otwarcia pierwszego gimnazjum białoruskiego w Wilnie redakcja zwróciła się do znanej poetki Natalli Arsienniewej, która była absolwentką tej uczelni, aby podzieliła się wspomnieniami. W rezultacie powstał tekst *Кузьня духу. Крыху ўспамінаў* (*Kuźnia ducha. Trochę wspomnień*).

Poetka przyznała się, że lata, spędzone w Wilnie, po wielu latach nie tylko nie zostały starte z pamięci, lecz wciąż żyją w niej, wywołując dość mocne emocje. Nałożyło się na to kilka okoliczności. Po pierwsze, uczelnia ta miała wyjątkowy charakter – z jej murów wyszły dziesiątki niezłomnych wojowników o lepszy los naszego narodu, po drugie, magia miejsca – murów klasztoru bazylianów, po trzecie, magia miasta – Wilna.

Gimnazjum, zorganizowane przez kilka natchnionych i pełnych pasji osób, zresztą z ogromnymi trudnościami i kosztem potężnego wysiłku, prawie od zera, wywoływało w nas, jej uczniach, fascynację. W jej murach nie dało się pozostawać pasywnym i obojętnym. Po ukończeniu tej uczelni każde z nas wyniosło nie tylko wiedzę, lecz także namiętną miłość do wszystkiego, co jest ojczyste, do swojej szkoły, nauczycieli, Wilna, do swojego narodu, do Ojczyzny, chęć ujrzenia jej wolną i szczęśliwą [16, 5]

– podkreśliła N. Arsienniewa.

Wśród wykładowców byli tacy wielcy patrioci białoruskiego ruchu, jak Anton Łuckiewicz – nauczyciel historii, Arkadź Smolicz – autor unikatowego w swoim rodzaju podręcznika *Geografia Białorusi*, literat Maksim Harecki. Ten ostatni, jak wyznała literatka, wywarł na ogromny wpływ na jej przyszłe życie:

Nie wiem, czy zostałabym tą Arsienniewą, którą jestem teraz, gdyby nie jego poważne krytyczne uwagi, dobre rady, obserwacja rozwoju mojego talentu. To dodawało mi otuchy, wiary we własne siły [16, 5].

Ciepło wspomina poetka także A. Łuckiewicza:

Dało się w nim odczuć szacunek i miłość do naszej przeszłości, pietyzm dla każdego słowa z naszych dawnych kronik i ksiąg. Jakże ciekawie opowiadał nam o Maksimie Bahdanowiczu, z którym utrzymywał bardzo bliskie relacje! Z jakim szacunkiem pokazywał każdą kartkę rękopisu i każdy list, napisany ręką poety! Właśnie Łuckiewicz nauczył mnie rozumieć i kochać Bahdanowicza, iść jego śladem, kochać to, co on sam kochał [16, 5].

Czasy, w których przyszło jej się uczyć, nie były łatwe. Zdarzało się, że nauczyciele przez kilka miesięcy nie otrzymywali pensji, rano – uczyli w szkole, po południu zajmowali się pracą społeczną, a wieczorem – twórczą. Uczniowie często cierpieli z powodu głodu, dzielili się ze sobą podręcznikami i zeszytami.

Mimo trudności – jak stwierdziła Arsienniewa – gimnazjum białoruskie na zawsze pozostanie w pamięci, ponieważ ukształtowało mnie taką, jaką obecnie jestem. Ponieważ zahartowałam się w tej kuźni, mogłam żyć i tworzyć w bardzo trudnych czasach [16, 6].

Borys Rahula (pod pseudonimem Rahulawiec) publikuje wspomnienia, związane z działalnością białoruskiego szwadronu konnego w Nowogródku (*Наваградзкі эскадрон*; *Nowogródzki szwadron konny*). Propozycję organizacji takiego szwadronu Rahula otrzymał od komisarza okręgowego Nowogródka Wilhelma Trauba. Miał wtedy 23 lata. W 1938 roku rozpoczął studia na wydziale medycznym na uniwersytecie w Wilnie. We wrześniu 1939 r. trafił do niemieckiego aresztu, skąd w 1940 r. uciekł. W styczniu 1941 r. został aresztowany przez NKWD i skazany na karę śmierci. Po rozpoczęciu wojny ucieka z aresztu i jedzie do Nowogródka, gdzie rozpoczyna pracę tłumacza w miejscowej komendanturze. Miesiąc później B. Pańko, który wówczas pełnił obowiązki rejonowego burmistrza, poleca go do pracy jako tłumacza w Okręgowym Komisariacie. Od tego momentu Rahula zaczyna realizować, przy wsparciu władz niemieckich, wiele pomysłów, sprzyjających białoruskiemu życiu (m.in. wprowadza nowy system edukacji). Kiedy generał W. Taub wysyła go na staż do Niemiec, korzysta z tej sytuacji. Jednak po powrocie staje się jeszcze większym patriotą, i w rezultacie 7 lipca 1942 r. bierze udział w organizacji nielegalnej antybolszewickiej i antyniemieckiej organizacji – Białoruskiej Partii Niepodległościowej. W rezultacie Rahula zostaje odsunięty od pracy tłumacza i zaczyna wykładać język niemiecki i wychowanie fizyczne w seminarium. Kiedy rozeszła się informacja o tym, że władza niemiecka planuje włączyć młodzież białoruską do niemieckiego oddziału policji, natychmiast powstaje inicjatywa organizacji „nowogródzkiego

szwadronu konnego”. Prowadząc pertraktacje z niemiecką administracją (najpierw w Nowogródku – z generałem W. Taubem, a następnie w Mińsku – z gauleiterem Okręgu Generalnego Kurtem von Gottbergem), Rahula domaga się, aby jednostka ta działała na pewnych zasadach:

1) Całkowita niezależność w stosunku do miejscowej niemieckiej władzy; 2) całkowita niezależność w wyborze taktyki walki z partyzantami; 3) natychmiastowa organizacja działalności po otrzymaniu umundurowania i uzbrojenia; 4) osobista gwarancja generalnego komisarza w przestrzeganiu ustalonych umów [24, 32].

Pod koniec listopada szwadron został umundurowany i uzbrojony. W ciągu trzech dni zostaje zorganizowany białoruski szwadron. Na umundurowaniu pojawia się białoruska symbolika, m.in. na krawędzi kołnierzyka zostaje umieszczona mała biało-czerwono-biała flaga. Wszystkie zajęcia odbywały się w polskiej szkole sióstr nazaretanek.

Kiedy latem 1943 roku w mieście rozeszła się pogłoska o organizacji białoruskiego szwadronu, niezależnego od miejscowej niemieckiej władzy, wywołała ona bardzo różne reakcje wśród mieszkańców miasta. Jedni dość sceptycznie patrzyli na to i nie wierzyli w sukces tego przedsięwzięcia – przypominali nieudane wcześniej próby, twierdzili, że w wyniku porażki wojsk niemieckich i przyjścia bolszewików, białoruscy żołnierze zostaną narażeni na śmierć. Z kolei drudzy się cieszyli, widzieli w nowej jednostce siłę, która będzie ich broniła zarówno przed miejscową władzą niemiecką, jak i partyzantami. Sama młodzież, która później weszła w skład tego szwadronu, też entuzjastycznie podchodziła do pomysłu służby w takiej jednostce:

Chcieli oni pokazać białoruskiej ludności prawdziwy wizerunek białoruskiego żołnierza […], to, jak on potrafi bronić interesów swojego narodu, może się stać jego duchowym wsparciem. […] Była to młodzież, która, jak wielu innych młodych Białorusinów, kochała swój naród i ojczyznę, była gotowa w każdej chwili rozpocząć walkę o jej lepszy los, o szczęście narodu, o niezależną Białoruś [24, 29].

Miasto dość szybko przyzwyczaiło się do swoich dzieci – „szwadronistów”. Cieszyło się serce, kiedy się patrzyło na ich wesołe, rześkie twarze. Przyjemnie było oglądać, jak idą do cerkwi albo po prostu spacerują po mieście. Dobrze zbudowani, czyści, życzliwi i kulturalni… Mimowolnie na twarzy każdego mieszkańca zjawiał się radosny uśmiech, który świadczył o głębokiej sympatii miasta do swoich żołnierzy [24, 37]

– wspomina te czasy Rahula. Podkreślił fakt, że prawie wszyscy członkowie szwadronu byli absolwentami nauczycielskiego seminarium, które było głównym ośrodkiem życia duchowego miasta.

Jednak zdarzyły się pewne napięcia. Partyzanci zaczęli zastraszać członków rodziny szwadronistów. Jeden z żołnierzy dezerteruje. Wtedy dowódca szwadronu wysyła list do partyzantów, w którym domaga się od nich, aby nie stosowali represji w stosunku do krewnych żołnierzy, w przeciwnym razie zostaną podjęte odpowiednie kroki w stosunku do krewnych tych osób, które uczestniczą w partyzantce. Krok ten miał pozytywne konsekwencje. Z czasem szwadron cieszył się uznaniem także wśród wiejskiej ludności: „Stał się dla nich symbolem prawdziwego białoruskiego wojska” (24, 40). Szwadron pełnił funkcję centrum, do którego zwracali się mieszkańcy wsi ze skargą na policję i Niemców, z prośbą o pomóc w załatwieniu pewnej sprawy w urzędzie. Często, gdy szwadron odwiedzał wsie, dało się słyszeć następujące zdanie:

Chcemy mieć własne państwo. Chcemy wraz z naszymi dziećmi być gospodarzami na naszej ziemi, jak niegdyś nasi dziadowie i pradziadowie… [26, 37].

Na początku 1944 r. wszyscy rozumieli, że klęska Niemców jest nieunikniona i należy się spodziewać powrotu sowietów. Jednak byli mieszkańcy Nowogródka, którzy zachowywali spokój w zaistniałej sytuacji. Jak stwierdza Rahula, powodem była obecność w mieście szwadronu, który obdarzali wielką sympatią i zaufaniem. Wszystkim się wydawało, że jego obecność potrwa jeszcze długo, a miasto uniknie inwazji armii radzieckiej.

Rahula przytacza pewną historię, która wydarzyła się wiosną 1944 roku. Szwadron miał za zadanie zastraszenie partyzantów, którzy rabowywali miejscową ludność. W rezultacie została schwytana jedna osoba, która tak wytłumaczyła swój udział w partyzantce:

Podczas ostatniej akcji karnej Niemcy spalili moją wieś i zabili wielką część mieszkańców, którzy nie mieli nic wspólnego z ruchem partyzanckim. Resztę aresztowali i wywieźli do pracy w Niemczech. Tylko niektórym udało się uciec do lasu. Byłem wśród tych osób. Nie jestem bolszewikiem. Byłem pierwszym, kto sprzeciwił się kolektywizacji. Nienawidzę bolszewików, ale kto jest w stanie mnie obronić? Rozumiem, że będę musiał zginąć. Tylko proszę nie męczcie mnie [25, 30].

Osoba, która prowadziła rozmowę, odpowiedziała mu:

Nie jesteśmy Niemcami, tylko białoruskimi żołnierzami. Nie walczymy przeciwko narodowi białoruskiemu. Nasz cel – to Białoruś wolna od wszystkich okupantów. Powiedz o tym swoim przyjaciołom. Droga do nas zawsze jest dla ciebie otwarta. idź z Bogiem. Ale pamiętaj: nigdy nie podnoś ręki przeciwko swojemu bratu – Białorusinowi. Idź sobie! [25, 30].

W drugiej części wspomnień Rahula opowiada o akcji, który miała miejsce w kwietniu 1944 roku. Należało odwiedzić kilka wsi, w których ostatnio niezwykłą aktywność wykazywali partyzanci. Jeden z oficerów wyraził zaniepokojenie, czy należy to czynić, gdyż może dojść do starcia, w którym zginą młodzi żołnierze. Na to jeden z żołnierzy odparł:

Czy bylibyśmy Białorusinami, gdyby nasi sławni przodkowie po utraceniu niezależności złożyli ręce i czekali na bardziej odpowiedni moment do realizacji ostatecznego celu? Czy przelana przez Kastusia Kalinowskiego i jego rodaków krew nie dawała i nie daje nam dziś sił do tego, aby kontynuować walkę? Czy byłby możliwy 25 marca bez tych licznych, czasem nierozważnych czynów naszych ojców i dziadów? […] Być może nasza dzisiejsza akcja w gruncie rzeczy nie ma większego znaczenia, i nie zostanie uwzględniona w historii. Jednak nasz szwadron jest małą cząsteczką ogromnego, może nierozsądnego, ale entuzjastycznego wysiłku całej białoruskiej młodzieży, i dlatego pamięć o tym na zawsze pozostanie w historii. Ten entuzjazm będzie małą, ale niezbędną cegiełką podczas budowy Niezależnej Białorusi [26, 35].

Z kolei podczas innej operacji dowódca szwadronu powiedział:

Mówi się, że jesteśmy na służbie u Niemców. To nieprawda! Nie jest istotne, że nosimy jednakowe mundury. Ale pod nimi biją inne serca. Niech nasze czyny będą świadkami służenia naszemu narodowi. Dziś powinniśmy wykorzystać okazję, aby udowodnić naszemu narodowi, że wciąż ma swoich wiernych synów. Nasze zadanie – przywrócenie narodowi wiary w swojego żołnierza. Przekonanie sterroryzowanego chłopa, że broń w rękach białoruskiego żołnierza ma służyć nie terrorowi, lecz obronie Białorusina przed terrorem obcego. To jest pierwszy cel naszej walki. Kiedy osiągniemy go, później osiągniemy inne… [26, 38].

Na początku maja 1944 r. szwadron przestał istnieć: został rozformowany i wszedł w nowo powstały „Nowogródzki batalion”.

9. Twórczość literacka Janki Zaprudnika

Janka Zaprudnik (wł. Siarhiej Wilczycki) – urodził się 9 sierpnia 1926 w miasteczku Mir. W 1942 roku rozpoczął studia w białoruskim gimnazjum w Baranowiczach, a następnie w szkole handlowej w tymże mieście. W 1943 r. został członkiem Związku Białoruskiej Młodzieży. W 1944 roku postanowił opuścić Białoruś i wyjechał do Niemiec.

Po zakończeniu wojny trafił do amerykańskiej strefy i zmienił nazwisko. Najpierw przebywał z obozie DP w Regensburgu, a następnie w Michelsdorfie. Tam ukończył białoruskie gimnazjum im. J. Kupały. Po pobycie w Wielkiej Brytanii w gronie dziewięciu osób z „dwunastki” wyjechał do Leuven, gdzie ukończył Wydział Historyczny. Po ukończeniu studiów w 1954 roku przeniósł się do Monachium, gdzie pracował w białoruskiej redakcji radia „Вызваленьне” („Wyzwolenie”, od maja 1959 roku jako „Swaboda”) oraz w gazecie „Бацькаўшчына” („Ojczyzna”). Dzięki staraniom Zaprudnika zwiększyła się liczba prenumerowanych egzemplarzy, a gazeta nawiązała stałą współpracę z przedstawicielami białoruskiej emigracji z różnych ośrodków na całym świecie. Podniósł się także poziom audycji białoruskiej redakcji radia.

W 1957 roku Zaprudnik wraz z żoną Wolhą i córką przeprowadził się do USA, gdzie pracował w białoruskiej redakcji radia „Свабода” („Wolność”). W 1969 roku ukończył studia doktoranckie i obronił rozprawę doktorską pt. *Political struggle for Byelorussian in the tsarist State Dumas: 1906–1917* (*Walka polityczna o Białoruś w carskiej Dumie Państwowej: 1906–1917*) na uniwersytecie w Nowym Yorku. W latach 1981–1995 był głównym redaktorem gazety „Беларус” („Białorusin”). W latach 1967-–1975 wykładał historię Białorusi na Columbia University. W 1998 r. światło dzienne ujrzał przygotowany przez niego *Historical dictionary of Belarus* (*Historyczny słownik Białorusi*). Naukowa spuścizna wynosi siedem książek i ponad 400 artykułów.

Na łamach pisma „Naprzód!” Zaprudnik opublikował jeden poemat – *Недажаты загон* (*Nieścięty zagon*), pięćdziesiąt sześć utworów poetyckich i jedno opowiadanie *Нараджэньне ідэі* (*Narodziny Idei*). Utwory te ukazywały się pod pseudonimami: Siarhiej Jasień, Arkadź Budzisz, A. B. albo J.Ł.

W wierszach tęskni on za swoją ojczyzną, krewnymi i przyjaciółmi, przypomina spędzone tam szczęśliwe chwile, opowiada o ciężkim losie emigranta, snuje marzenia o tym, kiedy Białoruś stanie się wolna.

Przypomina (*Зорка Шчасьця*; *Zorza Szczęścia*), że od trzydziestu lat nad Białorusią świeci gwiazda, która nazywa się Gwiazda Szczęścia. Tym, którzy zaczynają błądzić i nie wiedzą, w jakim kierunku należy iść, oświetla drogę. Drugim pomaga „zaleczyć rany i upiększyć życie”. Trzecich nawołuje, aby wrócili do ojczystej ziemi i na zawsze wypędzili z niej obcego:

Дык гары-ж, гары, расьсякай цемнату,
Што стараецца дзень наш ахутаць.
У змагарныя дні распалі ты вагні,
Каб Народу расплавілісь путы![83] [7, 8].

W wierszu *Над магілай герояў* (*Nad grobem bohaterów*) poeta opłakuje tych, którzy walczyli o niezależność Białorusi i zginęli. To byli ludzie o „gorących sercach”, którzy „odważnie i zręcznie” niszczyli wroga, nie bojąc się śmierci. Jednak zostali zabici w „nierównym, krwawym” pojedynku. Chociaż Białoruś ponownie została opanowana przez nieprzyjaciela, jednak istnieje cała gromada osób, które są gotowe kontynuować walkę. Stojąc nad grobem bohaterów, składają przysięgę:

Няхай-жа спакойным і ціхім Ваш будзе спачынак ў магіле,
Бо сэрцы і у нас палымнеюць агнём непагасным, сьвятым.
Сьцягі Вашы ўзьняты ізноў, мы верым у собскія сілы,
І полымя Волі распалім у нашым Краі Залатым[84] [7, 37].

Historia rozpadu pewnej rodziny została pokazana w utworze *Іх трох было…* (*Było ich trzech…*). Trzch braci, jak większość Białorusinów, poszło na wojnę i dzielnie walczyło z nieprzyjacielem. Byli młodzi i mocni, i wydawało się, że nic nie jest w stanie ich rozłączyć. Podczas kolejnego starcia zginął najmłodszy, a przed śmiercią zdążył powiedzieć następujące słowa: „Dalej… naprzód… do boju! Albo zwycięstwo dla narodu, albo śmierć!…” [3, 4]. Pozostali dwaj kontynuowali walkę. Nie było im łatwo zaakceptować fakt, że „pali się ich kraina, / a naród strasznie cierpi z powodu agresji”. Myśl o powrocie do rodzinnego domu dodawała im siły. Oto Białoruś została wyzwolona, ale żaden

---

83 „Świeć się, świeć, zorza, niszcz ciemności, / którymi próbuje nas osnuć dzień. / Rozpal ogień podczas walk, / aby stopić kajdany, założone na nasz naród”.

84 „Niech wasz spoczynek będzie cichym i spokojnym, / Bo w naszych sercach pali się święty, niezagasły ogień. / Ponownie wznieśliśmy sztandary, wierzymy we własne siły, / I w naszej Złotej Ojczyźnie rozpalimy płomień Wolności. / My albo zginiemy w walce, albo na zawsze wypędzimy najeźdźcę! / Zemścimy się za waszą śmierć!”.

z dwojga braci nie może tam powrócić: jeden otrzymuje rozkaz kontynuowania walki na Zachodzie, drugi zaś zostaje wysłany na Wschód. Jednak autor kończy wiersz optymistycznie:

Сустрэнуцца браты!
Сустрэнуць новы дзень на беларускіх гонях,
І шчасьце прынясуць у родныя куты,
Бо зброя ў іх – магутны меч Пагоні!
Яны сустрэнуцца![85] [3, 4].

W wierszu *Стоптаны Полацак* (*Zdeptany Połock*) poeta mówi o ogromnych zniszczeniach, które zostały spowodowane wojną. Ucierpiał także Połock – kolebka białoruskiej państwowości. Legły w gruzach średniowieczne cerkwie i starożytne budynki. Tu i ówdzie płoną starożytne rękopisy, a dym od nich wznosi się wysoko do nieba. Całe miasto zanurzyło się w ciemnościach. Potężne dzwony spadły na ziemię i rozleciały się na kawałki:

А песня іх, якую кат ня ў сілах
Быў спутаць ланцугом сьмяротным,
Лунае ў паднябесьсі над забраным краем.
Бо несьмяротная свабоды песьня![86] [8, 10].

Tylko rzeka Dźwina nie poddała się, nie pozwoliła aby „zakuto ją w kajdany”. Wciąż szumi i się pieni, demonstrując swoją niezależność.

Nagle wysoko w niebie, nad Połockiem, zjawia się średniowieczny książę na koniu. To potężny monument, który wzniósł z granitu swojemu opiekunowi naród połocki. Niczym skała wznosi się on teraz nad obrabowanym miastem. W dłoni trzyma stalowy miecz, tym samym demonstrując, że jest gotów do boju. Obrzuca wzrokiem cały kraj i groźnie marszczy brwi: nie może uwierzyć, że niegdyś sławne miasto obecnie jest w tak żałosnym stanie. Wraz z piękną architekturą zniknęła wolność. Oczy księcia zaczynają płonąć, książę unosi miecz i wyrusza do walki.

Zostaje poruszona przez Zaprudnika (*Адказ*; *Odpowiedź*) kwestia mitów dotyczących Białorusi i jej mieszkańcach, które mocno się

85 „Jednak bracia znów się zobaczą! / Spotkają nowy dzień na białoruskich polach, / i przyniosą szczęście do rodzinnego domu, / ponieważ posiadają broń – potężny miecz Pogoni! / Oni się spotkają!”.

86 „A pieśń, której nieprzyjaciel nie był w stanie ujarzmić, / teraz rozlega się nad okupowanym krajem, / bo to jest nieśmiertelna pieśń wolności!”.

utrwaliły w świadomości wielu ludzi, w szczególności sąsiadów (Rosjan, Polaków). Istnieją mity o tym, że Białorusini to chłopski lud, chodzą wyłącznie w łapciach, że ich los jest tragiczny. Kiedyś się twierdziło, że mamy „brudną” krew, a teraz nam zarzucają, że nasza krew nie jest „błękitna”. „Nie jest dla nas ważny kolor krwi, lecz sama krew. / A jej akurat mamy pod dostatkiem” [26, 4] – stwierdza poeta. Poeta jest przekonany, że należy walczyć z takimi mitami, które stwarzają negatywny wizerunek Białorusina w świecie.

O losie emigrantów jest mowa w wierszu *Ту і недзе* (*Tu i gdzieś tam*) Jest święto, przygotowano świąteczny stół. Na pięknym obrusie stoją różne dania. W pokoju jest ciepło i przytulnie. Goście biorą w ręce kieliszki i wznoszą toasty. Ale myślami są daleko – na Białorusi, tam, gdzie ich rówieśnicy wciąż walczą, nie godząc się z okupacją kraju przez władze radzieckie. Opuścili domy, rodziny, i przenieśli się do lasu. Dzisiaj oni też świętują, siedzą w ziemiankach, a „wielkie sosny strzegą ich pokoju”. Na zewnątrz panuje wielki mróz. W tych ludziach łączy się wszystko: „pragnienie osiągnięcia celu, upór, nadzieja, wiara w zwycięstwo oraz krew i zmęczenie” [26, 1].

Z kolei bohater liryczny wiersza *Ночкай цёмнаю* (*Ciemną nocą*) spędza noc w samotności, ciężko przeżywa rozstanie z ojczyzną, czuje się bezdomny, ma „ogromny ból w sercu”, a „w duszy krwawi rana”. Zwraca się ku nocy, by nie opłakiwała razem z nim jego losu, lecz pomogła mu zmienić sytuację: uśmiechnęła się i złagodziła jego cierpienie, „rozpędziła szare chmury i rozpaliła ogień” [6, 3], obudziła naród białoruski, by znów podniósł się do walki.

Poeta zwraca się (*На ростань*; *Na pożegnanie*) do tych emigrantów, którzy upadli na duchu, poddali się pesymistycznym nastrojom i stracili chęć prowadzenia walki o niepodległość Białorusi. Ich serca zrobiły się oschłe, a ciała znieczuliły się na ból i cierpienie. Bohater zastanawia się, jak może pomóc tym ludziom. Marzy o tym, aby powrócić do ojczyzny, przejść się polami, ścieżkami i naładować się energią. Potem zebrać i wysuszyć lecznicze zioła, nalać do dzbanka żywej wody ze źródła, zrobić z tego specjalny napój i dać im go wypić. Wtedy, jak mu się wydaje, te osoby się obudzą, zaczną przypominać sobie tych, którzy zginęli walcząc za ojczyznę, do nich ponownie powróci chęć dokonywania czynów i odwaga. „A może nie warto tego robić?!… Przecież nie da się zmienić kogoś, kto tego nie chce” – zastanawia się bohater. I stwierdza:

Але ўсё-ж з падарожнае торбы
Вам апошняе кіну на ростань[87] [20, 8].

[87] „Mimo to na pożegnanie oddam wam wszystko, / co mam w swojej torbie wędrowca”.

Zdaniem Zaprudnika (*Гімн змаганьню*; *Hymn na cześć walki*), nie należy ze smutkiem pisać o pozostawionej na ojczyźnie pięknej przyrodzie, opłakiwać zniszczonych domów, użalać się nad tym, że nie zdążyło się zebrać plonów. „Mamy do wyboru: albo zahartować wolę, / albo zgnić na obczyźnie. / Hymn na cześć walki! – oto słowa na dzień dzisiejszy” [13, 7] – stwierdza Zaprudnik. I dodaje:

Не адны мы – нас тысячы вояў,
Маладых, не знаёмых з пакораю,
Няустрыманых, змаганьнем ня зморaных,
І з гарачай, адданай душою.
[…]
Дык-жа чуйце, сэрцы нязломныя,
Гімн змаганьню! – вось песьня на сяньня![88] [13, 8].

Zaprudnik nie ukrywa, że też z trudem znosi ciężkie chwile w emigracji. Ale pomaga mu muzyka (*…Ты „Nocturno” замяніў на Golden Earrings…*; *…„Nocturno” zastąpiłeś „Golden Earrings”…*). Ona jest zdolna emocjonalnie wpływać na człowieka, powodować, że może on myślami przenosić się w przeszłość:

І думкі паплывуць, як крыгі ў рэчцы,
А зь ёю зноў, нібы прывід прыблудзе
Той час, што быў…
                    даўно, даўно, здаецца[89] [13, 24].

Każda melodia zarówno „Golden Earringd”, jak i „Nocturno”, wywołuje w autorze różne obrazki: albo przedwiośnie, albo letnią przyrodę wypełnioną niezwykłymi barwami, albo pełne dramatyzmu przejście z jesieni do zimy w listopadzie. Zdarza się, że słuchając pięknej muzyki, bohaterze odczuwa dawno zagojone rany, wzbudza wspomnienia z przeszłości (*Музыка*; *Muzyka*). Bohater widzi twarz matki, przyjaciół, ukochanej osoby, przypomina sobie poszczególne wydarzenia z dawnych lat. To wywołuje w nim niepokój i trwogę. Pyta siebie: „Co we mnie płacze? Może dusza?” [20, 25]. Zastanawia się, co ma zrobić, aby raz na zawsze wyzwolić się ze wspomnień. Po pewnej chwili

---

88 „Nie jesteśmy sami – jest nas tysiące, / młodych, nie gotowych się poddać, / niepowstrzymanych, nie zmęczonych walką, / z gorącą, oddaną duszą. […] Więc słuchajcie, osoby o mocnych sercach, / hymn na cześć walki – oto pieśń na dziś”.

89 „Myśli popłyną, jak kry w wodzie, / i wraz z muzyką zjawi się, niczym widmo, / ten czas, który kiedyś był… dawno, dawno temu, jak się wydaje”.

jednak poddaje się: „Niech tak będzie… Po co niszczyć bezgraniczny smutek, natchnienie, radość i rój myśli…” [20, 25].

Dość często w twórczości J. Zaprudnika powtarza się motyw pozostawionej dziewczyny, którą bohater liryczny albo kochał, albo dopiero co poznał. Nie jest on w stanie jej zapomnieć, wyzwolić się z jej czaru i urody. W literaturze białoruskiej pierwszych 20 lat XX wieku pod dziewczyną kryje się Białoruś: czysta, niewinna, cnotliwa, o pięknej urodzie. Zaprudnik rozwija ten motyw w kilku swoich utworach.

W wierszu *Цябе* (*Ciebie*) bohater wyznaje miłość pewnej dziewczynie: „Ciebie, tylko ciebie kocham. / Kocham cię jak życie!…” [12, 26]. Przypomina sobie te piękne chwile, kiedy siedział z nią pod pachnącą lipą albo klonem na ławce. Przyznaje, że zdarzały się chwile, kiedy siła jego miłości była tak wielka, że nie mógł tego znieść, i pewnego razu nawet chciał zerwać z nią wszystkie relacje. Jednak na szczęście tego nie uczynił. Z kolei w innym wierszu, *Памятаеш спатканьне апошняе…* (*Czy pamiętasz ostatnie spotkanie…*), przypomina sobie ostatnie spotkanie z ukochaną, podczas którego oboje obiecali sobie, że wkrótce się zobaczą. Jednak los uczynił inaczej: on musiał na zawsze opuścić kraj, a ona została. Wspomnienia o dziewczynie jeszcze długo pozostawały w jego pamięci, a pragnienie zobaczenia się z nią było tak mocne, że nie mógł się uspokoić. Zdarzało się, że miał sen: ona, „cała wesoła i radosna, niczym wiosna”, biegła do niego na spotkanie i „delikatnie kładła na jego ramieniu swoją rękę” [8, 14].

W wierszu *Як сьняжынка* (*Jak śnieżynka*) bohater jest oczarowany zimą, stoi i próbuje schwycić padające z nieba „zimne i nieme” śnieżynki. Kiedy patrzy na ich kształty, zamiast piękna widzi łzy – „ślady dawnych marzeń”. Przypomina mu się jego ukochana, z którą niegdyś przeżywał chwile radości. Ona była dla niego niczym śnieżynka, ale roztopiła się, a „wraz z nią zniknęło wszystko, i dzień zrobił się szary” [17, 26].

Na długo pozostało w pamięci bohatera spotkanie z dziewczyną o niezwykłej urodzie podczas nocy świętojańskiej (*И трэба-ж было здарыцца тады…*; *Dlaczego to się wydarzyło…*). Urzekła go swoimi niebieskimi oczami, niezwykłym temperamentem („w jej duszy szalał ogień” [10, 12]) i słodkimi niczym lipowy miód ustami. Razem się bawili, skakali przez ogień, w nocy szukali kwiatu paproci, a nad rankiem się rozstali. Bohater *Romansu* (*Раманс*) też wspomina dziewczynę, którą musiał zostawić. Nazywa ją „kwiatkiem” i „ptaszkiem”. Niczym zorza na wrześniowym niebie pojawiła się w jego życiu i znikła. Młodzieniec jest jej bardzo wdzięczny, ponieważ uczyniła jego życie szczęśliwym, odkryła przed nim tajemnicę miłości. Teraz czuje się „opuszczony i samotny”, a „serce przepełnione jest tęsknotą i cierpieniem” [4, 5].

Kilka wierszy zostało napisanych w formie trioletu (*Трыялет*; *Triolet*). W jednym bohater liryczny przypomina o swojej ojczyźnie, którą mocno kocha. Tu, na emigracji, musi żyć w samotności. Zwracając się ku niej, wyznaje: „Boli mnie serce i dusza”, „Byłaś dla mnie Słońcem, / a ja nie potrafię żyć bez Słońca!” [5, 7]. W drugim zwraca się do kochanej osoby, prosząc ją aby nie płakała i nie użalała się nad jego losem. Ponieważ, jak twierdzi, z powodu tych łez „jego dusza drętwieje” [6, 6]. Ma wielką nadzieję, że będzie mógł zobaczyć się z nią w przyszłości, że los w stosunku do nich nie będzie surowy. W trzecim zaś kieruje swoje słowa do rycerza z pogonią, nawołując go, aby pędził naprzód. Aby nie bał się zniszczeń i pożarów, które rozpleniły się na ziemi białoruskiej podczas wojny. Aby stoczył walkę o Wolną Białoruś. Autor jest przekonany: jest on na tyle mężny, że nikt nie jest w stanie go powstrzymać [7, 6].

W wierszu *За ўсякую цану…* (*Za wszelką cenę…*) Zaprudnik zwraca się do swoich rówieśników i nawołuje ich, aby za wszelką cenę zdobyli edukację. Dopiero wtedy zostaną prawdziwymi bohaterami: „Otrzymacie stalowe skrzydła i potężną moc, / I wtedy będziecie mogli lecieć ku wolności. / Młodzieńcze, aby poczuć smak życia, musisz wypicie do dna eliksir życia” [7, 37].

W opowiadaniu *Нараджэньне ідэі* (*Narodziny Idei*) Zaprudnik (po pseudonimem S. Jasień) w metaforyczny sposób przedstawia narodziny białoruskiej idei narodowej. Pewnego razu na skrzyżowaniu dróg powstaje nowy kraj. Pod błękitnym niebem i palącym słońcem rośnie, nabiera sił i rozwija się, a jego mieszkańcy cieszą się z życia. Mijają dni, lata, stulecia. Raptem zjawiają się ciemne chmury i przykrywają słońce, trawa więdnie, nie słychać ludzkiego śmiechu. Od czasu do czasu zjawiają się wyjątkowi ludzie – w pojedynkę albo grupą, którzy wyjmują swoje serca, zapalają je i podnoszą wysoko nad ziemią, aby świeciły niczym znicze. Jednak po pewnym czasie serca się spalają i ponownie zapada mrok. Wtedy ziemia czeka, aż zjawią się nowi prorocy.

Oto w jednej rodzinie rodzi się chłopczyk. Zima należy do jego ulubionych pór roku. Kiedy pada śnieg, nie może się nacieszyć: biega i stara się złapać śnieżynki, aby zrobić z niej śnieżną babę z węgielkami i marchewką; jeździ na nartach i sankach. A kiedy zmęczony wraca do domu, babcia opowiada mu bajki. On zaś leży na piecu i czuje się bezpiecznie. Wyobraża sobie rycerza na białym koniu, który poszukuje swojej niewiasty. „Jaki on jest piękny! Chciałbym zostać rycerzem – wielkim i odważnym, aby wypędzić wszystkie złe osoby i przynieść światu dobroć i spokój” [26, 29] – lubi marzyć.

Przychodzi wiosna, ciepłe powietrze zmienia życie nie do poznania. Przylatują ptaki, które swoim radosnym śpiewem wypełniają ogrody,

pola i lasy. Głośny śmiech chłopca nie ucicha ani na chwilę. Latem otrzymuje pierwsze poważne zadanie: pomóc ojcu w pracy na polu. Jest z siebie bardzo dumny. Matka, kiedy spotyka go wieczorem po ciężkiej pracy, całuje go w czoło i daje pajdę świeżego chleba z mlekiem.

Mija kilka kolejnych lat. Z czasem życie na wsi zaczyna ulegać zmianie. Chłopiec ma już piętnaście lat. Oprócz radości w jego życiu zdarzają się chwile niepokoju, trwogi i strachu. Nagle, niczym piorun, gruchnęła straszna wieść o wojnie. Zjawili się przybysze z innych ziem i opowiadali o licznych zniszczeniach, morderstwach, gwałtach, znęcaniu się i cierpieniach. Pod wpływem tych opowieści przed oczyma bohatera pojawiały się wspomnienia z przeszłości: pierwszy śnieg, żniwa, muzyka akordeonu, babcia, zaczarowana królewna, rycerz na białym konie… I jak kiedyś w dzieciństwie serce zostało napełnione pragnieniem obrony najsłabszych i pokrzywdzonych. Wtedy młodzieniec poprosił ojca, aby zabrał go ze sobą:

Na tle łuny zachodu widniały dwie postacie. Panowała głęboka ciemna noc, a postacie szły w poszukiwaniu światła [26, 32].



Janka Zaprudnik

10. Twórczość literacka Wasila Szczećki

Wasil Szczećka urodził się 15 marca 1923 roku we wsi Apieczki (rejon stołpecki, obwód miński). Po ukończeniu szkoły wyjechał do Baranowicz, gdzie studiował w Technikum Medycznym. W 1944 roku wyjechał do Niemiec, gdzie najpierw przebywał (od sierpnia 1945 r.) w obozie DP w miasteczku Ringsee w pobliżu Ingolstadtu (amerykańska strefa okupacyjna), następnie od końca 1945 r. – w obozie DP w Regensburgu, a od lipca 1946 r. – w Michelsdorfie. W kwietniu 1947 roku ukończył białoruskie gimnazjum im. Janki Kupały. Przez pewien czas pełnił obowiązki zastępcy kierownika białoruskiego obozu DP w miejscowości Windischbergerdorf. Po pobycie w Wielkiej Brytanii ukończył Wydział Nauk Politycznych i Socjologii na uniwersytecie w Leuven (Belgia, 1955). Ożenił się z Belgijką i w sierpniu 1956 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Najpierw zamieszkał w Cleveland (stan Ohio), ale wkrótce przeniósł się do Nowego Yorku, gdzie w latach 1959–1988 pracował w bibliotece Uniwersytetu Columbia. Aktywnie uczestniczył w białoruskim emigracyjnym życiu społeczno-politycznym. Jak wspomina go J. Zaprudnik, był to „rozważny i tolerancyjny” człowiek o „łagodnym charakterze”[90], miał ogromne poczucie humoru.

Na łamach pisma „Naprzód!” zamieścił siedem legend: *Лысая гара* (*Łysa góra*, nr 4), *Заклятае золата* (*Zaklęte złoto*, nr 6), *Курган* (*Kurhan*, nr 7), *Князёўна* (*Księżniczka*, nr 10), *Татарская гара* (*Tatarska góra*, nr 18), *Шчасьце* (*Szczęście*, nr 24), *Ваўкалакі* (*Wilkołaki*, nr 26); cztery opowiadania: *У жніво* (*Podczas żniw*, nr 12), *Хведараў клопат* (*Problem Chwiedara*, nr 15), *Суд* (*Sąd*, nr 21), *Na wyspach* (*На абтоках*, nr 22) oraz siedem esejów (cykl): *Вялікдзень* (*Wielkanoc*, nr 8), *Купальле* (*Noc Kupały*, nr 10), *Касавіца* (*Sianokosy*, nr 11), *Дзяды* (*Dziady*, nr 15), *Верасень* (*Wrzesień*, nr 22), *На Куцьцю* (*Na Wigilię*, nr 24), *У жнівені* (*W sierpniu*, nr 25).

Ten ostatni cykl został poświęcony najważniejszym świętom w życiu człowieka. Autor skupia się na przebiegu tych świąt, wykonywanych czynnościach oraz panującej atmosferze. Oto jeden z przykładów – esej *Sianokosy*: Kiedy zbliża się okres sianokosów, budzi się cała wieś. Mężczyźni wyjmują kosy, sierpy i osełka, a następnie ostrzą i klepią narzędzia. Przez dwa dni po wsi rozchodzi się hałas. Następnie wszyscy zaczynają sprawdzać swoje działki i ustawiać granice. Jeśli

---

[90] Ibidem, s. 49.

ktokolwiek ma wątpliwości, to wtedy wzywa się starostę, aby dokładnie obliczył granice działki. Dopiero wtedy zaczyna się robota. Z kosą szedł kosiarz, a za nim szły kobiety i docinały co pominął, skręcały powrósła. Inni mężczyźni, którzy nie kosili, skręcali tymi powrósłami snopki i ustawiali stogi. Po kilku godzinach pracy robi się przerwę i je obiad, który się składa z bardzo egzotycznych potraw. Po odpoczynku praca się wznawia i trwa aż do zachodu słońca. Później wszyscy siadają na wozy i wracają do domu śpiewając pieśni. Młodzież woli iść na piechotę, a po drodze zajrzeć do lasu, aby nazbierać jagód.

W trakcie sianokosów prawie cała wieś jest pusta. W domu zostają wyłącznie dzieci i osoby starsze. Szczećka przypomina sytuację, która miała miejsce w jego wsi. Jazep chciał wydoić krowę. Ponieważ owa krowa pozwalała podejść do siebie tylko żonie – Marii, Jazep postanowił ją okłamać. Założył spódnicę, chustkę i fartuch i starał się rozmawiać z nią cienkim głosem. W pewnym momencie, kiedy krowa zaczęła się ruszać, zapomniał o swojej nowej roli i nakrzyczał na nią. Ta natychmiast się zorientowała, co się wydarzyło, i uderzyła nogą w wiadro. W rezultacie Jazep poniósł zupełną klęskę.

W krótkich opowiadaniach W. Szczećka pokazuje codzienne życie Białorusinów – w kraju oraz na emigracji. W jednym z nich, *Sąd*, w żartobliwy sposób naświetla relacje pomiędzy mężczyzną a kobietą w tradycyjnej białoruskiej rodzinie. Główny bohater – Winceś, uważał siebie za człowieka skromnego i prostego. Ponieważ przez długie lata był kawalerem, postanowił się ożenić i wziąć za żonę Hannę. Niestety miała ona jedną wadę: lubiła pogadać, poplotkować, a nawet pokłócić się z byle jakiego powodu – kur, ogrodu czy nawet pogody. Szczególnie był dotknięty, kiedy małżonka wchodziła w konflikt z sąsiadami. Uświadomił sobie, że popełnił błąd, ale niestety było już za późno.

Pewnego razu wydarzyła się następująca historia. Winceś postanowił wyczyścić komin. Kiedy skończył swoją pracę, Hanna zebrała sadzę i poszła ją wyrzucić. Zobaczywszy, że na powieszonym przez nią sznurku wisi bielizna sąsiadki, nie zastanawiała się długo i wysypała wiadro z sadzą tuż przy bieliźnie. Jak tylko sąsiadka, Maria, zobaczyła, że cała wyprana bielizna została zabrudzona, rozzłościła się i zapytała: „Po co to zrobiłaś?”. Zamiast odpowiedzieć, Hanna rzuciła w Marią sadzą, a następnie wyrwała krzak pokrzywy i zaczęła ją chłostać. W rezultacie Maria nie miała sił walczyć, położyła się na ziemię i zaczęła jęczeć, prosić o ratunek. W tej chwili zjawili się mężowie – Winceś i Piatruś, którzy też ledwo się nie pobili. W rezultacie Piatruś zabrał Hannę i odprowadził ją do domu.

Po tym zdarzeniu Maria ciężko zachorowała, i Piatruś postanowił przekazać sprawę do sądu. Po kilku dniach sołtys dostarczył Wincesiowi

wezwanie. Ten bardzo się przestraszył: przecież nigdy w życiu z nikim się nie procesował i nie miał ochoty tego robić. Rzekł tylko, że nigdzie nie pójdzie, i że Hanna sama powinna się stawić i wytłumaczyć ze swojego zachowania. Jednak później zmienił zdanie i pojechał do sądu wraz z żoną. W trakcie rozprawy sądowej jako pierwsza słowo zabrała poszkodowana – opowiedziała ze szczegółami bieg wydarzeń. Kiedy prawo głosu miała Hanna, oskarżyła sąsiadkę o to, że korzysta z jej sznurka, kradnie ogórki z jej ogrodu, podkrada jajka od jej kur, bierze drewno do pieca: „Ona nie daje nam żyć! Trzeba wysłać ją do więzienia, lecz nie na miesiąc, a cały rok!” [21, 39]. Winceś poparł żonę i postanowił skłamać, twierdząc że Maria sama się potknęła, spadła na ziemię i uderzyła się o leżące na ziemi drewno. W rezultacie sąd wydał nakaz: Hanna powinna zapłacić karę w wysokości pięćdziesięciu złotych monet oraz opłacić sądowe wydatki. Z kolei Winceś ma obowiązek dopilnować, aby opłaty zostały wniesione.

Problem ten został poruszony przez Szczećkę także w opowiadaniu *Podczas żniw*. Androccia i Michaś już od wielu lat są razem. Wojna zmieniła ich relacje oraz wykonywane obowiązki. Wszystkie zadania związane z domem i gospodarką wzięła na siebie Androccia. Michaś zaś, który przeżył trudne lata wojenne, ma pewien dystans do spraw rodzinnych i gospodarczych. Woli spędzić czas w domu, zrobić coś małego, a potem spotkać się z przyjaciółmi i powspominać lata wojenne. Jednak Androccia nie chce, aby sąsiedzi wiedzieli o tym, i zawsze, kiedy nadarza się okazja, wychwala go. Natomiast kiedy zostaje sam na sam z mężem, robi mu wyrzuty.

Czytelnikowi został przedstawiony jeden dzień z życia tych ludzi. Jest sierpień, przyszedł czas na żniwa. Oboje wstają bardzo wcześnie. Androccia zajmuje się gospodarką, sprząta dom i przygotowuje śniadanie. Michaś zaś nigdzie się nie śpieszy: powoli przechadza się wokół domu, myje się, a następnie siada do smacznego jedzenia. Informuje żonę, że nie ma zamiaru iść razem z nią na pole, ponieważ planuje naprawić płot. Kiedy zostaje sam, pracuje przez krótki czas, a potem kładzie się w cieniu na odpoczynek, wypala papierosa. Gdy odwiedzają go sąsiedzi, Daniła, Ściapan i Janka, opowiada im historie z lat drugiej wojenny światowej – najczęściej zmyślone przez niego. Jedna z nich wydarzyła się w pobliżu Orszy. Kiedy został wysłany na zadanie, zobaczył w lesie niewysoką górę. Nie wahając się, wszedł do niej przez drzwi. W środku tej góry stał czteropokojowy dom. W jednym pokoju siedziała cyganka z dzieckiem, drugi był przepełniony wielką ilością ubrań, trzeci – bronią, a w czwartym znajdował się śmigłowiec. Postanowił wsiąść do niego i polecieć. Kiedy wzniósł się bardzo wysoko, wybuchł pożar.

Jednak nie zdążył ukończyć tej historii: żona, która przyszła do domu na obiad, kazała mu iść razem z nią i pomagać jej w polu. Michaś musiał jej posłuchać. Po tym, jak związał kilka snopów, szybko się zmęczył i postanowił wrócić do domu. Skłamał: niby zapomniał zamknąć stodołę. Po powrocie położył się odpocząć i zdrzemnął, a kiedy się obudził, ponownie odwiedziła go trójka przyjaciół. Tym razem opowiedział im dwie kolejne historie, które miały miejsce podczas pierwszej wojny światowej. Będąc w wojsku, Michaś był konwojentem pewnego oddziału. Kiedy oddział zatrzymał się na krótki odpoczynek, Michaś skoczył do sklepu. Nagle, ni stąd, ni zowąd, w pobliżu zjawia się aeroplan z carem Mikołajem II na pokładzie. Po wylądowaniu car skierował się do sklepu i powiedział Michasiowi: „Oddział zatrzymał się w niewłaściwym miejscu” [12, 15]. Powiedziawszy te słowa wsiadł do aeroplanu i odleciał. Z kolei druga historia wydarzyła się podczas spaceru po lesie. Michaś postanowił wykąpać się w niewielkiej rzece, jednak nie mógł tego zrobić, ponieważ cała była przepełniona rybami. Wszedł do wody i zaczął rękami wyrzucać ryby na brzeg, a następnie zebrał je i zaniósł do koszar. Co się wydarzyło później – nie wiadomo, ponieważ ponownie zjawiła się Androccia i kazała mu iść razem z nią na pole.

Z kolei życiu pewnego Białorusina na emigracji zostało poświęcone opowiadanie *Na wyspach*. Jego bohater – Michaś Gierasimau, pracuje w kopalni w Wielkiej Brytanii. Dość szybko zaadaptował się, kupił sobie nowe ubranie, i w rezultacie mało czym odróżniał się od miejscowych: „Stał się prawdziwym dżentelmenem. Pozostało mu tylko dobrze nauczyć się języka” [22, 32]. Po pięciu ciężkich dniach pracy lubił pobawić się i odpocząć: w dzień chodził do kina, a wieczorem do pubu oraz na dyskotekę. Miejscowe tańce najpierw wywoływały w nim śmiech, jednak z czasem się przyzwyczaił i nawet odnosił sukcesy. Pewnego razu poznał ładną blondynkę i zaprzyjaźnił się z nią. „Jest piękna niczym lalka. Można ją nawet pokazać na wystawie” [22, 34] – któregoś dnia powiedział koledze. Przez pewien czas starał się spotykać się z nią prawie codziennie. Jednak wkrótce przyszła chwila rozstania się: z wojska wrócił jej chłopak.

Znaczna część napisanych dla pisma materiałów to są legendy. Szczećka wybrał te z nich, które słyszałem od dziadków i które najbardziej utrwaliły się mu w pamięci. W *Łysej górze* jest mowa o pewnej górze, która znajduje się na zachodzie Białorusi, w pobliżu Niemna. Wprawdzie cała jest pokryta lasem, ale nikt, za wyjątkiem jednego człowieka, nie wie, dlaczego została nazwana Łysą. Tą osobą jest dziad Michał, który mieszka w pobliżu tej góry. Od czasu do czasu lubić opowiadać pewną historię.

Sięga ona czasów, kiedy toczyła się wojna szwedzka-ruska. Szwedzi opanowali pewne tereny Wielkiego Księstwa Litewskiego i zachowywali się okrutnie w stosunku do miejscowej ludności: palili domy, przywłaszczali sobie majątek, a mieszkańców poddawali torturom i zabijali, dzieciom wykręcano ręce i okaleczano. Kilkuosobowa grupa postanowiła uciec i ukryć się w lesie – w trudnych do przejścia miejscach. Z czasem dołączały się do nich nowe osoby. Wszyscy gromadzili się w jednym miejscu i wspólnie budowali ziemianki i szałasy, by łatwiej przetrwać w trudnych warunkach. Wśród nich był Dźmitry Łysy, którego cała rodzina zginęła z rąk Szwedów. Miał ponad trzydzieści lat, a wąsy i broda czyniły jego wygląd bardzo surowym. Marzył o tym, by za wszelką cenę się zemścić.

Pewnego razu kazał wszystkim mężczyznom, aby zdobyli siekiery albo widły i przygotowali się do walki z nieprzyjacielem. Do pojedynku stanęło pół tysiąca osób. Obóz Szwedów został otoczony z pięciu stron, i wczesnym rankiem rozpoczął się pojedynek. Część Szwedów została wrzucona do Niemna i utonęła, a część zabita i pochowana na wzgórzu. Od tego czasu góra otrzymała nazwę Łysa.

Legenda *Zaklęte złoto* związana jest z miejscem Zadnie Wzgórze. Po dziś dzień mieszkańcy pobliskich wsi są przekonani, że znajdują się tam złote skarby. Od czasu do czasu snują o tym opowiadania. Dawno temu w pobliżu wzgórza znajdowała się karczma, właścicielem której był Wróbel. Mieszkańcy pobliskich terenów oraz przyjezdni chętnie do niej wpadali: napić się, pobawić, poznać ludzi, ale przede wszystkim porozmawiać z gospodarzem, który szczycił się obszerną wiedzą o świecie. Jednym ludziom Wróbel pomagał, na innych zaś sprowadzał nieszczęścia. Dlatego każdy starał się utrzymywać z nim dobre relacje. Małżonka jego była miłą i dobrą kobietą: czyniła wszystko, aby gość był zadowolony i miał ciepłe wspomnienia z pobytu. Po jej śmierci Wróbel pozostał sam i coraz rzadziej otwierał karczmę. Lubił zamykać się w swoim pokoju, głaskał brodę i błyszczącymi oczyma oglądał swój skarb: złoto i srebro, które nazbierał przez wiele lat pracy. Z czasem całkowicie zamknął karczmę i przestał kontaktować się ze światem. W rezultacie ludzie omijali jego dom szerokim łukiem i nawet zaczęli się bać gospodarza, wierząc że utrzymuje on kontakty z siłą nieczystą. Kiedy zbliżyła się chwila śmierci, Wróbel przez trzy dni toczył walkę o życie. W nocy zamykał się w piwnicy, liczył złoto, a następnie brał je garściami i bił się w pierś, wymawiając jakieś tajemnicze słowa. Starsze, doświadczone osoby twierdziły, że w ten sposób Wróbel próbuje odkupić winę i przedłużyć życie. Trzeciego dnia z trudem wspiął się na szczyt Zadniego Wzgórza, gdzie pełzał po kamieniach i niby czegoś szukał. A kiedy schodził, patrzył na ziemię i wymachiwał rękami.

Wieczorem zmarł i został pochowany przez sąsiadów. Z czasem wszyscy o nim zapomnieli.

Jednak po pewnym czasie w ciepłe jesienne dni na Zadnim Wzgórzu zaczęło pojawiać się złoto, które pod promieniami słońca błyszczało i lśniło. Kiedy ktokolwiek chciał się do niego zbliżyć i dotknąć, natychmiast zmieniało się w pajęczynę. Wieść o skarbie rozpowszechniła się po całej okolicy, ale nikt nie mógł go zdobyć. Pewnego dnia na wzgórzu pojawiła się biała gęś. Wielokrotnie próbowano ją schwycić, ale nikomu to się nie udawało. Wreszcie udało się to jednej osobie – Anisi. Rozścieliła ona białą chustkę, gęś stanęła na niej, zaczęła się kołysać, wydawać głośne dźwięki i wkrótce znikła. Anisia szybko podbiegła i stanęła przerażona: cała chustka była wypełniona złotem. Kobieta szybko zawiązała ją i szczęśliwa pobiegła do domu. Jednak szczęście nie trwało długo: jak tylko zaczęła wydawać pierwsze złote monety, po kolei umierali jej krewni – najpierw dwójka dzieci, a następnie mąż. To źle wpłynęło na Anisię: zaniedbała gospodarkę, schudła, zaczęła poważnie chorować, a w nocy dręczyły ją straszne sny. Kiedy uświadomiła sobie, że przyczyną tragedii jest złoto, zaczęła się zastanawiać, co zrobić z resztą. Postanowiła zwrócić je na Zadnie Wzgórze. Pewnego dnia wczesnym porankiem poszła tam i wysypała złoto przy kamieniu, trzy razy przeżegnała się i powróciła do domu. Tegoż samego dnia zmarła. Ktoś z mieszkańców wsi widział, jak w tym czasie po Wzgórzu błądził pewien siwy dziad, pełzał na kolanach wokół kamienia, coś zbierał i przerzucał z rąk do rąk. Schodząc w dół coś do siebie mówił i chaotycznie poruszał rękoma. Od tego czasu każdej jesieni, w trakcie babiego lata, na Zadnim Wzgórzu można było zobaczyć złoto. Ale każdy wiedział, że jest ono zaklęte i niebezpieczne.

W *Tatarskiej górze* jest mowa o pewnej górze, która znajduje się na drodze z Wilna do Połocka, w pobliżu miasta Pastwawy. Nazwę swoją otrzymała w XIII wieku, a mianowicie w okresie najazdu Tatarów na ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego.

W tym czasie Tatarzy wtargnęli na ziemie, znajdujące się na obszarze od morza Czarnego do Białego. Zrabowali wszystkie skarby, a niewolników sprzedali. Bardzo dużo osób zginęło. Hucznie świętowali swoje zwycięstwo [18, 25]

– twierdzi historia. Nie będąc w stanie powstrzymać swojego apetytu, Tatarzy wyruszyli na ziemie WKL.

Kiedy dotarli do Smoleńska, napotkali opór ze strony miejscowej ludności, wspieranej przez mnicha Merkurego Smoleńskiego („Pisał książki, nauczał ludzi, co należy czynić, aby świat był

szczęśliwy” [18, 25]). Podczas jednej z modlitw ukazała mu się Matka Boska, która kazała mu, aby nie opuszczał smoleńskiego ludu i stanął na czele wojska. Merkury wykonał prośbę Matki Boskiej i wraz ze swoją drużyną przyczynił się do śmierci wielu Tatarów.

Jednak pewna część nieprzyjacielskiej ordy przedostała się na ziemię krywicką: „Tatarzy wszystko niszczyli na swojej drodze, zabijali miejscową ludność, gwałcili niewinne kobiety” [18, 25]. Dość szybko dotarli do tego miejsca, gdzie znajdował się dwór księcia Sugora (obecnie tam jest miejscowość Pastawy). Chociaż kierowane przez niego księstwo było niewielkie, to „wszyscy żyli w zgodzie, szczęściu i dobrobycie” [18, 25]. Sam Sugor był stosunkowo młodą osobą, ale z szacunkiem odnosił się do starszych, zawsze słuchał ich opinii i rad. Wspólnie z nimi podejmował najważniejsze decyzje. Tak stało się właśnie teraz, kiedy Tatarzy zaczęli okupować władaną przez niego ziemią.

Wojsko Sugora było nieliczne: liczyło tylko setkę wojowników. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że siły są nierówne. Wtedy Sugor zwołał naradę, która trwała pół dnia. Podjęto dwie decyzje: należy stoczyć z Tatarami bitwę, by „obronić wolność i szczęście narodu”; każda wioska miała wesprzeć księcia, wysyłając do niego pięciu ludzi. Przygotowania trwały przez całą noc, a następnego dnia wojsko liczyło już dwieście osób. Bitwa rozpoczęła się w godzinach popołudniowych. Sugor jako pierwszy wskoczył na konia, chwycił za miecz i wykrzyknął: „Czeka nas ciężka bitwa. Krew w żyłach naszych się gotuje. Musimy stanąć na drodze przeciwnika, wystąpić w obronie naszego ludu i naszej wolnej ziemi” [18, 26]. Jego pomocnik, stary bojownik Ważan, odpowiedział mu na to: „Krew nasza nie przeleje się nadaremnie, lecz wyłącznie za prawdę, za nasz kraj, za mądrych książąt i dobrych ludzi. Zwycięstwo będzie z nami!” [18, 26].

Część wojska, kierowana przez Sugora, rozmieściła się przy lesie, zaś druga, pod dowództwem Ważana, miała na początku przebywać w oddali i czekać na odpowiednie rozkazy. Na początku przewaga była po stronie obrońców. Jednak po pewnym czasie Tatarzy, którzy pod względem ilościowym przewyższali rywali, wzięli inicjatywę w swoje ręce. Zdołali nawet otoczyć Sugora i próbowali ściąć mu głowę. Wszyscy rozumieli: jak tylko książę zostanie zabity, bitwa zostanie przegrana. Wtedy do akcji wkroczyło wojsko Ważana i po kilku minutach niebezpieczeństwo minęło. Surog tak się rozzłościł, że jednym machnięciem miecza potrafił ściąć głowy od razu trzem Tatarom. Wreszcie udało mu się zmierzyć się nawet z samym chanem. Chociaż obaj zademonstrowali siłę i niezwykłe umiejętności, jednak przewaga była po stronie Suroga. Po zakończeniu bitwy kazał, aby martwe ciała wszystkich Tatarów wraz z bronią zebrano w jedno miejsce i zasypano ziemią.

W rezultacie powstała ogromna góra-kurhan, która otrzymała nazwę Tatarska: „Dotrwała ona do dnia dzisiejszego – by przypominać nam, spadkobiercom, o sławie naszych przodków, by nauczać, jak należy walczyć za wolność swojego narodu” [18, 27].

W *Kurhanie* została opisana historia o „mądrym i dobrym” władcy – księciu Borze. W rządzonym przez niego księstwie panował dobrobyt. Od czasu do czasu wraz ze swoją drużyną objeżdżał on po kolei wszystkie wsie i udzielał rady swoim podwładnym, „jak należy żyć w zgodzie, jak jeden drugiego powinien kochać. […] Naród był szczęśliwy, miód i piwo popijał, był gościnny dla przybyszy. Regularnie dostarczał darów na ołtarz Boga, modlił się” [7, 19]. Sława o księciu rozpowszechniła się poza granice kraju. Niektórzy twierdzili nawet, że w kraju tym panuje prawdziwy raj na ziemi.

Jednak niespodziewanie zdarzyło się nieszczęście: całe terytorium zostało opanowane przez żmije. Wszędzie dało się słyszeć ich syk – w piwnicach domów, zbożu, trawie… Ludzie zaczęli umierać, dzieci – chorować, a zwierzęta – ginąć. Młodzież straciła radość życia, a dzieci przestały się bawić. Wśród mieszkańców zapanował strach. Cały kraj, o którym opowiadano legendy i który opiewano w pieśniach, zarósł chwastami nie do przejścia: „Drogi i ścieżki opustoszały od podróżnych, w lasach nie rozlegał się już dźwięczny śpiew ptaków. Wszędzie tam, gdzie jeszcze niedawno tętniło życie, nastała cisza” [7, 20]. Książę nie wiedział, kogo należy winić i karać za zaistniałą sytuacją, nie rozumiał, co należy zrobić, by wypędzić żmije ze swojej ziemi. Widząc, jak cierpi i ginie jego lud, miał ogromne wyrzuty sumienia. Postanowił zebrać grupę najodważniejszych bojowników i kazał im, by wyruszyli w świat i znaleźli mądrych i doświadczonych ludzi, którzy byliby w stanie udzielić rad w walce z potworami. Po trzech dnia ciężkich i żmudnych wędrówek i poszukiwań wrócili i opowiedzieli swojemu władcy, że spotkali znachora, który jest gotów udzielić pomocy, ale pod warunkiem, że opowie o tym księciu podczas spotkania w cztery oczy.

Po kilku dniach rozważań książę zdecydował się spotkać się z nieznajomym, i wyruszył w daleką podróż. Starzec przyjął go gościnie, uklęknął i powiedział:

> Wielki Książę, nie gniewaj się na mnie za to, co mam ci powiedzieć. W niebiosach zostało zapisane: „Książę Bor uratuje swój kraj i jego mieszkańców przed nieszczęściem pod warunkiem, że złoży siebie w ofierze – żywy wejdzie do grobu. Wtedy wszystkie żmije z całego kraju zgromadzą się wokół niego i na zawsze zginą w grobie” [7, 21].

Po wysłuchaniu tych słów książę wrócił do zamku, położył się do łóżka i przeleżał kilka godzin. Przypominając sobie swoje życie, zadawał pytanie: „Cóż ja takiego niedobrego uczyniłem? Komu sprawiłem przykrość? Kogo niesprawiedliwie ukarałem? Jak to możliwe, by za to dobro, które czynię swojemu ludowi, ktoś zesłał na nas taką ilość żmij, które niszczą cały naród?” [7, 21]. A następnie pogrążył się w głębokim śnie. Przyśnił mu się wielki kurhan, otoczony wartownikami-rycerzami. Następnego dnia, w sobotę, kazał by żołnierze wykopali w polu głęboki dół. Straże zaś miały obejść wszystkie wsie i kazać, aby wszyscy zebrali się tam w niedzielę rano „na sąd nad żmijami”. Rozkazy zostały spełnione.

O wyznaczonej godzinie książę najpierw pożegnał się ze swoją drużyną, następnie z krewnymi, a potem z ludem, i zaczął schodzić do dołu. Nagle zadrżała cała ziemia, rozległ się straszliwy hałas – to z pobliskiego jeziora zaczęły wypełzać żmije i kierować się w kierunku wykopu. W pewnym momencie zrobiło się niebezpiecznie: woda zaczęła się podnosić i zalewać dół, a książę zanurzał się w wodzie. Jednak po kilku minutach zapanowała cisza. Znachor podszedł do dołu i kazał, aby żołnierze go zasypali. Powstał duży kurhan, przy którym stali wartownicy. Ludzie mogli bez obaw wrócić do domu, rozprawiając o księciu, o jego zasługach i dobrych czynach dla kraju i ludu. W kraju znów zapanowało szczęście i spokój, wkrótce został wybrany nowy książę. Dzień śmierci księcia stał się świętem narodowym. Każdego roku tego dnia wokół kurhanu zbierała się ludność, by przypomnieć sobie o dobrym i sprawiedliwym władcy. Zresztą ten obrzęd przetrwał aż po dziś dzień. Kurhan znajduje się na trasie pomiędzy miastami Pastawy i Głębokie. W lecie, kiedy na kurhanie zieleni się trawa, tłumnie zbierają się tam miejscowi i na część księcia palą ogniska, śpiewają i tańczą.

Historia, przytoczona przez Szczećkę w opowiadaniu *Księżniczka*, wydarzyła się w dawnych czasach, w okolicach rzeki Dzisny. Na jednym ze wzgórz, otaczających jezioro Pliskie, stanął zamek, zamieszkały przez księcia oraz jego dzieci: dwóch synów i córkę. Książę był człowiekiem „mądrym, dobrym, odważnym i gościnnym”. Kiedy zestarzał się, wiele jego obowiązków wzięli na siebie synowie. Córka słynęła z niezwykłej urody: jej oczy świeciły niczym zorze, a włosy błyszczały niczym złoto. Wielu porównywało ją do ptaszka albo do kwiatu wiosennego. Kiedy przyjeżdżali kupcy, książę kupował dla niej złoto, drogie kamienie i cenne ozdoby. Gdy przyszedł czas, aby wybrała sobie narzeczonego, ojciec kazał zrobić duży kufer, okuć go złotem i srebrem, a w środku wyłożyć aksamitem. Potem wypełnił go strojami kosztownymi, dywanami perskimi, jedwabiem chińskim i koralami. Zamknął go, a klucz przekazał córce i powiedział: „Wybierz sobie męża – sokoła chrobrego, a ja dam ci błogosławieństwo” [10, 27].

Jednak nie zdążyła księżniczka znaleźć sobie męża. Z północy księstwo zostało zaatakowane przez Rusów. Zaczęli oni palić lasy i burzyć wsie, a mieszkańców oddawać w niewolę. Wtedy książę kazał przygotowywać się do walki. Mimo iż siły były nierówne, jego synowie oraz drużyna walczyli odważnie. Jednak nie byli w stanie wygrać z wojskiem, które było coraz liczniejsze. Najpierw poległ jeden syn, potem – drugi, a wreszcie śmierć spotkała również księcia. Do zamku został wysłany posłaniec, który opowiedział córce o tragedii: „Księżniczka wpadła w panikę, rozpłakała się. Znienawidziła cały świat i swoje życie” [10, 28]. Kiedy odwiedziły ją straże, by otrzymać rozkazy, nie mogła wymówić ani słowa. Wkrótce zebrała siły i kazała, aby kufer odniesiono do jeziora i zatopiono w nim. Następnie sama wyszła z zamku, pożegnała się ze wszystkimi i utonęła wraz z kufrem.

Rusowie przez całą noc rabowali zamek, a nad ranem go zburzyli. Wiele czasu upłynęło od tego zdarzenia, ale „od czasu do czasu w nocy na powierzchnię jeziora wypływa kufer, na którym siedzi młoda księżniczka, czesze swoje złociste włosy i wpatruje się w dal, czeka, aż zostanie wymierzona kara za zadaną jej wielką krzywdę” [10, 29].

W *Wilkołakach* Szczećka przytacza legendę o pewnym czarnoksiężniku – Izydorze ze wsi Łohawicze. Nikt nie pamięta, jak ów czarnoksiężnik trafił do tej miejscowości. Ożenił się i zamieszkał w małej chałupie na końcu wsi, tuż przy lesie. Większą część czasu spędzał albo w domu, patrząc przez okno na drogę, albo błądząc po lesie. Nigdy nie rozmawiał ani z sąsiadami, ani z przechodniami. Ze zwierząt miał tylko czarnego kota, który lubił sobie spacerować wokół domu.

Miejscowi wiedzieli, że Izydor jest związany z nieczystą siłą. Kiedy zdarzało się, że przechodził przez wioskę, kobiety starały się obejść go z daleka, a kiedy musiały przejść obok jego domu, czytały modlitwę i paliły specjalne zioła. Zdarzało się, że od czasu do czasu rozpowszechniano pogłoski, że z winy Izydora kury znosiły czarne jajka albo świnia przed czasem rodziła, albo koty w nocy przeszkadzały spać. Wtedy ktoś z mieszkańców brał flaszkę bimbru i zanosił mu, aby nieszczęście opuściło wieś.

Pewnego razu miało miejsce dość poważne zdarzenie. W pobliskiej wsi odbywało się wesele. Wszyscy się bawili i nic nie zapowiadało tragedii. Kiedy zbliżyła się godzina odjazdu do cerkwi, młoda para wsiadła do pierwszej furmanki, a reszta gości wraz z muzykami do kolejnych trzech. Chociaż droga prowadziła akurat przez wieś Łohawicze, gdzie mieszkał Izydor, to nikt nie przywiązał do tego znaczenia. Kiedy furmanki przejeżdżały obok domu Izydora, nagle ni stąd, ni zowąd wyskoczył czarny kot, próbując szybko przebiec przez drogę. Ale przestraszył się i zgubił pomiędzy końmi. Jeden z gości uderzył

go batem i wykrzyknął: „Chowaj, wujku, swojego kota w domu, by nie łaził gdzie nie trzeba” [26, 23]. Wszyscy się zaśmiali i pojechali dalej. Obserwując to Izydor bardzo się zdenerwował: cały się zatrząsł, zacisnął pięści, a oczy zaczęły się mu świecić niczym palące się węgle. Wyskoczył z domu, pochodził wokół suchych drzew w ogrodzie i skierował się do lasu.

Zbliżał się wieczór. Para młoda wraz z orszakiem wracała do domu, gdzie na nich czekali goście. Kiedy ponownie przejeżdżali obok domu Izydora, nagle wzmógł się wiatr i rozległ dziwny dźwięk. Z boku, pod drzewem, stał człowiek i mówił strasznym głosem:

> Zapamiętacie na całe życie, co znaczy niepokoić Izydora i sprawiać krzywdę kotu. Wysiadajcie z furmanek i jazda do lasu! Stańcie się wilkołakami! Od dziś waszym domem jest las. Tu będzie się toczyło wasze życie! [26, 23].

Stało się tak, jak powiedział Izydor: wszyscy zamienili się w wilkołaki, zaczęli szczerzyć zęby, oczy im zabłyszczały. Izydor zaś kontynuował: „Szybko, do lasu! Do puszczy! Idźcie stąd!”. Wilkołaki ze strachu rozbiegły się w różne strony, a konie się przestraszyły i poszły w kierunku swojej wsi. Kiedy krewni zobaczyli, że furmanki są puste, przez całą noc próbowali odnaleźć parę młodą z orszakiem. Jednak bezskutecznie.

Minęło kilka lat. Wilkołaki miały trudne życie: prawdziwych wilków się bały, uciekały przed nimi, a kiedy próbowały zbliżyć się do ludzi, były bite. Nie wiedziały, do kogo iść i co robić. Wtedy wróciły do domu Izydora i zaczęły wyć pod jego oknem, pukać do drzwi. Ale on krzyczał na nie i obiecał sprawić jeszcze większą krzywdę, jeśli nie zostawią go w spokoju. Po tym zdarzeniu Izydor ciężko zachorował. Nawet zaczął mieć wyrzuty sumienia, że tak się zachował w stosunku do młodych ludzi. Kiedy zbliżała się chwila śmierci, gryzł ścianę, wydawał odstraszające dźwięki – nie chciał umierać. Kilka wilkołaków znów zebrało się pod jego domem: wyły, prosiły o przebaczenie. Nic nie pomogło. Po pewnym czasie jednak zmarł. Cała wieś cieszyła się z tego powodu: miała nadzieję, że wreszcie zapanuje spokój.

Minęły kolejne lata. Ludzie już zdążyli zapomnieć o Izydorze oraz o parze młodej. Wilkołaki dalej błądziły po puszczy. Pewnego razu, tuż przed świętami Bożego Narodzenia, dwa wilkołaki zobaczyły babcię, która wyszła na podwórko po drewno, i podbiegły do niej. Kobieta najpierw się przestraszyła, ale jak tylko dostrzegła pod brodą białe znamię, zrozumiała, że to nie są zwykłe wilki. Natychmiast przypomniało się jej, jak zmarły mąż opowiadał o tym, że to są ludzie, którzy „zostali przeklęci przez czarnoksiężnika, i że poszukują oni dobrych ludzie i liczą na pomoc z ich strony” [26, 24]. Zaprowadziła ich do

domu, a następnie czule z nimi rozmawiała. Gdy tylko zaczęła je głaskać, one zmieniły się w młodych ludzi. Każde było świątecznie ubrane. Wtedy opowiedzieli oni babci o tym, co się wydarzyło przed kilkoma laty, pożegnali się i poszli szukać swojego domu. Obiecali, że jeszcze wrócą i odwdzięczą się jej.

Przez cały dzień szli i dopiero pod wieczór dotarli do domu. Rodzice i krewni płakali ze szczęścia, nie mogli w to uwierzyć: „Był to najszczęśliwszy wieczór w ich życiu. Wydawało się im, że na ziemi panuje tylko dobro” [26, 25]. Następnego dnia zebrała się wieś, która usłyszała o tym, co rzeczywiście się wydarzyło tego nieszczęsnego dnia. Krewni tych wilkołaków, które nie powróciły do domu, odwiedzili kilku znachorów, ale żaden nie był w stanie im pomóc:

> Mówią, że te wilkołaki żyją po dziś dzień, tylko unikają ludzi. Ponieważ nie wszyscy ludzie są dobrzy, nie wszyscy są życzliwi, nie wszyscy pomagają w nieszczęściu. Przecież wilkołak też ma ochotę żyć” [26, 25].

W opowiadaniu *Szczęście* autor przenosi czytelnika do początków XII wieku – czasów istnienia księstwa mińskiego. Panował wtedy książę Mienracz, którego wojsko każdą bitwę kończyło wielkim zwycięstwem. Najbardziej wyróżniał się rycerz Wichrej. Był mocny ciałem, zręczny w jeździe konnej, odważny w walce. Wszyscy wiedzieli o jego niezwykłych umiejętnościach i zdolnościach. Jedni się go bali, drudzy zaś chcieli zmierzyć się z nim, starając się go pokonać za pomocą miecza, kopii albo strzały. Jednak za każdym razem bezskutecznie: Wichrej zawsze potrafił zręcznie uchronić się od niebezpieczeństwa. W rezultacie otrzymał przezwisko Czarodziej i każdy wolał uniknąć spotkania z nim w pojedynku.

Pewnego dnia Mienracz otrzymał wiadomość: z południa na porządkowane mu tereny wkroczył nieprzyjaciel, zaczął niszczyć miasta i wsie, a ludzi brał w niewolę. Wtedy książę wydał rozkaz, aby drużyna przygotowała się do stoczenia bitwy. Przez dwa i pół dnia jechała do miejsca, gdzie znajdował się nieprzyjaciel. Kiedy wreszcie dotarła, natychmiast rozpoczęła walkę. Przewaga była po stronie Mienracza, jego wojsko zniszczyło połowę sił nieprzyjaciela. Najbardziej cieszył się z tego Wichrej, który, jak i wcześniej, zademonstrował swoje umiejętności. Wydawało się, że jeszcze kilka minut – i wróg zostanie całkowicie stłumiony. Nieoczekiwanie koń się potknął i z jego nogi spadła podkowa, a po chwili z ręki Wichreja wyleciał miecz. Chwilę później spotkała go śmierć. To jeszcze bardziej rozzłościło przyjaciół Wichreja i dość szybko rozprawili się z resztą sił wroga. Mienracz ogłosił zwycięstwo, ale wieść o zabitym Wichreju pozostawiła w jego duszy ranę.

Minęło kilka lat. Na dworze księcia rozpoczął pracę Dacip – młody człowiek, którego obowiązkiem było troska o konie. Młodzieniec kochał swoją pracę i spełniał wszystkie prośby księcia. Pewnego razu miał sen: Wichrej musi stoczyć bitwę sam przeciwko wielkiej armii nieprzyjaciela. Jedną ręką trzyma konia, a drugą – złotą podkowę, która niczym słońce błyszczy i promienieje. Nieprzyjaciel wysyła w kierunku wojownika strzały, aby wybić z jego rąk podkowę, a jego samego wziąć do niewoli. Jednak żadna z nich nie trafia w wojownika. Wydaje się, że lada chwila wrogowi skończą się wszystkie strzały i Wichrej odniesie zwycięstwo. Jednak tak się nie stało: ptak, który nagle wyleciał z krzaków, przestraszył konia i Wichreja – z jego rąk wypadła podkowa. W tym momencie jedna ze strzał trafia w niego.

Następnego dnia sen nie dawał Dacipowi spokoju. Zadawał on sobie pytania:

> Co oznacza ten sen? Dlaczego w nim występuje Wichrej? Dlaczego strzały go omijały? Co oznacza podkowa? [24, 19].

Nie będąc w stanie na nie odpowiedzieć, postanowił odwiedzić ciotkę Praskadę i zasięgnąć rady. Ciotka tak mu odpowiedziała:

> Wichrej był wielkim bojownikiem, a jego siła tkwiła w podkowie. Kiedy ją stracił, został zabity. Szczęście nie może istnieć bez człowieka i poszukuje sobie przyjaciela. Jeśli znajdziesz podkowę Wichreja, otworzy się przed tobą wielka droga [24, 19].

Dacip postanowił dotrzeć do pola bitwy i znaleźć podkowę. Jednak kiedy dotarł do tego miejsca, zrozumiał, że to niemożliwe: cały teren zarósł trawą. Objechał go kilka razy i kiedy już chciał wracać do domu, napotkał ptasie gniazdo. Uważnie się mu przyjrzał i zobaczył, że zostało ono uwite na podkowie. Po powrocie do zamku schował ją i zaczął czekać na szczęście. Jednak mijały dni i tygodnie, ale ono wciąż nie przychodziło do Dacipa.

Pewnego dnia miał się odbyć ślub księżniczki. Zjechało się na niego dużo gości nie tylko z księstwa mińskiego, lecz także z sąsiednich terenów. Mienracz kazał przygotować różne gry i zabawy. Jedna z nich polegała na tym, aby za pomocą podkowy zbić zawieszony na dużej wysokości miecz. Ten, kto potrafi to zrobić, otrzyma od księżniczki zacny prezent – złoty pas. Niestety żaden z rycerzy nie umiał tego zrobić. Wreszcie zgłosił się Dacip i odniósł zwycięstwo. W rezultacie nie tylko otrzymał drogi prezent, lecz został pasowany przez księcia na rycerza. Podczas uczty Dacip zabrał głos i powiedział:

Podkowa, która przyniosła mi szczęście, należała do Wichreja. Znalazłem ją na polu bitwy, tam gdzie toczyła się zacięta walka. Pewna znachorka kazała mi ją odszukać, ponieważ przyniesie mi szczęście. Dziś chciałbym przybić ją na wejściowych drzwiach do zamku, aby przynosiła szczęście księciu, księżniczce i całemu księstwu [24, 22].

11. Twórczość literacka: Białoruś przedwojenna

Znaczą część swojej uwagi młodzi literaci „dwunastki” poświęcili wojnie oraz życiu w okupowanej Białorusi. Jeśli chodzi o okres międzywojenny, to na łamach pisma można znaleźć tylko dwa utwory: pierwszy to dość ważna, niezwykle dojrzała jak na rozpoczynającego literata powieść Pawła Urbana (pod pseudonimem Pauluk Waziorny) *Нявольнік няпраўды* (*Niewolnik kłamstwa*, nr 9-15), a drugi – krótkie opowiadanie *І нас разбудзілі…* (*I nas obudzili…*) Mikoły Pańkowa (pod pseudonimem Mikoła Wolny), którego akcja dzieje się w latach 30. w diasporze białoruskiej w Dyneburgu na Łotwie.

W powieści *Niewolnik kłamstwa* skupił się na pokazaniu dwóch odmiennych zjawisk: z jednej strony patriotyzmu i wierności ideałom niezależnej Białorusi, a z drugiej – fascynacji radziecką władzą, która prowadzi do utraty godności, zniszczenia ludzkich cech, zerwania kontaktów ze środowiskiem. Autorowi udało się stworzyć panoramę życia w Moskwie oraz w białoruskiej prowincji w pierwszej połowie lat 30. XX wieku.

Na początku utworu akcja toczy się we wsi Zawaziornaja – niedaleko od miasteczka Pyszniary i miasta Lepel obwodu witebskiego. Władza radziecka rozpoczęła wówczas przeprowadzaną na szeroką skalę walkę z działaczami białoruskiego Odrodzenia, którzy w latach 20. XX aktywnie uczestniczyli w procesie białorutenizacji. Okrzyknięto ich „nacjonalistami” i oskarżono o zdradę interesów ZSRR poprzez dążenie ku odłączeniu Białorusi.

Powieść składa się z prologu, jedenastu rozdziałów oraz epilogu. Mimo iż główna część akcji rozgrywa się we wsi Zawaziornaja, autor tworzy szeroką panoramę wydarzeń tamtych lat. Na początku lat 30. XX wieku władza radziecka rozpoczęła kolektywizację rolnictwa, której celem była całkowita likwidacja własności prywatnej i zapewnienie

pełnej kontroli partii komunistycznej nad gospodarką i życiem społecznym wsi. W tym celu stosowano nawet masowy terror: bogatych chłopów (kułaków) oraz średnio- i małorolnych wywożono z rodzinami na Syberię albo do łagrów. Wieś Zawaziornaja również została dotknięta: część mieszkańców otrzymuje nakaz spakowania się i przeniesienia na Syberię. Wszystko odbywa się w ciągu kilku godzin. Pakują niezbędne rzeczy, rozlega się krzyk dzieci i płacz kobiet, odbywa się ostatnie pożegnanie. I oto podróż: najpierw na wozach, potem koleją, a w końcu piechotą:

Ledwo idą, włóczą się niczym mrówki zniszczonego mrowiska, niosąc na barkach swoje rzeczy. Jakby szukali czegoś bardzo ważnego i drogiego, co kiedyś wcześniej zgubili. Patrzą jeden drugiemu w oczy, ale… Więc idą dalej, na bosaka, głodni i ledwo żywi [9, 12].

Wkrótce we wsi powstaje kołchoz. Jednak mieszkańcy mają do niego dość sceptyczny stosunek. Dowodem na to są przyśpiewki, które śpiewa młodzież wieczorem podczas zabawy:

„Dobrze żyje się w kołchozie,
jeden pracuje, a siedmiu odpoczywa.
A jak słońce zacznie grzać,
to i on ucieknie”;

„Komuniści nami rządzą,
wszyscy są szczęśliwi.
Kułaków wyślemy na Syberię,
a z głupków zbudujemy kołchoz” [9, 15].

Jaskrawym przykładem życia w nowych realiach jest opis jednego z zebrań członków kołchozu, zamieszczony w rozdziale drugim powieści. Cała jego istota została zawarta w dwóch zdaniach: „Mówiono na nim sporo, ale bez żadnego rezultatu. Najważniejsze pytania odłożono na koniec, a potem w ogóle o nich zapomniano” [9, 16]. Wystąpienie zaproszonego na zebranie przedstawiciela rejonu Mierysona sprowadzało się do ogólników: „kułacy zostali zniszczeni”, „my zwyciężymy i zbudujemy”, „nasz wielki naród radziecki”, „zdrajcy” i „sabotaż”. Nikt z obecnych na zebraniu nie chciał słuchać przemawiającego. Tylko od czasu do czasu pod jego adresem padały żartobliwe komentarze. Przewodniczący kołchozu nie panował nad sytuacją. Dopiero kiedy głos zabrał brygadzista Andrej, wszyscy się uspokoili. Mówił o bardzo ważnych i istotnych dla każdego sprawach: kampania siewna nie jest

przygotowana, brakuje nasion, konie nie mają pokarmu („Są osłabione, padają nawet od powiewu lekkiego wiatru”), cały inwentarz jest zepsuty, a w kuźni brakuje żelaza, by wyremontować pługi, a najważniejsze – nie ma wystarczającej ilości żywności dla ludzi („Przecież nie możemy żyć tylko o łobodzie i szczawiu!” [9, 17]). Sytuację próbował uratować sekretarz zebrania – Mikita: „Proszę pamiętać, że radziecka władza pragnie uczynić życie każdego z was godnym, stara się podnieść dobrobyt. A wy zaś tego nie chcecie i wszystko obracacie w żarty” [9, 18]. Po tych słowach wszyscy obecni na sali podnieśli się i wyszli, nie doczekawszy się zakończenia zebrania.

Główną postacią powieści jest Mikita Lauczuk. Mieszka razem z matką. Ojciec zmarł, a dwaj wujkowie – Wasil i Jahor – zostali zaliczeni do grona kułaków i wysłani do łagru. Jednak Mikita nie czuje dla nich współczucia. Ulega fascynacji nową władzą: wstępuje do kołchozu i otrzymuje nawet posadę głównego księgowego. Ponieważ nie ma odpowiednich kwalifikacji i nie lubi „grzebać w papierkach”, woli zrzucić pracę na swojego zastępcę. Sam natomiast chodzi po wsi, przygląda się temu, jak żyją ludzie, ale przede wszystkim podsłuchuje toczące się pomiędzy nimi rozmowy. Od czasu do czasu jeździ do partyjnego kierownictwa w mieście Lepel, by zdać relację ze swojej działalności. Zostaje za to pochwalony przez sekretarza komitetu partii Pleszkowa:

> Prawdziwy z ciebie zuch! Rób tak dalej. Nie patrz, kto to jest, o wszystkim nas informuj. A my już pomyślimy, co z tym osobnikiem zrobić. Za wiele jest na Białorusi osób, które nie zgadzają się z linią partii. Ale radziecka władza powinna stać na mocnych fundamentach! [9, 14].

Słowa te na tyle natchnęły Mikitę do działania, iż zaczęła mu się marzyć kariera i wysokie stanowisko:

> Nie rozumiem, czego potrzebują ludzie. Nowa władza wypędziła panów, zesłała kułaków, a oni wciąż niezadowoleni, zakładają nie wiadomo jakie organizacje, w szczególności w miastach. Marzy się im odrodzenie niewiadomo jakiej Białorusi. Skąd ten pomysł? I po co? […] Białorusini i Rosjanie to są dwie grupy tego samego narodu. Ponieważ pod względem języka i kultury Białorusini są opóźnieni w rozwoju, muszą przyswajać kulturę rosyjska. Przecież to oczywiste. A ja dołożę starań by to się wydarzyło jak najszybciej” [10, 14].

Jak tylko Mikita otrzymuje pierwsze zadanie – przeszkodzić w przeprowadzeniu uroczystości związanej ze świętem Wniebowstąpienia Pańskiego, z entuzjazmem zabiera się do roboty. Wczesnym rankiem

wraz z dwoma funkcjonariuszami milicji zakrada się do cerkwi i dokonuje wielkich zniszczeń. Zebrana ludność z okolicznych wsi nie mogła uwierzyć na własne oczy: dzwon został zrzucony na ziemię i rozbity, rzeźba ukrzyżowanego Chrystusa pocięta na kawałeczki, a ikony, ryzy od nich oraz srebrne świeczniki zostały zniszczone. Wokół cerkwi porozrzucane były zabrudzone ręczniki obrzędowe i płaszczanica, w ziemię wbito krzyż z kopuły. Czynem tym została poruszona matka Mikity. „Dlaczego mój syn nie jest taki, jak inni? – pytała się samej siebie. – O Boże, Ty nie słyszysz głosu matki, nie widzisz jej łez… Nie słyszysz! O Boooże!” [11, 25].

Mikita dość łatwo uwierzył w to, że dookoła czają się przeciwnicy nowego systemu, których trzeba jak najszybciej zniszczyć. Zaczęło mu się wydawać, że jest najlepszą do tego osobą.

> Przecież w swoich norach mogło się schować wielu złych ludzi, szkodliwych dla nowego systemu. Należy więc znaleźć sposób, by ich ujawnić i zwalczyć. A ja mogę być w tym najlepszy, mogę się postarać, by kierownictwo w rejonie było zachwycone. Byłoby dobrze wykryć całą grupę! [10, 13]

– rozważał. Aż pewnego razu usłyszał w miasteczku rozmowę o tym, że w pobliskim lesie mogą ukrywać się bandyci albo nawet działacze polityczni, którym udało się uciec z więzienia. Natychmiast postanowił działać i wyruszył do lasu by jak najszybciej znaleźć wrogów i wykazać się przed kierownictwem. Prawie cały dzień chodził po lesie i wreszcie zabłądził:

> Ogarnęła go panika. Zaczął się rzucać w różne strony, spotykając na swojej drodze różne zwierzęta. Czasem zataczał koło i wracał na to same miejsce. Był zmęczony, zaczął nawet przeklinać samego siebie za ten pomysł. Pragnął tylko jak najszybciej wybrnąć z tego gąszczu [10, 15].

Pod wieczór trafił w końcu na samotnie stojąca chatę, otoczoną niewielkim ogrodem. To, co zobaczył, wprawiło go w zachwyt:

> W pobliżu pasły się dwie krowy i koń, wokół których uwijał się kędzierzawy pies. Część polany była obsiana zbożem. Wszystko to było otoczone piękną roślinnością. Ku niebu wznosiły się stare dęby i buki, a nad nimi górowały lipy. Tu i ówdzie przeplatały się ze sobą pyszne wiązy, klony, jesiony i kasztany, a pod nimi, na dole, obficie rosła leszczyna. Niedaleko, w jednym rzędzie, na pewnej odległości od siebie, stały zgrabne brzozy. Wszystko promieniało nadzwyczajnym pięknem. Wydawało się nawet, że takie bogactwo zieleni nigdy nie znika, a dziwny gwar, rozlegający się w powietrzu, nigdy nie ucicha.

[…] Wszystko to wydawało się Mikicie bardzo dzikie, a zarazem niezwykle urocze! Jego uwagę przykuła niezwykłość tego żywego obrazka [10, 15-16].

Ubrana w białą suknię i białe pantofelki dziewczynka – Hania – zaprasza go domu. Mikita zostaje gościnnie przyjęty przez gospodarza domu – Prakopa: otrzymuje kolację, nocleg i śniadanie, a następnego dnia ma możliwość bezpiecznego powrotu do domu. Jednak po opuszczeniu domu Mikita uświadamia sobie, że trafił na kryjówkę wrogów i musi jak najszybciej ich wykryć.

Następnego dnia Mikita ponownie udaje się do domu Prakopa, by rozpocząć obserwację. Przez kilka godzin nic się nie działo. Następnie był świadkiem, jak do gospodarza przyszło dwóch chłopaków z bronią – Piotruś i Michaś. Przebywali w domu przez pewien czas i odeszli. Kiedy wracali, Mikita starał się podsłuchać toczącą się pomiędzy nimi rozmowę, ale był w stanie dosłyszeć tylko poszczególne słowa: „Źle, bardzo źle, jeśli…”, „Nie wiadomo, kto to jest…”, „W jakim celu…” [11, 20]. Przekonał się wtedy, że jest na właściwym tropie i należy kontynuować obserwację.

Po kilku minutach uwagę Mikity przykuła Hania, którą poznał wcześniej. Uważnie ją obserwował, czuł, jak budzi się w nim i coraz bardziej nasila nieznane mu dotychczas uczucie: „Zabolało go serce, ciało przeszył mróz, i na dnie jego stwardniałej i dość zimnej duszy zrodziło się pragnienie wykazania w stosunku do niej współczucia” [11, 21]. Zaczął uważnie przyglądać się jej czystej niewinnej twarzy, długim ciemnym włosom, delikatnym rękom oraz piersi, która, jak mu się wydawało, pragnęła miłości. Wydawało mu się, że dotknęło ją jakieś nieszczęście: twarz była lekko skrzywiona, a w spojrzeniu jej oczu dało się spostrzec jakieś bezgraniczne nieszczęście. Słyszał, jak płacze, a po jej twarzy płyną łzy: „Chciało mu się podbiec do niej, dotknąć swoimi ustami jej drżących rąk i pocieszyć ją. Ale czy to jest możliwe? Przecież on… który…” [11, 21]. Widok łez na twarzy Hani poskutkował tym, że po raz pierwszy zadał sobie dość ważne pytania:

Dlaczego jestem obojętny na łzy?… Takie same łzy wylewają sąsiedzi… A moja matka… przecież ona mnie kocha… Dlaczego tak się dzieje? Czy taki jest mój los? [11, 22].

Hania od kilku lat przebywa w domu Prakopa. Bardzo tęskni za ojcem i za domem w Mińsku. Ma przy sobie album ze zdjęciami rodziny, który ogląda w trudnych chwilach samotności. Od czasu do czasu czyta listy od krewnych i przyjaciół. „Ojciec nie ukrywał przede mną prawdy. Zawsze opowiadał o krzywdzie, którą wyrządzono narodowi

białoruskiemu, o czynionym w stosunku do niego gwałcie, o walce, którą musiał prowadzić. Mówiąc do mnie prostymi słowami, uczył kochać swój kraj i naród" [12, 20] – wyznała Hania.

Ojciec Hani, profesor Chadziejka, ukrywał się u Prakopa po tym, jak w styczniu 1919 roku Mińsk był okupowany przez bolszewików. Opuścił miasto i ukrył się w puszczy, pomógł nawet wybudować nowy dom. Ponieważ bardzo tęsknił za żoną i córką, po dwóch latach wrócił do Mińska. Kiedy zmarła jego żona, Hania miała dwanaście lat. W tym czasie rozpoczęły się represje w stosunku do inteligencji. Życie profesora przebiegało w napięciu i trwodze. „Nocami nie spał, chodził po mieszkaniu i wydawało się, że na coś czekał" (12, 19) – wspominała te czasy Hania. Zdarzało się, że w mieszkaniu zbierali się koledzy z pracy i przyjaciele, którzy szeptem omawiali jakieś sprawy i dyskutowali nad różnymi kwestiami. Pewnego razu profesor został aresztowany, ale po trzech dniach wypuszczony. Wtedy zrozumiał, że podobna sytuacja może się powtórzyć, podjął decyzję, by wywieźć córkę do Prakopa, gdzie mogłaby się czuć bezpieczna.

Chardziejka organizował spotkania, na których omawiano kwestie historii i kultury Białorusi, poruszano kwestie związane z aktualną sytuacją. W spotkaniach u profesora uczestniczyli również studenci. Na jednym z nich poznali się Piotr i Michał. Pierwszy urodził się w Leplu, gdzie jego ojciec prowadził niewielki sklep. W 1930 roku wyjechał na studia filologiczne na uniwersytecie w Mińsku. Z kolei Michał pochodził ze wsi. W 1929 roku wstąpił do technikum rolniczego. Jak wiele młodych osób, obydwaj poświęcili swoje życie kwestii białoruskiej, wstępując do ogólnobiałoruskiego ruchu wyzwoleńczego. Pewnego razu zostali zaproszeni do domu profesora, z którym bardzo się zaprzyjaźnili. Po nasileniu się fali represji uświadomili sobie, że ich życie też może był zagrożone. Sytuację skomplikowała wiadomość ze wsi, że ojciec Michała został aresztowany i wysłany do łagru. W zaistniałej sytuacji obydwóch młodzieńców zaprosił do siebie Chadziejka i zaproponował im wyjazd do zaufanej osoby, która od jakiegoś czasu opiekuje się jego córką. „Teraz czasy są niebezpieczne i trzeba być gotowym na wszystko" [14, 29] – powiedział do nich, wyciągnął mapę Białorusi i wskazał miejsce, do którego mają wyjechać.

Po czterech dniach, podczas święta Wniebowstąpienia Pańskiego, Mikita ponownie odwiedza siedzibę Prakopa. Tym razem ma zamiar uzyskania szczegółowej informacji o gościach oraz ich działalności. Zostaje zaproszony na obiad i uczestniczy we wspólnej rozmowie, podczas której poruszane są kwestie historii Białorusi, jej obecnej sytuacji. Śpiewano, czytano białoruską poezję, między innymi wiersz Konstancji Bujło *Kocham nasz kraj…:* „Ojczyznę kocham swoją świętą,

/ Gdzie otrzymałem życie swe, / I pierwszy raz poznałem szczęście, / Przelałem smutku pierwszą łzę. / I białoruski lud kochany, / Wioskowe sady, każdy dom, / Złocone zbożem wielkie łany, / Zielonych lasów cichą toń”.

Mikita uświadomił sobie, że jego obecność w domu Prakopa wywołuje w nim mieszane uczucia. Z jednej strony dobrze się czuł w towarzystwie gospodarza i gości. Mimo iż wiele tematów, poruszonych przez rozmówców, było mu obcych i nieznanych, usiłował zrozumieć ich sens i przesłanie. Od czasu do czasu kierował swój wzrok na Hanię – na jej „błyszczące oczy i sympatyczną twarz”. Przypomniały mu się jej łzy, kiedy stała nad brzegiem jeziora i patrzyła w dal. Wydawało mu się, że kryje się w nim jakaś tajemnica. Z drugiej zaś strony pamiętał, że wykonuje zadanie, od którego spełnienia zależy jego przyszły los. „Co ja mam za życie? Ale nie warto się nad tym zastanawiać. Trzeba żyć, jak się żyje” [13, 13] – mówił do siebie. Jednak kwestia ta nie dawała mu spokoju i po chwili ponownie do niej powraca: „Może jednak należy zastanowić się nad tym, co robię, i zrezygnować ze swych planów? […] Nie, to są wrogowie. Właśnie oni są źródłem głodu i ciężkiego życia” [13, 13]. Ponownie przypomniał mu się Pleszkou, który lubił zmrużyć oczy, położyć na jego ramieniu dużą, twardą rękę i powiedzieć: „Źródłem wszystkich nieszczęść są wrogowie socjalizmu” [13, 13].

Największe wrażenie zrobiły na Mikicie jednak słowa Piotra:

Los narodu białoruskiego był bardzo smutny. […] Przez wiele lat nasz naród był wolny. Potrafił cenić i obronić swoją wolność. Jednak z czasem ją utracił. Nie wiadomo, czy stałoby się tak, gdyby nie judasze. Oni nie tylko sprzedali własną duszę, lecz cały naród wciągnęli w niewolę. Od tego czasu nasz naród cierpi. Mimo to wciąż pamięta o wolności: ojciec synowi, a dziadek wnukowi opowiadają o tym, jak żyło się wcześniej, zanim zjawili się „nowi gospodarze”. Kiedy wreszcie nasz naród zrozumie, że musi wziąć władzę w swoje ręce? Ale na razie milczy. Być może ma nadzieję, że ktoś inny zaproponuje mu lepszy los? I tak dzieje się z roku na rok. Zachowuje się jak żebrak, ciężko pracuje i jest zadowolony z kawałeczka chleba, który zostaje mu wydany z łaski boskiej przez „gospodarza”. Akceptuje judaszów, którzy pomagają tym katom niszczyć nasz naród – wsadzać go więzienia, wysyłać do łagru tylko za to, że odważył się powiedzieć prawdę, albo pomyśleć o tym, albo – co zdarza się zbyt często – w ogóle za nic. […] Być może nasz naród zrozumie, że ma przed sobą dwie drogi – walkę albo śmierć [13, 22].

Mikicie wydawało się, że słowa te zostały skierowane również pod jego adresem. Poczuł się zawstydzony i chciał jak najszybciej opuścić ten dom.

Przez cztery dni Mikita nie mógł znaleźć dla siebie miejsca. Próbował nawiązać kontakt z matką, która po dokonanych przez niego w cerkwi zniszczeniach ciężko zachorowała i leżała w łóżku. Kiedy zbliżył się do niej i chciał dotknąć ręki, usłyszał: „Idź sobie, Mikito! Nie jesteś moim synem” [14, 23]. Również od kuzynki nie usłyszał dobrego słowa: „No i co, bracie, pochwała diabła jest ważniejsza dla ciebie niż własna matka? ” [14, 23]. Słowa matki zabolały go tak, że przesiedział cały dzień na ławce i patrzył w okno, nie będąc w stanie się ruszyć. Drugiego dnia otrzymał wezwanie do administracji rejonu, ale podarł je, wyszedł z domu i krążył wokół jeziora. Trzeciego dnia tułał się po lesie. Czwartego dnia otrzymał rozkaz zjawić się w radzie wiejskiej, a w celu przeprowadzenia rozmowy przyjechał nawet Pleszakou. Tym razem Mikita podporządkował się i stawił na rozmowę, która trwała prawie pięć godzin. W rezultacie dał się namówić, by wskazać niebezpieczne miejsce, które mogłoby być «ośrodkiem bandytyzmu”.

I tak następnego dnia Mikita w towarzystwie pięciu funkcjonariuszy GPU skierował się do domu, w którym był już trzykrotnie. Nie było mu łatwo to zrobić: ciało przez cały czas odmawiało posłuszeństwa: „W głowie panowała pustka. Czoło oblał mu zimny pot. Serce biło się coraz mocniej i częściej. Nogi mu się uginały” [14, 24]. Kiedy cel został osiągnięty, zwalił się na mech i nieruchomo leżał przez kilka godzin. Nawet drzemał, a kiedy się obudził zaczęły napływać mu do głowy różne myśli. Jedna z nich była szczególnie męcząca:

> Nie jestem sobą. A to dlatego, że nie kieruję się własnymi poglądami. Byłem w błędzie. Teraz jestem brudną szmatą w obcych rękach. […] Z kim prowadzę walkę? Z sąsiadami, którym brakuje żywności, których na każdym kroku oskarża się o sabotaż i karze się za to, z których się szydzi, którym nadaje się przezwisko „niepewnego elementu” tylko za to, że są bezbronni [14, 24].

W tej chwili Mikita cały się trzęsie, jego twarz staje się czerwona, a w sercu zaczyna wrzeć nienawiść. Przypomina mu się białoruska ludowa piosenka, którą wykonywali wszyscy w domu Prakopa podczas ostatniego spotkania. Kiedy widzi Hanię, która cała ubrana na biało idzie w kierunku jeziora, podnosi się i podchodzi do niej. Za chwilę w ślad za nim idzie również oficer GPU, celuje pistolet i mówi: „Jest pani zatrzymana!”. Hania była zaskoczona: krzyknęła „Nie!” i pobiegła w kierunku lasu. Rozległ się jeden strzał, potem drugi:

Jednak kula była szybsza od Hani. Dziewczyna zatrzymała się w ruchu, rozłożyła szeroko ręce, a potem objęła pień starego dębu. Spod jej czarnych włosów ukazał się cienki strumyk jasnoczerwonej krwi [14, 26].

Mikita nachyla się nad martwym ciałem dziewczyny i mówi: „Za co? Dlaczego?… Już za późno…” [14, 26]. Po czym podnosi się, rozbija strzelbę o drzewo i biegnie do lasu.

Po powrocie do domu Mikita nie może znaleźć sobie miejsca. Najpierw ukrywa się w stodole, gdzie ma schowany pistolet. Próbuje popełnić samobójstwo, ale nie potrafi:

Całą twarz miał czerwoną i mokrą od potu. […] Usiadł i objął głowę rękami. W głowie roiła się ogromna ilość nieokiełzanych myśli. Ciało drżało [15, 19].

Wychodzi na zewnątrz, gdzie przez kilka minut chodził pustą ulicą, a następnie szybko biegnie do domu, gdzie leży chora matka. Spojrzawszy do lustra nie poznaje samego siebie: „Twarz ma sczerniałą, zarośniętą, w zapadniętych oczach przebijał się strach” [15, 19]. Podchodzi do matki, by usłyszeć jakieś ciepłe słowa, a zamiast tego słyszy wyrzut:

Synu, zastanów się! Co ty wyprawiasz?! […] Jest mi przykro słyszeć, że mój syn to bezbożnik, który niszczy cerkwie. Wychowałam ciebie, a teraz nie mogę wyjść na ulicę i patrzeć ludziom w oczy [15, 19].

Po tych słowach Mikita jeszcze bardziej się denerwuje i odpiera: „Nie płacz, matko! Co zrobić, że urodziłem się łajdakiem! Jestem winny… Jest już za późno, ale można spróbować to naprawić…” [15, 20].

Wielkie wrażenie zrobił na nim list od wujka Jahora z więzienia, o przeczytanie którego poprosiła matka:

Jest nam bardzo ciężko. Nie ma komu się poskarżyć, oprócz samego siebie. Bezludna tajga i my – żywe cienie, które ledwo przemierzają otaczające nas dzikie tereny. Żyjemy w barakach nad brzegiem rzeki Lena. Zimą ścinamy drzewa, a latem zrzucamy pnie do rzeki i przygotowujemy je do spławu. W zimie od wielkiego mrozu giną dzieci i kobiety. Od ciężkiej pracy i braku wystarczającej żywności umierają mężczyźni. […] Z bólem wspominam okres transportu. Przecież zostaliśmy wypędzeni z domu na początku zimy, więc przez całą zimę wieziono nas jak bydło w nieogrzewanych wagonach. Moja córeczka Nina, bidula jedna, zmarzła w drodze i umarła… Ciężko mi o tym sobie przypominać i pisać… W naszym obozie żyje około stu rodzin, wszystkie są z Białorusi. Niedaleko od nas znajduje się inny obóz.

Więc pewnego razu udało mi się tam dostać, by dowiedzieć się o losie brata Wasila. Znalazłem tam jego żonę – Nastę. Zmieniła się nie do poznania: cała sczerniała i uschła, lecz żywa. Najpierw pochowała syna, a później męża – brata mojego. Takie oto mam dla was wiadomości. A moja Alena przez cały czas płacze, często choruje. Nie da się opisać, jak ciężko się nam żyje. Zdarzają się chwile, kiedy stoję i cały sparaliżowany patrzę na zachód słońca. Przypominam sobie ojczyste strony, krewnych i płaczę. Łzy leją się po policzkach i stygną, a w środku wszystko się gotuje. O Boże, jakże można tak szydzić z ludzi! [15, 20-21].

Słowa te wzruszyły Mikitę na tyle, że postanowił działać i dokonać zemsty: „Wizerunek Pleszkowa stał przed jego oczyma od chwili śmiertelnego strzału przez jednego z pracowników GPU. Po przeczytaniu listu od wujka nawet się podwoił. Teraz cel był tylko jeden: zemsta!” [15, 24]. Błyskawicznie wyskoczył z domu i skierował się w kierunku Lepla. Najpierw szedł drogą, a potem prawie przez całą noc błądził przez pole. Nad samym rankiem dotarł do miasta i stojąc na moście układał plan działania. Postanowił pójść do Pleszkowa i zabić go, póki on będzie jeszcze sam. Jednak kiedy zobaczył, że tamten jest ze swoim zastępcą, nieco się speszył. By przeciągnąć czas i uspokoić się, zaczął mówić: najpierw o zniszczonej cerkwi, a następnie o akcji w lesie. W tym samym czasie wsunął rękę do kieszeni i „niczym zwierzę” wyciągnął pistolet, kierując go na ofiarę:

Nie przyszedłem prosić o przebaczenie, lecz przyszedłem „wybaczyć”. Moja wina polega tylko na tym, że nie byłem w stanie pojąć, jaką brudną robotę wykonujecie, że chcecie nas, „zacofany odprysk narodu rosyjskiego”, pozbawić możliwości swobodnego myślenia, chcecie uczynić z nas pasywnych niewolników, a nawet i zniszczyć. Denerwuje was, że mimo iż nie należymy do waszej kasty, jednak pragniemy żyć. Tak, jestem winny… Ale cieszę się, że znalazłem w sobie siły, by uświadomić sobie swoją winę i wymierzyć samemu sobie karę za popełnione błędy… Ależ byłem głupi, że wam uwierzyłem! Cóż ze mnie za ślepiec, który nie potrafił dostrzec kłamstwa i został nikczemną istotą… niewolnikiem kłamstwa… [15, 24].

Jak tylko wypowiedział ostatnie słowa, trzykrotnie wystrzelił: jeden strzał – do Pleszkowa, drugi – do jego zastępcy, a trzeci – do siebie. Jednak żaden z nich nie był śmiertelny: wszyscy trzej zostali ciężko ranni. Mikita został aresztowany i skazany na wysłanie do łagru. Jadąc w pociągu na Syberię, spotkał swojego sąsiada ze wsi – Saukę, na którego zresztą własnoręcznie napisał donos. Kiedy nadarzyła się możliwość ucieczki, Mikita jako jedyny nie skorzystał z niej. Na propozycję

odparł: „Zabójca nie ma prawa być na wolności” [15, 26]. Przekazał Sauce swój dziennik, powstały w ciągu kilku ostatnich miesięcy, i poprosił go o przeczytanie tego dziennika na wolności i spełnienie dwóch życzeń: przekazanie listu matce i posadzenie krzaka z różami na grobie zabitej dziewczyny.

Z epilogu dowiadujemy się, że później Mikita jednak zmienił zdanie i też postanowił uciec. Ledwo żywy, ze złamaną ręką, po roku dotarł na grób swojej ofiary. Cały wycieńczony nie wytrzymał zbyt długiej podróży i wkrótce zmarł. Pewnego listopadowego dnia jego ciało odnalazł Prakop. W kieszeni był list, w którym Mikita dokonał próby przeprowadzenia własnego rozrachunku:

Jeśli ktokolwiek będzie czytał te słowa, musi wiedzieć, że zostały one napisane nie dla usprawiedliwienia się i nie wywołania współczucia. Doskonale zdaję sobie sprawę, że nie ma dla mnie usprawiedliwienia. […] Nie daj Boże zostać odszczepieńcem, zbirem w rodzinie i w narodzie. A ja właśnie nim byłem. Teraz, zastanawiając się nad przyczynami, przypominam sobie słowa Pluszkowa: „Co ma z tym wspólnego matka? Trzeba mniej zwracać na nią uwagę”. Właśnie tego potrzebowali on i jego wspólnicy. Dlaczego nie byłem w stanie wcześniej tego pojąć? Oni podsunęli nam piękny cel – osiągnięcie szczęścia narodu, a jednocześnie pouczali nas: „Mniej zwracaj uwagę na matkę oraz na naród”. Dlaczego? Teraz jest mi jasne: za pomocą takich jak ja chcieli wyrwać z duszy naszego narodu wszystko, co jest w nim żywe, zniszczyć go, rzucić jako pokarm dla swojego Imperium. Teraz już rozumiem, że oni działają nie tylko jako bolszewicy, lecz także jako Rosjanie. Wcześniej nie zwracałem na to uwagi, byłem na to obojętny… Krew niewinnej dziewczyny pozostawiła ślad w moim sercu. Obudziła moje sumienie, zmusiła mnie do tego, bym zaczął mówić. Przezwisko, które usłyszałem pewnego razu – „niewolnik kłamstwa” – bardzo pasuje do takich jak ja. Tak, byłem niewolnikiem kłamstwa [15, 33-34].

Prakop pochował Mikitę obok Hani i każdego dnia ich odwiedzał.

Po dziesięciu latach, w maju 1943 roku, Piatruś i Michaś odwiedzili siedzibę Prakopa. Dowiedzieli się, że po ich odejściu dziadek był wielokrotnie wzywany na milicję i przesłuchiwany, aż wreszcie dano mu spokój. W lutym 1934 roku zjawił się u niego Sauka i opowiedział historię Mikity, opisaną w dzienniku. Prakop zaproponował Sauce pomoc: przez siedem lat trzymał go w ukryciu i dawał jedzenie. Z kolei Piatruś i Michaś po śmierci Hani przedostali się przez granicę do Polski i włączyli się w działalność ruchu białoruskiego. Jednak po pewnym czasie musieli się ukrywać, bojąc się aresztowania. Po wkroczeniu we wrześniu 1939 roku na wschodnie tereny Polski armii radzieckiej,

dalej się chowali, ale tym razem przed Sowietami. Po rozpoczęciu wojny dołączyli do partyzantki i przez dwa lata walczyli z niemieckim okupantem.

W ostatniej scenie powieści Piatruś i Michaś stoją nad grobem Hani i słuchają listu, napisanego przez Mikitę. Później głos zabiera Piatruś:

> Śpij spokojnie, synu marnotrawny. Wyznanie winy i wyrażenie skruchy, dokonane niedługo przed śmiercią, być może uniewinnią cię przed narodem. Być może naród ci wybaczy, jeśli w ogóle możliwe jest wybaczenie łez i krwi twoich braci, sióstr i rodziców. Śpij, ofiaro kłamstwa agresorów. Śpij, męczenniku naszej zniszczonej ziemi. Matko-Białorusio oraz ty, Narodzie, wybaczcie tym wszystkim, którzy nieświadomie trafili w pułapkę niewoli i kłamstwa krwiożerczego mordercy. Wydaj jednak wyrok na tych złoczyńców, którzy świadomie rozcinają na części Twoje ciało, Matko, którzy z premedytacją sprzedają cię w niewolę, Narodzie!… [15, 34].

Sytuacji białoruskiej diaspory na Łotwie poświęcił swoje opowiadanie *I nas obudzili…* M. Pańkou. Akcja toczy się w latach 30. XX wieku w Dyneburgu, w środowisku białoruskiej mniejszości. W mieście działa białoruskie gimnazjum, które przez miejscową ludność jest uznawane za „zbyt niezależne”. A to z tego powodu, iż jego uczniowie organizują nielegalne spotkania o treści politycznej, na których zbiera się często do trzydziestu osób. Niektórzy przybywają nawet z innych ośrodków.

Spotkanie zaczyna się od odśpiewania hymnu „Wolna Krywija”, a następnie zostaje wygłoszony referat na aktualny temat. W drugiej części omawiane są przeczytane książki oraz odbywa się dyskusja z jednego zagadnienia dotyczącego historii Białorusi. W trzeciej zaś chętni czytają własne wiersze i opowiadania.

Wśród młodzieży powstała pięcioosobowa grupka najbardziej uzdolnionych literacko osób, które twierdzą, że ich zadaniem jest kontynuacja literackich tradycji Janki Kupały, Maksima Bahdanowicza, Jakuba Kołasa i Uładzimira Dubouki. Największą aktywność wykazuje Aleś Zadźwiński. Wraz z kolegami z klasy – Piotrem i Wasilem, wynajmuje pokój u pewnej kobiety z córką, gdzie od czasu do czasu organizuje spotkania.

Jednak nie wszyscy są pozytywnie nastawieni do takiej działalności młodzieży. Jednym z nich jest Ukrainiec Wydałko, który skończył studia pedagogiczne w czeskiej Pradze i po przyjeździe do Dyneburga ma ambicję zostać dyrektorem gimnazjum. Aby osiągnąć ten cel, postanawia wykazać się swoją lojalnością wobec władz łotewskich. Lubi zawsze powtarzać: „Ponieważ żyjemy na Łotwie, powinniśmy być Łotyszami” [22, 12]. Stara się zdemaskować działalność białoruskiej

młodzieży i donieść o tym miejscowej władzy. Dlatego prawie codziennie odwiedza mieszkania tych uczniów, gdzie, jego zdaniem, mogłyby się odbywać „nielegalne i niebezpieczne” zebrania.

Największą nienawiść Wydałko kieruje przeciwko Alesiowi. Za wszelką cenę stara się go zdemaskować. Jednak bezskutecznie. Kiedy chce go odwiedzić, gospodyni nigdy go nie wpuszcza, twierdząc, że nikogo nie ma w domu. Pewnego razu Wydałce jednak udało się to zrobić. Stało się to za sprawą córki, która podczas nieobecność matki nie wiedziała, jak ma się zachowywać w zaistniałej sytuacji. Chociaż tego dnia odbywało się spotkanie, wszyscy zdążyli opuścić dom, zanim w mieszkaniu zjawił się nauczyciel. Widząc, że po raz kolejny odniósł porażkę i nie posiada dowodów, decyduje się jednak złożyć donos na policji. W rezultacie w nocy do mieszkania Alesia wkraczają policjanci, przeprowadzają rewizję i aresztują go.

Następnego dnia koledzy Alesia, Piotr i Wasil, opowiadają w szkole o tym zdarzeniu. W szczególności podkreślają to, jak odważnie i dzielnie zachowywał się ich kolega. Informacja ta dociera także do dyrektora szkoły – Sacharawa, który podejmuje decyzję zorganizowania zebrania z udziałem wszystkich nauczycieli i omówienia zaistniałej sytuacji. Wydałko nie tylko nie ukrywa swojego czynu, lecz podkreśla, że uważa za swój obowiązek śledzenie uczniów po zajęciach. Aleś, jego zdaniem, jest „zbyt zarozumiałą i pewną siebie osobą”, „niebezpieczną dla całego społeczeństwa”, która daje zły przykład innych uczniom. Dlatego należy go skreślić z listy uczniów gimnazjum. Przeciwko takiej pozycji wystąpiła większość nauczycieli, która stwierdziła: „Powinniśmy nie tylko uczyć naszych uczniów, lecz także ich bronić” [22, 12]. Zwróciła się do dyrektora z prośbą, aby dołożył starań i przyczynił się do uwolnienia Alesia. Po zakończeniu zebrania Wydałko uświadomił sobie, że poniósł klęskę i teraz już nigdy nie będzie miał szans, aby spełnić swoje marzenie i zostać dyrektorem:

> Sacharau pójdzie do kierownika policji i chłopiec zostanie zwolniony. Nikt nie odważy się wyrzucić go ze szkoły, wszystko potoczy się jak dawniej. Teraz moimi wrogami będą nie tylko uczniowie, lecz także nauczyciele. A ja zostanę w izolacji [22, 13].

12. Twórczość literacka: Białoruś powojenna

Znaczna część opublikowanych na łamach pisma opowiadań jest poświęcona sytuacji na Białorusi, która w 1944 roku została zajęta przez wojska radzieckie. Wśród bohaterów są zwykli ludzie, żołnierze – a nawet dzieci – którzy nie byli w stanie pogodzić się z zaistniałą sytuacją i w miarę swoich możliwości kontynuowali walkę. Dążyli oni do tego, aby Białoruś odzyskała niezależność i wreszcie stała się wolna.

Akcja opowiadania *Ён не зрадзіў* (*On nie zdradził*) A. Marhowicza (pod pseudonimem A. Hałubicki) toczy się po ukończeniu II wojny światowej, pod koniec maja 1945. Przedstawiona jest potyczka w puszczy Hałubickiej pomiędzy jednostką armii radzieckiej oraz Białorusinami, którzy nie pogodzili się z opanowaniem ich kraju przez Sowietów, i ukryli się w lesie, by prowadzić walkę w obronie białoruskiej ziemi. We wstępie zostaje przedstawiony krótki opis Puszczy Hałubickiej w przeddzień starcia, kiedy cały las znajduje się w pewnym napięciu: najstarszy w lesie wielki dąb przypomina sobie dawne wydarzenia; niewielka rzeczka cierpi na bezsenność i żali się na swój los – jakieś osoby bez przerwy zanurzają się w niej albo czerpią z niej wodę; z powodu strasznego snu obudziła się osina i teraz cała drży ze strachu.

Napięcie odczuwa również bohater opowiadania – białoruski żołnierz Janka. Budzi się ze strasznego snu i nie może pojąć jego sensu: jego ukochana dziewczyna Zosia została oskarżona jako „wróg ludu" i skazana na śmierć, a wykonanie tego wyroku przypadło właśnie jemu. Nie wahając się ani chwili, odmawia wykonania rozkazu: „Nie, lepiej zginąć razem z nią, niż podnieść na nią rękę!" [5, 2]. Wyrok wykonuje inna osoba, a Janka musi oglądać ten straszny i niesprawiedliwy dla niego czyn.

Sen budzi w Janku wspomnienia, związane z Zosią: oboje pochodzą z miasteczka Hałubiczy, gdzie się poznali i przez kilka lat przyjaźnili. W maju 1941 roku Janka został wzięty do wojska i wysłany na Daleki Wschód. Przed odejściem dziewczyna przekazała mu swój medalionik ze słowami:

> Pamiętaj o tym, że twoją ojczyzną jest Białoruś. Jeśli, będąc na obczyźnie, zrezygnujesz z niej albo ją zdradzisz, zostaniesz przeklęty. Teraz jest jeszcze za wcześnie, ale nastąpi odpowiedni moment, kiedy będziesz mógł pomścić krzywdę naszych ojców i ukrzyżowanej Ojczyzny. Wierzę, że wtedy to uczynisz! [5, 3].

Te pożegnalne słowa na zawsze utkwiły mu w pamięci.

Wkrótce rozpoczęła się wojna i przez cztery lata nie mieli ze sobą żadnego kontaktu. Teraz wreszcie Janko powrócił do ojczyzny i wraz z innymi żołnierzami ma za zadanie wypędzić grupę Niemców, którzy nie zdążyli wyjechać i ukryli się w trudno dostępnych rejonach puszczy, czyniąc, zdaniem dowództwa wojskowego, wielkie krzywdy: „Niszczą socjalistyczny majątek – budynki urzędowe i środki komunikacji, napadają na czerwonoarmiejców i miejscową ludność” [5, 3-4]. Janka bardzo się cieszy z powrotu na ojczysta ziemię. Żałuje jednak, że w ciężkich dla kraju czasach musiał być daleko od niej. Ale próbuje znaleźć usprawiedliwienie: „Przecież jestem żołnierzem, człowiekiem-maszyną, nie mam własnej woli. Mam wszystko robić na rozkaz” [5, 3]. Janka ucieszył się z możliwości uczestnictwa w operacji z dwóch powodów: po pierwsze, toczyła się ona na terenach, w pobliżu których mieszkał, a po drugie, miał możliwość dokonania zemsty za „spalone domy i zniszczone miasta”. Nie wiedział jednak, że wkrótce te dwie „okoliczności obrócą się przeciwko niemu.

Oto nadchodzi chwila rozpoczęcia operacji. Janka decyduje się wyznać oficerowi, że pochodzi z tych rejonów i dobrze orientuje się w terenie. W rezultacie otrzymuje możliwość prowadzenia całego oddziału. Kiedy rozpoczyna się starcie, a od strony nieprzyjaciela dało się słyszeć słowa w języku białoruskim: „Chłopcy, naprzód! Za matkę-Białoruś!” [5, 5]. W tym momencie Janka uświadomił sobie, jak okrutnie został okłamany przez dowództwo i nadaremnie zmarnował w wojsku radzieckim cztery lata swoje życia. „Bandytami” i „Niemcami” okazali się jego rodacy, Białorusini, którzy nie byli w stanie pogodzić się z okupacją i próbowali obronić kraj przed wrogiem. Jednak było już za późno i Janka nie był w stanie odwrócić biegu wydarzeń: trafiła go kula, w rezultacie czego stracił przytomność.

W tym czasie zostaje przebadany przez sanitariuszkę. Dziewczyna delikatnie rozpięła mu koszulę i krzyknęła:

To on… ten sam medalionik, który własnymi rękoma zawiesiłam na szyi. I teraz… on… mój Janka leży rażony kulą. Czy jest mój? Przecież zdradził. Nie, nie mnie, tylko gorzej – Kraj” [5, 6].

Mimo tych smutnych myśli wykonuje swój obowiązek: nakłada mu opatrunek. Potem bierze jego rękę i dotyka swojej piersi, a następnie całuje jego zmęczoną bladą twarz. W tym momencie Janka oprzytomniał:

„Długo, bardzo długo wpatruje się w nią, a ona, niczym zaczarowana, nie może odwieść od niego oczu. Mija kilka minut. Wreszcie on ją poznaje, próbuje coś powiedzieć: „Zośka… ja. nie… zdradziii-łem… oni… mnie… o-kła-ma-li… ja… nie… zdradziii-łem… wybacz… mi…”. To były jego ostatnie słowa, po których Zosia mocno go ucałowała: „Ten pożegnalny pocałunek był znakiem jej wybaczenia oraz wybaczenia krainy swojemu synowi” [5, 7].

Temat ruchu antybolszewickiego na Białorusi po zakończeniu drugiej wojny światowej poruszył także P. Urban (pod pseudonimem P. Waziorny) w opowiadaniu *Сады цьвітуць* (*Ogrody kwitną*). Członkami tego ruchu byli bohaterowie opowiadania – Taisa i Mikałaj. Ona – nauczycielka średniej szkoły w Borysowie, on – inżynier. Mikałaj otrzymał zadanie zaangażowania do organizacji nowych osób, w szczególności takich, które pracują w dziedzinie kultury i edukacji. Taisa pochodziła z Połocka. Na początku wojny musiała się ewakuować: najpierw do Wiaźmy, a potem do Moskwy. Jej matka została zabita, a ojciec zmarł. Ten ostatni był z wykształcenia historykiem i doskonale znał historię zabytków Połocka, miał na Taisę ogromny wpływ. Mikałaj przez kilka dni uważnie ją obserwował, przyglądał się, jak zachowuje się w stosunku do dzieci. Spodobało mu się, że wychowuje je w białoruskim duchu.

Taisa zauważyła, że od jakiegoś czasu jest pod obserwacją:

To był dość młody mężczyzna. Nie miał pięknej twarzy, ale był sympatyczny. […] Widać, że jest skromny, inteligentny [25, 7-8].

Pewnego majowego dnia doszło do rozmowy. Taisa zwróciła uwagę, że on uważnie się jej przygląda, ostrożnie mówi, zastanawia się nad każdym wypowiedzianym słowem. Wyznał jej, że największą satysfakcję sprawiają mu dwie rzeczy: piękna przyroda oraz ludzkie życie. „Z dzieciństwa zżyłem się z przyrodą. Lubiłem zanurzać się w niej, czerpiąc coraz to nowe siły. Dzięki temu moje serce oczyszczało się z codzienności” [25, 8]. W życiu najbardziej ceni dążenie do harmonii, do zdobycia wolności i dobrobytu dla swojego narodu.

Po tym pierwszym spotkaniu miały miejsce kolejne. Z czasem Taisa uświadomiła sobie, że pokochała tego człowieka, i zaczęła mieć ogromną chęć, żeby się z nim bliżej poznać, odsłonić mu swoją duszę. Jednak nie mogła tego zrobić, ponieważ Mikałaj unikał opowieści o sobie i swojej pracy. Dlatego nieco się go bała, nawet się wstydziła. Kiedy kierował na nią spojrzenie, spuszczała wzrok i nie wiedziała, co ma powiedzieć. Po kilku dniach (akurat po ukończeniu roku

akademickiego) wyjechała do krewnych do Połocka i myślała, że już nigdy go nie zobaczy.

Przełom we wzajemnych relacjach nastąpił dopiero wtedy, gdy po dwóch tygodniach Mikałaj przyjechał na spotkanie do Połocka. Wyznał Taisie, że należy do podziemnej organizacji:

To bardzo odpowiedzialna praca. Od jej wyników zależy przyszłość naszego narodu. Ta praca potrzebuje ofiar – znacznie większych niż szczęście osobiste albo życie prywatne. […] Interesują nas różne osoby, i ty jesteś jedną z nich. Będąc nauczycielką wychowujesz dzieci w miłości do ojczyzny, w szacunku do swojego języka. To bardzo dużo w naszych warunkach” [25, 13].

Taisa zgodziła się wstąpić do tej organizacji i po trzech dniach razem wyjechali do Grodna, gdzie mieściła się główna kwatera białoruskiego podziemia. Została tu przyjęta do organizacji, a wkrótce odbyło się skromne wesele. Najpierw Taisa poprawiała napisane przez Mikałaja artykuły, a następne otrzymała zadanie: drukowanie materiałów o charakterze politycznym i rozwożenie ich do różnych ośrodków na Białorusi. Po ukończeniu urlopu Taisa wyjechała do Barysowa, zwolniła się z pracy w szkole i wróciła do Grodna.

Pewnego razu NKWD aresztowało trzynaścioro członków organizacji, dwójka z których współpracowała z Mikałajem. Pozostanie w Grodnie stało się niebezpieczne, trzeba było przenieść się do Mińska. Mikałaj otrzymał pracę w swoim zawodzie i kontynuował działalność w podziemiu. Jednak również został aresztowany, a potem zabity. Taisa wróciła do Połocka, gdzie urodziła syna:

Minął rok od chwili poznania Mikałaja. Jednak bardzo dużo wydarzeń miało miejsce w jej życiu. Przeżyła wielką miłość, na którą czekała od wielu lat. Wraz z miłością przyszedł sens życia, poświęcenie siebie dla ważnej idei. Teraz została sama, i mimo trudności jest przekonana: należy żyć dalej… [25, 15].

Wśród tych, którzy nie zaakceptowali radzieckiej władzy, był bohater opowiadania U. Niemanowicza Andrej Bandarewicz (*Andrej*). Spotykamy się z nim w tym momencie, kiedy oddział pod kierownictwem Starego został otoczony przez wojsko radzieckie. Już drugi dzień Andrej wraz z kilkunastoma kolegami, głodny i zmarznięty, siedzi w okopie. Przypomina sobie dzieciństwo i młodość, lata studiów w Moskwie.

W dzieciństwie, jak większość dzieci na wsi, razem z bratem Mikołką pasł krowy. Ponieważ miał dużo wolnego czasu, lubił uważnie obserwować otaczającą go naturę. Na zawsze zapamiętał gniazdo bociana,

który przynosił jedzenie swoim dzieciom. Wieczorem, kiedy nadarzała się wolna chwila, lubił spędzać czas w samotności, położyć się na trawie i patrzeć na gwiaździste niebo. Zdarzały się chwile, kiedy brał ołówek i kawałeczek papieru, rysował wszystko, co najbardziej utkwiło w jego pamięci. Kiedy ojciec zobaczył jeden z jego rysunków, natychmiast się zachwycił i powiedział: „Jak żywe!” [7, 26]. Kiedy Andrej zaczął uczęszczać do szkoły, na jego talent zwrócił uwagę nauczyciel rysunku, który pomagał mu i czynił wszystko, aby talent chłopaka się rozwijał. W rezultacie prace Andreja zajęły pierwsze miejsce na miejskiej wystawie. Po ukończeniu szkoły bohater podejmuje decyzję o wyjeździe do Moskwy, gdzie z wielkim powodzeniem dostaje się na studia na Akademii Sztuk Pięknych. Cały swój wolny czas poświęca wyłącznie sztuce, dopóki nie poznaje Niny. Wielkie wrażenie wywarły na nim jej „szare, spokojne oczy, którymi potrafi zajrzeć głęboko w jego duszę” [7, 27]. Odważył się nawet namalować jej portret, którego nikomu nie pokazał. Uważał go za najlepsze dzieło swojego życia. Sam natomiast nigdy nie szukał kontaktu z Niną, ponieważ obawiał się, że nawet krótka rozmowa albo spotkanie mogą zburzyć ten obraz, który powstał w jego świadomości.

Pewnego razu Nina jako pierwsza podeszła do niego i rozpoczęła rozmowę. A kiedy dowiedziała się, że on także pochodzi z Białorusi, postanowiła się z nim zaprzyjaźnić. Od tej chwili Andrej i Nina spotykali się regularnie: po zajęciach spacerowali po mieście, razem zwiedzali muzea i galeria sztuki, rozmawiając o różnych kierunkach i ulubionych artystach. Oboje przypominali sobie czas spędzony w ojczyźnie. Bardzo zbliżył ich też język białoruski, w którym rozmawiali ze sobą prawie codziennie: „Dzięki Ninie w Andreju obudziła się świadomość narodowa. Ogarnęło go wielkie pragnienie ku wszystkiemu, co jest białoruskie” [7, 28]. Z czasem bohater zaczął uświadamiać sobie, że Nina była dla niego czymś więcej niż tylko koleżanką. Stopniowo rosło w nim uczucie miłości do niej. Pewnego wieczoru pomiędzy obojgiem doszło do rozmowy, podczas której wyznali sobie nawzajem miłość.

Wydawało się, że nic nie będzie mogło im przeszkodzić. Aż do momentu, kiedy Andriej otrzymał list ze wsi, w którym sąsiad poinformował go o nieszczęściu, które dotknęło jego rodzinę: rodzice zostali uznani za kułaków, stawiających opór przed wstąpieniem do kołchozu, i zostali wywiezieni do Kazachstanu. Andriej pomyślał:

> O Boże, czy matka to wszystko wytrzyma? A co będzie z bratem Mikołką? Czy kiedykolwiek wszyscy ponownie się spotkają razem?” [7, 29].

Natychmiast uświadomił sobie, że musi jak najszybciej się ukryć, ponieważ organy bezpieczeństwa odnajdą go nawet w Moskwie i aresztują. Błyskawicznie spakował się i wyjechał do wujka na wieś. Żegnając się z Niną powiedział jej: „Nie martw się! Później cię odnajdę” [7, 29].

Wkrótce rozpoczęła się wojna. Mieszkając u wujka, Andrej był świadkiem tego, jakich okrucieństw dokonywali Niemcy na ziemi białoruskiej:

Wszyscy czekali na Niemców, żywili wielkie nadzieje na lepsze zmiany. Jednak po kilku miesiącach przyszło rozczarowanie, ludzie zrozumieli, jak głęboko się mylili. Niemcy nie byli lepsi od Bolszewików. I dalej ciekła krew niewinnych osób… [7, 30].

Kiedy nadarzyła się okazja wstąpienia do partyzantki, natychmiast z niej skorzystał. Właśnie tam po kilku latach spotkał Ninę, która opowiedziała mu o tym, co się wydarzyło po jego wyjeździe z Moskwy. Już następnego dnia na uczelni zjawili się enkawudziści, którzy wezwali Ninę na przesłuchanie. Zastraszali ją, domagając się by powiedziała, gdzie się ukrywa Andrej. Jednak nie aresztowali jej. Wojna zastała ją w domu, na wsi. Nina wstąpiła do partyzantki, gdzie przez kilka miesięcy pracowała jako łączniczka.

Nina i Andrej postanowili nigdy się nie rozstawać. Wkrótce skończyła się wojna i pojawiła się nadzieja na lepsze czasy. Jednak sowieci, którzy znów opanowywali białoruskie ziemie, stosowali terror w stosunku zwykłych Białorusinów. Wtedy oddział partyzantki podjął decyzję kontynuowania działań wojennych. Andrej został w lesie, a Nina, po tym, jak zmieniła imię i nazwisko na Zina Zinawiczanka, zdobyła odpowiednie dokumenty i posadę nauczycielki, została wysłana do miasta jako łączniczka. Po raz drugi przyszła chwila rozstania się:

Andrej nie może oderwać wzroku od oczu Niny. Jak niegdyś, w Moskwie, robią one na nim wielkie wrażenie. Wydaje mu się, że wkradł się w nich jakiś wielki smutek. Patrzyły na niego z jakimś niezwykłym odcieniem beznadziejności, tym samym wywołując w nim cierpienie. Chwilami wydawało mu się, że są to oczy jego Ojczyzny…” [7, 32].

Każde zdawało sprawę z tego, że utrzymywanie kontaktu jest niemożliwe, ponieważ może narazić na niebezpieczeństwo nie tylko ich, lecz także cały oddział. Jednak nie było dnia, aby Andriej nie myślał o swojej kochanej. Nina zaś nie tylko zdobyła zaufanie naczelnika miejscowej służby bezpieczeństwa, lecz także potrafiła przekazać partyzantom wszystkie niezbędne informacje, dotyczące przygotowywanych

przeciwko nim akcji. Kiedy pewnego razu Andrej otrzymał od niej krótką notatkę: „Jestem żywa i zdrowa. Wszystko w porządku. Twoja Ninka” [7, 33], jego szczęście nie miało granic. Zwinął ją, włożył do kieszeni koszuli i codziennie nosił ze sobą przy samym sercu.

Minęły dwa lata. Radziecka władza postanowiła definitywnie zniszczyć oddziały partyzantki. Pewnego wieczoru Andrej snuł następujące refleksje:

> Jak i wcześniej, będziemy niszczyć czerwonych. A co dalej? Nadzieja na to, że w kraju rozpocznie się nowa walka z radziecką okupacją, są marne. Świat ledwo goi rany, które zadała mu ostatnia wojna. Nikogo na świecie nie obchodzi fakt, że kilka milionów osób znajduje się w rozpaczliwym położeniu i ginie, mimo iż na świecie trwa pokój… [7, 32].

W oddziale panowały dość smutne nastroje.

Po raz kolejny spotykamy się z naszym bohaterem podczas jednej z walk wojsk armii radzieckiej z oddziałem kierowanym przez doświadczonego partyzanta – Starego. By uratować sytuację, Stary wysyła Andreja z zadaniem: ma on po cichu wydostać się z okrążenia, znaleźć oddział Duba i sprowadzić go tutaj. Andrej dzielnie wykonał zadanie i po raz kolejny leśni bracia wydostają się z dość trudnej sytuacji. Kiedy wydawało się, że nic nie zagraża życiu Andreja, zostaje ciężko ranny. Nie mając sił, kładzie się na ziemi i traci przytomność. Po kilku minutach zostaje zauważony przez jednego z czerwonoarmiejców. Andrej nie może uwierzyć na własne oczy: przecież nad nim stoi jego krewny, brat Mikoła. Ciężko ranny, ale niezmiernie szczęśliwy, wykrzykuje: „Mikoła, to ty… A gdzie są rodzice?… Czy żyją?…” [7, 34]. Ten odpowiedział, że rodzice umarli przed dwoma laty na obcej ziemi i zostali tam pochowani. On zaś powrócił na Białoruś, zmienił nazwisko i był zmuszony do wstąpienia do Armii Czerwonej. Siły opuszczały Andreja, a przed śmiercią zdążył tylko powiedzieć kilka słów: „Przekaż Zinie, nauczycielce…” [7, 35].

Nikt z tej dwójki, ani Andrej, ani Mikoła, nie byli świadomi tego, że ich rozmowę podsłuchuje dowódca oddziału. „Ach ty, gnido jedna! Też jesteś z nimi?! I Zina Zinawiczanka jest waszą wspólniczką?!” – powiedział te słowa i zabił Mikołę, a następnie wysłał do miasta oficera, aby aresztował Ninę. Ona zaś przewidywała taki bieg wydarzeń i była gotowa poświęcić swoje życie białoruskiej sprawie. Kiedy grupa oficerów zjawiła się w jej mieszkaniu, Nina najpierw zabiła trzech z nich, a następnie wykrzyknęła: „Żegnaj, Andrejka! O Boże, wybacz mi!” [7, 35] i popełniła samobójstwo. Oddział partyzancki uczcił pamięć Andreja i Niny: wzniósł sztandary, na których pozostały ślady

niemieckich i bolszewickich kul, a dowódca powiedział: „Przysięgam, że nasze kule zostaną skierowane w tych, z winy których leje się krew naszego narodu. Będziemy prowadzić walkę, dopóki wystarczy nam sił, dopóki nie zacznie wolno oddychać nasz kraj” [7, 36].

O zaangażowaniu bardzo młodych osób do walki z władzą radziecką pisał U. Ćwirka (pod pseudonimem Uładzimir Niemanowicz) w opowiadaniu *Іспыт* (*Egzamin*). Bohater Arsień Czarniewicz wraz z kolegą ze szkoły, Leanidem Takiewiczem, należeli do podziemnej organizacji. Pewnego razu umówili się na spotkanie w centrum miasta, przy domu kultury. Kiedy Arsień przybył na umówione miejsce, został zatrzymany przez dwóch pracowników bezpieczeństwa i zaprowadzony do budynku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

> Co się stało? Gdzie jest Lońka? Czy to już jest… koniec? Może ktoś na nas doniósł? To niemożliwe. Chyba trafili na jakiś ślad. Ale co o mnie wiedzą? Co się ze mną stanie? Jak stąd uciec? Jeśli to zrobię, będą mieli dowody na moją winę. To oznacza, że narażę na niebezpieczeństwo matkę oraz przyjaciół [18, 33]

– w głowie Arsienia roiły się różne myśli.

Osoba, do której został wezwany na rozmowę, kazała mu wypełnić ankietę oraz zapewniła, że wkrótce sprawa się wyjaśni i prawdopodobnie zostanie zwolniony. Następnie Arsień został odprowadzony do celi, w której obok niego znajdowało się pięć osób. Spośród nich najbardziej zaprzyjaźnił się z „wujkiem” Pilipem – zwykłym chłopem ze wsi, który posiadał ogromną wiedzę o życiu. Arsień pokochał go jak ojca i godzinami lubił z nim rozmawiać. Pilip opowiadał mu o swoim trudnym życiu, o latach spędzonych na zesłaniu w latach 30., o patriotach Białorusi, których spotkał w łagrze i więzieniu.

Arsień spędził w celi jeden miesiąc i był trzykrotnie przesłuchiwany. Po pierwszej rozmowie uświadomił sobie, że nie musi się obawiać, ponieważ ubecy nie posiadają dokładnej informacji o jego działalności w podziemiu. Miał nawet nadzieję na szybkie zwolnienie. Jednak Pilip próbował go przygotować na gorszy rozwój sytuacji:

> Zostaniesz wezwany raz, potem drugi raz… I tak może z dziesięć razy. Nikt tego nie wie. Znam się na tym, ponieważ miałem podobne doświadczenia. Dawno to było. Mówisz, że oni nic nie wiedzą… Daj ty Boże, aby tak właśnie było. Ale uwierz mi, staremu grzybowi: nawet jeśli coś wiedzą, tobie o tym nie powiedzą. Tylko nie smuć się, bracie! Musimy być twardzi, aby nikt nie potrafił nas złamać [18, 36].

Zdarzały się chwile, kiedy Arsień wątpił w to, czy znów wyjdzie na wolność. Wtedy jego oczy wypełniały się łzami, a serce to ściskało się, to zaczynało intensywnie bić. Czuł się wtedy samotny i pytał siebie samego: „Czy dam radę wytrzymać?” [18, 37].

Po raz drugi młodzieniec był przesłuchiwany przez dwie osoby. Rozmowa trwała kilka godzin, padło wiele – często sprzecznych ze sobą – pytań. Mimo to Arsień zawsze odpowiadał: „nie wiem”, „nie słyszałem”, „to nieprawda”. Kiedy został odprowadzony do celi, bez sił zwalił się na pryczę i zaczął płakać, a następnie coś do siebie mówił niczym wariat. Opanował swoje emocje dopiero następnego dnia, kiedy Pilip powiedział do niego kilka ciepłych słów: „Uspokoił się, wydawało się, że powstał jakiś niewidoczny pancerz, który ukrywał jego uczucia przed tym, co się działo na zewnątrz. Strach i wątpliwości znikły” [18, 38].

Kiedy Arsień został wezwany po raz trzeci, tylko się uśmiechnął, podniósł głowę do góry i zdecydowanie poszedł na przesłuchanie. Najpierw padła seria pytań, następnie obiecano go wypuścić na wolność, aby zobaczył się z matką i ukochaną dziewczyną, pod warunkiem, że opowie o swojej działalności. Wtedy Arsień zebrał siły i odparł: „Niech panowie nie marnują czasu!” [18, 39]. Po powrocie do celi uświadomił sobie, że powiedziawszy te słowa przyznał się do winy. Pilip zrozumiał, co się wydarzyło, i powiedział:

> To jak egzamin, tylko nieco ważniejszy, i za niego nie otrzymasz żadnego odznaczenia [18, 39].

Po kilku dniach, w ważny dla każdego Białorusina dzień – 25 marca, Arsień został rozstrzelany. Zanim chłopiec opuścił celę, Pilip rzekł: „Idź, synku, ty już zdałeś swój egzamin” [18, 39]. Władza radziecka nie musiała szukać dowodów na jego winę.

Z kolei w innym opowiadaniu, *Сын* (*Syn*), U. Ćwirka (pod pseudonimem Uładzimir Niemanowicz) bada fenomen zdrady w stosunku do rodziny. Opowiadanie składa się z dwóch części: pierwsza nosi tytuł „Matka”, a druga – „Syn”.

Akcja toczy się w 1945 roku, w niewielkim mieście na zachodzie Białorusi. Główny bohater, Piotr Saczuk, ma dwadzieścia dwa lata. Mimo swojego młodego wieku jest członkiem partii, a od kilku tygodni zajmuje posadę kierownika rejonowego oddziału Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Spotykamy się z bohaterem, kiedy siedzi w swoim nowym gabinecie. Sprawia mu radość czytanie ostatniego numeru obwodowej gazety, która przytacza fragment jego wystąpienia na obwodowym zjeździe partii:

Towarzysz Saczuk wystąpił z ostrą krytyką zarówno sekretarza rejonowego komitetu partii, jak i przewodniczącego rady wykonawczej swojego rejonu, wskazując na niedociągnięcia w ich pracy, na pasywność i obojętność w stosunku do niezdrowych antyradzieckich przejawów w rejonie. Mimo swojego młodego wieku towarzysz Saczuk jest już członkiem partii i swoją pracą dawno zademonstrował wierność partii oraz władzy naszej wielkiej i potężnej ojczyzny. Takie osoby są bardzo potrzebne w naszym rejonie. Powinny one na zawsze wykorzenić resztki antysowiecko nastawionych elementów w kołchozie i zniszczyć nacjonalistyczne bandy, które wykazują się coraz większą aktywnością i paraliżują życie rejonu. Obwodowy komitet partii jest przekonany, że towarzysz Saczuk z honorem wykona powierzone mu obowiązki i uczyni swój rejon wzorcowym w całym obwodzie, tym bardziej że sam stąd pochodzi [13, 26].

Piotr lubi podejść do okna i popatrzeć przed siebie, na niewielki las. Widzi, że nieco dalej znajduje się jego wieś. Zdaje sobie sprawę z tego, że wcześniej czy później będzie musiał tam pojechać. Jednak na razie odwleka ten moment, bo nie czuje się do tego przygotowany. Im mniejsza jest odległość pomiędzy nim a domem, tym bardziej się zmienia, staje się bardziej ponury, nieprzyjemny w kontakcie, czasem agresywny. Zaczął odczuwać niepokój, którego źródła nie jest w stanie wytłumaczyć. Nie cieszą go nawet pochwały kierownictwa. Rozważa:

Minęło sześć lat, a ja tyle przeżyłem… Tylko sześć lat, i jestem całkiem innym człowiekiem. Powstała przepaść, której nie da się przekroczyć. Kto ją wykopał: Czas, czy… ja sam? [13, 27].

By odpowiedzieć na to pytanie, usiłuje zajrzeć w przeszłość i tam znaleźć wskazówki.

Przypominał sobie dzieciństwo. Wszyscy mówili na niego Piotrek, lubił włóczyć się po wsi i straszyć kurczęta i psy. Kiedy podrósł, zawsze lubił być pierwszy i podporządkowywać sobie rówieśników. Ten, który się stawiał, był karany: Piotr był obdarzony wielką siłą i z łatwością mógł się z każdym rozprawić. Ogromną przyjemność sprawiało mu, gdy widział, że się go boją i wykonują jego polecenia. Już wtedy w jego głowie zrodziła się myśl: gdy wyrośnie, zostanie kierownikiem.

Wkrótce po tym, jak w 1939 roku przyszli sowieci, zmarł jego ojciec i musiał wziąć na siebie wszystkie obowiązki domowe. Matka była bardzo chora i prawie nie opuszczała domu. Na szczęście był tak dobrym gospodarzem, że wywoływał podziw u mieszkańców wsi.

Przyszedł czas, kiedy Piotra zabrano do wojska. Matka dała mu na pamiątkę ikonkę i przeczytała modlitwę. Kiedy rozpoczęła się wojna,

Piotr brał w niej czynny udział. W bitwie pod Stalingradem postanowił wyrzucić ikonkę („Precz z przestarzałymi burżuazyjnymi przeżytkami!”) i przy każdej okazji wykrzykiwał: „Naprzód! Za radziecką ojczyznę!”. Kierownictwo zwróciło uwagę na jego odwagę i poświęcenie, proponując członkostwo w partii. Później zaczęto mu wpajać odpowiednie hasła: „Komunista nie ma domu rodzinnego, nie ma rodziny, nie ma krewnych!”, „Prawdziwy patriota swojej ojczyzny nie użala się nawet nad własną matką”. Otrzymuje stopień oficera i propozycję wstąpienia do wojska NKWD. Dość szybko przyzwyczaja się do tego, że od jego decyzji zależy życie ludzkie.

Kiedy Piotr razem z wojskiem wkroczył na tereny Białorusi, otrzymał rozkaz pozostania w swoim rejonie. Nie chciał iść do pracy do swojego rejonu, w którym się urodził i wciąż żywi są ludzie, którzy go pamiętają. Chciał zrezygnować, ale jednak zastanowił się i zgodził się. W przeciwnym razie albo miałby problemy, albo byłby pytany: „Dlaczego?”, „Jakie są powody?” i musiałby się tłumaczyć. Do jego obowiązków należało odwiedzanie wszystkich miejscowości i sprawdzenie ludności pod względem lojalności do władzy radzieckiej. To samo musiał zrobić w rodzinnej wsi. Kiedy wreszcie tam trafił, nie mógł jej poznać – prawie cała została zniszczona. Przywołał chłopczyka i zapytał go o matkę – „kulawą Auhenię”. Okazało się, że wciąż żyje, ale musiała się przenieść do domu swojego brata, Antona. Piotr udał się tam, przywitał się i podszedł do łóżka, na którym leżała chora kobieta:

> Prawie się nie zmieniła. Ciągle ta sama bliska mu twarz, która utkwiła w jego pamięci z dawnych lat. Często, wbrew jego woli, nieoczekiwanie pojawiała się przed nim, kiedy był na froncie. Trochę później, kiedy wykonywał ważne zadania, zjawiała się coraz częściej. Wtedy przepełniały go niepokój i trwoga, przychodziła bezsenność. To była ta sama twarz, tylko jeszcze bardziej zmarszczona, sucha, z niezdrowym rumieńcem na policzkach. Usta coś szeptały [13, 29].

Po kilku minutach matka otworzyła oczy. Piotr zobaczył w nich ogromne cierpienie i niemy wyrzut. Ledwo powiedziała:

> Piotrek… czekałam na ciebie… prosiłam Boga, aby pozwolił mi ciebie zobaczyć… Za co ta kara od niego? Po co dożyłam… tej chwili?… Nawet nad własną matką się nie ulitujesz… Po co wciąż żyję?… [13, 30].

Zamknęła oczy i zaczęła ciężko oddychać. Ręka, która nieruchomo leżała na łóżku, zrobiła ruch, jakby kogoś odpychała od siebie. Niczym pijany Piotr wyskoczył z domu i poszedł na pole, gdzie błądził przez

pewien czas. Zanim wyjechał ze wsi, wydał rozkaz powiesić sołtysa, który współpracował z Niemcami podczas wojny. Kiedy podszedł bliżej, rozpoznał w nim swojego wujka Antona. A kilka dni później przyszła informacja, że matka nie żyje. Przez ten czas bardzo się zmienił, wyglądał niczym starzec. Zaczął pić, zrobił się bardziej okrutny i bezlitosny. Cierpiał na bezsenność: męczyły go oczy matki, ich straszny wyrzut. Chciał nawet popełnić samobójstwo.

Minęły dwa lata. Pewnego razu z zadania nie wróciło trzech żołnierzy, którzy powinni byli aresztować osobę podejrzewaną o kontakt z „leśnymi braćmi”. Piotr musiał jechać do tej wsi, aby przeprowadzić śledztwo. Podczas jazdy przez las samochód został napadnięty, kilka osób z jego otoczenia zabito, a on sam, ciężko ranny, stracił przytomność. Kiedy oprzytomniał, okazało się, że znajduje się w ziemiance partyzantów. Dwóch z nich kazało mu wstać i iść razem z nimi. W jednym z nich Piotr rozpoznał syna wujka Antona, swojego kuzyna. Przypomniał sobie, że po raz ostatni widział go przed ośmiu laty. „Czy mnie poznał? A zresztą, co to teraz za różnica?!…” [13, 32] – rozważał Piotr. Kiedy ujrzał polanę, gdzie była wykopana jama i stało sześciu partyzantów z bronią w ręku, uświadomił sobie, że zbliża się kres jego życia. Pomyślał: „Może spróbować uciec?”, ale po chwili zrozumiał:

> Po co? Po pierwsze, nie mam żadnych szans, a po drugie – to wreszcie koniec, o którym ostatnio marzyłem… [13, 33].

Jeden z żołnierzy czytał jakiś tekst, a do niego dolatywały tylko poszczególne wyrazy: „…za służbę obcym okupantom…”, „…za zdradę narodu, za dokonanie na nim gwałtu…”, „za zdradę ojczyzny-matki…”. I w tym momencie Piotr przypomniał sobie swoją matkę podczas ostatniego spotkania i wypowiedziane przez nią słowa. Wydało mu się, że teraz on jest małym Piotrkiem, który jest w lesie razem z ojcem i wujkiem Antonem. Oni piłują drzewo, które leci właśnie na niego. Ogarnął go strach: przecież sosna pada prosto na niego, on musi uciekać, ale jego nogi są związane… W tym momencie rozdały się strzały i Piotr wykrzyknął: „Mamo!… Ma…”.

A. Marhowicz (pod pseudonimem A. Hałubicki) w opowiadaniu *Чалавек уначы* (*Człowiek w nocy*) porusza temat zemsty za uczynione przestępstwo w stosunku do niego oraz jego rodziny. „Czy należy dokonywać zemsty? Czemu to ma służyć? Czy dokonana zemsta naprawi błąd i zmieni bieg wydarzeń?” – oto pytania, które rodzą się po przeczytaniu opowiadania.

Jego fabuła została ułożona w taki sposób, że czytelnik nie od razu dowiaduje się o planach bohatera. Tekst zaczyna się jako monolog

wewnętrzny. Pewnej jesiennej nocy człowiek wyrusza w podróż. Jeszcze nie wiemy, dokąd i w jakim celu. Jak twierdzi sam bohater, podróż ta ma dla niego duże znaczenie. Pytanie, które sobie zadaje: „Czy potrafię to zrobić?” [26, 7], jeszcze bardziej intryguje czytelnika. Po pewnym czasie udało mu się stąd uciec. Przemierzył wiele kilometrów na piechotę, by dotrzeć do swojej rodzinnej wsi: „Żywił się trawą. Cały czas szedł na przód. Wyłącznie nocą… Wreszcie dotarł” [26, 7].

Stopniowo ujawniają się poszczególne fakty z jego życia: został aresztowany i wysłany do łagru na Uralu. Pewnego razu otrzymał list z wioski, z którego się dowiedział, że do jego rodzinnego domu wprowadził się Todar. Od tego momentu bohater napełnia się nienawiścią do tej osoby. Przypomniał sobie, że ojciec Todara przez kilka lat znajdował się w konflikcie z jego ojcem, a ponadto był osobą nielubianą przez sąsiadów. To właśnie on napisał donos, w którego rezultacie cała rodzina bohatera została aresztowana i wysłana do łagru.

Wreszcie autor zdradza czytelnikowi zamiar bohatera: postanowił zniszczyć dom, w którym się urodził i wychował. Dom, w którym obecnie mieszka jego wróg – Todar. W świadomości bohatera zaczynają się roić różne myśli: nienawiść do Todara, pragnienie dokonania zemsty, wspomnienia związanie z budową domu: „Dom zostanie zniszczony… Muszę szybko tam dojść. […] Tylko dom o niczym nie wie i niczego nie przeczuwa. Stoi sobie samotnie, przytulił się do brzeziny, szukając ratunku przed chłodnym zimowym powietrzem. Tylko ma innego gospodarza… Jednak szkoda jest domu. Ojciec go budował, a on go zniszczy. Ileż wysiłku kosztowała go ta praca?! A teraz jedna chwila – i będzie po wszystkim. Zginął budowniczy – więc po co żałować domu?” [26, 8].

Oto bohater wreszcie dociera do swojego ojczystego domu. Zaczyna się zastanawiać: do którego okna lepiej wrzucić granaty. Wyjmuje je i przygotowuje się do tego, aby rzucić. Jednak w pewnym zatrzymuje się, jego ręka nieruchomieje. Wydaje mu się, że słyszy płacz dziecka. Uświadamia sobie, że chce podejść bliżej do okna i zobaczyć, jak teraz wygląda jego dom wewnątrz: „Chciał tylko rzucić okiem. Oczekiwał, że pierwsza osoba, którą zobaczy, będzie Todar. Jednak w domu była kobieta. «Kim ona jest? Co ona tu robi? A gdzie jest Todar?»” [26, 8] – w jego głowie roją się nowe pytania. Nie oczekiwał, że sprawa potoczy się w taki sposób. Nie wiedział, jak ma się zachowywać: „Chciało mu się roztopić w tych wiosennych ciemnościach, przestać być sobą, zostać nikim” [26, 8].

Serce bije coraz mocniej. Bohater patrzy na wiązankę granatów i nie wie, co ma z nią zrobić. Wtedy jeszcze raz zagląda do okna i zaczyna uważniej przyglądać się kobiecie. Rozpoznaje w niej osobę, z którą

kiedyś chodził do szkoły i się przyjaźnił. Postanawia zapukać do okna. Kobieta najpierw się zlękła, ale kiedy go rozpoznaje, zaprasza do środka. Opowiada mu, że Todar został aresztowany miesiąc temu, i nie wiadomo, czy wróci. Wtedy bohaterowi przypominają się słowa jednego z kolegów: „Pożyjesz jeszcze, nabierzesz rozumu i przekonasz się, że to nie Todar jest winien. Zobaczysz wtedy, kto nas niszczy w rzeczywistości…” [26, 9]. Todar, który był dla niego najważniejszym wrogiem, nagle stał się „małym, drobnym, nieszczęsnym człowieczkiem” [26, 9], że aż śmieszne było myśleć o jakiejkolwiek zemście. Wtedy bohater podniósł się i wyszedł z domu i poszedł w nieznanym kierunku. Być może niegdyś tu wróci, aby poznać całą prawdę o tragedii jego rodziny.

Bohaterem opowiadania *Ён дайшоў* (*On dotarł*) P. Urbana (pod pseudonimem Pauluk Waziorny) jest Piotr Kaluszka, białoruski emigrant, który w 1948 roku postanowił opuścić DP i wrócić do ojczyzny. Myśl, by zobaczyć rodziców, nurtowała go od dłuższego czasu. Zdawał sobie sprawę, że droga nie będzie łatwa. Wziął ze sobą tylko niezbędne rzeczy: mapę, pistolet i trochę jedzenia. Najpierw przekroczył niemiecko-czeską granicę, potem czesko-polską, by wreszcie dotrzeć na Białoruś. Droga zajęła mu piętnaście dni, a podczas podróży unikał spotkań z ludźmi, starał się obchodzić z dala miasta i wsie. Przemieszczał się wyłącznie w nocy, przechodząc za jednym razem około dwudziestu kilometrów. „Chociaż był bardzo zmęczony i głodny, starał się o tym nie myśleć. Kiedy zasypiał pod szumiącymi drzewami, przed jego oczyma zjawiały się obrazki z przeszłości: oto jako dziecko spędza wolny czas w lesie, a oto pływa w jeziorze” [8, 16].

Pierwszą osobą, którą spotkał po przekroczeniu polsko-białoruskiej granicy, był drwal. Ten zaczął się skarżyć na nowy system: „Chociaż wcześniej życie nie było słodkie, ale zawsze był kawałek chleba. Teraz zaś wypędzają z ojczystego domu i wywożą w nieznanym kierunku… Nie wiadomo, jaki los tam czeka człowieka…” [8, 17-18]. By nie trafić w ręce sowietów, niektórzy, szczególnie młodzi, uciekają do lasu i prowadzą działalność antyradziecką: niszczą budynki, zabierają żywność. „Moskale zachowują się niczym zwierzęta, zastraszają, bez przerwy wzywają na przesłuchanie, obiecują duże pieniądze temu, kto złapie leśnych braci” – ze smutkiem mówi drwal. Uprzedza Piotra, aby był bardzo ostrożny: „Uważaj na siebie. Oni, niczym wilki, kryją się nawet w krzakach, czekając na swoją ofiarę” [8, 18].

Jednak Piotrowi nie udało się uniknąć nieprzyjemności i pewnego dnia został schwytany. Idąc przez las otrzymał mocny cios w głowę i stracił przytomność, a kiedy się obudził, to zorientował się, że znajduje się w ciemnej piwnicy na brudnym łóżku. Nie mógł uwierzyć, że jego marzenie spotkania się z rodzicami się nie spełni. Podczas

przesłuchania rozzłościł się do takiego stopnia, że chwycił za krzesło i uderzył nim oficera. Został za to mocno pobity. Jednak szczęście uśmiechnęło się do Piotra: w nocy jeden z „leśnych braci” – Lawon Barawy – zabił strażnika i wyzwolił go.

> Mam nadzieję, że zemścisz się za krzywdy, uczynione swojemu narodowi z tobą włącznie. Biała puszcza przywita cię jak swojego syna [8, 22]

– powiedział mu na pożegnanie i poradził, aby na pewien czas, póki nie wyzdrowieje, ukrył się w leśniczówce u Łaurena w Puszczy Nalibockiej. Piotr skorzystał z tej możliwości, a kiedy wrócił do pełni sił, postanowił natychmiast wyruszyć w podróż, by jak najszybciej dojść do ojczystej wsi Kulaszki: „Nie szedł, a leciał niczym strzała. […] Przed oczyma widział tragedię, która niczym huragan dotknęła cały niewinny naród, wywołując łzy i krew, pożary i zniszczenia, krzyki i jęki, aresztowania i rozstrzelania…” [8, 23]. Myślał wyłącznie o rodzicach: „Czy wciąż żyją?”, i uspokajał sam siebie: „Tak, powinni żyć…” [8, 23].

Wreszcie dotarł do ojczystej wsi. Pierwsze, co rzuciło się w oczy, to wielka liczba zniszczonych i spalonych domów. Pierwszą osobą, którą spotkał, była babcia Audoccia. Mimo zaawansowanego wieku i słabego wzroku rozpoznała Piotra i bardzo się ucieszyła z jego obecności. Jednak nie miała dla niego dobrych wieści. Powiedziała mu, że najpierw matka została zabita przez Niemców w 1944 roku, a później ojciec i siostra przez sowietów. Zostali ukarani za to, że młodszy syn Wasil wstąpił do „leśnych braci”. Piotr najpierw odwiedził zbiorowy grób mieszkańców wsi, gdzie leżała również jego matka, a następnie groby ojca i siostry, znajdujące się niedaleko lasu. Mieszkańcy wsi zadbali o to, aby ciała niewinnych istot spoczywały w godnym miejscu. Gniew Piotra wywołała przybita przez pracowników służby bezpieczeństwa do krzyża tablica: „Taki los czeka wrogów narodu”. Natychmiast ją zniszczył i powiedział: „Jesteśmy we dwójkę – ja i brat Wasil, i zemścimy się za waszą śmierć”. Obrócił się we wschodnim kierunku, podniósł pięść, jakby wygrażał niewidocznemu wrogowi, i wykrzyknął: „Krew za krew!” [8, 25].

P. Urban (pod pseudonimem Pauluk Waziorny) w opowiadaniu *Жабрачка* (*Żebraczka*) nakreślił życie zwykłej białoruskiej rodziny od 1938 do 1947 roku, skupił się na pokazaniu jej rozpadu. Przez tych dziewięć lat siedmioosobowa rodzina – Alena i Anton oraz piątka ich dzieci: synowie – Miron, Alaksandr, Leanid, Jurk i córka Natalla – stali się ofiarami kataklizmów politycznych i wojennych. Najpierw w 1938 roku, jak wielu mężczyzn na wsi, Anton został aresztowany. Alena ciężko przeżyła ten cios, jednak się nie poddała, od rana do

wieczora pracowała, aby w domu zawsze był chleb. Po tym, jak Miron poszedł do wojska, wszystkie obowiązki w prowadzeniu gospodarki przejął na siebie Alaksandr: „Wysoki, dość krępy, zarządzał gospodarstwem nie gorzej od Mirona. Kiedy rano wybierał się na pole albo w ciągu dnia pracował przy domu, zawsze był uśmiechnięty i lubił pogwizdywać” [19, 7]. Jednak wkrótce zaczęła się wojna i on również musiał opuścić dom. Alena nie chciała pozwolić mu odejść, tylko krzyczała wniebogłosy: „Za kogo idziesz walczyć, mój synku? Za co?… Za to, że twój ojciec bez żadnych powodów zginął w więzieniu?” [19, 7].

Alena została sama z trójką dzieci. Trzy lata wojny przeżyła w ogromnym napięciu: z jednej strony obawiała się Niemców, z drugiej – partyzantów: „Dość często w nocy Alena nie spała i czuwała nad swoimi dziećmi, wzdrygała się, słysząc najmniejszy szelest, w napięciu podchodziła do okna, a czasem wychodziła na dwór i wpatrywała się w ciemność, z której, jej zdaniem, w każdej chwili może się wyłonić coś niebezpiecznego” [19, 7]. Życie mieszkańców wsi zawsze było zagrożone. Kiedy w 1944 roku Niemcy musieli opuścić te tereny, prawie cała wieś została zburzona. Podczas radzieckiego nalotu spalił się dom Aleny, a w nim zginęła dwójka jej dzieci – Jurka i Natalla. Uratował się tylko Leanid, który w tym czasie na zlecenie partyzantów wykonywał zadanie. Jednak wkrótce on też musiał opuścić matkę: otrzymał rozkaz wstąpienia do wojska i wyruszenia na Berlin. Alena zapamiętała jego ostatnie słowa: „Mamo, ja wrócę, nie martw się. Czekaj na mnie” [19, 8]. Przez cztery dni błądziła wokół wsi, nie będąc w stanie znaleźć dla siebie miejsca. Przez przypadek natknęła się na zwłoki młodego mężczyzny. Kiedy podeszła bliżej i odwróciła go, natychmiast rozpoznała w nim własnego syna.

Przez kilka miesięcy Alena mieszkała w ziemiance, którą zrobił dla niej Leanid, a po nadejściu pierwszych mrozów przeprowadziła się do siostry, która mieszkała w sąsiedniej wsi. W zimie otrzymała list od Mirona, który pisał, że został ciężko ranny i teraz jest w szpitalu. Po otrzymaniu drugiego listu od syna, w którym ten informował ją o szybkim powrocie do domu, Alena ponownie przeprowadziła się do ziemianki i z niecierpliwością czekała na niego. Powrót syna nieco odmienił jej życie: sprzątnęła ziemiankę, zaczęła uprawiać niewielką działkę i cieszyła się z obecności syna, który wrócił z wojny bez jednej ręki i też wymagał opieki. Z czasem zauważyła, że Miron stawał się coraz smutniejszy i bardziej ponury. Przyczyny były dwie: jedna – brak środków do życia i niechęć do wsparcia go ze strony administracji, druga zaś to niewyjaśnione przyczyny zabójstwa Leanida. W tym celu udał się najpierw do wiejskiej rady, a następnie do rejonowego oddziału MSW. Najpierw nikt nie chciał z nim rozmawiać w sprawie brata, ale za

trzecim razem udało mu się załatwić wizytę. Jednak zamiast udzielenia pomocy urzędnicy pytali go o to, kim był jego ojciec, dlaczego został aresztowany, jakie relacje miała jego rodzina z Niemcami. W sprawie Leanida powiedziano mu: „Ten przypadek nigdzie nie został zarejestrowany. Jest możliwe, że pański brat sprzeciwiał się wykonywaniu zadania, albo został podejrzany o współpracę z Niemcami, albo padł ofiarą nieporozumienia" [19, 11]. Po tych słowach Miron tak się rozzłościł, że zerwał z siebie wszystkie nagrody i rzucił je na biurko urzędnika. Po powrocie do ziemianki położył się do łóżka, ciężko zachorował, a następnego dnia zmarł: „Więcej Alena nie powróciła do ziemianki. Nie wiedziała, że pod krzakiem bzu wyrosła czwarta mogiłka, którą zrobili dla Mirona sąsiedzi. […] Chodziła od jednej wsi do drugiej. Spotykając człowieka ze strachem w oczach wyciągała suche, zmarszczone ręce. Nigdy nie patrzyła, co dostawała do rąk, lecz tylko machinalnie chowała to do torby albo kieszeni. Nigdy nie odpowiadała na żadne pytania, lecz tylko czasem po cichu wymawiała bliskie dla niej imiona. Zgarbiona szła dalej" [19, 11-12].

13. Twórczość literacka: życie w emigracji

J. Żuczka (pod pseudonimem Janka Nacz) pokazał realia życia w obozach DP oraz trudne wybory, których muszą dokonywać jego mieszkańcy. Bohaterami opowiadania *Нечаканая сустрэча* (*Nagłe spotkanie*) są Piotr i Staś. Pochodzą z tej samej wsi na Białorusi, przyjaźnią się ze sobą przez kilka lat, przezwyciężając wszystkie trudności. W 1944 roku wyjechali do Niemiec i trafili do obozu dla uchodźców. Żyli w baraku, i codziennie musieli wykonywać ciężką pracę fizyczną.

Nie mieliśmy żadnych praw i byliśmy pozbawieni zwykłej opieki. Nie było mowy o skargach – nikt nie chciał nas słuchać [5, 7]

– mówi jeden z bohaterów. W kwietniu 1945 roku, kiedy nasiliły się ataki aliantów, obóz został zbombardowany. Wszyscy wybiegli z baraku i próbowali się ukryć w rowie, wśród nich był także Staś. Po tym, jak niebezpieczeństwo minęło, chłopiec zaczął szukać swojego przyjaciela. Jednak bezskutecznie:

Pomyślałem, że Piotr został zabity albo ranny. Poczułem wstyd, ogarnęła mnie złość na samego siebie. Jak mogłem go zostawić? Dlaczego nie zostałem przy nim albo nie wziąłem ze sobą? […] Nie byłem w stanie znaleźć dla siebie miejsca” [5, 8].

Minęły trzy lata. Został ogłoszony pokój.

Pokój? Dlaczego w takim razie setki tysięcy wygnańców tuła się po obcych państwach? Nikt nie wie, jaki będzie ich los… Czego oni szukają? Odpowiedź jest jasna: oni szukają Prawdy, której zostali pozbawieni ich rodacy w ojczyźnie” [5, 8]

– rozważał Staś. Nie będąc w stanie odnaleźć się w tej nowej rzeczywistości, postanowił wyjechać z Niemiec i poszukać szczęścia w Wielkiej Brytanii, gdzie otrzymał propozycje pracy w kopalni. Kiedy o określonej godzinie zjawił się na rozmowę, to wśród wielkiego tłumu osób zobaczył również Piotra. Z radości nie mógł wymówić nawet słowa. Bał się do niego podejść: „Przecież w chwili niebezpieczeństwa porzuciłem go, myśląc wyłącznie o sobie? Czy po czymś takim warto pokazywać się na oczy?” [5, 9] – rozważał. Jednak po kilku minutach przezwyciężył strach i podszedł do niego.

Piotr był bezgranicznie szczęśliwy ze spotkania z przyjacielem. Opowiedział, że podczas ataku powietrznego został ranny i stracił przytomność. Trafił do szpitala, a kiedy wyzdrowiał, został przeniesiony do innego obozu DP, zamieszkałego wyłącznie przez Polaków. Czuł się tam samotnie, bał się, że jako Białorusin zostanie wysłany z powrotem do ZSRR. Aby nikt nie usłyszał jego białoruskiego akcentu, z nikim nie utrzymywał kontaktu i starał się nie rozmawiać. Jeśli jednak musiał to robić, to wyłącznie szeptem. „Miałem wrażenie, że każdy jest moim wrogiem” [5, 10] – przyznał się Stasiowi.

Pod naciskiem jednego z kierowników obozu postanowił zmienić obywatelstwo na polskie. „Zdaję sobie sprawę, że w ten sposób zdradziłem swój naród. Ale postaram się to naprawić! I to nawet teraz. Już niczego się nie boję” [5, 10] – powiedział, natychmiast podszedł do jednego z polskich urzędników i napisał podanie o zmianie obywatelstwa. Z radością rzekł:

Staś! Ileż radości przyniosła mi ta chwila! Ten, którego nie dotknęło nieszczęście, nie wie, co znaczy kochać i cenić to, co jest związane z ojczyzną… Teraz już nikogo nie będę się bał, będę mógł każdemu patrzeć w oczy” [5, 11].

Następnego dnia obaj razem wyjechali do Anglii.

W opowiadaniu *Szczodry wieczór* (*Шчодры вечар*) U. Ćwirka (pod pseudonimem Uładzimir Niemanowicz) przedstawia los białoruskiego emigranta, który tęskni za ojczyzną, a przede wszystkim za swoją pierwszą miłością. Bohater opowiadania – Anton przebywa w Anglii, gdzie ma dobrze płatną pracę w kopali. Ponadto jest lubiany i ceniony przez miejscową ludność: „Przy kuflu piwa, pod dźwięki muzyki zawsze potrafi rozbawić towarzystwo” [23, 6]. Chociaż ma około trzydziestki, nie myśli o tym, aby ułożyć sobie relacje z pewną dziewczyną. Kiedy miejscowi żartują z jego samotności i namawiają go do ślubu, stara się unikać odpowiedzi. Przyczyna kryje się w tym, że wciąż żyje w nim wielka miłość z lat dzieciństwa i młodości. Teraz, będąc na emigracji, pewnego zimowego dnia przypomina sobie osobę, w której był namiętnie zakochany, oraz pewne wydarzenia towarzyszące rozwojowi ich wzajemnych relacji.

Anton poznał Alesię jeszcze jako dziecko i dość szybko zaprzyjaźnił się z nią. Pewnego razu nawet złożyli sobie obietnicę, że jak tylko będą pełnoletni, to się pobiorą:

> Czasem, kiedy w miejscowej cerkwi odbywał się ślub, Anton starał się przecisnąć do tego miejsca, gdzie stała młoda para. Wyobrażał sobie, że na ich miejscu stoi on z Alesią, i ciężko przy tym wzdychał, myśląc o tym, jak długo jeszcze trzeba czekać na ten moment. Starał się pocieszyć tym, że jego buty będą bardziej błyszczące, a Alesia będzie miała większy welon” [23, 8].

Z czasem chłopak miał świadomość tego, że ze „zwykłej dziecięcej przyjaźni wyrasta coś nowego, zagadkowego, głębszego, co coraz bardziej zakorzenia się w sercu” [23, 8].

Kiedy Anton ukończył osiemnaście lat, zaczął częściej spotykać się z Alesią podczas wieczornic. Pewnego razu Anton się spóźnił na wieczornicę i zauważył, że Alesia już ma partnera – syna zamożnego gospodarza Sokolskiego. Studiował w mieście i teraz przybył na ferie do ojca. Chociaż zazdrość przepełniała uczucia Antona, jednak postanowił nie opuszczać zabawy i zaprosić do tańca najpiękniejszą dziewczynę z sąsiedniej wsi: „Wbrew smutnemu nastrojowi starał się być wesoły. Żartował, opowiadał dziewczynie różne zabawne historie, poruszał się przy tym tak szybko, że jego partnerka ledwo za nim nadążała” [23, 9]. Przy tym od czasu do czasu obserwował Alesię. Kiedy zauważył, że ona już wyszła, natychmiast rzucił się za nią. Jednak było już za późno i nie pozostało mu nic innego, jak wrócić do domu.

Następnego dnia Anton przez przypadek spotkał Alesię, i tym razem ona ponownie była z panem Sokolskim: „Ta sytuacja na zawsze zgasiła w nim tlący się płomyczek nadziei na pozytywne rozwój ich

wzajemnych relacji. Antona opanowała gorycz: wszystkie jego wątpliwości odnośnie Alesi się potwierdzały” [23, 10]. Ponadto Anton zacząć podejrzewać, że w rachubę mógł wejść również dość znaczący majątek Sokolskiego:

Marzy się jej posada Pani Sokolskiej, gospodyni majątku. Mąż – uczony. Ma dwadzieścia hektarów ziemi – więc może pozwolić sobie na naukę. Nie da się porównać z czterema hektarami, które ma jego ojciec. […] W jego duszy narastał tępy ból. Dusza się buntowała, nie chciała pogodzić się z tak straszną myślą [23, 11].

Przez tydzień Anton nie wychodził z domu, i tylko na szczodry wieczór postanowił jednak udać się na spacer. Nogi poprowadziły go do domu ukochanej Alesi, aby rzucić w okno śnieżką – tak zawsze czynił wcześniej, by nie wchodzić do domu. Alesia odezwała się na jego znak i wyszła na zewnątrz. Próbowała się usprawiedliwić, tłumaczyła, że w kontaktach z Sokolskim nie kryje się nic poważnego.

Chociaż nigdy nie rozmawialiśmy o miłości… nigdy nie padło to słowo, wierzyłam w ciebie. Wierzyłam i byłam przekonana, że ty również mi wierzysz. Od tej chwili, kiedy jako dzieci złożyliśmy obietnicę bycia razem, nigdy nie myślałam o innym… [23, 12]

– usiłowała go upewnić. Po tych słowach Anton uświadomił sobie, jak głęboko ją skrzywdził, że nie miał ku temu żadnych podstaw. Uświadomił sobie, jak drogą istotą jest ona dla niego. Chciał jej powiedzieć, że w rezultacie tej sytuacji kocha ją jeszcze bardziej. Jednak nie był w stanie tego zrobić.

Tak właśnie kończy się ta historia. Czytelnik nie wie dokładnie, dlaczego nie doszło do ślubu pomiędzy dwojgiem młodych ludzi. Ale może się domyślić: na przeszkodzie stanęła wojna. Wskazuje na to ostatnie zdanie w tym opowiadaniu:

Dziś jest akurat szczodry wieczór. Daleko, tysiąc kilometrów stąd, Alesia wróży tego dnia, czekając na swojego wybranka i wierząc w jego powrót [23, 14].

O niemożliwości połączenia się z bliską osobą, o losie, który często jest dość okrutny w stosunku do człowieka, opowiada A. Marhowicz (pod pseudonimem Aleś Hałubicki) w opowiadaniu *Памылка лёсу* (*Błąd losu*). Bohater – Michaś Zareczny – to przebywający na pracy zarobkowej w Anglii Białorusin. Niegdyś był zakochany w jednej

dziewczynie, ale z powodu wyjazdu stracił z nią kontakt. Nie miał nawet możliwości, aby się pożegnać i uprzedzić ją o wyjeździe. Będąc w obozie DP w Niemczech, kilkakrotnie pisał do niej na Białoruś, ale nigdy nie otrzymał odpowiedzi.

Od pięciu lat nie ma żadnej informacji o swojej ukochanej. Stracił już nawet wiarę, iż kiedykolwiek będzie mógł się z nią zobaczyć. Pewnego piątkowego dnia otrzymuje białoruską gazetę emigracyjną, w której w dziale „Ogłoszenia" czyta następującą informację: „Zina Lawicka poszukuje znajomych z kraju dziśnieńskiego". Michaś nie mógł w to uwierzyć:

> Ręce zaczęły drżeć. Serce przeszył ogromny ból, jednak w tym bólu było coś słodkiego i drogiego mu. Pamięć zaczęła stopniowo odtwarzać rozmaite wydarzenia z przeszłości [20, 14].

Przypomniało mu się ich ostatnie spotkanie. Miało to miejsce w grudniu 1943 roku, w technikum pedagogicznym. W sali odbywał się bal z okazji zbliżających się świąt. Grała muzyka, wszyscy tańczyli i się bawili. Wtedy Michaś odważył się wyznać jej swoją miłość. Myśl o tym od dawna nie dawała mu spokoju, próbował ukryć ją nawet przed samym sobą. Kiedy wreszcie to uczynił, Zina przytuliła się do niego, jedną ręka mocno objęła jego szyję i pocałowała. Dopiero potem powiedziała: „Jak mogłeś tak długo trzymać mnie w niepewności? Czy nie widziałeś, jak dawno cię kocham?" [20, 16].

Michaś nie mógł uwierzyć, że Zina też jest na emigracji. Najpierw zawahał się, czy warto do niej pisać: „Czy wciąż o mnie myśli? Być może uważa mnie za zaginionego?… […] Czy wciąż mnie kocha?…" [20, 15]. Jednak im więcej o niej myślał, tym bardziej odczuwał, jak powracają do niego dawne uczucia. Kiedy jednak wziął się za pióro, nie wiedział, od czego zacząć:

> W jego głowie kłębiły się myśli. Miał ogromną chęć napisania o wszystkim; o tym, jak tęsknił za nią, jak cierpiał w samotności, jak myślami zawsze był razem z nią [20, 15].

Wreszcie opanował się i napisał tylko to, co uznał za niezbędne.

Kiedy chciał odnieść list na pocztę, do mieszkania wkroczył współlokator – Antoś. Był on niezwykle podniecony, a powodem było to samo ogłoszenie, które przyniosło radość również Michasiowi. Antoś zaczął opowiadać historię swoich relacji z Ziną: poznał ją w Niemczech niedługo przed kapitulacją. Zakochał się w niej, jednak ona nie mogła tego zaakceptować. Twierdziła, że ma chłopaka, który też przebywa

w Niemczech. Poszukiwała go, pisała listy, ale bezskutecznie. Bardzo wierzyła w to, że z czasem go odnajdzie. Prosiła, aby Antoś był dla niej tylko dobrym przyjacielem. Nie pozostało mu nic innego, jak opiekować się Ziną, pomagać jej przetrwać trudne chwile i czekać, aż ona zmieni do niego stosunek. W rezultacie po kilku tygodniach ona zaakceptowała jego uczucia i wyznała mu miłość. Jednak tuż po kapitulacji Niemiec podczas przeprowadzki na zachód stracili kontakt ze sobą. Dziś rano, przeczytawszy ogłoszenie, napisał do niej list i odniósł go na pocztę, a w pracy poprosił o krótki urlop.

Dla Michasia to był prawdziwy cios. Usiadł na łóżku, rzucił na podłogę niedopalonego papierosa i słuchał tej historii przykrywszy rękoma twarz. Kiedy został sam w pokoju, położył się na łóżku i starał się o niczym nie myśleć. Następnie podszedł do okna i długo stał przy nim nieruchomo:

> Nie wiadomo, skąd docierały do niego słowa: „błąd losu”, „czy można zetrzeć błąd losu?”. Skąd to jest? Gdzie już słyszał te słowa? A może czytał? Tak, w liście. Przecież sam o tym pisał. Nawet dziś, a wydaje się, że dawno temu… Gdzie jest ten list? [20, 20].

Michaś wyjął go z kieszeni, podszedł do kominka i wrzucił do ognia. Po jego policzkach lały się łzy:

> Spaliło się szczęście… A może jednak spalił się tylko jeden z wielu błędów losu? Nikt nie wie… A kiedy list się spalił, zrobiło się bardzo ciemno… [20, 20].

Swoją fascynacją pewną młodą osobą przypomina także bohater opowiadania *У сьнежных пярынах* (*Wśród śnieżnych zasp*) autorstwa P. Urbana (pod pseudonimem Pauluk Waziorny). Poznajemy Stasia, gdy jedzie pociągiem relacji Londyn – Edynburg. Na kolanach ma otwartą książkę, a sam nie może się skupić: przez dłuższy czas patrzy przez okno i obserwuje typowe angielskie ceglane domy z czerwonymi dachami, zanurzone we mgle lasy. Nie ma ochoty prowadzić rozmowy z towarzyszem podróży – Anglikiem. Z wcześniejszych doświadczeń wie, że najpierw będzie rozprawiać o pogodzie, a następnie zadawać szablonowe pytania:

> „Czy podoba się panu nasz kraj?”, „Co pana tu sprowadziło?”, „A gdzie się mieści Białoruś: w Europie czy Azji?”. „Co mam mu powiedzieć? Czy uwierzy mi, jeśli powiem, że nigdy bym tu nie przyjechał, gdyby nie pewne okoliczności?” [17, 13]

– zastanawia się bohater. Kiedyś dobrze malował, i jego dom cały był zawieszony obrazami, przedstawiającymi naturę. Jednak od chwili wyjazdu z Białorusi ani razu nie wziął do ręki pędzla.

Przypomina sobie pewne wydarzenie, które miało miejsce w styczniu 1941 roku i które odmieniło jego życie. Miał wtedy osiemnaście lat i uczył się w miejskiej szkole, która znajdowała się kilkanaście kilometrów od wsi. Po sylwestrze wyjechał do rodziców na dwutygodniowe ferie:

Staś kochał i cenił wieś. Ona przechowywała wiele wartości, niezbędnych dla każdego człowieka. Właśnie tu poznał różne baśnie, legendy, przypowieści, które na długo utrwaliły mu się w pamięci [17, 16].

Chodził na długie spacery do lasu, karmił ptaki, przesiadywał z ojcem nad jeziorem, łowiąc ryby, był na wieczornicy u sąsiadów, aby porozmawiać z przyjaciółmi i kolegami ze szkoły.

Po tygodniu Staś pojechał na nartach do sąsiedniej wsi, aby odwiedzić wujka i kuzynki. Kiedy wracał do domu późnym wieczorem, spotkał na drodze dziewczynę – Walę, która podczas jazdy skaleczyła się w nogę i nie była w stanie samodzielnie się poruszać. Nie wahając się ani chwili, postanowił odprowadzić ja do domu. Najpierw niósł ją na rękach, a następnie pomógł jej iść. Przez ten czas młodzieniec zauroczył się dziewczyną:

Kiedy oczy Stasia spojrzały w jej oczy, wydawało mu się, że spogląda w głąb błękitnego czystego jeziora. Nawet zakręciło mu się w głowie… [17, 19].

Ponieważ była późna godzina, musiał skorzystać z gościnności i przenocować. Następnego dnia zjadł śniadanie i wrócił do domu. Jednak nie był w stanie zapomnieć tego spotkania:

Jego myśli przez cały czas powracały do wczorajszego wydarzenia. Opanowało go nowe, nieznane mu wcześniej uczucie… Nie mógł przestać myśleć o jej błękitnych oczach, wciąż brzmiał jej czysty, wesoły głos [17, 22].

Po kilku dniach Staś odważył się odwiedzić Walę. Ona też czekała na to spotkanie, i zaproponowała wspólny spacer na nartach:

Staś nie wiedział, dokąd go prowadzi. Ale cieszył się z faktu, że byli razem. […] W pewnym momencie chwycił jej rękę. Ona nie cofnęła jej, tylko zatrzymała na nim swój wzrok i uśmiechnęła się. Jakże świeciła jej miła

twarz, jakże ciepło patrzyły jej oczy… Oświetlona promieniami słońca Wala wyglądała bosko [17, 23].

Kiedy przyszła chwila pożegnania (następnego dnia Staś już wracał do miasta), każde z nich odczuwało smutek. Przez pół roku korespondowali ze sobą. Ostatni list od niej przyszedł w drugiej połowie czerwca, tuż przed rozpoczęciem wojny. Szkoła, w której studiował Staś, została wywieziona na wschód, a on sam poszedł na wojnę, został ranny i wzięty do niemieckiej niewoli, a po ukończeniu wojny pozostał w Niemczech. Teraz, jadąc pociągiem, przypomniał tę historię. Uświadomił sobie, że jeszcze niejeden raz będzie ją sobie przypominać.

U. Ćwirka (pod pseudonimem U. Niemanowicz) w opowiadaniu *Палон* (*Niewola*) skupia się na losie Białorusinów, którzy brali udział w działaniach wojennych, ale trafili do niemieckiego więzienia. Po ukończeniu wojny zostali zgromadzeni w specjalnym obozie w strefie amerykańskiej, skąd zgodnie z decyzją podjętą w Jałcie mają zostać przekazani władzy radzieckiej. W jednym z takich obozów znajduje się dwójka osób – Aleś Astapczyk i Anton. Poznali się przez przypadek: stojąc w kolejce po obiad. Kiedy Aleś usłyszał, że ktoś rozmawia po białorusku, przysiadł się do niego i rozpoczął rozmowę. Od tej chwili zaprzyjaźnili się ze sobą i wiele godzin spędzali na rozmowach o wolnej Białorusi, niezależności, dzielili się wspomnieniami z przeszłości.

Jakiś czas temu Anton dokonał próby ucieczki z obozu – niestety nieudanej. Kiedy już był na wolności, chciał dojechać do obozu DP, gdzie mogli być jego krewni i znajomi. Nie miał sił, aby przejść 80-kilometrowy odcinek na piechotę, i postanowił wsiąść do pociągu bez biletu. Jednak trafił na wojskową kontrolę, został aresztowany i ponownie przekazany aliantom. Myśl o wolności wciąż nie opuszczała Antona. Marzyło mu się spotkanie z dziewczyną – Ziną, którą zostawił przed pójściem na front. Obiecała mu, że będzie na niego czekała, nawet jeśli będzie to trwało kilka lat. Ponadto chciał skończyć studia prawnicze, które przerwał z powodu wojny. Jak inni więźniowie miał świadomość tego, że po powrocie do ZSRR zostanie albo rozstrzelany, albo wysłany do łagru.

W odróżnieniu od Antona, Aleś nie marzył o ucieczce. Nikt na niego nie czekał na Białorusi: rodzice zostali rozstrzelani przez Niemców, a dziewczyna, którą kochał, była zmuszona wyjechać do Niemiec i pracować jako pielęgniarka w szpitalu. Niedługo przed ukończeniem wojny, zgwałcona przez żołnierzy radzieckich, popełniła samobójstwo. Z kolei sam Aleś, będąc trzykrotnie ranny, nie miał ani sił, ani nadziei na wyzwolenie. Kiedy w obozie późnym wieczorem zaczynała panować całkowita cisza, lubił wychodzić na zewnątrz baraku, zapalać papierosa

i myśleć o tym, że cały świat został podzielony na dwie części: „wolnych i szczęśliwych”, którzy mają prawo decydować o swoim losie, i tych, którzy są zniewoleni, skazani na zagładę. To nie znaczy jednak, że ci drudzy są gorsi od pierwszych. Na odwrót – to są osoby o ciekawym losie i bogatszych doświadczeniach. A najważniejsze – posiadające „czyste i wielkie idee” [24, 11].

Kiedy pewnego razu Anton zaproponował Alesiowi dokonanie próby ucieczki, ten wyraził zgodę. Plan miał być zrealizowany głęboką nocą, na pół godziny przed zmianą wartowników na wieży strażniczej. Najbardziej niebezpieczny moment to przejście przez dwa rzędy kolczastego ogrodzenia. Anton, który jako pierwszy rozpoczął akcję, miał pewne trudności, jednak udało mu się osiągnąć cel. Niestety Aleś miał pecha: wartownik usłyszał jakieś dźwięki i zaczął strzelać. Kula dosięgła Alesia w momencie, gdy ten podniósł się, aby przeskoczyć przez drut.

Zakończenie

Zaprezentowane polskiemu czytelnikowi w niniejszej książce niezauważone wcześniej emigracyjne pisma białoruskie, sylwetki ich twórców oraz panorama ich twórczości mogą świadczyć o tym, że podobnie jak w przypadku języków i literatur innych krajów Europy Środkowej i Wschodniej, białoruska twórczość emigracyjna wnosiła równoległy i niezależny wkład do podtrzymania istnienia języka i kultury białoruskiej. Wprawdzie nie miały one przed sobą niemal żadnych perspektyw dotarcia do kraju macierzystego, to jednak zdołały udokumentować, utrwalić i przechować charakterystyczny i niezwykle cenny poznawczo obraz duchowych rozterek i artystycznych dążeń młodej białoruskiej elity kulturalnej. Stały się one w swoim czasie jedynym całkowicie niezależnym forum swobodnej wymiany myśli, manifestowania obaw i zagrożeń, ale także dążeń i aspiracji intelektualnych, prezentowanych na ich łamach przez młodych twórców.

Okazało się przy tym, że pisma te, nawiązując ożywiony dialog z wcześniejszym białoruskim dorobkiem czasopiśmienniczym lat 20. XX stulecia, potrafiły wnieść swój własny wkład, sygnowany głównie przez młodych pisarzy i publicystów i odzwierciadlający ich patriotyczne aspiracje a także chęć utrwalenia własnych doświadczeń w ojczystym języku.

Wszystkim przywołanym tutaj twórcom nie sposób odmówić przy tym odwagi intelektualnej i zaskakującej dalekowzroczności, jeśli idzie o widzenie rysujących się coraz bardziej dramatycznie losów białoruszczyzny i możliwości tworzenia adresowanych do przyszłych generacji duchowych przekazów w tym języku. Pisma te były wydawane na fali entuzjazmu i poświęcenia, ale też całej aktywności autorskiej oraz wydawniczej ich twórców towarzyszyło przekonanie, że będą one w przyszłości stanowić duchowy testament pokolenia emigracyjnych wędrowców, pozbawionych ojczyzny i prowadzących debaty w kręgu własnej mikrospołeczności. Ich zróżnicowane losy, odmienne doświadczenia i dzieląca ich często odległość komunikacyjna nie pozwalały im na stworzenie szerszego kręgu uczestników debat i wymiany myśli. Niemniej jednak łączące ich silnie poczucie wspólnoty losu i solidarności z rodakami, pozostającymi za kordonem granicznym, daje się

silnie odczuć nawet dziś, kiedy czytamy ich teksty już bardziej jako świadectwo historii, niż wcale niemniej dramatycznej teraźniejszości.

Przywiązanie bohaterów niniejszej opowieści do białoruskiej tradycji, dbałość o podtrzymanie kontaktu z dziełami wybitnych poetów i prozaików ostatnich dekad XIX i początkowych dekad XX stulecia, pieczołowite przywoływanie ich tekstów na łamach czasopism po to, aby nie zatracić ich przesłania tak cennego dla kultywowania językowej i narodowej odrębności Białorusinów w kręgu społeczeństw słowiańskich, również zasługuje na szczególne podkreślenie. Postawa ta jest przecież wyraźnie widoczna na łamach wszystkich omówionych tutaj pism. Jako ważne zadanie wyznaczyli sobie ich twórcy także upowszechnianie w Europie wiedzy o literaturze białoruskiej, o całej historycznie zakorzenionej tradycji piśmiennicze, jak i o twórczości literackiej najmłodszej generacji.

Równie warte odnotowania są też ich własne i oryginalne eksperymenty twórcze, stanowiące dający się wyraziście zdefiniować etap rozwojowy dwudziestowiecznej literatury białoruskiej, w dziedzinie poezji ukierunkowany na awangardowe pomysły semantyczno-leksykalne, takie jak niezwykle śmiałe asocjacje i gry słowem obserwowane na przykład u Natalli Arsienniewej, natomiast w dziedzinie prozy wychodzący ku psychologicznemu realizmowi. Emigracyjni literaci białoruscy nawiązywali tutaj jednocześnie bezpośrednią łączność z dorobkiem twórców i kontekstami kulturowymi europejskiej literatury XX wieku. W debacie publicystycznej natomiast musimy odnotować niezwykły dynamizm sporów i dialogów politycznych oraz historycznych, obejmujących także tak doniosłe kwestie, jak bieżące i dawne relacje białorusko-rosyjskie, białorusko-polskie, dramatyczne dylematy tożsamości narodowej, wyborów światopoglądowych i religijnych, rozdarcia kulturowego i językowego między sferami wpływów i dominacji zewnętrznej.

Przedstawiona tu książka miała odsłonić przed polskimi czytelnikami ten naprawdę zdumiewający epizod z dziejów emigracyjnej literatury i publicystyki białoruskiej pierwszej połowy ubiegłego stulecia jako swoiste doświadczenie pracy organicznej na rzecz narodowego języka i narodowej literatury prowadzonej na obczyźnie, tym bardziej że epizod ten pozostawał w totalitarnej rzeczywistości powojennej Europy Środkowej i Wschodniej całkowicie zapomniany i niedostępny. Jego odsłonięcie ma być w intencji autora także próbą symbolicznego przynajmniej zadośćuczynienia wobec wszystkich bohaterów opisanych tu wydarzeń. Jeżeli dzięki tej skromnej publikacji ich dzieło zostanie chociaż częściowo przywrócone naszej pamięci i z powrotem wprowadzone na stronice historii literatury białoruskiej oraz

białoruskiego dziennikarstwa, to wówczas autor będzie miał powód także do własnej indywidualnej satysfakcji. Bo taką właśnie satysfakcję daje przywracanie utraconej przeszłości, zapomnianych postaci i odłożonych do archiwów utworów.

Bibliografia

Pismo „Пагоня” („Pogoń”): 1945-1946

„Пагоня”. Літаратурна-мастацкі месячнік. №1. Снежань 1945.
„Пагоня”. Літаратурна-мастацкі месячнік. №2. Красавік 1946.
„Пагоня”. Літаратурна-мастацкі месячнік. №3. Чэрвень – Ліпень 1946.
„Пагоня”. Літаратурна-мастацкі месячнік. №4. Лістапад 1946.

Pismo „Сакавік” („Marzec”): 1947-1948

Літаратурна-грамадзкі часопіс „Сакавік” (Osterhofen), № 1, 1947.
Літаратурна-грамадзкі часопіс „Сакавік” (Osterhofen), № 1 (2), 1948.
Літаратурна-грамадзкі часопіс „Сакавік” (Osterhofen), № 2 (3), 1948.

Pismo „Наперад!” („Naprzód!”): 1948-1953

„Наперад!”. Ворган „Адзінаццаткі”. На рэйках у Ангельшчыну. № 1. 10 I 1948.
„Наперад!”. Ворган „Адзінаццаткі”. На рэйках у Ангельшчыну. № 2. 15 I 1948.
„Наперад!”. Ворган „Адзінаццаткі”. На рэйках у Ангельшчыну. Münster – Amsterdam. № 3. 20 I 1948.
„Наперад!”. Ворган „Дванаццаткі”. Hook of Holland – Harwich – Cambridge – York. № 4. 1 II 1948.
„Наперад!”. Часопіс Беларускае Моладзі. Edynburg – Falkirk – Stirling. № 5. 15 II 1948.

„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. Stirling. № 6. 1 III 1948.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. № 7. 25 III 1948.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. № 8. IV 1948.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. № 9. V 1948.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. № 10. VI 1948.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. № 11. VII 1948.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. № 12. VIII 1948.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. № 13. IX 1948.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. № 14. X 1948.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. № 15. XI-XII 1948.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. Monthly of the White-ruthenian Young People. № 16. Студзень 1949.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. Monthly of the White-ruthenian Young People. № 17. Люты 1949.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. Monthly of the White-ruthenian Young People. № 18. Сакавік 1949.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. Monthly of the White-ruthenian Young People. № 19. Красавін-травень 1949.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. Monthly of the White-ruthenian Young People. № 20. Чырвень-ліпень 1949.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. Monthly of the White-ruthenian Young People. № 21. Жнівень 1949.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. Monthly of the White-ruthenian Young People. № 22 Верасень-кастрычнік 1949.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. Monthly of the White-ruthenian Young People. № 23 Лістапад-сьнежань 1949.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. „FORWARD!" / „EN AVANT!" / „VORWÄRST!". № 24 Студзень 1953.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. „FORWARD!" / „EN AVANT!" / „VORWÄRST!". № 25 Жнівень 1953.
„Наперад!". Часопіс Беларускае Моладзі. „FORWARD!" / „EN AVANT!" / „VORWÄRST!". № 26 Снежань 1953.

Антошин Алексей, *Российские эмигранты в условиях „холодной войны" (середина 1940-х – середина 1960-х)*, Екатеринбург 2008.
Арсеннева Наталля, *Выбраныя творы*, Мінск 2002.
Арчакова Оксана, *Журналистика русского зарубежья (1920-1940)*, Благовещенск 2008.
А часу больш чым вечнасць. Літаратура беларускага замежжа (рэд. Барыс Сачанка), Мінск 1995.
Базанов Пётр, *Издательская деятельность политических организаций русской эмиграции (1917-1988 гг.)*, Санк-Петербург 2004.

Баршчэўская Ніна, *Беларуская эміграцыя – абаронца роднае мовы*, Варшава 2004.

Баршчэўскі Аляксандр, *Беларуская эміграцыйная пісьмовасць. Частка 1*, Варшава 2004.

Бондаренко Володимир, *„Третя хвиля” української емиграції і вільноказацький рух у 1945-1952 рр.*, [w:] *Наукові праці історичного факультету Запорізького національного університету*, вип. XXXVIII, 2014, с. 199-202.

Вініцкі Алесь, *Матар'ялы да гісторыі беларускага скаўтынгу*, „Запісы” (Нью Ёрк – Мінск) 2017, №39, с. V-CXCVII.

Вініцкі Алесь, *Матарялы да гісторыі беларускай эміграцыі ў Нямеччыне ў 1939-1951 гадох*, Мінск 1994.

Гардзіенка Наталля, Юрэвіч Лявон, *Хронікі БІНіМу. Гісторыя Беларускага інстытуту навукі і мастацтва ў дакументах, лістах і ўспамінах*, Мінск 2017.

Дудзіцкі Уладзімір, *Творы*, Мінск 2010.

Езопова Тамара, Эсмангович Игорь, *К вопросу о белорусской эмиграции*, Гомель 1995.

Ершова Эльвира, *Исход поневоле. Белорусская творческая интеллигенция в эмиграции: 1920-1930-е гг.*, [w:] *Российская интеллигенция на родине и в зарубежье. Новые документы и материалы*, Москва 2001, с. 75-81.

Жирков Геннадий, *Между двух войн: журналистика русского зарубежья (1920-1940 годы)*, Санкт-Петербург 1998.

Запруднік Надзея, *Блуканьне па лягерах у паваеннай Нямеччыне (1945-1950)*, „Запісы” (Нью Ёрк – Мінск) 2011, №34, с. 163-175.

Запруднік Янка, *Беларусь на гістарычных скрыжаваннях*, Мінск 1996.

Запруднік Янка, *Дванаццатка. Дакументальная аповесьць пра дванаццаціёх беларускіх хлапцоў у Нямеччыне, Вялікабрытаніі й Бэльгіі (1946-1954 гг.)*, Nowy Jork 2002.

Запруднік Янка, *Па гарачых слядах мінуўшчыны. Мае лісты 1952-1959 гг.*, Мінск 2015.

Зарубин Валентин, *Путеводитель по русской и русскоязычной периодике в Европе*, „Москва” 1991, №1, с. 198-207.

З гісторыяй на „Вы”: артыкулы, дакументы, успаміны (уклад. Я. Запруднік). Вып. 3. Мінск 1994.

Земсков Виктор, *Репатриация советских граждан и их дальнейшая судьба (1944-1956 гг.)*, „Социологические Исследования” (Москва) 1995, №5, с. 3-13; №6, с. 3-13.

Земсков Виктор, *Рождение „Второй эмиграции” (1944-1952*), „Социологические Исследования” (Москва) 1991, №4, с. 3-27.

Кантакты: сіла прыцягнення Бацькаўшчыны. Да 90-годдзя Янкі Запрудніка (укл. Н. Гардзіенка, Л. Юрэвіч), Мінск 2016.

Каханоўскі Аўген, *Фактычныя дадзеныя аб стане беларускае эміграцыі*, „Запісы” (Нью Ёрк – Мінск) 2004, №28, с. 273-284.

Кіпель Вітаўт, *Беларусы ў ЗША*, Мінск 1993.

Кіпель Вітаўт, Моладзь у лягерах Ды-Пі, „Запісы” (Нью Ёрк – Мінск) 2011, №34, с. 176-184.

Культура беларускага замежжа. Кн. 1. Мінск 1993.

Культура беларускага замежжа. Кн. 2. Мінск 1993.

Культура беларускага замежжа. Кн. 3. Мінск 1998.

Лыч Леанід, *Нацыянальна-культурнае жыццё на Беларусі ў часы вайны (1941-1944 гг.)*, Вільня 2011.

Ля чужых берагоў. Альманах, Мюнхен 1955.

Максімюк Ян, *Беларуская гімназія імя Янкі Купалы ў Заходняй Нямеччыне 1945-1950*, Нью Ёрк – Беласток, 1994.

Маруняк Володимир, *Українська еміграція в Німеччині і Австрії по другій світовій війні*, Мюнхен 1985.

Масквін Андрэй, *Беларуская эміграцыйная пісьмовасць: на прыкладзе часопісу „Пагоня” ў 1945-1946 гг.*, „Запісы” 2017, №39, с. 434-449.

Панькоў Мікола, *Паказальнік беларускіх выданняў на чужыне за 1945-1950 гг.*, Нью Ёрк 1952.

Панькоў Мікола, *Хроніка беларускага жыцця на чужыне: 1945-1984 гг.*, Мінск 2001.

Полян Павел, *Жертвы двух диктатур. Остарбайтеры и военнопленные в Третьем рейхе и их репатриация*, Москва 1996.

Полян Павел, *Эмиграция: кто и когда в 20 веке покидал Россию*, [w:] *Россия и её регионы в 20 веке: территория – расселение – миграции* (ред. О. Глезер, П. Полян), Москва 2005, с. 493-519.

Рагуля Барыс, *Беларускае студэнцтва на чужыне*, Мінск 2006.

Рудік Сергій, *Проблема видачі українских втікачів і переміщених осіб Радянському Союзові після Другої світової війни (1945-1945)*, [w:] *Питання історії нового та новітнього часу. Зб. наук. статей*. Випуск 4. Чернівці 1995, с. 141-147.

Русская эмиграция в Европе. Сводный каталог периодических изданий: 1855-1979, Париж 1990.

Русская эмиграция. Журналы и сборники на русском языке. 1920-1980. Сводный указатель статей, Париж 1988.

Савік Лідзія, *Пакліканыя. Літаратура беларускага замежжа*, Мінск 2001.

Салавей Алесь, *Творы: паэзія, проза, лісты*, Мінск 2010.

Сачанка Барыс, *Беларуская эміграцыя*, Мінск 1991.

Сёмочкина Екатерина, *История российской эмиграции XX века*, Челябинск 2008.

Сяднёў Масей, *Выбраныя творы*, Мінск 2014.

Туга па Радзіме. Паэзія беларускай эміграцыі (рэд. Барыс Сачанка), Мінск 1992.

Туронек Юры, *Беларусь пад нямецкай акупацыяй*, Мінск 1993.

Указатель периодических изданий эмиграции из России и СССР за 1919-1952 г., Мюнхен 1953.

Хрышчановіч Людміла, *Часопіс „Пагоня" ў Аўстрыі*, [w:] *Беларуска слова: гісторыя і сучаснасць*, Мінск 2010, с. 131-139.

Эмігрант Францыск Скарына, ці апалогія (укл. Л. Юрэвіч), Мінск 2015.

Юрэвіч Лявон, *Жанры*, Мінск 2013.

Юрэвіч Лявон, *Краіна Ды-Пі: замалёўкі побыту й нораваў зь лягерных часоў*, „Запісы" (Нью Ёрк – Мінск) 2011, №34, с. 8-147.

Юрэвіч Лявон, *Летапісны звод сусьвету Чалавека Сьведамага. Гісторыя газетаў „Бацькаўшчына" й „Беларус" (1947-2000)*, Мінск 2006.

Юрэвіч Лявон, *Літаратурны рух на эміграцыі*, Мінск 2002.

Юрэвіч Лявон, *Мэмуары на эміграцыі. Крыніцазнаўчае дасьледаваньне*, Мінск 2005.

Юрэвіч Лявон, *Шматгалосы эпісталярыум. Гісторыя людзей і ідэй на эміграцыі ў ліставанні*, Мінск 2012.

Юрэвіч Лявон, *Эмігрант Францыск Скарына, ці апалогія*, Мінск 2015.

Behring Eva, *Grundbegriffe und Autoren ostmitteleuropäischer Exilliteraturen 1945-1989 1945-1989*, Stuttgard 2004.

Cohen Gerard Daniel, *In War's Wake. Europe's Displaced Persons in the Postwar Order*, Oxford 2012.

Grzybowski Jerzy, *Pogoń między Orłem Białym, Swastyką i Czerwoną Gwiazdą. Białoruski ruch niepodległościowy w latach 1939-1956*, Warszawa 2011, s. 575-587.

Dyczok Marta, *The Grand Alliance and Ukrainian Refugees*, New York 2000.

East and Central European History Writing in Exile: 1939-1989 (eds Maria Zadencka, Andrejs Plakans, Andreas Lawaty), Leiden – Boston 2015.

Ent-Grenzen. Intellektuelle Emigration in der russischen Kultur des 20. Jahrhunderts: За пределами, Frankfurt am Main – Berlin, 2006.

Głogowska Helena, *Działalność kulturowo-oświatowa i twórczość literacka Teodora Iljaszewicz na emigracji w Niemczech (1944-1948)*, „Studia i szkice slawistyczne: literatura, kultura, język", 2010, nr 10, s. 151-161.

Głogowska Helena, *Emigracyjne losy białoruskiego pisarza I działacza politycznego Teodora Iljaszewicza,* [w:] *Paryż – Londyn – Monachium – Nowy York. Powrześniowa emigracja niepodległosciowa na mapie kultury nie tylko polskiej*. T. 2. Białystok 2016, s. 847-865.

Gutthy Agnieszka, *Literature in exile of East and Central Europe*, New York – Vienna 2009.

History of the literary cultures of East-Central Europe. Junctures and disjunctures in the 19th and 20th centuries (eds Marcel Cornis-Pope, John Neubauer). Volume II. Amsterdam 2006.

Hładkiewicz Wiesław, *Meandry polityki: życie polityczne emigracji polskiej w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec 1945-1949: liderzy, organizacje, poglady*, Zielona Góra 2011.

Hładkiewicz Wiesław, *Polacy w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec 1945-1948*, Zielona Góra 1982.

Holian Anna, *Between National Socialism and Soviet Communism. Displaced Persons in Post-War Germany*, Michigan 2011.

Jacobmeyer Wolfgang, *Vom Zwangsarbeiter zum heimatlosen Ausländer. Die Displaced Persons in Westdeutschland 1945-1951*, Göttinger 1985.

Jan-Hinnerk Antons, *Ukrainische Displaced Persons in der britischen Zone. Lagerleben zwischen nationaler Fixierung und pragmatischen Zukunftsentwürfen*, Essen 2014.

Lembeck Andreas, *Wyzwoleni, ale nie wolni. Polskie miasto w okupowanych Niemczech*, Warszawa 2006.

McMillin Arnold, *Belarusian literature of the diaspora*, Birmingham 2002.

Moskwin Andriej, *Janka Zaprudnik: człowiek pełniący misję*, „Studia Interkulturowe Europy Środkowo-Wschodniej", t. 10. Warszawa 2017, s. 246-269.

Moskwin Andriej, *Narodowo-kulturalne życie na Białorusi w okresie wojny: 1941-1944* (recenzja), „Studia Interkulturowe Europy Środkowo-Wschodniej", t. 7. Warszawa 2014, s. 149-160.

Moskwin Andriej, *Piśmiennictwo białoruskie na emigracji na przykładzie pisma „Marzec" z lat 1947-1948*, „Studia Interkulturowe Europy Środkowo-Wschodniej", t. 10. Warszawa 2017, s. 127-201.

Moskwin Andriej, *Piśmiennictwo białoruskie na emigracji. Na przykładzie pisma „Pogoń" z lat 1945-1946*, [w:] *Europa Środkowo-Wschodnia: doświadczenia i tradycje* (red. M. Brzezińska, J. Getka, J. Grzybowski), Warszawa 2016, s. 309-327.

Neubauer John, *The exile and return of writers from East-Central Europe*, Berlin 2009.

Proudfoot Malcolm J., *European Refugees 1939-1952: a study in forced population movement*, London 1957.

The Refugee Experience: Ukrainian Displaced Persons after Word War II (eds Yury Boshyk, Wsevolod Isajiw, Roman Senkus), Edmonton 1992.

Refugees in Europe, 1919-1959: A Forty Years' Crisis? (eds Matthew Frank, Jessica Reinisch), Bloomsbury – London – Oxford 2017.

Stebelsky Ihor, *Ukrainians In the Displaced Persons Camps of Austria and Germany*, „Українськиий Історик", 1986, № 1-2, с. 55-64.

Stefanowska Lidia, *Mission Impossible: MUR i odrodzenie ukraińskiego życia literackiego w obozach dla uchodźców na terytorium Niemiec 1945-1948*, Warszawa 2013.

Vernant Jacques, *The Refugee in the Post-War Word*, Yale 1953.

Woodbridge George, *UNRRA. The history of the United Nations Relief and Rehabilitation Administration*, New York 1950.

Wyman Mark, *Dps: Europe's Displaced Persons 1945-1951*, Ithaca 1998.

Zadencka Maria, *W poszukiwaniu utraconej ojczyzny: obraz Litwy i Białorusi w twórczości polskich pisarzy emigracyjnych*, Uppsala 1995.

Zaprudnik Janka, *Historical Dictionary of Belarus*, Lanham 1998.

Ziemke Earl F., *The US Army in the occupation of Germany*, Washington 1990.

Żak Jakub, *Polscy dipisi w zachodnich strefach opupacyjnych Niemiec na łamach polskiej prasy emigracyjnej (1945-1947)*, „Naukowy Przegląd Dziennikarski" 2017, nr 3, s. 95-127.

Źródła internetowe

www.dpcamps.org

Indeks osób

Summary

This atudy, *The Belarusian émigré periodicals „Пагоня" („Pahonia", 1945-1946), „Сакавік" („March", 1947-1948), „Напераd!" („Forward!", 1948-1953)*, deals primarily with analysis of three literary magazines published after the IInd world war by Belorusian emigres in DP camps (Salzburg, Austria and Osterhofen, Germany) or by young Belorusians abroad to find work (United Kingdom) or university students in Lourien (Belgium). The first two appeared only for a few months, but the third was issued for a period of six years. The editors were figures like Anton Adamowicz, Aleś Saławiej, or Janka Zaprudnik. They published poetry, prose and journalism. The periodicals were a platform for people with various beliefs and interests. They contributed to the development of Belorusian language and literature. The readers could find out about the most important works of independent Belarusian literature.

Keywords:
Belarusian emigration, Germany, Displaced Persons, Belarusian Émigré Press, literatury periodicals, „Pahonia", „March", „Forward!"

Słowa kluczowe:
emigracja białoruska, Niemcy, dipisi, białoruska prasa emigracyjna, czasopisma literackie, „Pogoń", „Marzec", „Naprzód!"

Nota o autorze

Andriej MOSKWIN (ur. 1963) – slawista, kulturolog, tłumacz, dramaturg. Doktor habilitowany, adiunkt w Katedrze Studiów Interkulturowych Europy Środkowo-Wschodniej Wydziału Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego (KSI WLS UW). Kierownik Pracowni Badań nad Teatrem i Dramatem w Europie Środkowo-Wschodniej w KSI.

Urodził się w Nieświeżu na Białorusi. Absolwent Katedry Filologii Słowiańskiej na Uniwersytecie Moskiewskim. Pracował na uniwersytetach w Krasnojarsku i Sankt Petersburgu (Rosja), Pilźnie (Czechy), Bergamo (Włochy, „professore a contratto") i Belgradzie (Serbia).

Rozprawę doktorską pod tytułem *Recepcja twórczości Stanisława Przybyszewskiego w Rosji w końcu XIX-początku XX wieku* napisał w Instytucie Kultury Polskiej na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego (promotor – prof. dr hab. Roman Taborski, obrona – 1998).

Od 2001 roku podjął pracę w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie w Sekcji Zagranicznej Oddziału Gromadzenia i Uzupełnienia Zbiorów (OGiUZ), gdzie odpowiadał za wymianę z krajami Europy Środkowo-Wschodniej. Przez rok pełnił funkcję kierownika Sekcji Zagranicznej OGiUZ.

Od 1 października 2002 roku pracuje w Katedrze Studiów Interkulturowych Europy Środkowo-Wschodniej WLS UW. Prowadzi zajęcia:

1. Historia literatury białoruskiej;
2. Historia kultury i sztuki białoruskiej;
3. Praktyczna nauka języka białoruskiego;
4. Praktyczna nauka języka rosyjskiego (na wszystkich poziomach);
5. Warsztaty komunikacyjne (na wszystkich poziomach);
6. Historia Białorusi: współczesne zagadnienia;
7. Pogranicze polsko-białoruskie;
8. Historia dramatu rosyjskiego XX wieku;
9. Historia dramatu białoruskiego XX wieku;
10. Historia sztuki: kierunki, style, wybrane dzieła;
11. Etniczno-polityczna historia Regionu;
12. Emigracja wschodniosłowiańska w XX wieku (wykład monograficzny).

W 2014 roku otrzymał Medal Brązowy Uniwersytetu Warszawskiego za Długoletnią Służbę.

W 2016 roku monografia „Teatr białoruski: 1920-1930. Odrodzenie i zagłada" została przetłumaczona na język białoruski i wydana przez wydawnictwo „Łohwinau", a w 2017 roku otrzymała Nagrodę imienia Zoi Kipiel jako „najlepsza książka 2016 roku" w nominacji „Nauki Humanistyczne", ogłoszonego przez Międzynarodowy Kongres Badaczy Białorusi (odbywał się w Warszawie w dniach 15-17 IX 2017). Przetłumaczył na język polski pięć utworów scenicznych.

Autor monografii:

1. *Stanisław Przybyszewski w kulturze rosyjskiej końca XIX – początku XX wieku* (seria „Druga Europa" pod red. prof. Jana Koźbiała), Warszawa 2007.
2. *Teatr białoruski: 1920-1930. Odrodzenie i zagłada*, Warszawa 2013.
3. *Беларускі тэатр 1920-1930-х: адабраная памяць*, Mińsk 2016.
4. *Bratysława: miasto na skrzyżowaniu kultur*, Warszawa 2016.

Inne publikacje:

1. *Współczesny teatr rosyjski (krytyka teatralna i wywiady)*, Warszawa 2010.
2. *Antologia współczesnego dramatu rosyjskiego*. T. 1. *Nowy realizm*, Warszawa 2011.
3. *Nowa dramaturgia białoruska*. T. 1. Warszawa 2011.
4. *Nowy dramat słowacki*, Warszawa 2014.
5. *Nowa dramaturgia białoruska*. T. 2. *Życie w pułapce*, Warszawa 2011.
6. *Nowa dramaturgia białoruska*. T. 3. *Młodzi Gniewni*, Warszawa 2011.
7. *Nowy dramat ukraiński*. T. 1. *W oczekiwaniu na Majdan* (wspólnie z A. Korzeniowska-Bihun), Warszawa 2015.
8. *Michaił Durnienkow. Sześć sztuk*, Warszawa 2016.
9. *Antologia współczesnego dramatu rosyjskiego*. T. 2. *W poszukiwaniu raju*, Warszawa 2016.
10. *Antologia współczesnego dramatu rosyjskiego*. T. 3. *Teatr.doc. Życie w opozycji*, Warszawa 2016.
11. *Antologia współczesnego dramatu rosyjskiego*. T. 4. *Po rosyjsku, czyli po swojemu*, Warszawa 2016.

12. *Antologia współczesnego dramatu rosyjskiego*. T. 5. *Miłość, zmysły i seks*, Warszawa 2016.
13. *Antologia współczesnego dramatu rosyjskiego*. T. 6. *Jarosława Pulinowicz*, Warszawa 2016.
14. *Nowa dramaturgia białoruska*. T. 4. *Paweł Priażko*, Warszawa 2016.
15. *Nowa dramaturgia białoruska*. T. 5. *Dmitrij Bogosławski*, Warszawa 2016.
16. *Nowa dramaturgia białoruska*. T. 6. *Trudna droga ku niezależności*, Warszawa 2017.
17. *Antologia współczesnego dramatu rosyjskiego*. T. 7. *Szkoła uralska*, Warszawa 2017.